

Broadrick Annette

Uwaga, niespodzianka!

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dane Ross, z rękami pod głową, leżał wyciągnięty na łóżku i wpatrywał się w sufit. Z każdą chwilą robiło się jaśniej. Wpadające przez okno górskiej chatki pierwsze promienie porannego słońca rozświetlały pokój, złote plamy jarzyły się ciepłym blaskiem.

Miał za sobą siedem samotnych dni i nocy. Całe szczęście, że zostały tylko dwa dni. Wreszcie wróci do San Francisco i pracy, która tak go pochłaniała.

Dzisiaj sobota. W poniedziałek będzie już w domu.

Leżał zamyślony, zastanawiając się nad sobą. Nie miał nic do soboty, nic go nie goniło. Mimowolnie cofnął się myślą do niedawnych wydarzeń, od których wszystko się zaczęło.

W zasadzie prawda sprowadzała się do jednego - nie potrafił otrząsnąć się z przeświadczenia, że podstępnie został zmuszony do zrobienia czegoś wbrew własnej woli. Czuł się zawiedziony i zdradzony. Przez własne ciało, które nieoczekiwanie zaczęło protestować przeciwko stylowi życia, jaki sobie narzucił, i przez dwoje najbliższych mu ludzi - najlepszego przyjaciela i asystentkę, na której tak polegał. Padł ofiarą ich zmowy. I nieważne, że zrobili to dla jego dobra, a przynajmniej

7

tak utrzymywali. Wytrzymał już tydzień w tej zagubionej w górach chacie, ale nadal był przekonany, że ten wymuszony odpoczynek wcale nie był mu tak potrzebny. Był nawet skłonny przyznać, że może mieli pewne podstawy, by się o niego niepokoić, jednak ich argumenty były mocno naciągane.

Może rzeczywiście jest pracoholikiem. I co z tego? W końcu są chyba gorsze rzeczy, które mogą się człowiekowi przytrafić. Mógłby popaść w alkoholizm, zacząć brać narkotyki. To chyba znacznie groźniejsze uzależnienia?

Co złego w tym, że lubi pracę, która zapewnia mu utrzymanie?

Dokładnie to samo powiedział Ericowi kilka tygodni temu. Przez ten czas ani na jotę nie zmienił zdania. Problem w tym, że Erie pozostał niewzruszony na jego racje.

Ostatecznie uległ naciskom i przystał na jego propozycję. Dał się tu przywieźć, choć w jego odczuciu bliższe prawdy było stwierdzenie, że dał się zamknąć na tym odludziu, skąd nawet nie mógł uciec.

Zwyczajnie pozwolił uwięzić się w tej chacie gdzieś w górach Sierra Mądre, kilka godzin jazdy od wszystkiego, co miało dla niego znaczenie, czyli od pracy i firmy.

W gruncie rzeczy mógłby zignorować zalecenia Erica i nie ruszać się z San Francisco. W końcu nikt nie przystawił mu pistoletu do głowy, sam się zgodził. Chyba dlatego, że liczył się ze zdaniem przyjaciela. Cenił jego inteligencję i głęboką wiedzę. Erie był świetnym lekarzem. Krótko mówiąc, był tutaj, bo nie mógł dłużej bagatelizować jego ostrzeżeń.

8

WIOSENNE FANTAZJE

Stanąła mu przed oczami tamta rozmowa...

- Stary, jesteś na prostej drodze do katastrofy. Naprawdę będzie z tobą kiepsko, jeśli chociaż trochę nie zwolnisz tempa. Musisz odpocząć. Nie czekaj, aż będzie za późno. Ja naprawdę nie żartuję.

Dane i Erie, dla kolegów po fachu i pacjentów dr J. Erie Lehman, właśnie skończyli ostatniego seta. Stali teraz pod prysznicem, zmywając z siebie pot i zmęczenie.

- Daj spokój, Erie. Dałem ci wygrać, a ty od razu doszukujesz się nie wiadomo czego. Nie jestem dzisiaj w formie, to wszystko.

- Dałeś mi wygrać! No wiesz! Nie chodzi mi tylko

o dzisiejszy dzień, Dane. Obserwuję cię od dawna. Teraz zaczynają wychodzić lata, kiedy nie dawałeś sobie chwili oddechu. Już tak długo prowadzisz taki tryb życia, że z pewnością nie potrafisz sobie wyobrazić, że mogłoby być inaczej. Wpadłeś we własne sidła, Dane. Popatrz na to z tej strony. Ross Enterprises to całe twoje życie. Czy nie widzisz, że nie masz nawet czasu, by cieszyć się tym, do czego doszedłeś?

- Erie, gadasz bzdury. Zobacz tylko, ile podróżuję. W ciągu ostatnich sześciu tygodni byłem na Hawajach, w Dallas, Chicago i w Nowym Jorku. Chyba zgodzisz się, że jest to jakieś oderwanie od tego, co robię na co dzień.

- Kogo ty chcesz oszukać? Myślisz, że nie wiem, jak wyglądają te twoje podróże? Nocny lot, a potem osiemnaście godzin na nogach. Nie kończące się spotkania i rozmowy o interesach. Nie masz chwili, żeby choć odrobinę wypocząć czy choćby zwiedzić okolice.

9

Dane skrzywił się i potrząsnął głową.

- Skąd ty to wiesz? Czyżbyś szperał w moich papierach?

Wyszedł spod strumienia wody, chwycił ręcznik i zaczął się energicznie wycierać. Wysiłek fizyczny sprawił, że czuł się teraz przyjemnie zmęczony.

Zerknął ukradkiem na wiszący na ścianie zegar i ucieszył się, że do następnego umówionego spotkania zostało jeszcze trochę czasu. Wystarczy na szybki lunch z Ericem. Może...

- Wiem o tym od Kathryn - odezwał się Erie, otwierając sąsiednią szafkę i wydając ubranie.

Dane popatrzył na niego ze zdumieniem. Był już całkowicie pochłonięty planami na popołudnie i zdążył zapomnieć o poprzedniej rozmowie.

- Od kogo?

- Kathryn Collier, twojej asystentki - spokojnie wyjaśnił Erie.

Dane natychmiast wszystko sobie przypomniał.

- Ach tak! Czyli Collier donosi ci na mnie? - uśmiechnął się. - Właściwie powinienem sam się domyślić, że prędzej czy później zwróci się do ciebie. Pewnie dotarło do niej, że jej wysiłki na nic się nie zdadzą. Nie potrafię zwolnić tempa.

- Martwi się o ciebie, Dane. Bardziej niż na to zasługujesz, tego jestem pewien.

- Skarżyła się, że ją tyranizuję? Chyba będę musiał z nią pogadać - dodał, ale obaj dobrze wiedzieli, że to tylko słowa. Dla firmy Kathryn była niezastąpiona.

Ross usiadł i zaczął nakładać skarpetki i buty.

10

WIOSENNE FANTAZJE

- Stary, ja naprawdę nie żartuję - poważnym tonem odezwał się Erie.

Dane popatrzył mu prosto w oczy. Przez chwilę milczał.

- W porządku, rozumiem. Ale sam powiedziałaś, że praca jest dla mnie nałogiem, który daje zaskakująco dobre rezultaty. Dlaczego miałbym to zmieniać?

- Może po to, żeby uratować swoje życie. Musisz zrobić przerwę. Odpocząć od telefonu, faksu i ciągnących się w nieskończoność konferencji. Nie potrafisz się zrelaksować. Założę się, że śpisz z zaciśniętymi zębami.

- Może jeszcze powiesz, że konsultowałeś się z moim dentystą! - z uśmiechem obruszył się Dane. Wyszli z klubu i ruszyli w kierunku pobliskiej restauracji.

- Stary, sprawa jest naprawdę poważna.

Żadna sensowna odpowiedź nie przychodziła mu do głowy, więc milczał. Dobrze wiedział, że Erie ma rację. A przecież nikomu nie zdradził, że cierpi na dokuczliwe, za każdym razem silniejsze bóle głowy. Starał się tym nie przejmować i nie zwracać na nie uwagi, ale to wcale nie pomagało.

Doświadcział ich coraz częściej.

Zajęli miejsca przy stoliku, zamówili potrawy. Dopiero wtedy Dane przemówił:

- Jak zwykle ma pan rację, panie doktorze. A więc co mi zalecasz?

Erie jakby tylko czekał na to pytanie.

- Słuchaj, mam chatkę w górach. Wprawdzie to tylko kilka godzin jazdy stąd, ale góry są tak inne, że ma się tam wrażenie, jakby nagle pojechało się na koniec świata.

Uwaga, niespodzianka!

11

ta. W domku jest wszystko, co najpotrzebniejsze, nawet telefon w razie nieprzewidzianych okoliczności. Sam cię tam zawiozę. Jako lekarz zalecam ci dwa tygodnie spokoju. Wszelkie zawodowe kontakty są absolutnie wykluczone. Chciałbym...

- Dwa tygodnie! Erie, opanuj się! Ostatecznie mógłbym zgodzić się na weekend, to bardziej realne. Przecież nie mogę tak po prostu wszystkiego zostawić i zaszyć się...

- Naprawdę tak sądzisz? - przerwał mu Lehman. - Uważasz, że firma się rozleci, jeśli nie będziesz tam wysiadywał od rana do nocy?

Chciał wykrzyknąć mu prosto w twarz, że tak właśnie się stanie, ale obaj wiedzieli, że prawda jest inna. Bał się zmiany. Przez lata doskonale funkcjonował w dokładnie zakreślonych ramach, nauczył się walczyć z przeciwnościami i stawiać czoło coraz to nowym wyzwaniom. Trudności tylko dodawały mu sił. Wytrącenie z tej codziennej rutyny, choćby tylko czasowe, niepokoiło go. Czym mógłby wypełnić nagle zyskany czas? Nie miał szczególnych pasji ani specjalnych zainteresowań. Nigdy nie potrafił zrozumieć tych, którzy z tęsknotą wzdychali za wakacjami. Pochłaniała go praca, z niej czerpał radość i satysfakcję i nie czuł potrzeby żadnych zmian.

- Tydzień - wymruczał wreszcie. - Pojadę na tydzień, ale ani chwili dłużej.

- Kiedy? - natychmiast podchwycił Erie.

Dane w zamyśleniu potarł skroń. Właściwie żaden termin nie był dobry.

- Zaraz, zastanówmy się. Na pewno nie w tym mie-

WIOSENNE FANTAZJE

siącu, już cały jest zaplanowany. Może w następnym, jeśli uda mi się...

- Nic z tego. - Erie odchylił się w tył, robiąc miejsce kelnerowi stawiającemu przed nim talerz. Kiedy ten skończył i odszedł, dodał: - Zawsze znajdziesz jakiś powód, żeby znów przesunąć termin. Szkoda ci czasu dla siebie. Za dobrze cię znam.

Dane odgryzł kęs i żuł go starannie.

- Przecież powiedziałem ci, że pojedę. Problem polega tylko na tym, by ustalić kiedy.

- Kwiecień to doskonała pora na wyjazd w góry. Właśnie nadchodzi wiosna, topnieją śniegi, ziemia powoli się rozgrzewa. Zaczynają kwitnąć górskie łąki. Przekonasz się, że odnajdziesz tam spokój.

- Spokój, mówisz? A jeśli ja wcale nie potrzebuję spokoju?

- Poczekaj, sam się przekonasz, jak dobrze ci to zrobi...

W końcu stanęło na dziesięciu dniach. Dzisiejszy to już ósmy z kolei. Doktor Erie jednak się mylił - pobyt w tej samotnej chatce nie był dla niego żadną przyjemnością. Wręcz przeciwnie. Czuł się jak więzień. Codziennie skreślał dni w kalendarzu i liczył godziny dzielące go od wyjścia na wolność.

Najgorsze w tym było to, że zupełnie nie potrafił zorganizować sobie czasu. Nie miał nic do roboty.

Przeczytał kilka książek Erica, które znalazł na półkach, ale wymyślone historie nigdy go nie bawiły.

Narąbał trochę drewna, zrobił kilka spacerów po okolicy. Zamiast stać przy kuchni, wołał przyrządzać sobie jedzenie z puszek

13

albo podgrzewać w kuchence mikrofalowej gotowe dania.

W domku nie było telewizora, a jedyna stacja, którą w miarę dobrze było słyszeć, nadawała muzykę, jakiej nie znosił. Co godzinę przerywały ją pięciominutowe serwisy informacyjne.

Przez pierwsze dwie noce nie mógł spać. Wokół panowała absolutna cisza. Brakowało mu znajomych miejskich odgłosów. Dopiero trzecią noc przespał jak zabity, może dlatego, że umierał z nudy.

Jak inni ludzie radzą sobie w wakacje, jak je wytrzymują? Może byłoby inaczej, gdyby nie był tu sam? Jego znajome byłyby zachwycone taką propozycją. Chociaż, prawdę mówiąc, nie było ich znowu tak wiele. Każda z nich prędzej czy później orientowała się, że Dane Ross nie ma zamiaru angażować się w jakiś stały układ. Nie miał na to czasu.

Nie miał też czasu na takie bezsensowne marnowanie go w tej chałupie. Że też ten Erie tak go podszedł!

Drugi raz coś takiego na pewno mu się nie uda.

Usiadł i przeciągnął się. To prawda, że od lat nie czuł się tak dobrze. Zresztą, nic w tym dziwnego. Na początku wystarczyło mu tylko przejść się po okolicy czy porąbać drewno, by od razu, ledwie na chwilę przysiadł, żeby odetchnąć, zapadać w sen. Ciało upominało się o swoje prawa.

Poszedł do łazienki, popatrzył na swoje odbicie w lustrze. Potarł dłonią policzek. Z przyzwyczajenia golił się codziennie. Patrzył teraz na siebie, jakby widząc się na nowo. Szare oczy wpatrywały się w niego badawczo.

WIOSENNE FANTAZJE

Lekko poruszył głową; w bujnych ciemnych włosach załśniły srebrne pasemka. Znow potarł policzek, czując pod palcami szorstki dotyk jednodniowego zarostu. Bruzdy wokół ust jakby nieco złagodniały. Pochylił się jeszcze bliżej, uważnie przyjrzał swoim oczom. Siateczka zmarszczek zniknęła. Nie pamiętał, kiedy ostatnio wyglądał tak świeżo. Mimo wszystko był naprawdę zrelaksowany i wypoczęty. Erie będzie zachwycony.

Odszedł od lustra. Nie będzie się dzisiaj golić. W końcu jest na wakacjach. Należy mu się coś od życia, niech skorzysta przynajmniej przez te ostatnie dni, jakie jeszcze mu pozostały.

Do sypialni wrócił w znacznie lepszym nastroju. Włożył stare znoszone dzinsy, które już dawno powinny znaleźć się na śmietniku. W pokoju było chłodno, pewnie wygasł ogień w kominku w sąsiednim pomieszczeniu. Wciągnął na siebie kraciastą, flanelową koszulę, znaną w szafie Erica. Poszedł do drugiego pokoju, służącego jednocześnie za salon, jadalnię i kuchnię.

Spokojnie, nie ma się co spieszyć. Najpierw nastawi kawę, potem rozpali ogień. Był już w połowie pokoju, kiedy naraz dobiegł go jakiś dźwięk od drzwi wejściowych. Zatrzymał się, zaskoczony.

Czyżby rzeczywiście coś słyszał, a może tylko mu się zdawało?

To było coś jak miauknięcie kota. Ale skąd by się tu wziął kot? W okolicy nie było sąsiadów. Odkąd tu przyjechał, nie widział na oczy ludzkiej istoty.

Ruszył przed siebie, otworzył zamek i zdecydowa-

Uwaga, niespodzianka!

15

nym ruchem pchnął drzwi. Oczy rozszerzyły mu się ze zdumienia. Nie było śladu kota. Zamiast tego na ganku stał obszerny koszyk, a w środku leżała dwójka niemowląt. Wpatrywały się w niego w milczeniu. Żadne z nich nawet nie mrugnęło.

Dane zamknął oczy, próbując odzyskać jasność widzenia. To jakieś halucynacje, oczywiście. Naraz jedno z dzieci zaczęło płakać, jakby chcąc potwierdzić, że istnieje naprawdę. Wymachiwało rączkami. To był ten sam dźwięk, jaki usłyszał przed chwilą.

Podszedł bliżej i przykląkł przy koszu.

- Skąd wyście się tu wzięły? - wymamrotał, ciągle nie mogąc dojść do siebie.

Niczego nie słyszał. Nikt nie zapukał do drzwi; nie przejeżdżał żaden samochód. Dane rozejrzał się po polanie w nadziei, że może znajdzie jakieś wytłumaczenie tej nieoczekiwanej sytuacji. Ani żywego ducha.

Na dźwięk jego głosu płaczące dziecko ucichło i popatrzyło na niego szeroko otwartymi, błękitnymi oczami. Drugie leżało cicho, powoli opuszczało powieki. Ziewnęło i zamknęło oczy.

Przeraził się. Co robić? Nie ma zielonego pojęcia, jak obchodzić się z niemowlętami. Dlaczego los wybrał akurat jego, by znaleźć porzucone dzieci? Przecież na świecie jest tyle ludzi, którzy znają się na tym dużo lepiej niż on!

Musi się nimi zaopiekować, to jasne, ale w jaki sposób? Nie ma samochodu, nie ma jak się stąd...

Zaraz, trzeba się zastanowić, opamiętał się w duchu. Może zadzwonić do Kathryn? Jest kobietą, musi wie-

WIOSENNE FANTAZJE

dzieć, co robić z takimi maleństwami. Wybawi go z tego koszmaru. Na tę myśl poczuł ulgę. Podniósł się pospiesznie, by wejść do środka. Już zamykał drzwi, kiedy przypomniał sobie o nieoczekiwanych gościach. Przecież nie może ich tu zostawić, to jasne. Poranne powietrze było chłodne i rześkie.

Pochylił się, podniósł kosz i wniósł go do środka.

Dziecko, które nie spało, nie odrywało od niego oczu.

- Nie patrz tak na mnie - nieco szorstko poprosił Dane. - To nie moja wina. Dobrze wiesz, że nie przyłożyłem do tego ręki. W dodatku nie mam pojęcia, jak się wami zająć.

Dostrzegł róg złożonej różowej kartki, wystającej z kosza. Postawił ciężar na stole obok kominka i niecierpliwie sięgnął po papier, spodziewając się jakiegoś wyjaśnienia.

Pospiesznie przebiegł wzrokiem napisane ołówkiem zdania. Skrzywił się, poczuł skurcz w żołądku.

Staralam się, jak mogłam, ale nie jestem w stanie zaopiekować się moimi dziećmi. Kocham je za bardzo, bym mogła je zatrzymać przy sobie. Może znajdzie się dla nich dobry dom.

Melinda i Melanie mają dwa miesiące.

Podpisu nie było.

Dane kilka razy przeczytał ten krótki liścik, daremnie starając się doszukać w tych zdaniach czegoś więcej. Kim była ta kobieta? Jak dotarła akurat tutaj, jak udało się jej tak bezszelestnie postawić koszyk z dziećmi?

17

W okolicy nikt nie mieszkał, nie było żadnych śladów ludzkiej obecności. Pustkowie.

Melinda, a może to była Melanie, znów zaczęła płakać. Jej siostra poruszyła się niespokojnie.

Dane w kilku krokach był przy telefonie. Kathryn musi mu pomóc.

Nikt nie odbierał. Zdawało mu się, że upłynęła cała wieczność, nim ktoś podniósł słuchawkę.

- Kathryn? - Dane zawołał pierwszy. - Czy to ty? Mówi Dane...

Dopiero teraz w słuchawce rozległ się zaspany głos.

- Przykro mi, ale pan Ross wyjechał. Jeśli pan sobie życzy, żeby zatelefonował po powrocie, proszę...

- Kathryn! Obudź się wreszcie! Mówi Dane. Potrzebuję twojej pomocy! - zerknął za siebie, jakby podświadomie obawiając się, że zobaczy ziejące ogniem potwory-

Znów zaległa cisza. Usłyszał ziewnięcie.

- Dane? Czy to naprawdę ty?

- Oczywiście, że ja! Czy często ktoś do ciebie dzwoni i podaje się za mnie?

- Ale przecież miałeś nie dzwonić. Erie powiedział ci to dostatecznie jasno...

- Nic mnie to... Nieważne, co powiedział, to jest nieprzewidziana sytuacja. Potrzebuję ciebie!

Zamknął oczy ze złością. Zabrzmiało to zupełnie nie tak, jak zamierzał. W końcu łączyły ich tylko stosunki zawodowe. W tym kontekście jego prośba mogła być odebrana jako zbyt poufała.

Kathryn otrzeźwiała w jednej chwili.

WIOSENNE FANTAZJE

- Co się stało? - zapytała z niepokojem.

- Przed chwilą znalazłem na ganku dwumiesięczne bliźnięta - oznajmił Dane z rozpaczą i zdenerwowaniem w głosie.

W słuchawce rozległ się wybuch szczerego śmiechu. Mężczyzna z niedowierzaniem popatrzył na telefon. Przecież nie powiedział niczego, co usprawiedliwiłoby taką wesołość.

- Collier, posłuchaj, ja nie żartuję. Musisz...

- Dane, daj spokój. Rozumiem, że łapiesz się wszystkiego, by nakłonić mnie do przyjazdu i zabrania cię do miasta, ale przecież zostały już tylko dwa dni. Nigdy bym się nie spodziewała, że masz aż tak bujną wyobraźnię! Powiedziałaś: bliźnięta, tak?

Z trudem próbował się opanować. Nie może dać się ponieść nerwom. Musi wyjaśnić całą powagę sytuacji, nim Kathryn odłoży słuchawkę.

- Tak - potwierdził, starając się mówić spokojnie. Znalazłem na ganku bliźnięta. Według tego, co jest napisane na dołączonej do nich kartce, mają imiona Me-linda i Melanie.

Kathryn znów wybuchnęła śmiechem, pohamowała się jednak, udała kaszel.

- W porządku, zrozumiałam - odrzekła, wyraźnie walcząc z rozbawieniem. - Do jakiego gatunku należą? Sarny, wiewiórki czy może króliki? Co takiego właściwie znalazłeś dziś rano na progu?

- To dwumiesięczne dziewczynki - wycedził Dane przez zaciśnięte zęby.

Przez moment panowała cisza.

19

- O Boże - powiedziała w końcu Kathryn zduszonym głosem. - Mówisz poważnie, prawda? Jakby w odpowiedzi na to pytanie jedno z niemowląt zaniósł się płaczem, drugie natychmiast mu zawtórowało. Dane aż się wzdrygnął, słysząc te niespójne dźwięki.

- Musisz mi pomóc! - zawołał, starając się przekrzyczeć hałas.

- Ja? Ale jak? Co mam zrobić?

' - Musisz tu przyjechać. One prawie niczego nie mają. Zaledwie parę ubranek i pieluch. Musimy wyjaśnić, czyje to dzieci, powiadomić policję czy coś takiego. Potrzebuję twojej pomocy.

Melinda i Melanie płakały coraz głośniej.

- Czy to twoje dzieci? - zapytała Kathryn.

Dane znów spojrział na telefon z pełną niedowierzania odrazą.

- Ależ skąd! Oczywiście, że nie! Nigdy w życiu nie widziałem ich na oczy!

- To jeszcze nie znaczy, że nie są twoje. Dlaczego matka zostawiła je właśnie tobie? Czy jest inny powód?

- Skąd mam to wiedzieć?! Akurat tego nie raczyła wyjaśnić w tym liście. - Przeciągnął ręką po włosach, próbując opanować się i myśleć rozsądnie. - Kathryn, posłuchaj mnie. Kup mleko dla niemowląt, jednorazowe pieluszki i resztę rzeczy, jakie według ciebie mogą być potrzebne dla dwumiesięcznych dzieci, i przyjedź tu jak najszybciej, dobrze? Sam sobie nie poradzę.

- Nie wiem, czy uda mi się do ciebie trafić. Wpraw-

WIOSENNE FANTAZJE

dzie Erie kilka razy wspominał mi o tej chacie, ale nie mam pojęcia, jak się tam dostać. Wy tłumacz mi, jak tam dojechać.

Dane zamknął oczy, próbując przypomnieć sobie drogę w góry. Nic z tego. Z rezygnacją potrząsnął głową.

- Cholera, zupełnie nie wiem, jaką drogą tu przyjechaliśmy. To Erie prowadził samochód. Poza tym było ciemno, a ja nie zwróciłem uwagi na trasę. - Zaczynała go boleć głowa. - Zadzwoń do niego. Niech objaśni drogę albo niech sam tu przyjedzie. Liczę na ciebie, Kathryn - dodał coraz bardziej przerażony, gdyż płacz dzieci wciąż nie ustawał.

- Zrobię, co mogę - niepewnie odrzekła dziewczyna.

Dane aż zamarł.

- Kathryn, proszę cię - powiedział błagalnie. - Musisz mi pomóc.

- Czy to aby na pewno Dane Ross?

- Do cholery, Collier, czy...

- Już dobrze, dobrze, teraz cię poznaję. Po prostu chyba jeszcze nigdy nie słyszałam, żebyś tak o coś prosił. Zobaczę, co się da zrobić, by sprowadzić do ciebie Erica albo może świętego Bernarda. Ktoś musi cię jak najszybciej wybawić.

Mamrocząc do siebie, odłożył słuchawkę. Kathryn w ogóle nie rozumiała powagi sytuacji, w jakiej się znalazł.

Podszedł do płaczących maleństw.

- No już dobrze, dobrze. Wiem, że coś jest nie tak.

21

- Dzieci ucichły na dźwięk jego głosu. Dane pochylił się i podniósł głośniejsze z niemowląt, które w duchu nazwał Melindą. Poczł wilgoć na rękę. Dalej nie musiał się domyślać. - W porządku - zamruczał, wyjmując z kosza pieluszkę.

Trzymając niemowlę jedną ręką, wziął suche ubranko i podszedł do kanapy. Drugie dziecko, pozostawione samo, zaczęło pochlipywać.

- Nie płacz, nigdzie nie odchodzę! - zawołał z rozpaczą Dane. - Przecież nie mogę robić kilku rzeczy na raz.

Zaczął zdejmować Melindzie śpioszki, ale niespodziewanie dziecko rozbawiło się, zaczęło wymachiwać nóżkami i rączkami.

- No tak, chcesz mnie zabawić - wymruczał.

Była tak drobna i krucha, że bał się, by nie zrobić jej krzywdy. Jak ma zdjąć mokre ubranko?

Zdesperowany potrząsnął głową. Tylko na filmie i w reklamach przewijanie dzieci było takie proste.

Wreszcie jakoś udało mu się ściągnąć śpiochy i dopiero teraz stanął przed nim prawdziwy problem - jak założyć pieluszkę? Byłoby to całkiem proste, gdyby dziewczynka leżała nieruchomo. Kiedy już udało mu się zapiąć rzep z jednej strony, Melinda z całej siły kopnęła nóżką. Pielucha poszybowała na podłogę. Dziecko zanosło się radosnym śmiechem i znów zaczęło wymachiwać rączkami na wszystkie strony.

Kiedy szczęśliwie dobrnął do końca i nałożył dziecku piżamkę, czuł się tak wyczerpany, jak po walce z tygrysem.

22

WIOSENNE FANTAZJE

Melanie nie przestawała płakać. Pewnie miała tak samo mokro, jak wcześniej jej siostrzyczka. Nie było na co czekać.

Wziął płaczące dziecko na ręce, przytulił do siebie. - Miejmy nadzieję, że niedługo ktoś tu przyjedzie. Inaczej będzie z nami krucho.

ROZDZIAŁ DRUGI

Z każdą chwilą ulewa przybierała na sile. W strugach deszczu słabo zamajaczył jakiś znak przy poboczu. Niewiele brakowało, by przeoczyła miejsce, w którym powinna skręcić. Coś ze mną jest nie tak. Chyba zwariowałam, że dałam się wyciągnąć na taką pogodę, zdumiewała się w duchu. Co mi się stało?

Zastanawiała się nad tym, ale w gruncie rzeczy świetnie znała odpowiedź - Dane Ross wzywał ją na pomoc. Była mu potrzebna. Chyba naprawdę powinna się leczyć. Przecież istnieją granice poświęcania się dla innych.

Wystarczył jeden telefon i jej starannie obmyślane plany na dzisiejszy dzień od razu wzięły w łeb. Zamierzała spać do południa, a przez resztę dnia leniuchować do woli. Ale straciła głowę i bezmyślnie uległa jego błaganiom. Zamiast się teraz wylegiwać, spieszyła mu na ratunek, nie bacząc na nieprzyzwoicie wczesną porę.

Zmarnowała prawie dwie godziny na poszukiwanie Erica. Był nieuchwytny. Ostatecznie okazało się, że przez cały weekend będzie poza zasięgiem telefonu. Wykorzystując doświadczenie zdobyte w ciągu ośmiu lat pracy, skontaktowała się w końcu z jednym z jego

WIOSENNE FANTAZJE

współpracowników, który wiedział, gdzie znajduje się góraska chatka doktora i wyjaśnił jej, jak tam dojechać.

Pędem pojechała do sklepu, by kupić rzeczy potrzebne niemowlętom. Oszłomiła ją nieprawdopodobna liczba artykułów dla dzieci. Dotychczas nigdy nie zwracała na to uwagi - robiąc zakupy, zawsze mijała ten dział, skoncentrowana jedynie na tym, co sama zamierzała kupić.

Przez chwilę z niedowierzaniem wpatrywała się w półki pełne rozmaitych towarów, wreszcie wzięła się w garść i po kolei zaczęła dokładnie oglądać każdą rzecz. Znalazła odpowiednie mleko, butelki i smoczki. Na wszelki wypadek dołożyła wszystkiego jeszcze trochę. Zatrzymała się przy pieluszkach, zafascynowana ich różnorodnością. Zaraz, co Dane powiedział jej na temat tych dzieci? W jakim są wieku? No tak! Dwumiesięczne dziewczynki!

Uważnie przestudiowała instrukcje. W koszyku wylądowały paczki pieluszek dla dziewczynek do trzeciego miesiąca życia.

Była tak dumna z siebie, jakby dokonała wyjątkowego wyczynu. Powoli przeglądała wystawione na półkach produkty. Kiedy wyszła ze sklepu, całe tylne siedzenie jej sportowego samochodu było wypełnione zakupami.

Pozostało jej jeszcze odnalezienie chatki. Musi się starać, by dojechać tam jak najszybciej. Od wyjazdu z miasta pogoda pogarszała się z każdą chwilą. Wznosząca się w górę droga stawała się coraz bardziej kręta, a drobna mżawka zamieniła się teraz w gwałtowną ulewę.

25

W strugach deszczu wycieraczki pracowały na pełnych obrotach. Dlaczego dała się namówić na tę eskapadę, co ją do tego skłoniło? To naprawdę przesada, żeby aż tak się poświęcać dla kogoś, dla kogo tylko pracuje.

Nigdy nie zapomni, jak bardzo była zdenerwowana, kiedy osiem lat temu przyszła na pierwszą rozmowę w sprawie pracy. Uśmiechnęła się do siebie na to wspomnienie. Była wtedy taka młoda, prosto po szkole, bez żadnego doświadczenia. Drżała na myśl, że stanie oko w oko z Dane'em Rossem, prezesem ekologicznie nastawionej fomy budowlano-inwestycyjnej Ross Enterprises, założonej dwanaście lat temu i rozwijającej się w niesamowitym tempie.

Zdziwiła się, że będzie rozmawiać z samym szefem. Nie powiedziano jej, że Dane szuka asystentki zdolnej przejąć część papierkowej roboty, którą dotychczas sam wykonywał. W swojej naiwności Kathryn sądziła, że prezes przeprowadza rozmowę kwalifikacyjną z każdą osobą, starającą się o pracę w firmie.

Wyglądał zupełnie inaczej, niż to sobie wyobrażała. Zamiast starszego dystyngowanego pana o włosach przyprószonych siwizną, zobaczyła przed sobą mężczyznę w sile wieku, doskonale zbudowanego, który wydawałby się równie odpowiedni w roli operatora dźwigu, jak też prowadzącego poważne negocjacje handlowe czy naradę na wysokim szczeblu.

Później dowiedziała się, że w czasie, kiedy przyjmował ją do pracy, Dane miał trzydzieści trzy lata, czyli był od niej o dziesięć lat starszy.

Firmę założył przed dwunastu laty. Początkowo pra-

WIOSENNE FANTAZJE

cował sam, jednocześnie kończąc naukę w college'u. Już wtedy przywiązywał ogromną wagę do ekologii, właściwego trybu prowadzenia budowy, rodzaju wznoszonych obiektów, maksymalnej ochrony środowiska i zachowania równowagi ekologicznej.

Jego poglądy, znajdujące odzwierciedlenie w działalności, były jedną z głównych przyczyn, dla których zdecydowała się starać o pracę w tej firmie. Chętnie i bez oporów odpowiadała na pytania Dane'a dotyczące tych właśnie zagadnień, przy okazji wypowiadając swoje własne zdanie na ten temat.

Kiedy zabrzączał dzwonek na jego biurku i sekretarka zaanonsowała kolejnego umówionego gościa, Kathryn miała wrażenie, że dobrze wypadła w oczach szefa. Nie potrafiła jednak ukryć zaskoczenia, kiedy odłożył słuchawkę i powiedział:

- W porządku, pani Collier. Mam wrażenie, że nadaje się pani do tej pracy. Wprawdzie nie ma pani doświadczenia w roli asystentki, ale, biorąc pod uwagę wykształcenie, bardzo dobre oceny i pani zainteresowania, wydaje mi się, że może pani zrobić wiele dobrego dla firmy.

- Czy mam przez to rozumieć, że proponuje mi pan pracę?

- Tak. Mojej asystentki.

Doskonale pamiętała, jak, zaskoczona, mocno ścisnęła torebkę.

- Czy to znaczy, że miałabym pracować z panem? Zmarszczył brwi, szare oczy zaślniły naraz zimnym, stalowym blaskiem.

- Czy ma pani coś przeciwko temu?

- Och, nie! Oczywiście, że nie. Po prostu nie wiedziałam, że takie stanowisko wchodzi w grę.

- Okazuje się, że tak. Proponuję je pani. Kiedy mogłaby pani rozpocząć pracę?

Szybko przekonała się, że Dane potrafi podejmować błyskawiczne i zazwyczaj słuszne decyzje.

W ciągu kolejnych lat nauczyła się śledzić tok jego rozumowania i zwykle potrafiła trafnie przewidzieć polecenia. Dane był bardzo wymagający względem innych, ale wynikało to stąd, że jeszcze więcej wymagał od siebie. Nigdy nie prosił o zrobienie czegoś, czego nie mógł wykonać samodzielnie. Pierwszy przychodził do pracy, ostatni z niej wychodził. To dlatego, kiedy lekarz wkroczył do akcji, Dane wylądował na tym odludziu. Nie była pewna, ale był to chyba jego pierwszy urlop w życiu.

Ten tydzień, kiedy szef nie przychodził do pracy, był jakiś inny. Dotychczas nawet w czasie służbowych podróży Kathryn zawsze mu towarzyszyła. W czasie jego nieobecności firma, zarządzana przez starannie dobranych ludzi, funkcjonowała bez zastrzeżeń, a ona umiejętnie radziła sobie w nieprzewidzianych sytuacjach, które w tak dużym przedsiębiorstwie były nie do uniknięcia. Na szczęście nie doszło do żadnych poważniejszych awarii.

Dni mijały jej na pracy, ale wraz ze zniknięciem Dane'a przepadło gdzieś to podskórne napięcie i entuzjazm, motywujący ją do działania. Nie mogła już dłużej wypierać się tego, czego nie dopuszczała do siebie przez te wszystkie lata - ta praca pociągała ją przede wszystkim dlatego, że była zakochana w swoim szefie.

WIOSENNE FANTAZJE

To odkrycie podziało na nią fatalnie. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że od chwili, kiedy przyjęła jego propozycję, wychodziła ze skóry, by udowodnić mu, że oferując jej tę posadę, dokonał dobrego wyboru.

Codziennie wracała do domu tak zmęczona, że nie marzyła o niczym więcej, tylko o gorącej kąpieli, kolacji i położeniu się do łóżka z dobrą książką. Jedynie z rzadka spotykała się z dawnymi koleżankami ze szkoły, od czasu do czasu chodziła na koncert czy do teatru, jeszcze rzadziej do kina. Tak upływały kolejne lata. Jej pozycja zawodowa umacniała się. Zaabsorbowana pokonywaniem kolejnych szczebli na drodze do kariery, niemal nie zauważyła, że właśnie skończyła trzydzieści lat. Kiedy Erie po raz pierwszy zaniepokoił się o stan zdrowia Dane'a, wpadła w panikę. Do tej pory wstrząsała się na to wspomnienie. Zawsze wydawało się jej, że Ross jest niezniszczalny, ma niespożyte siły. Przypuszczenie, że mogłoby mu się przydarzyć coś złego, przeraziło ją nie na żarty. Wtedy po raz pierwszy zaczęła uświadamiać sobie uczucia, jakie w niej wzbudzał.

A teraz zadzwonił do niej i poprosił o pomoc. Nie mogła mu odmówić, bez względu na pogodę, na ślizgające się po mokrej nawierzchni koła. Nawet zapowiedź leżącego wyżej śniegu nie mogła zawrócić jej z drogi.

Mocniej ścisnęła kierownicę. Mknęła, rozpryskując kałuże i modląc się w duchu, by jak najszybciej znaleźć się na miejscu.

29

- Pospiesz się, Collier - wymamrotał do siebie Dane. - Ktoś musi mi tutaj pomóc.

Postępując dokładnie według instrukcji na opakowaniu, przygotował dwie butelki z mlekiem.

Niemowłeta, pomrukując i sapiąc, natychmiast się do nich przyssały.

Teraz miały mokro. Znowu.

- Panienki, błagam was! Opanujcie się trochę. Przecież robię co mogę, ale nie potrafię za wami nadażyć.

Przewijanie byłoby całkiem proste, gdyby zechciały leżeć bez ruchu. Niestety, im głośniej płakały, z tym większą energią wymachiwały rączkami i nóżkami. Już sądził, że szczęśliwie dobrnął do końca, kiedy Melanie szarpnęła się tak mocno, że rozluźnił uchwyt i znów musiał zaczynać od nowa.

- Hejże, panienki! Gdzie wasze dobre maniery? Ustalmy jedno: kiedy was przewijam, robię to po to, żebyście miały sucho. Przynajmniej wtedy spróbujcie leżeć spokojnie. No jak, dojdziemy do porozumienia?

Z niepokojem liczył pieluszki, których zapas kurczył się w zastraszającym tempie. Nie miał pojęcia, jak sobie poradzi, kiedy się skończą.

Naraz dobiegł go upragniony dźwięk silnika. Jakieś auto wspinało się drogą prowadzącą do domku.

To może oznaczać wybawienie! Pospiesznie umocował rzep pieluszki i położył Melanie do kosza.

Pognał do drzwi.

Dopiero kiedy wyrzął na zewnątrz, ze zdumieniem stwierdził, że poranne słońce zdążyło zniknąć za grubą warstwą ciężkich chmur, a z nieba leje deszcz przemieszany ze śniegiem. Przez ostatnie kilka godzin był tak

WIOSENNE FANTAZJE

zajęty, że nawet nie zauważył, jak gwałtownie zmieniła się pogoda.

Przez gęste strugi deszczu starał się wypatrzyć coś na wąskiej drodze, wiodącej przez polanę do chatki. Kamień spadł mu z serca, kiedy wreszcie w oddali zamajaczył kształt samochodu Kathryn.

Jeszcze nie skończyła hamować, kiedy jednym skokiem był przy aucie i otwierał jej drzwiczki.

- Dzięki Bogu! Jesteś! Już prawie skończyły się pieluchy, a w dodatku one chcą jeść co dwie godziny!

- urwał w pół słowa i zamarł w miejscu, zaskoczony.

Z niedowierzaniem wpatrywał się w wysiadającą z auta dziewczynę. Właściwie nigdy dotąd nie zwracał uwagi na jej wygląd. Zawsze ubierała się ze skromną elegancją, w szyte na miarę gustowne kostiumy. Do tego był przyzwyczajony.

Ale teraz miała na sobie intensywnie czerwony kombinezon, podkreślający jej szczupłą talię, łagodnie zaokrąglaną linię bioder, długie, zgrabne nogi. Ciemne włosy, zwykle upięte w węzeł na karku, teraz falami spadały jej na plecy i ramiona.

Ta niespodziewana przemiana była tak zaskakująca, że przez chwilę stał i przyglądał się jej, niezdolny do żadnego ruchu. Kathryn schyliła się, by sięgnąć po pakunki na tylnym siedzeniu. Patrzył na nią oczarowany. Nieprawdopodobna figura!

- Trzymaj - podała mu dwie wypełnione po brzegi torby. - Ja wezmę resztę.

Ciągle jeszcze oszołomiony odwrócił się i skierował do chatki.

Uwaga, niespodzianka!

31

Kathryn weszła do środka zaraz po nim. Postawiła zakupy na podłodze, zamknęła drzwi i natychmiast podbiegła do kosza przy kominku.

- Ach, tutaj są! Jakie maleństwa! - pochyliła się i delikatnie dotknęła wymachującej rączki. Dziecko natychmiast złapało ją za palec. Kathryn rozpromieniła się, a Dane'owi, który obserwował tę scenę, aż zaparło dech.

Była prawdziwie piękna. Jak mógł nie dostrzec tego wcześniej? Jej szmaragdowe oczy błyszczały radośnie, kiedy w końcu odwróciła się do niego.

- Mówiłeś, że jak się nazywają?

- Melinda i Melanie - odrzekł. - Tylko nie wiem, która jest która. W tym wieku to chyba bez różnicy.

- Obie jesteście piękne. Tak, naprawdę jesteście prześliczne - Kathryn uspokajająco przemawiała do niemowląt.

- Hmm... przepraszam cię, że to tak wyszło - zaczął niepewnie Dane, czując się coraz bardziej niezręcznie. - Wiesz, dopiero teraz widzę, że ta sytuacja nie ma nic wspólnego z twoją pracą, ale zupełnie nie przychodziło mi do głowy, do kogo poza tobą mógłbym zadzwonić.

Kathryn wyprostowała się i odwróciła do niego. Teraz ona się zdumiała. Ross był tu zaledwie tydzień, a wyglądał zupełnie inaczej. Przede wszystkim był wypoczęty. Poza tym zniknął gdzieś jego formalny sposób bycia, do którego była przyzwyczajona. Zawsze nieskazitelnie ubrany szef przeobraził się w przystojnego, nieco potarganego mężczyznę, w spłowiałych dżinsach, kraciastej flanelowej koszuli i znoszonych kapciach.

Serce zabiło jej mocniej. Odgarnęła z twarzy wijący

WIOSENNE FANTAZJE

się kosmyk. Pożałowała w duchu, że nie miała czasu, by zrobić coś z włosami. Wczoraj poszła spać z mokrą głową i rano wstała z masą poplątanych, bezładnych loków, których tak nie znosiła.

- Niestety, nie udało mi się złapać Erica - powiedziała. - Na szczęście jeden z jego współpracowników był kiedyś tutaj i wiedział, jak dojechać.

- Tak się cieszę, że przyjechałaś. Wolałbym mieć przed sobą całą nabzdyczoną radę nadzorczą, niż opiekować się tą dwójką. - Podszedł bliżej i uważnie przyjrzał się przywiezionym przez nią zakupom.

- Teraz najważniejsze, żeby miały ciepło i sucho, no i żeby nie były głodne. Inaczej ogłuchniemy od ich płaczu.

- Nie wiedziałam, ile czego kupić. Wyobraziłam sobie, ile mniej więcej potrzeba, a potem pomnożyłam to przez dwa.

Dane otworzył opakowanie pieluszek, wyjął jedną i podał ją Kathryn. Popatrzyła na niego ze zdumieniem.

- Co mam z tym zrobić? Uniósł brwi.

- Jak to co? Przewinąć je po kolei. Wprawdzie starałem się najlepiej, jak umiem, ale robiłem to po raz pierwszy w życiu.

- Uważasz, że ja mam w tym wprawę?

Zastygł w miejscu. Niecierpliwie odgarnął z czoła pasmo włosów, nie zauważając, że zaraz znów wróciło na poprzednie miejsce.

- Wydawało mi się, że... No, przecież w końcu jesteś... - ponownie urwał, niespodziewanie mając wrażenie, że ponownie znalazł się na skraju przepaści.

Uwaga, niespodzianka

33

Kathryn skrzyżowała ramiona i oparła się o stół.

- Myślałeś, że skoro jestem kobietą, to automatycznie powinnam doskonale wiedzieć, jak zająć się dzieckiem, tak?

Dane ze znużeniem przeciągnął dłonią po karku. Westchnął.

- Pomyślałem sobie, że... że pewnie kiedy byłaś małą... bawiłaś się lalkami, więc wiesz, jak je ubierać i... no, coś takiego.

- Jasne. Tylko, niestety, nie trafiłeś. Bawiłam się tylko jedną, ukochaną lalką - uszytą z gałganków przez moją babcie. Miała długie włosy z żółtej włóczki.

Jej słowa wcale do niego nie docierały. Nie mógł oderwać oczu od opartej o stół dziewczyny. Miękki kombinezon podkreślał jej smukłą figurę. Jak to możliwe, że nigdy wcześniej nie spotrzegł, jak bardzo jest pociągająca? Wyglądała naprawdę zachwycająco.

- Dlaczego do pracy nigdy nie ubierasz się na czerwono?

Pytanie, które niechcący mu się wyrwało, zaskoczyło ich oboje.

- W pracy jestem zwykle w otoczeniu mężczyzn, więc celowo wybieram kolory podobne do tych, w jakich oni zazwyczaj występują. Robię to, żeby się nie wyróżniać.

- Aha! - nic innego nie przyszło mu do głowy. Płacz dzieci, które poczuły się opuszczone, wybawił go z tej niezręcznej sytuacji. W jednej chwili był przy nich. Wziął na ręce Melanie i zaczął uspokajająco gła-

WIOSENNE FANTAZJE

dzić ją po plecach. Kathryn poszła jego śladem i pospiesznie przytuliła do siebie drugą dziewczynkę.

- Moim zdaniem powinniśmy jak najszybciej wracać do San Francisco - odezwał się mężczyzna. - Tam zastanowimy się, gdzie je ulokować.

Poklepując niemowlę pieszczotliwie, Kathryn spytała takim samym głosem, jakim przemawiała do dzieci:

- Czy widziałeś, jaka jest teraz pogoda? Dane wyjrzał przez okno. Lało jak z cebra.

- Ledwie mi się udało tutaj dojechać - ciągnęła. - Mój samochód nie jest przystosowany do takich warunków. Ślizga się po jezdni, kiedy jest mokro. A droga jest taka kręta, że serce nie raz podchodziło mi do gardła.

Dane poczuł się jak więzień, któremu cofnięto zawieszenie wyroku.

- Ależ... nie możemy tu zostać! Sami nie poradzimy sobie z dziećmi! - zawołał, rozglądając się po domku, który naraz wydał mu się dziwnie ciasny.

- Powiem ci szczerze: wolę zostać tu, gdzie przynajmniej jest ciepło i sucho, niż utknąć gdzieś w górach albo, jeszcze gorzej, stoczyć się w przepaść!

- Niezłe masz pomysły - wymamrotał Dane. Melanie, którą kołysał w ramionach, usnęła. Położył ją do kosza, sam podszedł do okna. Zachmurzył się. Pogoda była fatalna. W dodatku niczego nie dawało się przewidzieć. Zupełnie jakby Matka Natura nie mogła się zdecydować, czy zrobić krok w stronę lata, czy może jeszcze zostać przy zimie.

35

Właściwie w moim życiu też jest teraz czas przełomu, przebiegło mu przez myśl. Do tej pory był zupełnie zadowolony. Kolejne dni miały według ustalonego porządku. Dopiero kiedy usłuchał Erica i zgodził się na ten wyjazd, naraz wszystko wokół zaczęło się raptownie zmieniać.

Na przykład ta jego reakcja na pojawienie się Kathryn. Może to tydzień samotności tak na niego podziałał? A może jej dzisiejszy strój? Tak czy inaczej ciekawe, jaka ona jest naprawdę, co robi poza pracą?

Popatrzył na nią z daleka. Właśnie układała w koszyku śpiącą Melinę. Łagodny, rozjaśniony wewnętrznym światłem wyraz twarzy dziewczyny przejął go do głębi.

- Masz na nie dobry wpływ - odezwał się, zapominając o ściszeniu głosu. - Uspokajają się przy tobie. Zamarł, kiedy dzieci poruszyły się niespokojnie. Lecz Kathryn pogładziła je lekko i na powrót zapadły w sen.

Dziewczyna podeszła do kuchni, Dane, na palcach, podążył za nią.

- Jestem głodna - oznajmiła cicho. - Mogę zrobić coś do jedzenia?

Teraz już uważał, żeby mówić cicho.

- Nie masz pojęcia, z jaką przyjemnością zjadłbym coś, czego nie musiałbym sam sobie przyrządzać. Cały tydzień to robiłem.

- I zostało ci aż tyle jedzenia? - zdziwiła się, otwierając lodówkę. - Jest pełna po brzegi.

- Bo najpierw zjadłem to, co było najłatwiej przygotować - wyjaśnił Dane. - Wykończyłem prawie wszy-

WIOSENNE FANTAZJE

stkie gotowe dania. - Zawahał się nieco. - Czy lubisz gotować?

Kathryn wykladała na blat kolejne wiktuały.

- Uwielbiam - odrzekła, nie odrywając się od swojego zajęcia. - Gotowanie od lat jest moim hobby.

Ross odetchnął. Wygodnie oparł się o szafkę, by zrobić dziewczynie więcej miejsca. Skrzyżował ramiona i przyglądał się jej uważnie.

- Masz na imię Kathryn, czy może tylko tak na ciebie mówią?

- Moja mama zawsze mnie tak nazywa. Brat wołał na mnie mała Katie, póki nie podrosłam i nie zaczęłam go bić za każdym razem, kiedy tak się do mnie zwrócił.

- Przechyliła głowę, oddając się wspomnieniom. - Tata zawsze mówił na mnie Kathie. Poza nim nikt inny tak się do mnie nie zwracał.

- A więc masz brata. Starszego czy młodszego?

- Alex jest starszy o cztery lata.

Najwyjąźniej nie przeszkadzała jej cisza, jaka zapadła po tych słowach. Dane chrząknął.

- Wiesz, myślę o tym, że pracujemy razem od tylu lat, a ja wiem o tobie tak niewiele.

Kathryn podniosła na niego oczy znad blatu, uśmiechnęła się.

- Chyba nie ma powodu, żebyś wiedział, prawda?

- spytała lekkim tonem.

Zarumienił się.

- Chyba nie.

- A co chciałbyś o mnie wiedzieć? Zastanawiał się przez chwilę, wzruszył ramionami.

37

- Właściwie sam nie wiem. Pewnie to, o co zwykle się pyta poznane osoby. Wiem, że od lat mieszkasz w rejonie San Francisco. Masz tu gdzieś rodzinę?

- Moi rodzice są na emeryturze. Mieszkają w Santa Barbara. Brat w zasadzie mieszka w Atlancie, ale jeździ po świecie. Pracuje dla telewizji kablowej, w serwisie informacyjnym.

Dane wyprostował się.

- Czy Alex Collier to twój brat?

- Tak.

- O Boże! Nie miałem pojęcia. Bardzo się zasłużył podczas wojny w Zatoce.

- Wiem. Jesteśmy z niego dumni.

- Aż trudno mi w to uwierzyć. Nie pisnęłaś ani słowa. Przecież musiałaś się o niego martwić.

- Jasne. Wiele osób przeżywało wtedy ciężkie chwile.

Dane pokiwał głową. Postąpił jeszcze trochę i poszedł do sypialni. Musiał przez moment zostać sam, oswoić z myślami.

Czyżby naprawdę był tak opętany pracą, że przez tyle lat spędzał dzień po dniu obok drugiej osoby i niczego o niej nie wiedział? Czy był aż tak zaślepiiony dążeniem do sukcesu, że nie zauważał nikogo wokół siebie? Przez tyle lat traktował Kathryn jak kogoś, kto po prostu jest, jedynie od czasu do czasu gratulował sam sobie słusznego wyboru współpracownika.

Z roztargnieniem wygładził narzutę na łóżku. Czuł się jak ślepiec, który nagle odzyskał wzrok.

Chciał zadać jej dziesiątki pytań, poznać ją. Kto wie,

38

WIOSENNE FANTAZJE

może ten przymusowy pobyt w górach okaże się sprzyjającą okolicznością?

W zamyśleniu potarł policzek. No tak, przecież postanowił wcześniej, że dzisiaj się nie goli. Szybko ruszył do łazienki, by naprawić błąd.

Zdumiał się, kiedy spojrział na swoje odbicie w lustrze. Uśmiechał się.

ROZDZIAŁ TRZECI

Minęło wiele godzin, zanim Kathryn usiadła wreszcie w spokoju w fotelu przed kominkiem. Ogień płonął wesoło, ciepłym blaskiem rozświetlając wnętrze. Po raz pierwszy od tylu lat czuła się tak błogo. To był naprawdę dobry dzień. Zupełnie jakby bawili się w domu. Uśmiechnęła się w duchu, przypominając sobie, z jakim' apetytem i sięgając po kolejne dokładki, Dane pochłaniał przygotowane przez nią jedzenie. Reszta dnia upłynęła jej na zabawie i zajmowaniu się dziewczynkami.

Ciągle nie mogła pogodzić się z myślą, że ktoś mógł tak po prostu zostawić je na progu i odejść. Co by się z nimi stało, gdyby Dane'a nie było w domu? Przy tak gwałtownie zmieniającej się pogodzie prawdopodobnie nie miały szans na przeżycie. Aż się wzdrygnęła.

Całe szczęście, że kupiła kilka par ciepłych śpioszków. Wprawdzie były jeszcze trochę za duże, ale i tak się przydadzą, zwłaszcza biorąc pod uwagę, jak żałośnie były wyposażone osieroczone maleństwa. Z zadumą wpatrywała się w te kilka napisanych niewprawnym, jakby dziecięcym pismem zdań. Kim była ich matka? Czy była to zdesperowana, zagubiona w życiu dziewczyna? Może ją też ktoś zostawił na lodzie?

WIOSENNE FANTAZJE

Dzieci były zdrowe i zadbane, widać starała się zapewnić im jak najlepsze warunki. Może to samotna matka? Nie była w stanie ich utrzymać? Potrząsnęła w zamyśleniu głową, roztrząsając kolejne możliwości.

Znów zapatrzyła się w tańczące płomyki. Ten dzień okazał się tak inny od jej przypuszczeń. Nawet po telefonie od Dane'a. Była pewna, że przyjedzie tu tylko po to, by, nie czekając, zawieźć dzieci i jego do miasta. Nie przyszło jej do głowy, by zabrać ze sobą choćby najnie-zbędniejsze rzeczy. Dobrze chociaż, że ma zwyczaj nosić w kosmetyczce grzebień i szczoteczkę do zębów.

Zżymała się na myśl, że przyjdzie jej spać w ubraniu, ale nie było innego wyjścia.

A jeśli do rana pogoda się nie poprawi? Nie miała pojęcia, na jak długo mogą zostać tu uwięzieni.

Uśmiechnęła się mimowolnie, przypominając sobie, jak szybko Dane nauczył się obchodzić z maleństwami. Pewnie wcale się nad tym nie zastanawiał, kiedy z coraz większą wprawą karmił je i przewijał. Pamiętał nawet o tym, by zniżyć głos, żeby ich nie niepokoić.

Gdyby tak zobaczyli go teraz jego dyrektorzy! Ta myśl rozbawiła ją, choć właściwie sama nie wiedziała dlaczego. Przecież w każdej, nawet najtrudniejszej sytuacji, Dane zawsze potrafił sobie świetnie radzić.

Ciekawe, czy w roli męża też byłby taki?

Zamrugła, otrząsając się z tych myśli. Co jej przychodzi do głowy?

- Czy coś się stało? - usłyszała pytanie.

Podniosła oczy na siedzącego w drugim fotelu mężczyznę. Najwyraźniej nie był aż tak zaabsorbowany le-

41

kturą, jak sądziła. Chyba przypatrywał się jej od jakiegoś czasu.

- Dlaczego pytasz? - zmusiła się, by nie odwrócić wzroku.

- Wiesz, dopiero teraz widzę, że masz bardzo wyrazistą twarz. Wydaje mi się, że pomyślałaś o czymś, co bardzo cię zaskoczyło. Byłem ciekawy, co to takiego.

Poczuła, że oblewa się rumieńcem.

- Hmm... - zaczęła niezręcznie - nic szczególnego. Pomyślałam sobie tylko, że... zwykle moje weekendy wyglądają zupełnie inaczej - wybrnęła wreszcie i odetchnęła z ulgą.

- A jak zwykle je spędzasz?

- No wiesz, zawsze jest mnóstwo rzeczy, na które normalnie nie mam czasu. Różne domowe zajęcia.

- Na przykład jakie?

- Sprzątanie, zakupy, zanoszenie i odbieranie rzeczy z pralni, pranie.

- A życie towarzyskie?

- Co to takiego? - uśmiechnęła się.

- Czyżby... zrozumiem, nie chciałbym, byś pomyślała sobie, że jestem wścibski, ale czy nie ma... - urwał niepewnie, wzruszając ramionami.

- Czy w moim życiu nie ma mężczyzny? - dokończyła spokojnie.

Dane tylko skinął głową.

- Jakoś nie udało mi się poznać nikogo odpowiedniego. Ci, z którymi stykam się na gruncie zawodowym, oczywiście nie wchodzi w grę. Uważam, że te sprawy należy rozdzielić. Wszyscy, z którymi dłużej czy krócej

się spotykałam, nie bardzo potrafili pogodzić się z moim, podporządkowanym pracy, trybem życia i niespodziewanymi wyjazdami. Kiedy czasem udawało im się gdzieś mnie wieczorem wyciągnąć, musiałam bardzo uważać, by od razu nie usnąć przy stole. Każdy by się zniechęcił.

Mówiła to pogodnie i z uśmiechem, już dawno pogodzona z tą sytuacją, ale z twarzy Dane'a nie zniknął posepny wyraz. Przez kilka minut przyglądał się jej w milczeniu.

- Nie zdawałem sobie sprawy, że angażując cię tak bardzo, komplikuję ci życie.

- Przecież wiesz, że nigdy mi to nie przeszkadzało. Lubię to, co robię.

Oparł głowę o oparcie fotela.

- Świetnie to rozumiem. Ale jednak, choć czynię to z wielką niechęcią, przyznaję, że Erie poniekąd miał rację. Przez te kilka dni zastanawiałem się nad sobą i swoim życiem. Uświadomiłem sobie, jak bardzo jest ubogie. A teraz doszło do mnie, że i twoje życie z konieczności zostało podobnie zawężone.

Kathryn omiotła spojrzeniem przytulne wnętrze.

- Jeśli to ma znaczyć, że według ciebie powinnam sobie posiedzieć tu przez jakiś tydzień, to nie liczę choćby na słowo sprzeciwu.

Zaskoczyła go.

- Miałabyś na to ochotę?

- Bardzo mi się tu podoba. Tylko, gdybym miała tu zostać, przywiozłabym sobie książki, które od miesięcy piętują się przy moim łóżku, a których nie mam czasu przeczytać. Poza tym wzięłabym druty, żeby skończyć już nie wiem jak dawno zaczęta robótkę... Chociaż i tak większą część tego czasu po prostu bym przespała!

- Nie umarłabyś tu z nudów?
- Ależ skąd!
- Lubisz samotność? Popatrzyła na niego czujnie.
- Niespecjalnie. Jeśli przypadkiem zamyślasz sobie, że zostanę tu z dziećmi, a ty pojedziesz po pomoc, to od razu wybij sobie z głowy ten pomysł.

Dane uśmiechnął się.

- Ma pani bardzo pokrętną i podejrzliwą naturę, pani Collier.
- Z twoich ust przyjmuję to jako komplement - odcięła się.

Ross roześmiał się, pospiesznie upewniając, czy przypadkiem nie obudził dzieci.

- Chyba nigdy nie czułaś się przy mnie onieśmielona, prawda?

Kathryn lekko uniosła brwi.

- Czyżbyś miał taką nadzieję?
- Ależ skąd. Tylko że czasami potrafię być trochę napastliwy.
- Czasami? Może to zależy od punktu widzenia - odrzekła. - Chociaż właściwie to dla mnie nic nowego. Mój ojciec i brat też mają podobne nastawienie do życia. Za wszelką cenę dążą do osiągnięcia sukcesu. Wyrosłam w takiej atmosferze. Zresztą, chyba nie ma w tym nic złego.
- Możliwe. Nigdy nie przejmowałem się tym, co

WIOSENNE FANTAZJE

inni myślą na mój temat. Dopiero teraz zastanawiam się, jak wytrzymałaś ze mną przez tyle lat, nie mając czasami ochoty, by mnie udusić.

- No nie! Erie umrze z zachwytu! Wystarczyło kilka dni na tym odludziu, a mówisz jak inny człowiek! Czyżbyś odczuwał skruchę?

Popatrzyli na siebie z uśmiechem. Dobrze się rozumieli. A może było w tym jeszcze coś więcej? Wzdrygnęła się.

- Zimno ci?

- Nie, dopóki siedzę przed kominkiem. Ale martwię się, że nie wzięłam ze sobą stroju bardziej odpowiedniego na taką pogodę.

- Nie spodziewałaś się, że możesz tu zostać na noc, prawda?

Potrząsnęła przecząco głową. Naraz poczuła się niezręcznie.

- Nie przejmuj się. Coś na to poradzimy. Erie ma tu trochę ciuchów. - Dane popatrzył na swoją koszulę. - To też jego. Możesz spać w sypialni, a ja prześpię się tutaj, na kanapie.

- Może będzie lepiej, jeśli ja tu zostanę. W razie czego zajmę się dziećmi.

- No wiesz! - zdumiał się, w oczach zamigotały mu wesołe iskierki. - Naprawdę myślisz, że po to cię tu zapraszałem?

Teraz już zupełnie zbił ją z tropu.

- Oczywiście. A nie było tak? - Milczał, więc dodała bez zastanowienia: - Jaki mój łby być inny powód?

Chciała ugryźć się w język, ale już było za późno.

Uwaga, niespodzianka!

45

Przysłoniła powiekami oczy, wolać nie widzieć wyrazu jego twarzy.

- Chyba ani przez moment w ogóle się nad tym nie zastanawiałem - powiedział wolno. Był poważny.

Kat-hryn otworzyła oczy, spojrzała na niego. - Wiesz, dopiero teraz odkrywam, że przez te lata przyzwyczailem się dzwonić do ciebie za każdym razem, gdy jestem w potrzebie. Chyba wcale nie przyszło mi do głowy, że tym razem to nie ma nic wspólnego z firmą.

- Ale mimo to przyjechałam. Patrzył na nią uważnie, w skupieniu.

- Tak, mimo to przyjechałaś - powtórzył. - Nie jestem pewien, czy rozumiem, dlaczego to zrobiłaś.

- Pewnie z przyzwyczajenia. Pod tym względem jesteśmy do siebie podobni. Poza tym byłeś przerażony, a to ci się przecież nigdy nie zdarza. Nie mogłam sobie odmówić, by na własne oczy nie przekonać się, jak się zachowasz w takiej sytuacji.

- Mam szczęście, że cię spotkałem - wymamrotał. Odwróciła od niego wzrok, zapatrzyła się w ogień. Płomienie zaczęły przygasać, więc podniosła się i dołożyła kilka szczap. Musiała się czymś zająć, by nie patrzeć na niego i nie odpowiadać na jego zupełnie nie zawodowe pytania. Niespodziewana miękkość w głosie Dane'a budziła w niej dziwne uczucia.

Co tu właściwie się dzieje? Napięcie, już wcześniej wyczuwalne między nimi, zdawało się gęstnieć z każdą chwilą. Miała wrażenie, jakby ktoś obcy wszedł do pokoju. Muszę się uspokoić, powtarzała sobie w duchu. Wprawdzie po raz pierwszy znaleźli się w takiej sytu-

WIOSENNE FANTAZJE

acji, ale to przecież nie znaczy, że nie mają zachowywać się względem siebie tak jak zawsze. Musi odsunąć na bok swoje uczucia. Nie może pozwolić sobie na żaden gest czy słowo, które w najłżejszym nawet stopniu mogłoby wystawić na szwank ich zawodowe układy. To zburzyłoby jej karierę, a ta zbyt wiele dla niej znaczyła.

Dzieci zaczęły się budzić. Przeciągały się i ziewały. Serce zabiło jej mocniej na dźwięk tych cichych odgłosów. Wstała szybko i ruszyła do niemowląt. Dane wyprzedził ją. Już uniósł Melinę, przemawiał do niej czule.

- Jak udała się drzemka? Ale masz teraz duże oczy. Znów chcesz poznawać świat? Założę się, że umierasz z głodu. Zgadłem? Mam dla ciebie propozycję - najpierw zjesz troszkę zupki, potem sałatkę, drugie danie, a na koniec przepyszny deser. Co ty na to? - mruczał łagodnie.

Kathryn uśmiechnęła się do siebie, przysłuchując wygadywanym przez niego bzdurom. Podniosła Melanie i zaczęła ją przewijać. Przygotowane wcześniej butelki czekały tylko na podgrzanie. Zerknęła na Dane'a.

- Jednak dużo łatwiej jest zajmować się nimi we dwójkę. Kiedy są głodne, robią się okropnie hałaśliwe.

- No, już po wszystkim - Ross uśmiechnął się do Melindy. - Teraz zobaczymy, co z kolacją. - Wziął ją na ręce i poszedł do kuchni podgrzewać butelki.

W zgodnym milczeniu nakarmili dziewczynki, przebrali i znów ułożyli w koszyku. Kiedy wreszcie usnęły, Kathryn poczuła, że sama ledwie trzyma się na nogach.

47

- Mówiłeś wcześniej, że są tu jakieś ubrania Erica. Gdzie on je trzyma?

Poszła za nim do niewielkiej sypialni. Dane wyciągnął szuflady, zajrzał do szafy.

- Może weźmiesz sobie do spania tę flanelową koszulę? I te skarpetki. Są tak długie, że na pewno nie zmarzniesz. - Przyjrzał się im krytycznie. - Wprawdzie nie jest to szczyt mody, ale powinno wystarczyć.

Zabrała rzeczy i poszła do łazienki. Wzięła prysznic, potem przebrała się i spojrzała w lustro.

Wybuchnęła śmiechem.

Koszula sięgała jej do kolan, skarpetki też. Brakowało tylko kucyków, by wyglądała jak mała dziewczynka, przebrana w koszulę taty. Energicznie rozczesała włosy. Falującą masą opadły jej na ramiona.

Kiedy weszła do salonu, Dane klęczał przy kominku, poprawiając dorzucone do ognia polana.

- Na pewno nie chcesz, żebym spała tutaj? - Kathryn wskazała na kanapę, na której już leżała poduszka i koce.

Mężczyzna zerknął przez ramię, podniósł się i popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Wyglądasz, jakbyś miała dziesięć lat. Kathryn uśmiechnęła się, wzruszając ramionami.

- Też tak sobie pomyślałam, ale przecież nic nie poradzę. Wolę spać w tym niż w ubraniu. - Znow popatrzyła na kanapę. - Naprawdę nie ma powodu, byś oddawał mi łóżko.

- Tam będzie ci wygodniej - ruchem głowy wskazał na sypialnię. - Nie przejmuj się mną. - Na chwilę

WIOSENNE FANTAZJE

umilkł, jakby szukając słów. - Jeśli chcesz, możesz zostawić otwarte drzwi, żeby dochodziło tam ciepło z kominka.

- Dobry pomysł. - Kathryn zatrzymała się na moment. Czuła się niepewnie. - W takim razie... do zobaczenia rano. Obudź mnie, jakby dzieci czegoś potrzebowały.

- Myślisz, że będą spać całą noc?

- Nie mam pojęcia. Dla mnie to wszystko jest tak samo nowe jak dla ciebie.

- Tworzymy więc niezłą parę. Całe szczęście, że nie jesteśmy rodzicami - uśmiechnął się Dane. Jego słowa znów wyzwoliły to dziwne napięcie. Nie przychodziła jej na myśl żadna odpowiedź. Odwróciła się i poszła do sypialni.

- Kathryn?

Obejrzała się. Nadal stał przy kominku.

- Dziękuję ci - powiedział cicho. - Za wszystko. Bez ciebie nie dałbym sobie rady.

Dziewczyna uśmiechnęła się.

- Cieszę się, że mogłam ci pomóc.

To prawda, uświadomiła sobie, kiedy już otuliła się kołdrą. To był wspaniały dzień. Za nic by go nie oddała. Po raz pierwszy zobaczyła swego szefa w zupełnie innych niż zwykle warunkach. Jeszcze bardziej zyskał w jej oczach, jeszcze mocniej go pokochała. Z westchnieniem zamknęła oczy. Czuła się taka zmęczona. Rozluźniła się, ułożyła wygodnie na miękkim materacu.

Ten weekend na zawsze zostanie w jej pamięci, tego była pewna.

49

Było jej tak cudownie miękko i ciepło, że nie miała najmniejszej ochoty wyjść spod otulającej ją kołdry. Ktoś jednak potrzebował jej pomocy. Jakieś ciche, trudne do rozpoznania odgłosy uporczywie przebijały się do jej świadomości. Otworzyła oczy.

Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że nie jest u siebie. W tym samym momencie rozpoznała dźwięki, które ją obudziły. To dzieci płakały, domagając się jedzenia. Odsunęła kołdrę, opuściła nogi na podłogę.

Siedząc widziała wewnątrz drugiego pokoju. Dane też nie spał. Poprawił ogień na kominku i mrużąc coś, pochylał się nad koszem.

Nie mogła oderwać od niego oczu. Miał na sobie tylko dzinsy. Stał bosy, migoczące płomyki rzucały ciepły blask na jego muskularny tors i szerokie ramiona. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że patrząc na niego, zupełnie wstrzymała oddech.

Ciągle nie mogła się zdecydować, co powinna zrobić. Naraz któreś z dzieci pisnęło żałośnie. Nie mogła dłużej czekać. Przecież już wczoraj doszli do zgodnego wniosku, że najłatwiej radzić sobie we dwójkę. Pomknęła do pokoju.

- Już dobrze, słonko, dobrze - przemawiał czule Dane. - Zaraz cię nakarmię, nie płacz. Ale najpierw nałożę ci suche ubranko. Kiedy już będzie ci ciepło i przyjemnie, zagrzeję jedzenie i... - urwał w pół zdania, kiedy kątem Oka dostrzegł nadchodzącą Kathryn.

Poplątane włosy w uroczym nieładzie spadały jej na ramiona. Jeszcze nie całkiem rozbudzona, uśmiechnęła się do niego sennie. Poczł dziwny skurcz w żołądku.

50

- Pomóc ci? - zapytała szeptem.

Próbował się otrząsnąć. Spojrzał na kwilące, wymachujące rączkami dziecko.

- Może podgrzejesz im butelki - powiedział nieco szorstko.

Bez słowa podeszła do kuchenki.

Dane przewinął drugie dziecko. Usiedli przed kominkiem, każde z niemowlakiem na kolanach.

Wyglądnięte dzieci gwałtownie przyssały się do butelek. Po chwili słychać było tylko odgłosy mlaskania i głośnego sapania. Dane podniósł oczy na Kathryn, oboje uśmiechnęli się z satysfakcją.

- To niesamowite, jak silny jest instynkt samozachowawczy - powiedział mężczyzna, zniżając głos. - Nie mogę oprzeć się zdumieniu, kiedy patrzę na te maleńkie ludzkie istoty, które ważą tak niewiele, a tak zawzięcie walczą o przeżycie.

- Ja też - cicho potwierdziła Kathryn. - Do tej pory nie miałam do czynienia z małymi dziećmi. Nigdy nawet nie przypuszczałam, że już takie maleństwa mają określony charakter. Ta, którą nazwałeś Melindą, jest otwarta, komunikatywna, wie, czego chce. Melanie jest cicha, woli, żeby zajmować się raczej nie nią, a jej siostrzyczką.

Dane leciutko uniósł dłoń. Melanie mocno ścisnęła rączką jego mały palec.

- Mnie najbardziej zdumiewa, że one są tak różne. Zawsze mi się wydawało, że wszystkie małe dzieci są takie same, że dopiero z czasem nabierają indywidualnych cech. Okazuje się, że jest zupełnie inaczej, nawet w przypadku bliźniąt. Mają inny wyraz, czy jak to nazwać. Sam nie wiem. Poza tym, chociaż jeszcze takie malutkie, są już zupełnie uformowane. Popatrz tylko na ich rączki. Mają nawet paznokcie. - Umilkł i delikatnie musnął czubek noska Melanie. - Przyjdzie dzień, że jakiś chłopak złapie się na te twoje długie rzęsy - uśmiechnął się, a Kathryn miała nieodparte wrażenie, że to już się stało.

W końcu dzieci usnęły. Położyli je do kosza, starannie okryli kocykiem. I wtedy Kathryn poczuła się nieswojo. Dochodziła czwarta nad ranem. O tej porze zawsze spała. Teraz nie wiedziała, co ze sobą zrobić. W dodatku przez ostatnie pół godziny do woli napatrzyła się na Dane'a. Przez opuszczone rzęsy przyglądała się, jak karmi i tuli niemowlę, które w jego mocnych dłoniach zdawało się jeszcze bardziej kruche i delikatne. Nagle zapragnęła go dotknąć, położyć głowę na jego szerokiej, nagiej piersi, oprzeć się o jego ramię. Odganiała od siebie te szalone myśli, ale nie mogła odpędzić od siebie dzikiej pokusy, by choć przez chwilę poczuć na policzku dotyk jego skóry.

Wzięła głęboki oddech. Musi się opanować.

- Może uda nam się zasnąć choć na kilka godzin, nim znów obudzi je głód - powiedziała, daremnie starając się, by po jej głosie niczego się nie domyślił.

Dane podszedł bliżej. Milczał. Cisza stawała się coraz bardziej przejmująca, ciepłe światło migoczącego ognia otaczało ich swoim blaskiem, oddzielało od gęstniejącej wokół nocy. Był tak blisko, że czuła bijące od niego ciepło. Dziwne napięcie wibrowało między nimi,

52

WIOSENNE FANTAZJE

oplątywało niewidoczną siecią, z rosnącą siłą przybliżało ich ku sobie.

- Kathryn? - szepnął, ujmując w dłonie jej policzki, gładząc je delikatnie.

Westchnęła, opuściła ciężkie powieki.

- Tak?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zbliżali się do siebie, jakby popychani jakąś dziwną siłą, której nie byli w stanie się przeciwstawić. Kathryn wspięła się na palce, delikatnie zarzuciła mu ręce na szyję. Dane pochylił się ku niej, ich usta się spotkały.

Działo się z nimi coś niepojętego. Dziewczyna objęła go w talii, on trzymał ją w ramionach. Miała nieodparte wrażenie, że właśnie na taką chwilę czekała niemal całe życie. To był ten moment, kiedy dotknął jej ust, kiedy był tuż obok niej, a ona wrywała się ku niemu, marząc tylko o tym, by zatrzymać czas, by to, co teraz trwa, nigdy się nie skończyło.

Obejmował ją tak lekko, tak łagodnie. Jego dotyk wydawał się prawie nierzeczywisty. W jego silnych ramionach była delikatna i krucha, jakby bał się, że bardziej zdecydowany ruch może ją skrzywdzić. Przyciągnęła go do siebie, przeciągnęła dłońmi po jego nagich plecach. Poczwała pod skórą drżenie napiętych mięśni. Rwał mu się oddech. To ją ośmieliło.

Powoli gładziła jego plecy. Dane jęknął głucho. Całował ją coraz mocniej, powoli, jakby dając jej jeszcze możliwość, by wycofała się, jeśli tylko zechce. Nie chciała. Teraz ona zaczęła go całować.

WIOSENNE FANTAZJE

Porwał ją na ręce. W kilku krokach był w sypialni. Jeszcze tylko rzucił na ziemię dzinsy i już był przy niej.

Kathryn zanurzyła palce w jego włosach, przyciągnęła do siebie. Zatracili się w pocałunkach, w coraz śmielszych, coraz bardziej namiętnych pieścizotach. Świat wirował w obłądnym pędzie, oboje płonęli; jeszcze przemknęło jej przez myśl, że przecież nigdy nawet nie wyobrażała sobie, że może być aż tak cudownie; jeszcze widziała wpatrzone w nią jego oczy, błagalne i niezdecydowane, ale już przewidujące to, co było nieuniknione, czego oboje pragnęli.

Wystarczył jeden uśmiech, by rozwiać jego rozterki, by znów porwało ich żarliwe, nie zważające na nic uniesienie, przepełniło radosne poczucie bliskości i całkowitego oddania.

Potem, oniemieli i poruszeni do głębi, leżeli, trzymając się w objęciach, aż zagarnął ich sen.

Jakiś uporczywy, ostry dźwięk wdzierał się przez sen do świadomości Dane'a. Zupełnie jakby ktoś dobijał się do drzwi. Zamruczał sam do siebie. To przywróciło go rzeczywistości.

Gdzie był? Kto robi tyle hałasu? Z trudem poruszył ręką. Dlaczego ma takie zdrętwiałe ramię? Zmusił się, by otworzyć oczy i wtedy uświadomił sobie trzy podstawowe fakty.

Był w domku Erica, w sypialni.

Ktoś walił do drzwi wejściowych.

Nie spał sam.

Uwaga, niespodzianka!

55

Popatrzył w bok. Oparta o jego ramię, leżała Kathryn. Zdezorientowany, zamrugał gwałtownie, chcąc obudzić się do końca. Niczego nie rozumiał. Kathryn razem z nim w łóżku? Dlaczego?

Naraz wszystko sobie przypomniał. Zaklął pod nosem. Czy zupełnie zwariował?

Znów ktoś uderzył w drzwi. Uniósł nieco głowę, zerknął w stronę salonu.

- Dane? - usłyszał znajomy głos. - Dane, to ja, Erie. Wpuścisz mnie wreszcie? Nie każ mi tu stać!

Przecież jest okropnie zimno!

To go ostatecznie rozbudziło. Serce zabiło mu mocniej. Erie! Musi natychmiast go wpuścić, nim wpadnie sam i zobaczy go w łóżku z Kathryn.

Ostrożnie wysunął się z pościeli, starając się nie obudzić dziewczyny. Podciągnął kołdrę, by przykryć jej ramiona. Pospieszenie wciągnął nieprzyjemnie chłodne džinsy, cicho zamknął drzwi do sypialni i pędem rzucił się do wejścia.

Otworzył zamek i uchylił drzwi.

- Przestań tak wrzeszczeć, bo obudzisz dzieci! - skarcił przyjaciela ściszym głosem.

Erie stał przed wejściem i rozglądał się po polanie. Chyba porządnie przemarzł, bo postawił kołnierz swojej narciarskiej kurtki, a ręce schował w kieszenie. Na widok Dane'a uśmiechnął się i potrząsnął głową.

- Co jesteś taki nachmurzony? Widzę, że ten tydzień wcale ci nie pomógł.

Począł, aż Erie wszedł do środka i zamknął za nim drzwi.

- Skąd się tutaj wzięłeś? Przecież miałeś po mnie! przyjechać dopiero jutro.

- No wiesz! - Przyjaciel ze zdumieniem uniósł brwi. Wcale nie wyglądasz, jakbyś już nie mógł się doczekać, kiedy cię stąd zabiorę. Chyba przekazano mi błędną informację.

Dane, jeszcze nie do końca rozbudzony, przeciągnął; palcami po włosach.

- O czym ty mówisz?

- Wczoraj rano twoja szanowna i troskliwa asystentka zostawiła dla mnie pilną wiadomość, że masz niespodziewanych gości i wzywasz pomocy. Gdy tylko wróciłem do miasta, rzuciłem wszystko i natychmiast ruszyłem w drogę.

Dane ciągle jeszcze nie mógł się pozbierać. Nie przychodziła mu do głowy żadna sensowna odpowiedź. Za to Erie przeciągnął się tylko i ziewnął.

- Człowieku, daj mi trochę kawy. - Podeszedł do stojącego na stole obok kominka kosza. - Ach, więc tu są twoi goście. Tak właśnie przypuszczałem - dodał, ostrożnie poprawiając otulający dzieci kocyk.

- Chcesz powiedzieć, że wiesz coś o nich? - szeptem zapytał Dane, podchodząc bliżej.

Doktor westchnął cicho, maskując wyraźne przygnębienie.

- Mhm... Wiem o nich wszystko. Dane odwrócił się i zaczął parzyć kawę.

- Erie, tylko mi nie mów, że niechcący odkryłem jakąś twoją prywatną tajemnicę. Nie chciałbym, by moje wyobrażenia na twój temat okazały się złudne.

Przybyły w milczeniu przyglądał się uspijonym niemowlętom. Uważnie przebiegł wzrokiem leżący obok kosza list i pokręcił głową ze smutnym uśmiechem. Wreszcie podszedł do Dane'a.

- Dzięki za zaufanie, stary. Widzę, że wierzysz we mnie.

- Powiem ci tylko, że Kathryn też od razu zapytała, czy to moje dzieci.

- Ach, Kathryn. Tak właśnie myślałem, że to jej samochód. - Rozejrzał się, spojrzął na pościel na kanapie. - Śpi w sypialni, tak?

- Wątpię, by jeszcze spała, po tych hałasach, jakie tu wyczyniałeś.

- Chyba spałeś jak kamień, skoro nie mogłem cię dobudzić. Już zacząłem się zastanawiać, czy nie włamać się do środka. Dałem ci jedyny klucz.

- A nie przyszło ci do głowy, że w środku nocy te stworzenia znów były głodne? Musieliśmy je karmić o czwartej nad ranem. - Zerknął na zegarek. Było parę minut po siódmej. - Pewnie niedługo głód znów je obudzi. Straszne z nich żarłoki.

Erie otworzył szafkę, wyjął dwa kubki.

- Widzę, że niepotrzebnie się tak spieszyłem. Powinienem najpierw zadzwonić. Może obyłyby się bez mojego przyjazdu.

- Ależ skąd! Naprawdę się cieszę, że tu jesteś. Przecież ja nie mam pojęcia, jak się obchodzić z takimi dziećmi.

- Ale świetnie sobie radzisz. Są wyraźnie zadowolone.

WIOSENNE FANTAZJE

- No, to strzelaj wreszcie. Co o nich wiesz?

Erie napełnił kubki kawą i podszedł do fotela przy kominku.

Dane nachylił się, poprawił ogień. Sięgnął po leżącą obok, przyjemnie ogrzaną koszulę i naciągnął ją na siebie.

- Tu niedaleko - zaczął Erie - mieszka taki człowiek, nazywa się Raymond. Drogą będzie pewnie jakieś osiem kilometrów stąd. Trzyma się z dala od ludzi, tylko czasami myśliwi i wędkarze biorą go na przewodnika, oczywiście za pieniądze. Nie wychodzi mu w życiu. Kilka lat temu odeszła od niego żona. Został z ośmioletnią córką. - Wskazał gestem na bliźniaczki. - To właśnie dzieci Patty, jego córki. Przyszła do mnie, kiedy zaczynał się poród, chociaż nie jestem położnikiem. Proponowałem jej, by oddać je do adopcji. Jest w końcu panną, a po ich ojcu już dawno zniknął wszelki ślad. No, ale nie zgodziła się. Chciała je zatrzymać. Widać teraz zmieniła zdanie.

- Na litość boską! Jak może w ten sposób je traktować? Zupełnie jakby to były niechciane szczenięta! A przecież to ludzkie istoty!

- Wydaje mi się, że miała dobre chęci. Naprawdę chciała być dla nich troskliwą matką, ale jest taka młoda... Raymond wprawdzie zgodził się przyjąć je pod swój dach, ale z jego strony trudno jej było liczyć na jakąś pomoc.

- Nawet nie słyszałem, kiedy je tu przyniosła. Wyjrzałem dopiero, kiedy któraś z nich zapłakała. Myślałem, że to jakiś kot.

59

- Domyślam się, że przyszła tutaj ścieżką przez las. To znacznie bliżej niż drogą. Zobaczyła dym z komina i była pewna, że przyjechałem. Ponieważ już wcześniej rozmawialiśmy na ten temat, wołała nie pokazywać mi się na oczy. Dlatego zostawiła je na progu. Wydawało jej się, że ta kartka wystarczy za wyjaśnienie.
- Powiem ci tylko, że zbaraniałem, kiedy je zobaczyłem.
- Mogę to sobie wyobrazić! - zachichotał Erie.
- No, to co robimy? Doktor oparł głowę o oparcie.
- Chciałbym jeszcze przez chwilę posiedzieć w spokoju, popatrzeć w ogień i wypić kawę, jeśli ci to nie przeszkadza. Mam za sobą okropnie męczący tydzień.
- Źle mnie zrozumiałeś - uśmiechnął się Dane. - Chodziło mi o to, co zrobimy z Melindą i Melanie.
- Z kim?
- Z dziećmi... Melindą i Melanie.
- Uff! Wiesz, chyba jestem bardziej zmęczony, niż myślałem. Przez chwilę sądziłem, że zmieniłeś temat i mówisz o jakichś swoich znajomych.
- Nie. Zastanawiam się, co począć z tymi dziećmi.
- Skontaktuję się z opieką społeczną. Prawdopodobnie zostaną umieszczone w rodzinie zastępczej. Mam nadzieję, że po zakończeniu postępowania sądowego znajdą się chętni, by je zaadoptować.
- Razem?
- Możliwe.
- Czy to znaczy, że mogą zostać rozdzielone?
- Zawsze jest takie niebezpieczeństwo. Wprawdzie

WIOSENNE FANTAZJE

opieka społeczna postara się zrobić wszystko dla ich dobra, ale nie każdy jest skłonny przyjąć od razu dwoje dzieci. Mam nadzieję, że, tak czy inaczej, znajdą się dla nich dobre domy.

Może ich ciche głosy sprawiły, że dzieci powoli zaczęły się budzić. Z kosza dochodziły teraz odgłosy przeciągania, ciche mruczenie.

Dane zerwał się na nogi i podszedł do niemowląt. Przemawiał do nich cicho, łagodnie i uspokajająco. Obiecując smakowite egzotyczne śniadanie, sprawnie zmieniał im pieluszki.

Erie patrzył na niego, nie posiadając się ze zdumienia.

- Chodź, potrzymaj Melinę. Ja podgrzeję jedzenie. Ona jest bardziej niecierpliwa niż Melanie. Za minutę dam ci butelkę - dodał, podając przyjacielowi dziecko i biegnąc do kuchenki.

- Ale... zaczął Erie i urwał, patrząc w utkwione w niego poważne oczy dziecka. Kiedy po chwili Dane wręczył mu butelkę, niemowlę natychmiast przyssało się do niej skwapliwie.

Kathryn obudziły dochodzące z pokoju głosy. A więc Dane wstał, była sama. Odetchnęła z ulgą. Nie miała odwagi, by stanąć z nim twarzą w twarz. Bała się tego, co jeszcze może się wydarzyć.

W życiu nie zachowała się tak bezmyślnie i głupio jak dzisiejszej nocy. Jak mogła tak postąpić? Jak mogła aż tak zapomnieć o nieuniknionych konsekwencjach, bez wahania ulec pokusie? Dlaczego się nie opamiętała?

61

Boże, przecież Dane jest jej pracodawcą. Pójście z nim do łóżka to koniec jej kariery. Jak mogła nie pomyśleć o tym wcześniej?

A najgorsze było to, że gdyby mogła cofnąć czas, chyba postąpiłaby tak samo...

Co się z nią dzieje?

Już wcześniej uświadomiła sobie, że cieszy ją możliwość codziennych kontaktów z Dane'em, pewność, że w jakimś sensie jest częścią jego życia. Była dobrym pracownikiem, ceniono ją, a ona dobrze o tym wiedziała. Razem stanowili świetny zespół. A teraz, przez tę jedną noc, może utracić wszystko, co było dla niej tak ważne.

Wstała i poszła do łazienki. Zadręczała się tymi czarnymi myślami, ale wystarczyło tylko na nią spojrzeć, by dostrzec promieniującą z niej radość; radość, którą daremnie próbowała ukryć.

Wzięła szybki prysznic, ubrała się, zamarudziła trochę przy upinaniu niesfornych włosów. Jeszcze tylko lekki makijaż i po chwili wahania, zdobyła się na odwagę, by otworzyć drzwi do salonu.

To, co ujrzała, wywołało na jej twarzy uśmiech rozczenia. Oto dwaj rośli i muskularni mężczyźni, blondyn i brunet, zapatrzeni w trzymane na piersi dzieci, karmili je, całkowicie zaabsorbowani swoim zajęciem. W ich objęciach niemowlęta zdawały się jeszcze bardziej kruche.

Całe szczęście, że Erie przyjechał, pomyślała z ulgą. Lubiła go, podziwiała przyjaźń łączącą obu mężczyzn. W dodatku Erie jest lekarzem; poradzi, jak postępować z dziećmi,

WIOSENNE FANTAZJE

A poza tym nie będzie z Dane'em sam na sam, czego tak się obawiała.

- Skoro pomyśleliście już o śniadaniu dla dziewczynek, to może ja przygotuję coś dla was? - zapytała, wychodząc z sypialni.

Obaj jednocześnie podnieśli na nią wzrok. Uśmiechnęła się do Erica, tchórzliwie unikając patrzenia na szefa.

- Cześć, Kathryn! Przykro mi, że nie mogłaś mnie wczoraj złapać. Przyjechałem natychmiast, gdy tylko się dowiedziałem. Chociaż, prawdę mówiąc, chyba obyłoby się bez tego. Sami sobie świetnie poradziliście.

- Jakoś się udało. Ale jestem pewna, że Dane odetchnął z ulgą na twój widok, tak jak ja.

Dane tymczasem miał nieprzenikniony wyraz twarzy. Dobrze to знаła, nie raz miała okazję stwierdzić, że potrafi doskonale ukrywać swoje uczucia.

Zazdrościła mu tego. Jej to się nigdy nie udawało. Ledwie pochwyciła jego spojrzenie, poczuła, że płoną jej policzki. Jak miałyby zapomnieć, co wydarzyło się parę godzin temu?

- Czy dobrze spałaś? - zapytał Dane, zniżając głos, by nie przestraszyć trzymanego w ramionach dziecka.

Z zażenowaniem skinęła głową.

- Całkiem dobrze - odrzekła sztywno, dziwiąc się w duchu, że zwraca się do niego tak oficjalnie. - A ty? - zapytała, dzielnie wytrzymując jego wzrok. Serce biło jej jak szalone, kiedy w napięciu czekała na jego odpowiedź.

- Bardzo dobrze - przerwał wreszcie milczenie i uśmiechnął się do niej tak, że coś w niej zatrzepotało

63

radośnie. - Przynajmniej do chwili, kiedy Erie zaczął o świcie łomotać do drzwi.

- Słuchaj, Dane - wtrącił się doktor. - Bynajmniej nie spodziewałem się, że docenisz moje poświęcenie i z wdzięcznością rzucisz mi się na szyję, ale z każdą chwilą nabieram przekonania, że jestem tu nieproszonym gościem. Wiesz dobrze, że w każdej chwili mogę się stąd zabrać.

- Ani się waż! - zawołał przyjaciel. - Nie ruszysz się stąd, chyba że weźmiesz ze sobą te dzieci.

- Wydaje mi się, że zabiorę nie tylko dzieci ale również i was - odrzekł, poważniejąc, Erie. - Przy takiej pogodzie jazda może być bardzo ryzykowna, zwłaszcza że nie macie pojazdu z napędem na cztery koła.

- Ale ja nie mogę zostawić tu samochodu! - zaprotestowała Kathryn.

- Nie masz wyjścia. Postaram się sprowadzić go z powrotem, kiedy pogoda się poprawi.

- To całkiem niezły plan - potwierdził Dane. - Chętnie będę podwozić cię do pracy, Kathryn, póki będziesz bez samochodu.

- Ale... - dziewczyna nie dawała za wygraną.

- Sama widzisz, że nie będzie żadnego problemu - przerwał jej Erie. - Czy twoja propozycja na temat śniadania jest dalej aktualna? Chętnie bym skorzystał. Nie miałem czasu na jedzenie. Od razu wsiadłem do samochodu, żeby tu przyjechać. Mój żołądek już od kilku godzin domaga się czegoś konkretnego.

Kathryn westchnęła i zabrała się za szykowanie posiłku. Przede wszystkim jak najszybciej musi się stąd

WIOSENNE FANTAZJE

wydostać. Każda rzecz tutaj natrętnie przypominała jej wydarzenia poprzedniej nocy. O dojeździe do pracy będzie się martwić później.

Nieoczekiwanie dla samej siebie nagle poczuła łzy w oczach. Odwróciła się, by nikt tego nie dostrzegł. Musi się wziąć w garść, przeżyć jakoś te kilka godzin, póki nie znajdzie się w domu.

Zapomnieć o tym, co się stało. Wrócić do normalności. Mieli za sobą wspólną noc. No i co z tego? W końcu na tym świat się nie kończy.

Jednego tylko była pewna - za nic nie może ponownie popełnić tego błędu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

W czasie śniadania Kathryn zasypała Erica gradem pytań na temat dzieci. Nie dawała mu spokojnie zjeść, wypytując o ich przeszłość i perspektywy na przyszłość. Dane, który już wcześniej wyciągnął od Lehmana większość informacji, zlitował się nad nim i teraz on zaspokajał ciekawość dziewczyny.

- Ale przecież nie możemy ich tak po prostu oddać w jakieś nieznane ręce! - sprzeciwiła się, kiedy Ross wyjaśnił jej kolejne posunięcia. - Nie mamy żadnej pewności, że ci ludzie potrafią wyczuć ich nastroje, zorientować się w ich charakterze...

- Jeszcze wczoraj my też byliśmy obcymi ludźmi

- Dane uśmiechnął się dziwnie. - Dla tych dzieci - dodał i opuścił wzrok na swój talerz. - Inni też szybko się do nich przy wiążą.

Erie uniósł filiżankę z kawą.

- Jeśli chcecie, postaram się nie stracić z nimi kontaktu.

- Och, gdyby ci się to udało! - ucieszyła się Kathryn.

- Może moglibyśmy je kiedyś odwiedzić.

- Trudno mi teraz coś obiecać, sami rozumiecie. - Doktor zerknął na zegarek, zmarszczył brwi. -

Niechęć-

WIOSENNE FANTAZJE

nie to mówię, ale czas na nas. Wprawdzie przejaśniło się nieco, lecz zapowiadają dalsze opady.

Między innymi dlatego tak bardzo się spieszyłem.

Bez zbędnych słów posprząтали naczynia, pozbierali rzeczy, wygasili ogień na kominku i załadowali się do samochodu.

Kathryn usiadła z tyłu. Kosz z dziećmi stał na siedzeniu obok niej. Cieszyła się, że siedzi za Dane'em.

Z tego miejsca bezkarnie mogła go obserwować.

W milczeniu przysłuchiwała się rozmowie, prowadzonej przez siedzących z przodu mężczyzn.

- Powiem ci, Dane - mówił Erie - że mimo godzin spędzonych na zajmowaniu się tymi maleństwami, wydajesz się wypoczęty i rozluźniony. - Zerknął przez ramię na dziewczynę. - A co ty o tym sądzisz, Kathryn? Wakacje chyba mu nie zaszkodziły?

- Zgadzam się z tobą - potwierdziła.

Dane odwrócił się, widziała teraz jego profil.

- No, dobra. Chcesz, żebym ci przyznał rację. W porządku. Przyznaję... Naprawdę potrzebowałem oddechu. Dobrze, że zgodziłem się na ten wyjazd. Ale dopiero po kilku dniach mogłem normalnie zasnąć. A potem spałem i spałem. Poza tym nic nie robiłem. Jedynie kilka spacerów. Porąbałem też trochę drewna. Chyba nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo byłem zmęczony.

- To się zdarza bardzo często

Wpędzamy się w coraz to nowe zajęcia, żyjemy coraz szybciej. Wpadamy w rytm i nawet tego nie zauważamy. Często dopiero poniewczasie. - Uśmiechnął się. - Czy przez ten wyjazd coś do ciebie dotarło?

Uwaga, niespodzianka!

67

- Uhm - mruknął Dane, a Kathryn aż zamarła. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że w tym stwierdzeniu nie było nic osobistego. Odprężyła się. - Muszę trochę zmienić swój tryb życia. Mniej poświęcać się pracy. Od czasu do czasu zrobić sobie przerwę. Nie od razu cały tydzień, ale może dzień...

- To już jest jakiś początek.

W milczeniu obserwowali drogę i zmieniające się krajobrazy. Kathryn powoli się uspokajała. Niby dlaczego miałby mówić coś na ich temat, perswadowała sobie w duchu. Przecież to dorosły mężczyzna. Zapewne co jakiś czas miewa podobne przygody. Nie powinna doszukiwać się ukrytych znaczeń w jego zachowaniu. Chwila minęła i na pewno już zapomniał o wspólnie spędzonych godzinach.

Czyż nie tego właśnie chciała? Uznania, że nic się nie stało?

Oczywiście. Po prostu cały ten weekend był dziwny i zaskakujący. Kiedy tylko znajdzie się w domu, wszystko wróci na swoje miejsce. Znowu będzie tak, jak było.

Wyjaśniła Ericowi, jak dojechać do jej mieszkania. Kiedy stanęli przed domem, Dane wyskoczył z samochodu i otworzył jej drzwi.

- Dziękuję - powiedziała łamiącym się głosem, łudząc się, że tego nie spostrzegł. - To do zobaczenia jutro? - Zmusiła się, by na niego popatrzeć i od razu tego pożałowała. Jego gorące spojrzenie natychmiast przywołało wspomnienia poprzedniej nocy.

Niczego nie zapomniał.

WIOSENNE FANTAZJE

Jego głos zabrzmiał normalnie, pewnie, dziwnie kontrastując z wyrazem oczu.

- Może wpadłbym po ciebie o siódmej? Moglibyśmy po drodze skoczyć gdzieś na śniadanie, powiedziałaś mi, co przez ten tydzień działo się w biurze.

- Dobrze - skinęła głową. - W takim razie czekam. - Machnęła Ericowi, po raz ostatni zerknęła na dzieci i ruszyła do domu.

Poczekali, aż weszła do środka. Pomachała im dłonią i zamknęła za sobą drzwi. Nareszcie była w domu. Bezpieczna. Już nie musiała dłużej tłumić tego, co czuła.

Cisza wydała się jej głębsza niż zwykle. Lubiła samotność. Od skończenia college'u mieszkała sama. Ceniła sobie poczucie prywatności. Dlaczego więc teraz nasłuchiwała, czy z daleka nie dobiega cichy płacz dziecka? Przecież zniknęły z jej życia równie szybko, jak się pojawiły.

Szloch, który niespodziewanie wyrwał się z jej piersi, zaskoczył ją. Zaniósł się płaczem.

Dane stał przy ogromnym oknie swojego gabinetu, zapatrzony w dal. Był piątek. Minał pierwszy tydzień od powrotu z wakacji. Przez ten czas powinien znów wciągnąć się w wypracowany przez lata rytm pracy. Tak się jednak nie stało. Nie potrafił się przestawić. Na wszystko patrzył teraz inaczej i wszystko wydawało mu się dziwnie obce.

Skąd wzięło się to neodparte wrażenie, że otaczający go ludzie naraz stali się zupełnie inni niż byli przedtem? Dlaczego czuł się tak, jakby stał i przyglądał się z boku,

jakby to wszystko nie miało dla niego żadnego znaczenia? Przecież ta firma była jego dziełem, stworzył ją własnymi rękami, wyrosła na jego oczach.

Cieszyło go, rzecz jasna, że tak świetnie funkcjonowała w czasie jego nieobecności. Dziwił go tylko, ba, przerażał, fakt, że to, co przedtem całkowicie zaprzętało wszystkie jego myśli, teraz absolutnie przestało go interesować.

Z udaną uwagą przysłuchiwał się raportom składanym przez kierowników poszczególnych działów, ze zdumieniem konstatawał, jak poważnie podchodzą do swoich obowiązków. Czyżby i on zachowywał się dotychczas w podobny sposób, owładnięty tylko jedną myślą, by rozbudowywać i doskonalić stworzone przez siebie imperium?

Dlaczego teraz wydawało mu się to tak bardzo nieistotne?

Para młodych ludzi szła przez park, na który wychodziło jego okno. Trzymali się za ręce, roześmiani, pochłonięci przerywaną wybuchami śmiechu rozmową. Nie odrywał od nich oczu. Cieszyli się pięknym wiosennym dniem, pierwszymi pąkami kwiatów, mieniącymi się na rabatach okalających alejki.

Przeszły dwie dziewczyny, pchające przed sobą wózki. Siedzące w nich dzieci z ożywieniem rozglądały się na boki, wyciągały rączki, zachwycone tym, co widzą wokół siebie.

Zaczęła się wiosna. Nawet nie zauważył, kiedy nadeszła. Tylko w czasie pobytu w górach dostrzegł jej pierwsze oznaki, kiedy zimowy chłód niespodziewanie ustę-

WIOSENNE FANTAZJE

powiał przed mocno grzejącymi promieniami słońca i podmuchami ciepłego wiatru.

Kiedy zaczęły kwitnąć pierwsze kwiaty? Czy było to jeszcze przed tym, nim wyjechał? Czy już wtedy drzewa osnuwała ta delikatna zielona mgiełka, która zapowiada pojawienie się pierwszych nieśmiałych listków?

Ciekawe, ilu z jego pracowników zauważyło zmianę pory roku? Po raz pierwszy zastanowił się, jakimi ludźmi są prywatnie, co robią po skończeniu pracy.

Kto z nich wraca do pustego domu, kogo już na progu wita gwar licznej rodziny? Kto z nich do późnej nocy ślęczy nad przyniesionymi z pracy papierami, kto pomaga dziecku przy odrabianiu lekcji, przy kąpieli, kto przy dzieciennym łóżeczku czyta bajki do snu?

Jego myśli znów poszybowały w stronę Kathryn. Przez cały ten tydzień nie potrafił przestać o niej myśleć.

Co mu się stało? Dlaczego tak go to prześladowało? Ciekawe, czy zgodziłaby się iść z nim na spacer do parku, trzymając go za rękę przechadzać się po pachnących wiosną alejkach, roześmiana... Co by zrobiła, gdyby ją objął i pocałował? Czy oddałaby mu pocałunek, czy w jej oczach znów zapłonąłby ten ogień? Czy...

Dość już tego! - opamiętał się w duchu: Przestań myśleć w ten sposób o swojej asystentce!

Mieli za sobą wspólną noc. I co z tego? Znali się od lat, pracowali razem od rana do nocy. Nawet nie zauważyli, kiedy ich znajomość przekształciła się w przyjaźń, choć Kathryn знаła go znacznie lepiej niż on ją.

Dopiero w górach otworzyły mu się oczy. To tam uświadomił sobie, jak mało o niej wiedział, tam zapra-

gnał poznać szczegóły jej życia. W chwili, kiedy ujrzał ją rano stojącą w drzwiach sypialni, zrozumiał, że chce dalej pójść drogą, na którą tak niespodziewanie wkroczyli.

Ujęła go jej nieśmiałość i skrepowanie, które bezskutecznie starała się ukryć. Sam czuł się podobnie. Nie wiedział, co mógłby jej powiedzieć. Całe szczęście, że tak zniecka pojawił się Erie. W jego obecności oboje musieli zachowywać się tak, jakby nic się nie wydarzyło. Mieli trochę czasu na przemyślenie nowej sytuacji. Ciekawe, jak to by się skończyło, gdyby mieli okazję porozmawiać ze sobą sam na sam?

Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że podświadomie pragnął, by te wspólnie spędzone chwile miały dla niej znaczenie. A jeśli tak nie było? Może uległa mu tylko z powodu służbowej zależności?

Znów stanął mu przed oczami poniedziałkowy poranek, kiedy wpadł po nią w drodze do pracy. Przewidując korki, na wszelki wypadek wyjechał z domu bardzo wcześnie. Przybył dwadzieścia minut przed czasem...

Nacisnął dzwonek do drzwi. Raz, potem drugi. Kiedy drzwi otworzyły się wreszcie, Kathryn wyglądała na lekko zmieszaną. Miała na sobie ciemną spódniczkę i różową bluzkę. Włosy opadały jej na ramiona. Na jego widok oblała się rumieńcem...

- Wiem, że jestem za wcześnie - zaczął się tłumaczyć. Chciał, żeby się rozluźniła. Uśmiechnął się. - Liczyłem na filiżankę kawy. Nie zdążyłem wypić w domu. - Wstrzymał oddech, niespokojnie czekając na jej odpowiedź.

WIOSENNE FANTAZJE

Kathryn cofnęła się, zrobiła mu przejście.

- Zasnęłam dziś trochę - wyjaśniła, nie patrząc na niego. - Nie mogłam zasnąć. - Chrząknęła i dodała:
-Zaraz będę gotowa.

Szedł za nią, ciekawie rozglądając się po mieszkaniu. Pokoje były obszerne i wysokie, budowane we wcześniejszej epoce. Spodobało mu się zestawienie niejednorodnych stylowo mebli. Było tu tak miękko i przytulnie...

Dziewczyna zatrzymała się przed wejściem do kuchni.

- Kawa jest zaparzona, a kubki są w szafce. Poradzisz sobie?

- Jasne. Zresztą nie ma pośpiechu - uśmiechnął się z rozbawieniem. - Nie musimy podbijać karty zegarowej.

Jej zdumiona mina uświadomiła mu, jak dziwnie zabrzmiały te słowa w jego ustach.

- Dobrze wiem, że zawsze zależy ci na wczesnym przybyciu do biura - powiedziała powoli. - Nie chcę cię opóźnić.

- Wiesz, rozmowa przy śniadaniu będzie znacznie bardziej owocna niż w biurze. Telefony nie dałyby nam chwili spokoju.

- Masz rację - przystała, już nieco uspokojona. Dane wszedł do przestronnej kuchni, wyciągnął z szafki kubeczek i nalał sobie kawy.

Obecność w jej domu podziałała na niego w sposób, którego wcześniej zupełnie nie przewidział. Cały wczorajszy dzień i noc daremnie próbował otrząsnąć się ze wspomnień wspólnie spędzonych godzin. Teraz, kiedy

73

znalazł się u niej, znów wszystko stanęło mu przed oczami.

Widział ją siedzącą przy kominku, karmiącą dziecko, przemawiającą do niego tkliwie...

Słyszał w uszach jej niefrasobliwy, szczery śmiech, którym reagowała na jego opowieści o dniach spędzonych w chatce Erica...

Niemal czuł miękki dotyk jej skóry, jak wtedy, gdy leżała przy nim, a on łagodnie całował jej twarz... Z trudem zdusił jęk, który już wzbierał w jego piersi. Upił łyk kawy, podszedł do okna. Poranna mgła podnosiła się znad oceanu, rozwiewała w powietrzu.

- Jestem gotowa-usłyszał za sobą jej głos. Odwrócił się. Stała w przejściu do kuchni, elegancka i oficjalna. W ciemnym żakiecie, ze starannie upiętymi włosami, z twarzą nie zdradzającą żadnych uczuć.

Taką znał ją od lat - inteligentną, bystrą i opanowaną. Budzącą szacunek i zaufanie. Dopiero teraz wiedział, że pod tymi zewnętrznymi przymiotami kryje się gorąca, spragniona uczucia natura.

Wyciągnął do niej rękę. Ten gest zaskoczył ją.

- Nie miałem okazji, by podziękować ci, że zgodziłaś się przyjechać w góry. Bez ciebie nie dałbym sobie rady.

Oblała się rozczulającym rumieńcem.

- Cieszę się, że mogłam poznać te maleństwa. -Sięgnęła po teczkę i ruszyła do wyjścia. - Gdzie Erie je umieścił?

Podążył za nią. Kiedy zamknęła drzwi, poprowadził ją do samochodu.

WIOSENNE FANTAZJE

- Zawiózł je do małego prywatnego szpitala. Dzisiaj ma się skontaktować z właściwymi władzami.

- Żał mi ich matki. To nie była dla niej łatwa decyzja.

- Uhm.

- Ciągle się dziś budziłam. Wydawało mi się, że słyszę którąś z nich. Dopiero potem uświadamiałam sobie, że przecież nie ma ich tutaj.

Dane zamknął jej drzwiczki, usiadł obok i zapalił silnik.

- Łatwo się do nich przywiązać, to prawda.

- Tak.

Jechali w milczeniu. Obrazy z niedawnej przeszłości zdawały się wypełniać ciszę. Czuł, że powinien jakoś do tego nawiązać, powiedzieć coś, ale nic nie przychodziło mu do głowy. Nie umiał znaleźć słów. Zresztą, jak miałby przeproszać i prosić o wybaczenie za to, co się stało, skoro oddałby wszystko, by jeszcze raz to przeżyć?

Wiedział, że nawet nie ma co o tym marzyć. Żaden biurowy romans nie wchodził w grę. Za bardzo cenił to, co udało im się wypracować w ciągu poprzednich lat. Pragnął jej, ale nie chciał ryzykować, że mógłby ją utracić.

Chociaż, z drugiej strony, zupełnie nie potrafił wyobrazić sobie, jak po tym, co zaszło, zdoła traktować ją tak, jak poprzednio. Wystarczał najłżejszy zapach jej perfum, by...

Opanował się.

- No, to powiedz mi teraz, co przez ten tydzień działo się w firmie.

75

Reszta czasu upłynęła im na ożywionej rozmowie o sprawach zawodowych.

Na mocy milczącego porozumienia nie wracali już do tamtej nocy. Może było to jedyne sensowne rozwiązanie? - przychodziło mu na myśl w czasie długich godzin, kiedy daremnie walczył z bezsennością.

Dzwonek na biurku wyrwał go z zadumy. Dane uzmysłowił sobie, że znów się zamyślił. Od powrotu do biura zdarzało mu się to coraz częściej.

- Słucham?

- Jesteś teraz wolny?

Serce zabiło mu w piersi na dźwięk jej głosu. Opamiętał się. Przecież w tym pytaniu nie było niczego prowokującego, przez całe lata nigdy tak nie reagował.

- Jasne. Wejdz.

Usiadł za masywnym biurkiem. Kathryn weszła do gabinetu. Podeszła do niego.

Jak ona się porusza! Z jaką gracją i wdziękiem! Niby niespiesznie, ale jej nogi poruszają się szybko, te nogi...

- Dane?

Zamrugnął oczami, popatrzył na zajmującą na wprost niego miejsce dziewczynę.

- Mhm? - wymruczał.

- Chyba jesteś czymś zaabsorbowany? Odetchnął głęboko, oparł się wygodniej.

- Tak - wymamrotał jakby do siebie.

- Jeśli to nie jest najlepszy moment, przyjdę później - sięgnęła po rozłożone kartki.

- Nie, nie, poczekaj. Jakoś trudno mi się skoncentrować.

WIOSENNE FANTAZJE

Wyjrzał tęsknym wzrokiem przez okno. Kathryn roześmiała się głośno.

- Może to wiosna cię odurzyła? A ja zawsze myślałam, że jesteś na to odporny.

Przeniósł na nią wzrok. Siedziała spokojnie, zupełnie rozluźniona. Dlaczego on nie potrafi tak samo czuć się w jej towarzystwie? Dlaczego nie...

- Co powiedziałaś?

- Wiosna. wiosenne powietrze... - wskazała na park za oknem. - To dlatego tak ciężko zabrać się do pracy. Chciałoby się wyjść na dwór, odetchnąć pełną piersią

Dziś była ubrana w ciemnoniebieski kostium i cytrynową bluzkę. Przypominała mu wiosenne kwiaty, takie jak te, które kwitły w parku.

- Dane?

- Uhm?

- No wiesz co! - wybuchnęła śmiechem. - Chyba naprawdę z tobą źle! - Żartobliwie szarpnęła kartki.

-To jak, chcesz te dane, czy nie?

Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w nią w milczeniu.

- Nie. Zaskoczył ją.

- Ale... W takim razie dobrze - popatrzyła na niego stropiona. - Myślałam tylko...

- Mam pomysł - przerwał jej z ożywieniem. - Pojedźmy odwiedzić nasze bliźniaczki. Może zabierzemy je na spacer? Moglibyśmy pojechać do jakiegoś parku...

- W piątek? - Kathryn była zdumiona.

- Dzisiaj mamy piątek, prawda?

- Tak.

- No więc w piątek.

- Ale co będzie z ... - popatrzyła na rozłożone przed nią materiały.

- Masz tam coś, co nie może poczekać do poniedziałku?

- Właściwie nie, ale przecież bardzo ci zależało na wszelkich informacjach na temat miejsca, które zamierzasz kupić. Wszyscy wychodzili ze skóry, by jak najszybciej zdobyć te dane. Chciałeś zapoznać się z nimi przed podjęciem ostatecznej decyzji.

Podniósł się i okrążył biurko.

- Nie chcesz zobaczyć Melindy i Melanie? - zapytał krótko.

Z twarzy dziewczyny bez trudu mógł wyczytać jej myśli.

- Jasne, że chcę. Tylko że... Wyciągnął do niej rękę.

- W takim razie jedziemy! Interesy mogą poczekać. Nie pali się. Poza tym, kto wie, kiedy znów będzie taki piękny dzień? - Nie cofał ręki. Ujęła ją po chwili wahania. Uśmiechnął się do niej krzepiąco. -

Wszystko jest w porządku, uwierz mi.

- Skoro tak mówisz...

- Tak mówię - potwierdził z uśmiechem.

Pociągnął ją do drzwi, zatrzymując się tylko na moment, by wydać sekretarce dyspozycje na resztę dnia. Ruszył do windy.

- Puść mnie! - szeptem poprosiła Kathryn. - Carla cały czas na nas patrzy!

WIOSENNE FANTAZJE

- Niech sobie patrzy! Lubię trzymać cię za rękę-dodał i uściśnął ją mocniej, jakby na potwierdzenie tych słów.

- Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł. Zjechali windą na parking. Jej samochód stał tuż obok jego.

- Mam jechać za tobą? - zapytała.

- Nie. Pojedziemy moim.

Kiedy wyjechali na ulicę, poczuł się jak dzieciak uciekający na wagary. Nacisnął guzik i opuszczany dach zsunął się bezszelestnie. Słońce zaświeciło im w oczy, zaszumiał wiosenny wiatr. Kathryn podniosła rękę, by ochronić przed nim wypracowaną fryzurę.

- Nie przejmuj się, rozpuść włosy - poprosił Dane. - Co ci szkodzi?

Popatrzyła na niego podejrzliwie.

- Dane, czy ty coś piłeś? Brałeś coś może? Czyżby Erie przepisał ci...

Ross odrzucił w tył głowę, wybuchnął śmiechem.

- Jestem absolutnie trzeźwy! I w doskonałej formie. Daję głowę, że gdyby Erie widział, co robimy, tylko by przyklasnął. - Zerknął na zegarek. - Właśnie powinny się obudzić. Zwykle...

- Skąd jesteś tak dobrze zorientowany? Zbył ją wzruszeniem ramion.

- Od czasu do czasu dzwonię, żeby dowiedzieć się, co u nich słychać. Raz czy dwa wpadłem tam, by upewnić się, czy jest im dobrze i trochę się z nimi pobawić.

Nie odrywał oczu od szosy. Chyba krępowało go, że dzieciaki na amen zawojowały jego serce. Ale czy było w tym coś dziwnego? Czy ktoś mógłby się im oprzeć?

Kiedy weszli do niewielkiego szpitala, ze zdumieniem stwierdziła, że wszyscy świetnie go tu znają. Witano Dane'a, zwracając się do niego po imieniu. Kiedy pochwycił jej uśmiech, przybrał obojętną minę.

- Raz czy dwa - mruknęła pod nosem dziewczyna. Wszystko było tak, jak sobie zaplanował. Kathryn pochylała się nad maleństwami, zachwycała zmianami, jakie w nich zaszły w ciągu tych paru dni. Słuchając jej, pęczniał z dumy, zupełnie jakby dziewczynki urosły właśnie dzięki niemu. Zabrali dzieci do parku. Rozłożyli koc na porośniętym bujną trawą wzgórzu. Kathryn zdjęła żakiet, zrzuciła buty. Oficjalna pani Collier w jednej chwili przeobraziła się w Kathryn, jaką pamiętał z pobytu w górach.

Nie wiedział, kiedy ostatni raz było mu tak dobrze. Poprzednie lata, wypełnione pracą i nauką, naraz zupełnie straciły znaczenie. Od dzisiaj wszystko jest inne. Jaki to cudowny dzień! Jest z Kathryn, Melindą i Melanie... z kobietami swojego życia.

Zmarszczył brwi, jakby próbując się opamiętać. Chyba naprawdę wiosna uderzyła mu do głowy. Z ociąganiem rozstali się z dziewczynkami. Na od-chodne przyrzekli, że wkrótce znów do nich zajrzą. Po drodze zatrzymali się na kolację w restauracji.

Dane oparł się wygodnie, z przyjemnością patrząc na wyłożoną słońcem buzię Kathryn, jej rozpuszczone włosy, zadowoloną minę.

- To był dobry dzień, co? - zapytał.

Popatrzyła na niego i spuściła wzrok. Nie odrywała

WIOSENNE FANTAZJE

oczu od rozświetlonego blaskiem świecy świecznika w kształcie kuli ziemskiej, który ozdabiał stół.

- Tak, to był cudowny dzień - przyznała cicho, nadal nie patrząc na niego.

- Musimy to kiedyś powtórzyć. Nic na to nie odrzekła.

- Masz poczucie winy, że nie spędziliśmy dnia w biurze?

Przez chwilę milczała.

- Nie wiem, czy to był dobry pomysł - powiedziała wreszcie.

- Z ucieczką na wagary? Uważasz, że nie należy się nam trochę wolnego?

Kathryn popatrzyła mu prosto w oczy.

- Kiedy są przy nas dzieci, zapominam o tym, że łączą nas więzy służbowe. - Upiła łyk wina. -

Niestety, niechcący dopuściliśmy do tego, że nasze uczucia niespodziewanie wymknęły się nam spod kontroli. Wydaje mi się, że to nie było rozsądne.

Pochylił się i ujął jej rękę.

- Czy wiesz, ile dla mnie znaczysz? - zapytał tylko. Czuł tętno bijące w jej dłoni. Zamknęła oczy, ale nie cofnęła ręki. - Ze wstydem stwierdzam, że przez te wszystkie lata uważałem twoją obecność za coś oczywistego, nieświadomie uzależniłem się od ciebie. A mimo to mam wrażenie, że dopiero teraz zaczynam cię poznawać. Moim zdaniem wszystko powoli zaczyna się wyjaśniać.

- Bardzo cenię sobie moją pracę - powiedziała cicho Kathryn. - Nie chcę wystawiać na próbę tego, do czego dochodziłam tyle lat.

81

- Sądzisz, że narażasz swoją karierę, spotykając się ze mną po pracy?

Wytrzymała jego wzrok.

- Tak.

Zmusił się, by puścić jej rękę.

- Rozumiem.

Nie spuszczał z niej oczu. Widział, ile kosztowała ją ta decyzja, to jedno słowo. Chciał zaprotestować, wyjaśnić, że jest inaczej, ale milczał. Musi uszanować jej wolę. Skoro nie chce angażować się bardziej niż dotychczas...

A może postąpiła rozsądnie? Odtrącenie niosło w sobie jednak tyle goryczy... Okazało się, że firma, którą sam stworzył, wygrała konkurencję z ntm samym. To, czego dokonał, obróciło się przeciw niemu. Oto ironia losu.

- Dobrze - uśmiechnął się z przymusem. - Chcesz teraz pojechać po twój samochód?

- Uhm.

Opuściła oczy, ale i tak dostrzegł skrzące się w nich łzy. Poczul ucisk w gardle. Nie było już nic do powiedzenia. W milczeniu pomógł jej odsunąć krzesło. Oboje nie odezwali się ani słowem. Wyszli z restauracji i ruszyli na parking.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nie odrywając oczu od leżących przed nim papierów, Dane nacisnął guzik na biurku.

- Kathryn, mogłabyś tu przyjść na chwilę? - zapytał, notując coś na marginesie.

Odpowiedziała mu cisza. Popatrzył na zegarek. Było po dziewiątej, Kathryn zwykle przychodziła jakieś pół godziny wcześniej.

- Kathryn? - powtórzył, a kiedy nikt mu nie odpowiedział, nacisnął kolejny guzik.

- Carla?

- Słucham?

- Czy Kathryn przyszła do pracy?

- Nie, proszę pana.

- Miałś z nią jakiś kontakt?

- Nie. Ostatni raz widziałam ją w piątek.

- Spróbuj zadzwonić do niej do domu, dobrze? Dowiedz się, czy nic się nie stało.

Od tamtego feralnego piątku minęły dwa miesiące. Ich stosunki ani razu nie wykroczyły poza ustalone, służbowe ramy. Bez względu na to, co wydarzyło się w przeszłości, nie chciał, by czuła się do czegokolwiek zobowiązana.

83

Te dwa miesiące, kiedy widywał ją dzień po dniu, uświadomiły mu, jak bardzo ją kocha. Był niemal pewien, że kochał ją już od dawna, tylko o tym nie wiedział. Dopiero ten tydzień w górach, kiedy po raz pierwszy z dystansu ocenił swoje życie, otworzył mu oczy.

Jej uczucia stanowiły niepokojącą zagadkę. Właściwie postawiła jasno tylko jedno: nie chce ryzykować utraty pracy, wiążąc się ze swoim szefem.

Za bardzo ją szanował, by nie postąpić zgodnie z jej wolą.

Ta decyzja wiele go kosztowała. Zaczął źle sypiać. W czasie nie kończących się konferencji i rozmów jego myśli bezwiednie zaczynały dryfować ku Kathryn. Zaprzestał relacjonować jej swoje odwiedziny u dzieci. Przeczuwał, że opowiadając o dziewczynkach, mimowolnie przywołuje wspomnienia tamtego weekendu, który dziewczyna chciałaby wymazać z pamięci.

Zadzwoił telefon na biurku.

- Słucham?

- Dodzwoniłam się do Kathryn. Jest w kiepskiej formie. Mówi, że ma grypę. Powiedziała, że przyjedzie, tylko trochę się spóźni, ale przykazałam jej zostać w domu, bo jeszcze nas pozaraża.

- Bardzo słusznie.

- Chyba ją przekonałam. Ma zadzwonić, kiedy poczuje się lepiej.

Odchylił się w fotelu. Jej rodzice mieszkają w Santa Barbara. Z tego, co wiedział, w pobliżu nie miała nikogo, kto by mógł się o nią zatroszczyć.

W jednej chwili wybiegł z biura.

WIOSENNE FANTAZJE

Zatrzymał się przed sklepem. Z torbą pełną zup, soków i błyskawicznych dań ruszył w stronę domu Kathryn. Niecierpliwie przestępował z nogi na nogę, kiedy nikt nie otwierał. Znów nacisnął dzwonek.

- Już, już idę! - usłyszał jej głos. Otwierała zamek. - Przecież... Och, to ty! - Popatrzyła na niego nieprzytomnym od gorączki wzrokiem.

Nie czekając na zaproszenie, wszedł do środka. Bez słowa skierował się do kuchni. Postawił przyniesione zakupy. Omiótł spojrzeniem stos brudnych naczyń w zlewozmywaku, leżące obok lekarstwa. Odwrócił się ku dziewczynie.

- Od jak dawna się tak czujesz?

- Nie wiem. Chyba od wczoraj. Nie pamiętam. Przyłożył dłoń do jej czoła. Płonęło.

- Dlaczego nie zadzwoniłaś? - zapytał, jednocześnie sięgając po szklanke, nalewając sok i podając jej kilka tabletek.

Przełknęła je posłusznie, popiła sokiem.

- Myślałam, że do rana mi przejdzie. Chyba musiałam przespać budzik. Pamiętam tylko, że obudził mnie telefon od Carli.

- Kiedy ostatnio jadłaś? Wzdrygnęła się.

- Nie mogę nic przełknąć.

- Odwodnisz się w ten sposób. Wracaj do łóżka. Zagrzeję ci trochę zupy.

Patrzyła na niego, jakby niczego nie rozumiała. Pokręciła głową.

- Czy to mi się tylko śni?

- Nie - uśmiechnął się. - To nie jest sen. Teraz idź do łóżka. Za chwilę do ciebie przyjdę. - Obrócił ją za ramiona. - No, idź już.

Zniknęła w korytarzu.

Czuł się tak lekko, jakby urosły mu skrzydła. Kathryn ani słowem nie zaprotestowała przeciwko jego wizycie. Chyba była bardziej chora, niż myślał. Dobrze, że mogę coś dla niej zrobić, cieszył się, choć w głębi duszy wiedział, że po prostu skorzystał z pierwszego nadarzającego się pretekstu, by ją znowu zobaczyć.

Najgorsze były weekendy. Wyszukiwał sobie dodatkowe zajęcia, ale to niewiele pomagało. W te dni najbardziej mu jej brakowało. W tygodniu widywali się codziennie. Wmawiał sobie, że to mu wystarcza. Że to i tak lepsze niż nic. Ale każdy piątek był bolesną zapowiedzią dwóch trudnych do zniesienia dni.

Pozmywał brudne naczynia, nastawił wodę na herbatę i zaczął podgrzewać kupioną w delikatesach zupę. Z gotową tacą ruszył na poszukiwanie sypialni.

Trafił bez problemu. Żaluzje były opuszczone, jedynie zapalone w łazience światło nieco rozjaśniało pokój.

- Proszę, jedzenie podane - postawił tacę na szafce.

- Idź sobie - wymamrotała z głową schowaną pod poduszką, odwrócona do niego plecami.

- Pójdę, ale dopiero jak zjesz.

Powoli odwróciła się, popatrzyła na niego oczami płonącymi gorączką.

- Nie chcę, żebyś się ode mnie zaraził.

- Może to już się stało, nie wiadomo. Teraz zjedz trochę zupy.

WIOSENNE FANTAZJE

Z odrazą popatrzyła na tacę.

- To ci dobrze zrobi, to zdrowe - przekonywał ją.

- Nie cierpię większości rzeczy, które są zdrowe.

Z trudem skrywał uśmiech. Gorączka ujawniała inną stronę jej osobowości, nie znaną mu wcześniej, rozczulającą.

- Zobaczysz, że będzie ci smakować. Rosół z kury od razu postawi cię na nogi. Moja mama zawsze mi go dawała, jak byłem chory. Herbata też przyniesie ci ulgę.

- Miałeś mamę? - zdziwiła się, sięgając po filiżankę.

- Oczywiście, że miałem! Co ci przyszło do głowy, żeby zadać takie pytanie?

- Nigdy o niej nie mówiłeś. Przez te wszystkie lata, odkąd się znamy, nigdy nic nie słyszałam o twojej rodzinie.

Upiła łyk herbaty, skrzywiła się i odstawiła filiżankę. Podał jej zupę i patrzył, jak ostrożnie wkłada łyżkę do ust.

- Może dlatego, że nie było powodu. Mój tata zginął w Korei w roku, w którym przyszedłem na świat.

Wychowywała mnie mama. Zmarła kilka lat temu.

Patrzyła na niego uważnie nieco zamglonym wzrokiem.

- Masz jakichś braci czy siostry?

- Nie.

- A więc jesteś zupełnie sam na świecie. Zabrzmiało to bardzo żałośnie.

- Czyżbyś mnie żałowała? - zdziwił się. Poważnie pokiwała głową.

- To jest bardzo, bardzo przykre i smutne, kiedy

87

człowiek jest zupełnie sam, kiedy nie ma nikogo, kto go kocha, kto będzie przy nim, nikogo, kto... -
urwała, szukając słów. -1 w ogóle - machnęła ręką, o mały włos nie rozlewając zupy.

Wyjął łyżkę z jej ręki, wziął talerz i zaczął ją karmić. Posłusznie otworzyła usta.

- Czy właśnie tak się czujesz? Jest ci źle, bo nie ma nikogo, kto cię kocha, kto jest przy tobie? - zapytał cicho.

Skwapliwie pokiwała głową.

- Ja jestem z tobą - zapewnił ją, kiedy przełknęła kilka łyków.

- Dlatego, że jestem chora - stwierdziła.

- Dlatego, bo martwię się o ciebie.

- Naprawdę?

- Tak.

Jej twarz rozjaśniła się w uśmiechu.

- To miłe.

Odstawił na tacę pusty talerz, przytrzymał jej palce wokół filiżanki.

- Spróbuj to wypić.

- Ma jakiś dziwny smak.

- To rumianek. Dobrze ci robi.

- Twoja mama też ci to dawała?

- Nie. Sam się o tym dowiedziałem. Później.

- Aha - z niechęcią popatrzyła na płyn, jednak wypić wszystko.

Poprawił jej poduszki, porządnie przykrył kołdrą. Kathryn westchnęła, zamknęła oczy. Był już w drzwiach, kiedy dobiegły go jej ciche słowa:

- Do widzenia.

Zatrzymał się, popatrzył na nią. Usta mu zadrgały.

- Nigdzie nie wychodzę. Szeroko otworzyła oczy.

- Nie idziesz? Potrząsnął głową.

- Przyniosłem sobie trochę papierów do przejrzenia. Tu też mogę pracować.

Rozpromieniła się zachwycającym, nieco błędnym uśmiechem. Dane wyszedł cicho.

Przez resztę dnia podawał jej leki obniżające gorączkę, pilnował, by wypijała przynoszone przez niego płyny. Erie, z którym skontaktował się, by zasięgnąć rady, obiecał wpaść i obejrzeć chorą. Z wdzięcznością przystał na tę propozycję.

- No i co? - zapytał niecierpliwie, kiedy doktor wyszedł w końcu z sypialni.

Erie roześmiał się.

- Będzie debrze. Powoli dochodzi do siebie. Jest bardzo podatna na leki.

- Uhm - uśmiechnął się Dane. - Też mi się tak wydaje.

- Nie przypuszczałem, że pani Collier, zawsze taka surowa i dystyngowana, okaże się taką szczebiotką. Będzie wściekła na siebie, kiedy przypomni sobie, co nam nawygadywała w gorączce.

- Myślisz, że będzie pamiętać?

- Chyba tak. Jeszcze nie jest z nią tak źle.

- Nie chcę jej zostawiać samej. Tak to zorganizowałem, że posiedzę tu z nią, a jeśli zajdzie pilna potrzeba, zadzwonią do mnie.

- Zawsze się tak troszczysz o swoich pracowników? - Dane skrzywił się, a Erie wybuchnął śmiechem.

-Przepraszam, stary, ale nie mogłem się powstrzymać. Czy ta dama wie o twoich uczuciach względem niej?

- Wie tylko, że cenię ją jako moją asystentkę.

- Ach tak!

- Czyżbyś mi nie wierzył?

- Ależ skąd, wierzę ci. A jeśli czujesz coś więcej, to w żadnym wypadku nie jest moja sprawa. -

Sięgnął po swoją torbę. - W razie potrzeby dzwoń do mnie. I nie przejmuj się. Wprawdzie jest teraz dużo przypadków grypy, ale Kathryn już jutro powinna poczuć się znacznie lepiej.

- Miejmy nadzieję. - Wyciągnął do niego rękę. -Dzięki, że wpadłeś.

- Nie ma sprawy. Pamiętaj, w piątek gramy w klubie.

- Jeszcze się odezwę. Wolałbym nie zostawiać jej samej.

Erie potrząsnął głową, uśmiechnął się i wyszedł. Dane ruszył do sypialni. Chora spała.

Skurczony, drzemał na kanapie, kiedy w środku nocy obudził go jakiś hałas. Włożył spodnie, poszedł w stronę sypialni. Kathryn właśnie wychodziła z łazienki.

- Jak się czujesz?

Z cichym westchnieniem oparła się o framugę drzwi.

- O Boże! Ale mnie przeraziłeś. Nie wiedziałam, że jesteś tutaj.

Dochodzące z łazienki światło miękko podkreślało jej otuloną w cienką koszulkę postać. Podeszedł bliżej.

WIOSENNE FANTAZJE

- Pomóc ci dojść do łóżka?

Kathryn zrezygnowanym gestem odgarnęła z twarzy pasmo włosów.

- Nie cierpię, kiedy tak się czuję. Zupełnie opadłam z sił...

Wziął ją na ręce i ułożył na łóżku.

- Która jest teraz godzina?

- Trochę po drugiej.

- A co ty robisz?

- Uciałem sobie drzemkę na kanapie.

- Na kanapie! Przecież ona nie nadaje się do spania! Jest za krótka.

- Dlatego tylko drzemałem.

- Dane, co ty wyrabiasz? Przecież nie możesz się tak męczyć.

- Nie ma sprawy.

- Możesz położyć się tutaj - wskazała ręką na swoje szerokie łóżko. - Jest mnóstwo miejsca.

* Nie chciałbym ci przeszkadzać.

- Nie będziesz.

- Na pewno?

Kathryn ziewnęła, zamknęła oczy i potrząsnęła głową.

Wiedział, że nie powinien nawet przez moment brać pod uwagę tej propozycji, ale miała rację.

Kanapa była krótka, a to łóżko olbrzymie. Poza tym tutaj miałby ją na oku.

Okrażył łóżko, zrzucił spodnie i w samych slipkach wślizgnął się pod kołdrę. Odsuwał od siebie natrętne myśli, ciągle powracające wspomnienia tamtej wspólnej

Uwaga, niespodzianka!

91

nocy. Wyciągnął się wygodnie na miękkim materacu. Nie było porównania z kanapą.

Niespodziewanie zasnął. Obudziło go mamrotanie dziewczyny.

- Kathie? - wyszeptał, jeszcze nie całkiem rozbudzony, zwracając się do niej tak, jak często o niej myślał. - Co się stało, kochanie?

- Och, tatusiu, jak tak bardzo go kocham. To jest straszne. Nie wiem, co robić. Weekendy, kiedy jestem z dala od niego, ciągną się w nieskończoność. Tydzień mija jak błyskawica, bo w pracy widuję go codziennie. Przeżywam takie tortury. Jak mogłam zrobić coś tak bezsensownego... Jak mogłam zakochać się w szefie...

Dane oparł się na łokciu, pochylił się nad nią. Dopiero teraz go olśniło. Naraz wszystko stało się jasne. Lekko dotknął jej czoła. Znow miała gorączkę. Na palcach poszedł do kuchni, przyniósł wodę i leki zostawione przez Erica. Usiadł na łóżku obok niej.

- Kathryn?

Poruszyła się niespokojnie, nie otworzyła oczu.

- Musisz wziąć proszki, żeby obniżyć gorączkę - powiedział cicho. - Proszę. Mam wodę do popicia.

Otworzyła oczy, zamrugła na jego widok.

- Dane?

- Jestem tutaj. Rozejrzała się po pokoju.

- Ale ja myślałam, że...

- Coś ci się pewnie śniło. Proszę - podał jej tabletki. - Teraz sobie odpocznij.

Uśmiechnęła się i zamknęła oczy. Po dłuższej chwili Dane przeszedł na drugą stronę, położył się. W głowie

WIOSENNE FANTAZJE

mu się kłębiło. Czy miał prawo słuchać tych zwierzeń, czynionych nieświadomie i przeznaczonych dla kogoś innego?

Teraz już i tak było za późno na te rozważania. Na zawsze zapamięta jej słowa. W jednej chwili wszystko się zmieniło. Poznał jej uczucia i wiedział, że musi znaleźć jakieś wyjście z sytuacji, w której się znaleźli. Najpierw będzie ją musiał przekonać, że mogą być razem.

Dwa tygodnie później, w piątkowy poranek, kiedy Kathryn właśnie wychodziła spod prysznic, rozległ się dźwięk telefonu. Pospiesznie owineła się w ręcznik, pobiegła do pokoju.

- Halo? - zapytała bez tchu.

- Nie przeszkodziłem ci? - odezwał się Dane. -Masz taki zdyszany głos.

- Wyrwałeś mnie spod prysznic.

- Och! - Zamilkł, po krótkiej chwili zaczął znów:

- Przepraszam, że zawracam ci głowę tak wcześnie, ale jest bardzo prawdopodobne, że po południu polecimy do innego stanu. Chciałbym coś obejrzeć. Może potrzebujesz zabrać jakieś rzeczy, w razie gdybyśmy zostali na noc.

Przywykła już do takich niespodziewanych wyjazdów, o których dowiadywała się w ostatniej chwili.

- Dziękuję, że mnie uprzedziłeś - odrzekła tylko.

- Za jakąś godzinę będę w biurze.

- Świetnie. To do zobaczenia.

Wyłączył się. Wiedziała, że jego myśli już były gdzie

indziej. Już przystąpił do kolejnej sprawy, którą miał do zrobienia. Westchnęła i odłożyła słuchawkę. Usiadła na łóżku.

Od czasu choroby nie czuła się dobrze. Z trudem przewyciężała złe nastroje, bała się, że popadnie w depresję. Erie uprzedził ją, że panująca obecnie grypa jest wyjątkowo odporna na leczenie i jej skutki może odczuwać jeszcze przez dłuższy czas. Wbrew prośbom Dane'a, po tygodniu leżenia w łóżku i oglądaniu telewizji, wróciła do pracy. Nie mogła już wytrzymać bezczynności. Przychodziła na krócej, ale i tak po powrocie do domu nie miała siły się ruszyć.

Wobec tego wszystkiego wydało jej się dziwne, że Dane zdecydował, by mu towarzyszyła. Chociaż, musiała przyznać, że ucieszyła ją perspektywa wyjazdu. Przynajmniej jakaś zmiana.

Przez tę chorobę miała dużo czasu na myślenie i wspomnianie. Jedyne pierwsze dni pamiętała jak przez mgłę. Wiedziała tylko, że Dane był przy niej, przynosił picie i lekarstwa. Może był też Erie, chociaż nie miała pewności, czy to nie była tylko jej imaginacja. Chyba jeszcze nigdy nie była aż tak chora. Nie chciała nawet myśleć, że kiedykolwiek mogłaby znów poczuć się tak źle.

Wytarła się, ubrała, zapakowała parę rzeczy na wyjazd.

Znała przynajmniej jeden powód swojego nastroju - żal po utraconych bliźniaczkach. Tuż przed chorobą dowiedziała się, że zostały oddane do adopcji.

Nawet nie mogła się z nimi pożegnać.

WIOSENNE FANTAZJE

Właściwie sama nie wiedziała, dlaczego tak mocno to przeżyła. Przecież od początku było jasne, jak potoczą się " ich losy. Dopytywała się, czy nie zostały rozdzielone, ale nawet tego nie chciano jej powiedzieć. Już nigdy ich nie zobaczy, zniknęły z jej życia. Nie będzie przy nich, kiedy po raz pierwszy zaczną siadać, kiedy wyrznie się im pierwszy ząbek, kiedy zrobią pierwszy samodzielny krok.

Aż do tej pory, póki ich nie poznała, nie myślała o założeniu własnej rodziny. Dopiero teraz boleśnie zaczęła odczuwać jej brak.

Zerknęła na zegarek i zerwała się w popłochu, choć wiedziała, że Dane i tak ani słowem nie skomentuje jej spóźnienia. Od dwóch tygodni obchodził się z nią wyjątkowo ostrożnie, był nawet za bardzo opiekuńczy, co tylko wzmagало jej uczucia.

Szybko przejrzała naszykowane rzeczy, chwyciła teczkę i wybiegła z domu.

- Posiadłość w Lake Tahoe! Dlaczego aż tam? Samolot właśnie wystartował. Dopiero teraz zapytała go, dokąd się wybierają.

- Przecież Ross Enterprises ma zupełnie inny profil. Chyba nie chcesz...

- Nie. Nie kupuję tego dla firmy. Popatrzyła na niego, niczego nie rozumiejąc.

- Po tym tygodniu w górach otworzyły mi się oczy. Zacząłem myśleć, że dobrze byłoby mieć jakieś miejsce, gdzie mógłbym spędzać weekendy czy nawet kilka dni. Trzeba korzystać z życia. Czyż nie po to przez tyle lat tak ciężko pracowałem?

95

To tłumaczenie niczego jej nie wyjaśniało.

- Skoro to nie jest wyjazd służbowy, to dlaczego mnie ze sobą zabrałeś?

Uśmiechnął się.

- Może dla towarzystwa?

- Nie potrzebujesz mojego towarzystwa.

- W sensie dosłownym może nie. Ale powiedzmy, że z tobą ta podróż będzie znacznie miłsza.

- Czy to ma jakiś związek z moją chorobą? - zapytała podejrzliwie, mrużąc oczy.

- Co masz na myśli? - zdziwił się.

- Czy chodzi ci o to, żebym trochę się rozerwała?

- Jeśli nawet, to co w tym złego?

- Och, Dane - westchnęła. - Ostatnio zachowujesz się jak kwoka, trzęsąca się nad pisklęciem.

Naprawdę nic mi nie jest. Erie powiedział, że musi minąć trochę czasu, nim dojdę do siebie.

- W takim razie przyda nam się trochę rozrywki. Obejrzymy sobie posiadłość, pójdziemy na kolację, może obejrzymy jakiś program w którymś z kasyn, a jutro wrócimy do domu. Masz coś do zarzucenia tym planom?

Przyglądała mu się w milczeniu. Skąd wzięło się to przeczucie, że nie powiedział jej wszystkiego?

Pewnie tak właśnie było. Za długo go znała, by się mylić. Ukrywał coś. Czowała to przez skórę.

Widowała go już w takim stanie.

Może aż tak bardzo zależało mu na tej posiadłości, dlatego był taki spięty. Rozczuliło ją, że zabrał ją na oględziny. Uśmiechnęła się do siebie i sięgnęła po kolorowy magazyn.

WIOSENNE FANTAZJE

Miała wrażenie, że śni. I chciała, by ten sen trwał wiecznie, by ten taniec w objęciach Dane'a nigdy się nie skończył.

Od ich przyjazdu do Lake Tahoe minęło kilka godzin. Od razu wynajęli samochód i prosto z lotniska pojechali obejrzeć posiadłość. To, co ujrzeli, przeszło jej najśmielsze oczekiwania. Zamiast górskiej chatki wyrósł przed nimi potężny dom, w którym bez problemów pomieściłaby się "spora rodzina.

Miał ponad czterysta pięćdziesiąt metrów powierzchni, cztery sypialnie i pięć łazienek.

Nie posiadała się ze zdumienia. Po co mu taki ogromny dom? Czyżby planował spraszać tutaj gości i wydawać przyjęcia? A może zamierzał spotykać się tu z klientami?

Dom był naprawdę piękny: zbudowany z sosnowych bali, z dużym kominkiem w wysokim na dwie kondygnacje salonie. W największej sypialni też był kominek.

Po powrocie do hotelu poszła się zdrzemnąć, a Dane zarezerwował miejsca na wieczorny program.

Nie była na to przygotowana, ale w hotelowym butiku znalazła odpowiednią na taką okazję suknię.

Z przyjemnością obejrzeli występy. W ciszy rozkoszowali się podaną w przytulnym wnętrzu kolacją.

A potem poprosił ją do tańca...

Tańczyła z nim po raz pierwszy. I nie miała do tej pory pojęcia, ile traciła. W jego ramionach było jej tak cudownie...

- Kathryn?

- Uhm?

- Jesteś zmęczona?

97

- Właściwie nie - odrzekła.

- Wiesz, pomyślałem sobie... - urwał nagle.

- O czym? - zapytała, kiedy nadal się nie odzywał.

- W moim pokoju jest ogromne jacuzzi. Moglibyśmy razem z niego skorzystać.

Odchyliła w tył głowę, by spojrzeć mu w twarz. Nie zwiódł jej ten zwyczajny ton - jego oczy mówiły co innego.

- Czyżbyś próbował mnie uwieść?

- Jeśli tak, to jak mi idzie?

Z westchnieniem oparła głowę o jego ramię.

- Och, Dane! Sama już nie wiem. Już nie potrafię rozsądnie myśleć. To znaczy, wiem, co powinnam zrobić... tylko...

Musnął ustami skórę tuż za jej uchem.

- A gdybyś zrobiła to, na co masz ochotę? Tylko dzisiaj? Jeśli czegoś nie zechcesz, wystarczy, że powiesz nie. Nic ci nie grozi.

Jeszcze raz popatrzyła mu w oczy. Już kiedyś widziała to spojrzenie, pamiętała. pamiętała tak dużo.

Jak mogłaby powiedzieć: nie, skoro tak bardzo go pragnęła, skoro tak bardzo go kochała?

Bez słowa cofnęła się lekko, pociągnęła go za sobą z parkietu. Wyszli z klubu i ruszyli do windy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Och! - zamruczała cicho. - Jak wspaniale! - Ostrożnie zanurzyła się w spienionej wodzie. - Miałeś doskonały pomysł.

Odrzuciła okrywający ją ręcznik i, zamknawszy oczy, wygodnie oparła głowę o brzeg wanny. Wołała nie patrzeć, jak Dane wchodzi do wody. Nie przypominać sobie tamtych chwil, kiedy zdołał go jedynie psotny uśmiech, któremu nie potrafiła się oprzeć. W tym momencie nie chciała o niczym myśleć, niczym się przejmować. Wszystkie wcześniejsze zastrzeżenia, wszystkie opory, teraz przestały się liczyć, nie dopuszczała ich do siebie.

Od tamtej nocy minęły już prawie trzy miesiące. Przez ten czas zaszły istotne zmiany w ich wzajemnych stosunkach. Zresztą, trudno byłoby się tego nie spodziewać. Zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, że spotykali się codziennie. Nie raz widziała rzucane jej ukradkowe spojrzenia. Zdarzało się jej podnieść wzrok i ujrzeć wpatrzone w nią jego oczy. Intuicja mówiła jej, że niczego nie zapomniał.

Powoli zaczynała tracić siłę, z jaką dotychczas tłumiła płonące w niej uczucia. Była już tym wszystkim coraz

Uwaga, niespodzianka!

99

bardziej zmęczona. I naraz, właśnie teraz, uświadomiła sobie, że nie chce już dłużej walczyć, że nadeszła chwila, by postawić wszystko na jedną kartę. Zaryzykuje. Może straci wszystko, co dotychczas wydawało się jej najważniejsze. Ale może zyska coś więcej?

Woda zakołysała się gwałtownie, to pewnie Dane wszedł do środka. Otworzyła oczy. Siedział na wprost niej.

- Miałeś świetny pomysł. Dobrze, że na niego wpadłeś.

Dotknął stopą jej nogi.

- Mam jeszcze wiele innych pomysłów, którymi chciałbym się z tobą podzielić. Ciekaw jestem, jak je ocenisz.

Doprawdy, wybrał sobie idealne miejsce na rozmowę .o interesach! Z trudem stłumiła uśmiech.

- W porządku, zaczynaj - odrzekła, gotowa notować w pamięci jego przemyślenia i uwagi.

- Od tamtego tygodnia w górach wiele myślałem o swoim życiu. Zastanawiałem się, dokąd właściwie zmierzam. Dopiero tam zdałem sobie sprawę, że Erie miał rację, zmuszając mnie do oderwania się od codzienności. Dzięki temu nabrałem dystansu do tego, co robię, inaczej patrzę na wiele rzeczy.

Zrozumiałem, że nadszedł czas, bym zmienił coś w moim życiu, zaczął z niego korzystać, przestał koncentrować się tylko na jednym.

Kathryn uśmiechnęła się.

- Ale, mimo to, nawet w wannie nie możesz oderwać się od dyskusji o sprawach zawodowych. Nieźle.

- Hmm... właściwie nie chodziło mi o sprawy zwią-

WIOSENNE FANTAZJE

zane z firmą. Chciałem... No dobrze, przyznaję, że niewiele się znam na sprawach, które wykraczają poza działalność związaną z biznesem. Chyba brak mi obycia i nie umiem...

Wyraźnie brakło mu słów.

- Nie przejmuj się tak, to były tylko żarty. Chciałam cię podpuścić - uśmiechnęła się dziewczyna. - Śmiało, zaczynaj. Co nowego wymyśliłeś? No, mów!

Przez moment wpatrywał się w nią w milczeniu, z napięciem.

- Wolałbym ci pokazać - wymruczał w końcu, biorąc ją za rękę i przyciągając do siebie.

- Dane, ja...

Uciszył ją pocałunkiem. W jednej chwili jej protesty uleciały, rozwiały się... Kiedy wreszcie oderwał od niej usta, oboje z trudem łapali powietrze, w żyłach tętniła im gorąca krew...

- Kocham cię, Kathryn - szepnął Dane. - Nie wiem, jak inaczej ci to powiedzieć. Nie mam w tym wprawy. To zdarza mi się po raz pierwszy w życiu.

Trzymał ją tuż przy sobie, mocno, nie zwalniając uścisku, jakby w obawie, by jej nie utracić, by nie zechciała się wycofać. Nigdy by zresztą tego nie zrobiła, coś takiego nawet nie przeszło jej przez myśl. Pochyliła się, delikatnie dotknęła ustami jego twarzy, muskała ją drobnymi, lekkimi pocałunkami.

- Świetnie ci idzie, Dane - wyszeptała. - Naprawdę świetnie - dodała, zarzucając mu rękę na szyję i całując go z żarem, od którego mogłaby zawrzeć otaczająca ich woda.

Uwaga, niespodzianka!

101

Nie wypuszczając jej z objęć, podniósł się i wyszedł z wanny. Po drodze chwycił ręcznik, okrył jej plecy. Kiedy położył ją na łóżku, słowa były już niepotrzebne, a wspomnienia tamtej pierwszej nocy zbladły przy tym, czego doświadczyła teraz. Zdawało się jej, że to cudowny sen, marzenie, które niespodziewanie staje się rzeczywistością.

Nie wiedzieli, ile czasu minęło, kiedy wyczerpani lecz szczęśliwi powoli wracali do rzeczywistości.

- Chcę się z tobą ożenić - oznajmił Dane w ciszy zalegającej pokój.

Uniosła nieco głowę, popatrzyła mu w oczy. Był rozluźniony, uspokojony. Twarz mu promieniała szczęściem.

- Jesteś pewien?

- Jasne, że jestem - uśmiechnął się. - Już od miesiący. Tylko nie wiedziałem, jak ci to powiedzieć.

Bąłem się, że może poczujesz się urażona i zechcesz się wycofać.

Pogładziła go po piersi.

- Za nic bym tego nie zrobiła. Kocham cię od tylu lat. Nie potrafię sobie wyobrazić życia bez ciebie.

- Czy to znaczy, że się zgadzasz?

- Wyjść za ciebie?

- Tak.

Pochyliła się ku niemu, niemal dotknęła ustami jego warg.

- Niczego więcej nie pragnę - szepnęła, potwierdzając swe słowa pocałunkiem.

Odezwał się dopiero po kilku minutach.

WIOSENNE FANTAZJE

- To w żaden sposób nie zrujnuje twojej kariery. Nadal możemy razem pracować, chociaż noszę się z myślą, by na co dzień zarządzanie firmą przejął Ralph, oczywiście po odpowiednim przeszkoleniu. Kathryn z powrotem oparła głowę na jego ramieniu.

- Chętnie jeszcze trochę popracuję, ale chciałabym też pomyśleć o powiększeniu rodziny. Czuję taką potrzebę, od kiedy poznałam Melindę i Melanie. - Popatrzyła na niego. - Co myślisz na temat dzieci?

- To samo co ty. Jak sądzisz, dlaczego chcę kupić taki ogromny dom?

- Och! Jest akurat, jeśli zamierzasz mieć dużą rodzinę. - Popatrzyła na niego niepewnie. - Jakie masz plany?

Nie patrzył na nią.

- Trudno mi teraz powiedzieć. Pomyślałem sobie tylko, że z bliźniaczkami chyba będziemy potrzebować więcej miejsca niż...

- Z bliźniaczkami? Chcesz powiedzieć, że w twojej rodzinie często się zdarzają?

- No nie, jeszcze są za małe, zaledwie pół roku...

- Dane! - przerwała mu. - O czym ty mówisz? Kto ma zaledwie pół roku?

- No... Melinda i Melanie - popatrzył na nią z głupią miną.

- Och, Dane! To ty nic nie wiesz? Oddano je do adopcji. Myślałam, że mi serce pęknie, kiedy się dowiedziałam. Niczego więcej nie chcieli mi powiedzieć. Nie wiem, kto je wziął, jak się czują, czy nie zostały rozdzielone. Nie mówiłam ci o tym. Czuję, że też będzie ci przykro.

103

- Kathie, kochanie, muszę ci coś wyznać. To... to ja wystąpiłem o adopcję. Sprawa jeszcze jest w toku, ale raczej na dobrej drodze. Mam już pisemną zgodę ich matki. Teraz mnie sprawdzają, ale dzieci już są u mnie. Zatrudniłem do nich wykwalifikowaną opiekunkę. Spędzam z nimi wszystkie wolne chwile. Ale one potrzebują również ciebie, najdroższa.

Z każdym słowem jej oczy robiły się coraz bardziej okrągłe.

- Czy to znaczy, że mogą być nasze? Potwierdził skinieniem głowy.

- Na to wygląda. A jeśli się pobierzemy, będzie to dodatkowy plus. Z pewnością pomoże sprawie.

- Och, Dane! - Uścisnęła go z całej siły, radosne łzy popłynęły po jej policzkach. - Nie myślałam... byłam pewna, że już nigdy ich nie zobaczę... Kiedy mogłabym je odwiedzić? Czy nie moglibyśmy...

- Może jutro? Co byś powiedziała, gdybyśmy pojechali po dziewczynki, a potem razem z nimi polecili do Santa Barbara, pokazać się twoim rodzicom? Jeśli tego chcesz, oczywiście. Chyba wkrótce czeka nas zaplanowanie daty ślubu?

Zaśmiała się przez łzy.

- Widzę, że już wszystko sobie przemyślałeś, co?

- Ale ty musisz to zaakceptować. To tylko kilka koncepcji, jakie mi wpadły do głowy...

- Nie musisz mnie przekonywać, szefie. Zawsze wiedziałam, że masz doskonałe pomysły.

Jego lojalna i uroczą asystentka nie ustępowała mu inwencją. Przez kilka następnych godzin udowodni-

104

WIOSENNE FANTAZJE

ła, że nie brakuje jej ani wyobraźni, ani twórczych pomysłów.

Dane uśmiechnął się do siebie, uszczęśliwiony. Już wiedział, że nie było tak, jak wcześniej przypuszczał. To wcale nie wiosna go odurzyła. Po prostu zakochał się. I zrozumiał to dopiero teraz.

Michaels Kasey

Nad brzegiem oceanu

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Panie Prescott, przepraszam, że przeszkadzam panu w pracy, ale...

Simon Prescott podniósł wzrok znad dokumentu, który właśnie czytał, i spojrział na Miriam Lambert. Jego osobista sekretarka stała w uchylonych drzwiach, a właściwie wsuwała do środka jedynie ramiona i głowę, jak gdyby zdecydowany krok w głąb gabinetu wiązał się z jakimś poważnym ryzykiem.

- Tak, Miriam? - zachęcił ją spokojnym głosem, gdy okazało się, że dalsze słowa z jakiegoś powodu nie mogą popłynąć.

Pełna rezerwy, lecz nienaganna grzeczność, z jaką Simon traktował swoich pracowników, była bodaj najbardziej uderzającą cechą jego charakteru. Nikt jeszcze nie słyszał jego podniesionego głosu ani też nie widział wzburzenia czy gniewu malującego się na twarzy. Ktokolwiek nawiązywał z nim kontakt, niezmiennie stykał się z kulturalnym, życzliwym ludziami człowiekiem. Równocześnie była od niego jakaś tajemnicza siła, która budziła szacunek. A więc uwielbiano go i szanowano, choć do końca nie było wiadomo, skąd się bierze ta dziwna władza Prescottta nad innymi.

- Czyżby zbiegła z ogrodu zoologicznego samica orangutana powiła w holu czworaczki? A może nasz hotel stanął w płomieniach? - zaczął żartobliwie podpowiadać, widząc, że Miriam nie wróciła jeszcze zdolność mówienia. - Czy mam wezwać straż pożarną?

Miriam poruszyła swym śmiało zarysowanym nosem. Wiedziała już, dlaczego Simon Prescott, prócz innych uczuć, budził w ludziach również coś na kształt lęku. Sprawiał to jego cięty język, którym potrafił bez żadnych złych intencji zwalić człowieka z nóg.

Lecz Miriam przede wszystkim kochała swojego szefa, podobnie zresztą jak pozostali pracownicy sieci hoteli Prescottta. Źródło tego masowego przywiązania nikt jednak dotąd nie zgłębił.

Zaśmiała się z wyraźnie uchwytną nutką nerwowości, po czym odchrząknęła.

- Rzecz jasna, nie zapomniałam, iż uprzedzał pan, żeby mu nie przeszkadzać pod żadnym pretekstem, ale dzwoni pana matka i twierdzi, że w bardzo ważnej sprawie.

Miriam aż skuliła się w środku na wspomnienie słodkiego, a zarazem władczego głosu Elise Manchester. Coś w rodzaju sztyletu w aksamitnej pochwie.

- Nie przejmuj się, Miriam - odrzekł Simon, zerkając na aparat telefoniczny. - Żeby powiedzieć „nie” mojej matce, trzeba mieć za sobą cały wyćwiczony w boju legion najemników. Bo, prawdę mówiąc, Elise niczym nie różni się od Attyli, wodza Hunów. - Spojrzał na zegarek, którego złota bransoleta okalała jego mocny nadgarstek. - Dochodzi południe. Dobra pora na wczes-

WIOSENNE FANTAZJE

ny lunch. Myślę, że do czternastej nie będziesz mi potrzebna.

Miriam, którą od zamążpójścia dzielił tylko miesiąc i która miała w związku ze ślubem milion spraw do załatwienia, uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Dziękuję panu - powiedziała, po czym zamknęła drzwi, aby zaraz na powrót je otworzyć. - Będę trzymała za pana oba kciuki. Zdaje się, że pańska matka czegoś chce.

.- Miriam, moja matka z a w s z e czegoś chce. - Uśmiechnął się, zaś biel jego zębów jeszcze bardziej podkreśliła złocisty brąz ogorzałej twarzy - trofeum, które przywiózł po dwóch tygodniach spędzonych na nartach w Aspen.

Jak zwykle, pojechał tam z matką. Te ich zimowe wypady w góry stały się już wieloletnią tradycją, sięgającą jeszcze czasów, gdy dopiero wdrażał się do studiów uniwersyteckich. Wtedy właśnie rodzice Simona rozwiedli się i Stephen Prescott najpierw znikł z oczu syna, by potem zniknąć w ogóle z tej ziemi. Nie żył już od pięciu lat, zaś Elise postanowiła, że skoro Bóg dał jej syna, musi dbać o to, żeby go nie stracić. Dlatego przywiązywała dużą wagę do tych wspólnych wyjazdów, twierdząc, że działają zbawiennie na ich wzajemne stosunki.

- Szkopuł w tym - ciągnął Simon — że czegokolwiek zażąda moja nieoceniona mamusia, musi zostać spełnione. Jeśli więc spotkam kobietę, która potrafi się jej przeciwstawić, ożenię się z nią, nie pytając o resztę.

- Dobrze, że mam swojego Dave'a, panie Prescott - ośmieliła się powiedzieć Miriam - w przeciwnym razie usychałabym z pragnienia wyjścia za pana, a należę

do istot, które jedno żądanie pańskiej matki może skłonić do ostrzyżenia się na łysą pałę i wywijania kankana z różą w zębach na kawiarnianym stoliku.

Ten groteskowy obraz setnie ubawił Simona, musiał jednak powściągnąć wesołość. Przecież nie mógł zacząć rozmowy z matką od wybuchu śmiechu. Odprawił Miriam gestem ręki i sięgnął po słuchawkę.

- Elise, jak się masz! Cieszę się, że dzwonisz. Jak zdrowie? Czy wygnałaś już swoich konowałów? Po drugiej stronie rozległ się tłumiony śmieszek, który bynajmniej nie świadczył, że chora zipie ostatkiem sił.

- Och, Simon, niedobry chłopcze! Jak ty celnie potrafisz ugodzić w najslabszy punkt. Czy to moja wina, że kochany Raoul nagle doszedł do wniosku, że nie spędzi reszty życia, babrząc się w fizjoterapii?

Simon uniósł oczy z wyrazem anielskiej cierpliwości. Znał przypadek Raoula, zdolnego lekarza z dziesięcioletnią praktyką, który, ku rozpaczy pani Manchester, zamienił Colorado na lepszą posadę na Florydzie.

- Dość o Raoulu, Elise. Lepiej powiedz, jak się czujesz?

- Straszliwie! Och, Simon, jestem taka nieszczęśliwa i taka znudzona.

Prescott opadł na oparcie krzesła. Policzył w myślach tygodnie, które upłynęły od fatalnego upadku matki na stromym stoku w Colorado i skomplikowanego złamania przez nią lewej nogi. Kończył się marzec, a więc stało się to przed ośmioma tygodniami.

- Najważniejsze, że zdjęto ci gips. A jak wiesz, zabiegi fizjoterapeutyczne mają długie cykle.

WIOSENNE FANTAZJE

- W moim wieku każdy dzień jest cenny. - Jej głos zabrzmiał lekko opryskliwie. - Odwagi, Simon, powiedz mi to. Wiem, że jestem stara. Zbyt stara na szusy i slalomy u boku mego syna-playboya. Zaczynam czuć obrzydzenie do tego miejsca. Tylu tu chorych i nieszczęśliwych!
- Takie już są szpitale, mamó. - Mechanicznie wziął długopis i zaczął coś kreślić nim na czystej kartce papieru. Przerwał, gdy zorientował się, że rysuje szubienicę.
- Też mi głęboka mądrość! - wybuchnęła. - Mówisz jak twój ojciec, a Bóg mi świadkiem, że nie chcę w tej chwili myśleć o tym despotycznym człowieku, niechaj mu ziemia lekką będzie. I nie nazywaj mnie „mamą”. Wiesz, jak tego nie cierpię. - Nagle zmieniła ton głosu. Simon mógłby przysiąc, że w tej chwili uśmiecha się tym swoim uśmieszkiem wielkiej intrygan-tki. - Simon, kochanie, dzwonię, ponieważ...
- Tak, Elise? - Był przekonany, iż zaraz usłyszy, jaką to męką dla niej jest przebywanie samej w Colorado i że tylko wizyta syna mogłaby poprawić jej nastrój.
- Ale Elise Prescott Gillian Manchester miała w zanadrzu coś bardziej radykalnego.
- Chcę wrócić do domu, kochany chłopcze - powiedziała jakimś rzewnym głosem, niczym dziecko, które po raz pierwszy wyjechało na obóz kolonijny i teraz marzy o swoim misiu i ulubionej książce z obrazkami.
- Do domu? Wspaniały pomysł. Tylko gdzie ten twój dom, Elise? Garsoniera na Manhattanie? Apartament w Paryżu? Czy też może dwudziestopokojowa chałupa w Connecticut?
- Connecticut? Drogi chłopcze, przecież sprzedalam

to szkaradztwo, tylko przypomnij sobie. W ogóle nie mam pojęcia, dlaczego je kupiłam. Ależ oczywiście, przecież wcale nie kupowałam tego monstrum! Dostałam je od Gilliana na otarcie łez. Drogi Gillian! Słyszałam, że wkrótce ma zostać uszlachcony. Pomyśl tylko, twoja matka mogłaby nosić tytuł „lady”, byleby tylko zdobyła się na heroizm kontynuowania współżycia z tym sztywniakiem „sir” Gilesem. Lecz czyż tylko on jeden na świecie ma prawo do tytułu?

- Chcesz, żebym się rozejrzał za odpowiednim kandydatem? - zapytał Simon, wiedząc, że wszelką zmianę tematu matka interpretuje jako zainteresowanie rozmową.

- Wielkie nieba, nie! Miałam trzech mężów i z czwartym nie muszę się śpieszyć. Ostatni z nich, kochany Manchester, podarował mi willę w Cannes w prezencie ślubnym. Zamierzam spędzić w niej lato, ale po festiwalu filmowym, gdy tłumy już odpłyną, a u dziennikarzy minie szal plotkowania. Ciekawa jestem, jak Manchester radzi sobie ze swoją nową żonusią, tą głupiutką hollywoodzką gwiazdką.

Simon jedną ręką zaczął rozcierać sobie skronie. Ta rozmowa mogła trwać bez końca. Eks-mężowie i rezydencje - oto cały świat jego matki. Musiał jakoś wyrwać się z tej matni.

- W porządku, Elise. Poddaję się. Wymień wreszcie miejsce, które obecnie uważasz za swój dom.

- Oczywiście, że Cape May, nierozgarnięty chłopaku, i twój piękny hotel.

Ręka, którą Simon rozcierał sobie skronie, znieru-

WIOSENNE FANTAZJE

chomiała w powietrzu. Wiadomość, którą usłyszał, mogłaby wywlec umarłego z grobu.

- Cape May? Chyba żartujesz. Od dwóch lat nie zatrzymałaś się w żadnym z moich hoteli, zaś w Cape May byłaś ostatnio po...

- Tuż po tym, jak usunęłam sobie zmarszczki. Ale doprawdy nie musisz być tak okrutny i przypominać mi

o rzeczach, o których całkiem już zapomniałam.

- Gdy przed tygodniem rozmawiałem z twoim lekarzem, powiedział, że wszystko jest na najlepszej drodze. Przecież uwolnili cię wreszcie od tego straszego inwalidzkiego wózka.

- Zgoda. Ale za to obdarzyli laską. Wyobraź sobie, ja

i laska! A poza tym moja lewa noga jest dwa razy chudsza od prawej, jakby stosowała jakąś wymyślną dietę. I najgorsze, Simon. Ja kuleję! Jak więc w tym stanie mogę pokazać się światu? Nie mów mi tylko, że jestem próżna i zepsuta, bo dobrze wiem o tym. Jestem, jaka jestem, choć mężczyźni zawsze dostrzegali tylko mój urok.

- A więc wbiłaś sobie do głowy, że koniecznie chcesz przyjechać do Cape May? - Westchnął. Elise zawsze musiała komplikować najprostsze sprawy.

- Ależ mówię to od samego początku. Czyż mogłabym znaleźć lepsze miejsce do ukrycia się? Ciche, spokojne, prawie prowincjonalne miasteczko, przynajmniej w kwietniu, gdy nie ma jeszcze ruchu turystycznego. Nikt z moich znajomych nie pomyśli nawet, żeby mnie tam szukać.

Simon uśmiechnął się. Elise miała wizję opustoszałego miasta, gdzie po ulicach hula wiatr, zaś mieszkańcy zapadli w sen zimowy. Cape May kojarzyła z jakąś za-

padłą, zabita deskami dziurą. Sprzeczać się z nią nie było sensu, gdyż i tak nie słuchałaby argumentów. Postanowił więc podejść swoją kochaną, niemożliwą matkę od innej strony.

- Ale musisz liczyć się z tym, że mnie prawie nie ma w domu, a nie chciałbym na całe dni zostawiać cię samą jak palec.

- Samą? A któż tu mówi o samotności? Po prostu poszukasz dla mnie osoby odpowiedzialnej i dyskretnej, która za odpowiednią opłatą zapewniłaby mi towarzystwo i pomagała w ćwiczeniach fizjoterapeutycznych. Tym razem chcę kobietę. Raoul był taki brutalny...

- Nie, Elise - przerwał jej Simon. - To ty byłaś brutalna. Raoul musiał zrezygnować, bo inaczej przypląciłby to zdrowiem, może nawet życiem. Po prostu nie miał żadnej praktyki w poskramianiu lwic i panter.

- Och, Simon, uwielbiam cię, chłopcze. Jesteś taki dowcipny. Ale wracając do tej kobiety. Musi być raczej młoda i dość ładna, skoro już mam patrzeć na nią codziennie przez co najmniej miesiąc. Tutejsze pielęgniarzki wcale się nie uśmiechają, co działa na mnie przygnębiająco. Chcę wokół siebie młodości, gwaru i ożywienia. Tęsknię za Jacqueline i Susanne i myślę, że dołączą do mnie w Cape May. Przemyślałam wszystko, chłopcze, więc mój pobyt u ciebie musi się udać. Zobaczysz. Absolutna doskonałość!

Śmieszek Simona nie należał do najweselszych. Miał teraz w planach ważny ruch w sprawie kupna nadmorskich terenów pod nowy hotel, a tu na głowę zwałała mu się matka, z całym bagażem swych licznych kaprysów

i typowo kobiecych dziwactw. Obawiał się nie bez podstaw, że zaprzątnie go sobą do tego stopnia, iż negocjacje z właścicielami działek utknął w martwym punkcie.

A Jacqueline i Susanne? Dwa wiecznie szczekające pudle, wymagające tyle opieki, co piątka dzieciaków. Może powinien zatrudnić cały sztab ludzi, jeśli ten pobyt matki ma okazać się faktycznie „absolutną doskonałością”?

- Posłuchaj, Elise. Bardzo mi pochlebiłaś swoją gotowością spędzenia u mnie najbliższego miesiąca, aleja...

- Nie, nie, nie i nie! Nie mogę słuchać twojego ponurego głosu. Postanowiłam. Przylatuję za dwa dni. Oczekuj mnie na lotnisku w Atlantic City. Zjawię się bezpośrednio po wizycie w salonie kosmetycznym, aby nie straszyć sobą małych dzieci. Czy w ogóle myślałaś kiedyś o dzieciach, Simon? Bo ja, leżąc jak ta pokutnica z nogą w gipsie, poświęciłam im kilka myśli. Ale do tego tematu jeszcze wrócimy. I nie zapomnij powitać mnie z młodą i ładną fizjoterapeutką u swego boku.

- Czy coś jeszcze? - zapytał Simon, czując lekki zawrót głowy. - Może podasz mi również jej dokładny wzrost oraz kolor włosów?

- To zbyteczne. Choć swoim pytaniem przypomniałaś mi o jednej ważnej rzeczy. Do jej obowiązków będą należały również regularne spacerunki z Susanne i Jacqueline. Sama przyjemność, mimo to nie skąp pieniędzy na jej pensję. A teraz pa. Wniesiono właśnie tacę z kolacją i chyba muszę połknąć wszystkie te obrzydliwości. Inaczej opadnę z sił. Pa. Całuję mego kochanego chłoptasia.

Elise rozłączyła się, zanim Simon zdążył powiedzieć

ostatnie słowo, które miał już na końcu języka. I chyba dobrze, że tak się stało, ponieważ nie należało ono do słów używanych w kulturalnym towarzystwie. Poza tym, gdyby usłyszała je Miriam i jej koleżdy, prawdziwość wizerunku ich doskonale opanowanego szefa stanęłaby pod znakiem zapytania.

Miranda Tanner raz jeszcze sprawdziła zawartość skórzanej lekarskiej torby, po czym zatrzęsnęła ją. Wybierała się właśnie na spotkanie ze swoim nowym klientem.

Ścisłej mówiąc, synem klientki, Simonem Prescott-tem. T y m Prescottem, znanym tu wszystkim, przynajmniej ze słyszenia. Kulturalnym, uprzejmym, błyskotliwym i - jeśli jedna rozmowa telefoniczna wystarczała do powzięcia sądu - wydelikacjonym niczym cieplarniana roślina.

- Czy nie masz pietra, Andi? - zapytała ją przyjaciółka i pomocnica, mała, piegowata i rudowłosa Bonnie Addams, której figura zdradzała skłonności do tycia.

- Chyba żartujesz - odparła Miranda, chowając jakieś papiery do szuflady biurka. - Sądysz, że to moje pierwsze w życiu spotkanie z mężczyzną? Dlaczego miałabym się bać lub denerwować?

- Dlaczego? Też mi pytanie. Jedziesz do Atlantic City nie z jakimś tam mężczyzną, tylko z facetem, jakich mało chodzi po tym świecie. Jak się zachowasz? Co powiesz? Mnie z pewnością gnębiłyby te pytania, a i tak w rezultacie nie wydusiłabym z siebie ani jednego słowa. Słyszałam, że Simon Prescott jest wspaniały.

Miranda rzuciła na Bonnie trochę nieprzytomne spój-

WIOSENNE FANTAZJE

rzenie, po czym obciągnęła na biodrach marynarkę swego białego kostiumu.

- Myślę, że jakoś przeżyję. - Zdjęła z wieszaka krótki płaszcz z wielbłądziej wełny. - Zresztą nasz Wielki Simon z pewnością jest zbyt zajęty opędzaniem się od modelek, różnych pseudoaktorek i cynicznych poławia-czek mężów, by w ogóle zauważyć, czy mam dwie głowy, czy też jedną. A już na pewno nie będzie zadawał sobie trudu, by bawić mnie rozmową w drodze na lotnisko. - Ujęła rączkę torby. - Co nie znaczy, że nie usłyszysz ode mnie kilku cierpkich słów.

Bonnie skoczyła zza biurka na równe nogi.

- Ależ nie możesz tego zrobić!

- Niby czego nie mogę zrobić? - zapytała Miranda z miną pierwszej naiwnej.

- Wiesz dobrze, o co mi chodzi. Sama przecież powiedziałaś, przyjmując tę robotę, że może okazać się ona pierwszym krokiem do zaczepienia się w sieci hoteli Prescottta na terenie New Jersey. Ich bogata klientela często potrzebuje usług fizjoterapeuty. Przemyśl więc: albo nadzieja na złotodajny kontrakt, albo wypominanie Prescotttowi, że chce zagarnąć dom pani Stein i te inne dwa domy pod swoją nową inwestycję.

Miranda musnęła dłonią swoje gładkie, proste i czarne jak atrament włosy, które jednakże na końcach zwijały się w loczki. Uśmiechnęła się do Bonnie.

- Nie przejmuj się. Zrobię wszystko, by nie zaprzepaścić szansy, jaka się przed nami otwiera. A teraz bywaj. Zadzwoń jutro.

Dziesięć minut później Miranda zaparkowała swój

mały samochód przed jednym z nadmorskich hoteli Prescottta. Zgasiła silnik, podbarwiła szminką usta w wewnętrznym lusterku, wzięła skórzaną torbę z niezbędnymi przyrządami i skierowała się ku szklanym drzwiom frontowym. Miała świadomość, że swoim zadbanym wyglądem i całą postawą wzbudza zaufanie. Niepokoiły ją tylko włosy, które oceaniczna wilgotna bryza zamieniła w jednej chwili w niesforną szopę. Niestety, nic na to nie mogła poradzić, mimo iż wielką wagę przykładła do prostej, skromnej, starannej fryzury, jako pewnego typu znaku rozpoznawczego powodzenia i sukcesu. Nasycony wilgocią wiatr dokonał jednak dzieła zniszczenia i Miranda poczuła się, jakby z dwudziestoosmioletniej businesswomen z powrotem stała się małą dziewczynką, która wpadła do domu na szklanek mleka po szaleństwach na huśtawce.

Fotokomórka rozsunęła bezszmerowo drzwi i Miranda znalazła się w obszernym holu. Przeszła w głąb kilka kroków po bladofioletowym, krótko strzyżonym dywanie, którego nienaganna czystość stawiała pytanie o liczbę zatrudnionych tu do sprzątnięcia osób. Tak czy inaczej, odkurzacze nie pozostawiły na nim najdrobniejszego ziarenka piasku, które mogłoby potwierdzać, że hotel znajduje się tuż przy plaży.

Miranda zatrzymała się i rozejrzała po utrzymanym w bieli i błękitach wnętrzu. Zauważyła mężczyznę, który wstał z fotela i ruszył w jej kierunku.

Istniało kilka powodów, które kazały jej sądzić, iż idzie jej naprzeciw Simon Prescott we własnej osobie. Przede wszystkim był jedynym mężczyzną w tym szklanym-

WIOSENNE FANTAZJE

nym, ciepłym i wysokim na dwa piętra foyer, jeśli nie liczyć młodego człowieka za kontuarem recepcji, ubranego w barwy hotelowego przedsiębiorstwa. Ale ten nie mógł być brany w rachubę. Simon Prescott to ostatecznie nie ktoś w rodzaju rzeźnika sprzedającego za ladą własnego sklepiku wędliniarskiego.

Poza tym, idący jej na spotkanie mężczyzna poruszał się tak wolno, by nie rzec leniwie, jak gdyby dysponował całym czasem świata. Najwidoczniej jednak celowo spowalniał krok, aby ją zlustrować swoim uważnym spojrzeniem i porównać końcową ocenę jej zewnętrznego wyglądu z tym wyobrażeniem jej osoby, które być może już sobie wyrobił na podstawie jakichś zasłyszanych informacji.

W końcu, i nad tym najtrudniej było jej przejść do porządku, mężczyzna, który stanął przed nią w swobodnej pozie światowca, był niemożliwie, oszałamiająco, zabójczo wręcz przystojny. W jego ciemnobrązowych włosach przewijały się jaśniejsze pasma, niczym ślady słonecznych pocałunków. Złotawa skóra twarzy harmonizowała z migdałowym zabarwieniem oczu, nad którymi rysowały się zdecydowanymi liniami załamane łuki brwi. W dołeczkach pod lekko wystającymi kośćmi policzkowymi zalegał zniewalający uśmiezek, zaś zęby były tak białe, iż prawie skrzyły się jak zmrożony śnieg w świetle zimowego poranka.

Doskonałość figury w niczym nie ustępowała doskonałości twarzy. Szerokie ramiona, wąskie biodra i długie nogi składały się na sylwetkę zarazem smukłą i postawną. Prescott ubrany był w brunatne luźne spodnie oraz

zielonego koloru bawełnianą koszulę, której rozpięty kołnierzyk odsłaniał w drobnej części jego tors. Miranda przypomniała sobie pewne słowo, które padło z ust Bonnie. Wspaniały, powiedziała jej asystentka.

Wówczas puściła je mimo uszu. Cóż ją obchodziły zalety fizyczne pracodawcy, który na dokładkę zachowywał się jak konkwistador, zagarniając coraz to nowe tereny pod swoje przedsiębiorstwo. Ale teraz, oglądając go z bliska, musiała zmienić zdanie. Była autentycznie zszokowana. Z chęcią podbiegłaby do okna, otworzyła je i odetchnęła głęboko świeżym morskim powietrzem. W ostateczności zadowoliliby się zwykłą maską tlenową.

Kilka sekund później, kiedy już myślała, że wyjdzie na kompletną idiotkę, Simon Prescott otworzył usta, wybawiając ją tym samym z opresji.

- Panna Tanner, nieprawdaż? - zapytał w formie powitania.

Jego głos idealnie pasował do całej postaci - nie był ani zbyt niski, ani zbyt szorstki, tylko po prostu mocny i lekko chropawy, ze śladami akcentu charakterystycznego dla absolwentów ekskluzywnych, prywatnych uniwersytetów. A jednak wszystko to razem nie mogło pozbawić jego słów ich zatrutego żądła.

- Widzę, że zjawia się pani gotowa do działania. Myślę tu przede wszystkim o tym olśniewająco białym kostiumie. Czyżby w pani planach na popołudnie leżała operacja na otwartym sercu?

- Panie Prescott - odparła natychmiast Miranda, wysuwając swoją dłoń z jego ciepłej dłoni dostatecznie

WIOSENNE FANTAZJE

szybko, żeby zaakcentować swój sprzeciw, i na tyle naturalnie, by nie sprawiać wrażenia niegrzecznej lub przerażonej tym fizycznym kontaktem. - Jeśli chciałby pan znać przyczyny, dla których się tak ubrałam, to przypominam panu, że jestem wykwalifikowaną pielęgniarzką i zostałam zatrudniona przez pana do opieki nad jego matką.

Podniósłszy dłoń do czoła, Simon zamknął oczy, jak gdyby usiłował sobie przypomnieć tamtą rozmowę telefoniczną. Nie, pomyślał, nic nie powiedział wówczas o wymaganym ubiorze i to był jego błąd.

Otworzył oczy i ponownie spojrzął na stojącą przed nim młodą kobietę, ubraną od stóp do głów w nieskalaną biel, widoczną pod rozpiętymi połami beżowego płaszcza. I nagle uświadomił sobie, że Miranda Tanner spełnia w nadmiarze żądania Elise, gdyż jest po prostu skończenie piękna.

Miała czarne, niemal granatowe włosy, miękkie i), lśniące niczym jedwab, skrajnie kontrastujące z jej szpitalnym uniformem. I oczy tak śliczne, że wręcz ujmowały za serce. Błękit zasnuty mgiełką wieczornych oparów, tajemniczy i niezgłębiony, obramowany frędzlami długich smolistych rzęs.

W rezultacie kobieta, na którą spoglądał, kojarzyła mu się z dwiema innymi - młodą Audrey Hepburn i jeszcze młodszą Elizabeth Taylor. Stanowiła cudowne połączenie ich dwóch, biorąc od jednej kruchość i subtelność, od drugiej zaś ciepło i soczystość zmysłowości.

Ale uroda nie wyczerpywała wszystkich zalet Mirandy. Wydawała się inteligentna, bardzo ludzka i skłonna

raczej do śmiechu, niż do łez. Podejrzewał ją również

o gorący temperament.

Krótko mówiąc, tworzyła sobą fascynujący melanz sprzeczności. Gorących ust i chłodnej skóry.

Sztywnej, wyniosłej postawy i elektryzujących włosów. Pomyślał, że miesiąc kwiecień, który zapowiadał się dotąd jako jeden wielki koszmar, może okazać się czasem cudownie spędzonym.

Należało tylko przedtem zaradzić coś na ten szpitalny ubiór. Zakładał bowiem, nie bez racji, że Elise na widok tych wszystkich bieli, przywodzących na myśl sprawy ostateczne, gotowa jeszcze wpaść we wściekłość i z miejsca zwolnić piękną pannę. A to byłaby niepowetowana strata.

- Czy coś nie tak, panie Prescott? - zapytała Miranda, zaniepokojona jego przedłużającym się milczeniem. - Wyruszamy od razu, czy też może przedtem chciałby pan przedyskutować ze mną całą sprawę?

Usłyszała jego ściszony śmiech. Spojrzała z pytaniem w oczach, co też takiego zabawnego udało się jej powiedzieć. Ale on za całą odpowiedź wziął ją pod ramię

i poprowadził w kierunku szklanych frontowych drzwi. Otworzyły się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Być może również były, podobnie jak cała armia portierów, sprzątaczek i kucharzy, na liście płac u Simona Prescottta.

- Lekcja numer jeden, panno Tanner - powiedział, zatrzymując przez chwilę wzrok na mężczyźnie, który stał przy otwartych tylnych drzwiach srebrnej limuzyny w charakterystycznej postawie szofera.

- Jeśli drogie

WIOSENNE FANTAZJE

jest pani jej życie i nie chce pani rozstać się ze światem w tak młodym wieku, proszę nigdy, ale to nie i g d y, nie nazywać Elise „sprawą” czy też „przypadkiem”.

- Naprawdę? - Poczula, że z każdą mijającą chwilą coraz bardziej nie lubi Simona Prescottta. Ze zdziwieniem też stwierdziła, że tę swoją niechęć przenosi również na jego matkę, mimo że przecież nie znała wcale tej kobiety. Mogła co najwyżej założyć, że pani Prescott, mając takiego syna, jak Simon, nie przypomina w niczym Matki Teresy! - Czy usłyszę lekcję numer dwa?

- Usłyszysz pani jeszcze wiele lekcji, lecz na razie zawieszamy nasz proces edukacyjny. Teraz wsiadamy i jedziemy. Najpierw do pani. Proszę podać swój adres, a mój szofer podwiezie nas pod pani dom. Chodzi o to, żeby tę śmiertelną biel zamienić na coś bardziej optymistycznego. Sugeruję pastele i w ogóle młodzieżowe ciuszki.

- Chwileczkę, panie Prescott! Czy aby dobrze się rozu-miemy? Jakie to „młodzieżowe ciuszki” ma pan na myśli? Ja w swoim ubiorze nie widzę niczego niestosownego. Podczas naszej rozmowy dotarło do mnie, że szuka pan dla swojej matki pielęgniarce, nie zaś towarzyszkę zabaw. Najwyższy czas, aby rozstrzygnąć tę kwestię.

- Racja, panno Tanner, święta racja - odparł Simon, robiąc rękami taki gest, jakby zaganiał kury do kurnika, przy czym kurami miała być ona, Miranda, kurnikiem zaś limuzyna. - Wyjaśnię wszystko podczas jazdy. A teraz proszę wskakiwać. Nie mamy wiele czasu. Samolot, którym przylatuje Elise, ląduje za dwie godziny.

ROZDZIAŁ DRUGI

Miranda podeszła do weneckiego okna luksusowej mansardy na szczycie hotelu i zapatrzyła się na słoneczną tarczę, dotykającą obwodem płaszczyzny oceanu. Był ranek drugiego kwietnia. Zaczynał się pierwszy pełny dzień jej pracy u boku Elise Manchester w skomplikowanej roli pielęgniarce, fizjoterapeutki, towarzyszk, opiekunki psów i zabawki w rękach osoby spragnionej rozrywki. Wczorajszy dzień symbolizował odwieczną ochotę człowieka do karnawalizacji życia. Prima aprilis. Miranda nie miała pojęcia o dokładnej dacie, aż dopiero przypadkiem zauważyła jej cyfrowy fosforyzujący zapis na jednym ze wskaźników deski rozdzielczej w ekskluzywnej limuzynie Prescottta.

Data ta pasowała jak ulał do zaistniałej sytuacji. Zrobiono jej głupi kawał, nabrano całkiem primaaprilisowo, a w tym większym stopniu czuła się wystrychnięta na dudka, im poważniej przedtem myślała, że z tą nową pracą łączą się jakieś nadzieje na zawodowy sukces.

Simon Prescott oszukał ją, a może to on sam został oszukany, zresztą mniejsza z tym. Dość, że zatelefonował do niej i powiedział, że chce zaangażować „młodą,

WIOSENNE FANTAZJE

doświadczoną pielęgniarkę z dyplomem ukończenia kursów fizjoterapii i rehabilitacji. I nic nie wspomniał o konieczności wychodzenia na spacer z parą śnieżno-białych, czarnonosych, ujadających małych piesków ze! ślepkami jak paciorki. Co prawda, nie pojawiły się one jeszcze w Cape May, ale ich fotografie - a jakże! - stały na fortepianie obok oprawionych w ramki zdjęć Elise i Simona. A przecież nie było tak, żeby nie cierpiała psów. Świnek morskich - owszem, bo kojarzyły się jej ze szczurami, ale nie psów. Nawet lubiła psy, psia ich mać!

Otworzyła jedno ze skrzydeł balkonowych drzwi i wyszła na ogrodowo-trawiasty taras, który zarazem był dachem hotelu. Psy nie wyczerpywały bynajmniej całej mizerii jej nowej pracy. Bo nadto wczoraj została poinformowana, jak ma się ubierać i jaki nosić makijaż, by wyglądała jak majowa stokrotka i cieszyła sobą oko Elise.

Uwagi dotyczące stroju wyszły z ust mężczyzny, który zmusił ją wczoraj do przebrania się w barwną krótką spódniczkę i jaskrawy sweterek, zaś do decydowania o jej makijażu jawnie zgłosiła pretensje sama Elise Manchester w drodze powrotnej z Atlantic City. Gdy dojechali na miejsce, Simon Prescott pożegnał się pod pretekstem konieczności załatwienia w Wildwood jakichś ważnych interesów. „Nic nam do nich”, powiedziała Elise, po czym podjęła przerwany wątek rozmowy o sztuce makijażu.

Rozpieszczona Elise Manchester podróżowała z tuzinem pękatek waliz, z których jedna wypchana

była taką liczbą przeróżnych kosmetyków, że mogłyby one zapełnić całą witrynę którejś z nowojorskich gigantycznych perfumerii. Mniejszy bagaż równoznaczny byłby w jej poczuciu z podróżowaniem z namiotem i nocowaniem na polach campingowych!

Filigranowa Elise Manchester nosiła śmieszna fryzurę w stylu Zsa Zsa Gabor, pilnie ćwiczyła ciało, aby pod względem gibkości i sprawności w niczym nie ustępowało ciału Jane Fondy, oślepiła biżuterią z kolekcji Carola Channinga i dorównywała subtelnością generałowi Williamowi Shermanowi maszerującemu w blasku pożarów przez Georgię.

Zepsuta Elise Manchester zwykła wylegiwać się do południa, więc kiedy Miranda wyznaczyła pierwsze ćwiczenia na dziewiątą rano, o mało co nie dostała ataku apopleksji. Z chęcią spędziłaby cały dzień już to na wymigiwaniu się od reżimu rehabilitacji, już to na przypominaniu nowo przyjętej pielęgniarki, że te nieliczne zmarszczki na jej twarzy to niechybna zapowiedź starości, jeśli więc nie chce za ileś tam lat wyglądać jak suszona śliwka, musi stosować takie to a takie kremy i maseczki. Ale mogłoby być jeszcze gorzej, stwierdziła w duchu Miranda, ogarniając jednym spojrzeniem miasto i ocean. Intuicja podpowiadała jej, że przypadła do gustu pani Manchester, co przy jej kapryśnym usposobieniu należało do wydarzeń raczej szczęśliwych. Realna była przecież również i taka możliwość, że już na drugi dzień rękami syna dokonałaby na nowej pielęgniarce czegoś w rodzaju egzekucji.

WIOSENNE FANTAZJE

Jej syn. Miranda ustawiła się twarzą wprost ku wschodzącemu słońcu. Simon Prescott zawładnął jej myślami bardziej, niż opanowana, zrównoważona businesswomen mogła sobie na to pozwolić. Jednak było to niezależne od jej woli. Musiałaby być głucha, ślepa, a na dokładkę uśpiona seksualnie, żeby nie dać przystępu do swoich zmysłów i wyobraźni temu wspaniałemu mężczyźnie. A może nawet całkiem martwa, dorzuciła w myślach, podchodząc do barierki i spoglądając w osiemnastopiętrową przepaść.

I wówczas go zobaczyła. Przemierzał właśnie rażnym krokiem rozległy parkingowy plac przed hotelem, a jego nogi wydawały się długie nawet z tej wysokości. Być może wysiadł właśnie z tamtego niskiego i długiego wozu sportowego, którego czerwona karoseria lśniła w świetle poranka i który zapewne kosztował więcej niż jej, Mirandy, dom... łącznie z całym umeblowaniem!

To musiał być zresztą samochód Prescottta. Był nawet w jakimś sensie podobny do niego. Lśniący, kosztowny, smukły i - nienawidziła siebie za tego rodzaju myśli - niepokojąco seksowny.

Przechyliła się przez poręcz i odprowadziła wzrokiem Simona do samych drzwi frontowych.

Zauważyła, że jest ubrany w ciemne luźne spodnie i jasną brązową kurtkę. Oczywiście, nie mogła dostrzec z tej wysokości ani dokładnych kolorów, ani rodzaju materiałów, gotowa jednak była iść o zakład, że ten mężczyzna uznaje tylko naturalne tkaniny, gardząc wszelką sztucznością, być może praktyczną, niemniej pospolitą.

Zniknął, ona zaś uświadomiła sobie z pewnym niepokojem, że oto Simon wsiada teraz do windy, by za chwilę zjawić się tutaj i odkryć, że jego pracownica, niejaka Miranda Tanner, zamiast wypełniać swoje obowiązki, próżniaczy się na tarasie w promieniach wschodzącego kwietniowego słońca.

Wróciła więc bezzwłocznie do salonu, którego ogromną przestrzeń wypełniały mahoniowe meble i orientalne dywany, i zaczęła rozglądać się za czymś, co by nasunęło jej pomysł jakiejś czynności, a przynajmniej symulowania jakiegoś pożytecznego zajęcia. Salon okazał się jednak mało inspirujący pod tym względem, czym prędzej więc przeszła do kuchni. Jej wzrok padł na kubek z niedopitą kawą, który pozostawiła tu pół godziny temu. Biorąc go do ręki, posłyszała szmer rozsuwanych drzwi windy. Postanowiła odegrać teatralną scenkę. Niosąc swoją kawę, wróciła do salonu z miną osoby, która nie ma pojęcia, że nie jest sama.

- Och! - powiedziała zdumionym głosem, w tej samej chwili uświadamiając sobie absurdalną śmieszność i nieprawdopodobieństwo całej sytuacji. Mieszkając tu z panią Manchester i jej gospodynią, panią Haggerty, nie mogła przecież reagować jak jedyna lokatorka tego apartamentu. - Dzień dobry, panie Prescott. Nie oczekiwaliśmy pana dzisiaj, a przynajmniej nie o tak wczesnej porze.

- My? Czy w tym pokoju znajduje się ktoś trzeci, kogo nie dostrzegam? - zapytał Simon, zagłębiając się w jednym z foteli. Miranda Tanner wyglądała dziś bardzo korzystnie, wręcz olśniewała urodą. Wczoraj długo

WIOSENNE FANTAZJE

w noc wpatrywał się w wyobraźni w zamglony błękit jej oczu i opracowywał plan działań. Teraz mógł przystąpić do pierwszych faz jego realizacji. - A może jest tak, że przyjęła pani za swój własny ów przygnębiający zwyczaj wszystkich lekarzy mówienia równocześnie za siebie i pacjenta?

- Elise z pewnością nie znalazła cię w koszyku na progu pod drzwiami - mruknęła Miranda pod nosem, wiedząc już, że mimo całkowitego niepodobieństwa fizycznego, łączyło matkę i syna głębokie podobieństwo charakterów. Oboje wyposażeni byli w tę okrutną zdolność kaleczenia słowem partnera rozmowy.

Simon sięgnął po leżącą na stole gazetę. Kąciki jego ust lekko drżały, jakby od tłumionego śmiechu. Usłyszał rzuconą półgłosem sarkastyczną uwagę Mirandy, ale ponieważ pozornie nie do niego była skierowana, powstrzymał się od komentarza.

Przebiegł oczami po tytułach artykułów, po czym podniósł wzrok na pielęgniarkę. Stwierdził, że jej włosy mają w sobie jakąś dwoistość. Zarazem potulnie otulały jej kształtną głowę, jak i burzyły się na końcach, zwijając w niesforne spirale i kędziory.

- I jak pani sobie radzi, panno Tanner? Czy Elise wykazuje ochotę do współpracy?

Miranda postawiła kubek z kawą na stole, po czym usiadła naprzeciw Simona. Opiekowała się panią Manchester co prawda dopiero od wczoraj, lecz dzięki wrodzonej spostrzegawczości nauczyła się poznawać swoich pacjentów już w pierwszym kontakcie. I otóż ta ocena, o którą pytał Simon, nie mogła być zbyt pocieszająca.

- Moja odpowiedź zależy od tego, jaka jest pana definicja współpracy w przypadku rekonwalescentki po tak skomplikowanym złamaniu nogi - powiedziała, starając się nadać swojemu głosowi maksimum rzeczowości. - Jeżeli ograniczymy ją do zażywania wypoczynku i unikania wszelkiego typu przeciążeń, to muszę przyznać, że pani Manchester zachowuje się wzorowo.

- Doprawdy? - Simon uniósł brwi w wyrazie zaskoczenia. - Proszę mówić dalej.

- Właśnie mam taki zamiar. - Nadal była zdecydowana poruszać się jedynie w granicach czystego profesjonalizmu. - Jednakże, jeżeli głośno zastanawia się pan, czy pana matka ma szansę osiągnąć jakieś postępy, to z uwagi na fakt, że uważa się za jedyną osobę zdolną decydować o rodzaju i długości zabiegów rehabilitacyjnych, muszę powiedzieć, że miałabym mniej problemów z nauczaniem polnego kamienia roli Hamleta.

Simon odchylił głowę do tyłu i wybuchnął serdecznym śmiechem.

- Wspaniale, panno Tanner. Właśnie podejrzewałem coś takiego. To jedna z przyczyn, dla których przyspieszyłem swój powrót.

- To znaczy? - zapytała Miranda, w głębi duszy przyznając, że nie widziała dotąd nic bardziej kuszącego od zmarszczek wokół jego śmiejących się oczu.

- Rzecz w tym - rzekł, spoglądając na drzwi, jakby pragnął się upewnić, że nie jest podsłuchiwany przez żadną niepowołaną osobę - że Elise jest chwilowo bez męża, a więc jak gdyby znajduje się w zawieszaniu po-

WIOSENNE FANTAZJE

między ostatnim mężem, z którym się rozwiodła, a jakimś nie znanym jeszcze kandydatem na czwartego małżonka. Nie mogąc chodzić z właściwym sobie wdziękiem, siłą rzeczy unika męskiego towarzystwa i w ogóle publicznego pokazywania się. A kiedy nie jest w Paryżu, Londynie czy Monaco, otoczona gromadką adorujących ją zalotników, wówczas zwraca się ku jednemu mężczyźnie, na którym może zawsze polegać. To znaczy, ku mnie.

- Ku panu? - zapytała z nie skrywanym zdumieniem. - To zabawne, bo wcale nie wygląda pan na maminsynka.

Simon podziękował czymś w rodzaju ukłonu.

- To prawda, panno Tanner. Puściłem się matczynego fartucha dość wcześnie. Nastąpiło to mniej więcej w czasie, kiedy Elise z pani Prescott zmieniła się w panią Gillian.

- Domyślam się, że mówi pan o drugim mężu swej ^matki - powiedziała Miranda, przypominając sobie imponujący szereg nazwisk na wizytówkach przyczepionych do walizek Elise.

- Zgadza się. Kiedy Manchester, jej trzeci i jak dotąd ostatni mąż, poszedł w odstawkę, próbowała na powrót przywiązać mnie do siebie. Zręcznie unikałem niebezpieczeństwa, przedstawiając ją księciu Ivors, który akurat zatrzymał się w jednym z moich hoteli. Wieczór ten okazał się owocny dla całej naszej trójki. Ja zachowałem niezależność, Elise dostała w prezencie kolekcję opali, zaś księżę, zanim bezpowrotnie zniknął, przeżył godzinkę swojego szczęścia. Tylko proszę mnie

źle nie zrozumieć, panno Tanner. Kocham moją matkę i ona mnie kocha, choć może każde z nas okazuje uczucia na swój sposób. Zawsze też Elise może mną rozporządzać.

Miranda westchnęła.

- A więc jeśli Elise ma w panu tak oddanego syna i jeśli ponadto korzysta z usług pani Haggerty, to po co ja jestem jej potrzebna? Przecież te wszystkie zabiegi mogłaby równie dobrze załatwić sobie w naszym szpitalu jako dochodząca pacjentka.

Zaledwie wypowiedziała te słowa, już ich pożałowała. Czyż nie za dużo tej szlachetności?! Nikt nie rezygnuje, ot, tak sobie, z dobrze płatnej pracy.

- Po prostu zależy mi na tym, żeby leczenie matki ograniczyło się wyłącznie do ścian tego mieszkania - powiedział Simon, Miranda zaś aż zamknęła oczy w poczuciu ulgi. - i proszę nie obawiać się, że zabraknie pani zajęć. Jest wiosna i Elise bardzo boleśnie przeżywa swoją sytuację pólinvalidki, zagrzebanej w jakiejś dziurze na Wschodnim Wybrzeżu. Tym boleśniej zresztą, że o tej porze roku zwykła królować na plażach Riwiery. Dlatego proszę liczyć się z tym, że zanim znudzi się posiadaniem nas na każde swoje skinienie, może zamienić pani życie w piekło.

Miranda poczuła, że krew uderza jej do twarzy. Bóg jej świadkiem, że bardzo pragnęła tego stałego angażu w sieci hoteli Prescottta, ale nie zamierzała płacić za to zbyt wygórowanej ceny. Nie zamierzała marnować swojego czasu i zdolności na niańczenie jakiejś zepsutej kobiety w mocno średnim wieku, która największą przyje-

WIOSENNE FANTAZJE

mność czerpała z faktu, że wszyscy wokół niej skakali przez płonące obręcze.

- Proszę zrozumieć, panie Prescott, że ja... - zaczęła, ale przerwał jej ze zniewalającym uśmiechem na twarzy.

- Mam na imię Simon. I czy mogę mówić na panią Miranda? Myślę, że w ciągu najbliższego miesiąca poznamy się wystarczająco dobrze. Nie mamy zresztą innego wyjścia. Jesteśmy skazani na ten sam los. Musimy dostosować się do humorów Elise i zaspokajać wszystkie jej kaprysy. Nadzieja w tym, że da nam odetchnąć, kiedy wróci do dawnej kondycji.

Miranda poderwała się z krzesła i wsparła pod boki.

- Pomyłka, p a n i e Prescott. Niech pan mówi za siebie. Ja nie zamierzam obchodzić się z pana matką, jakby była bezcennym kryształem, tak kruchym, że może się rozpaść na drobne kawałki przy lada dotyku.

Simon spoglądał na nią z wyrazem uznania w oczach. Nie wiedział, co mu bardziej zaimponowało - decyzja Mirandy przeciwstawienia się swemu pracodawcy czy też jej zamiar stawienia czoła Elise. To ostatnie przypominało niemal próbę zdetronizowania królowej Elżbiety II za pomocą pogrzebacza.

- Rzuciłaś wyzwanie, Mirando. I jak zamierzasz dopiąć swego?

Otworzyła usta, lecz zaraz je zamknęła. Rozłożyła ramiona w geście dezorientacji i rozgoryczenia.

- Nie... wiem - powiedziała z rezygnacją. - Przynajmniej na razie. Ale na pewno znajdę jakiś sposób.

Pani Manchester będzie poddawała się zabiegom nieza-

leżnie od swoich humorów i nastrojów. Sprawię, że nawet je polubi.

- Nadzwyczaj interesujące - przyznał Simon, zakładając nogę na nogę. - Mam nadzieję, że będziesz mnie informowała o aktualnych postępach. Być może zacznę sprzedawać bilety na to szczególne widowisko.

Wstał i uczynił kilka kroków w kierunku drzwi. Nagle zatrzymał się i odwrócił.

- Czy jadłaś już śniadanie?

- Piłam kawę - odparła z trochę nieobecny wyrazem twarzy. Intensywnie szukała sposobu uczynienia z Elise zdyscyplinowanej pacjentki bez doprowadzania jej do białej gorączki. - Pani Haggerty chciała mi zrobić jakieś kanapki, ale nie przywykłam, by mi usługiwano.

- Naprawdę? Nawet w restauracji? Wielka szkoda. Bo właśnie chciałem zaproponować ci wspólny zjazd na dół na śniadanie. Byłaby to również dobra okazja, żeby przedyskutować warunki twojego angażu. Ale - dorzucił, wzruszając ramionami - jeśli uważasz, że będziesz się czuła skrepowana...

Miranda po raz drugi westchnęła, zastanawiając się tym razem, jak do tego doszło, że musi występować w tym cyrku.

- Co to ma znaczyć, panie Prescott? - zapytała, odgarniając z policzków włosy, obojętna na ich wygląd. - Zaprasza mnie pan na śniadanie, czy też wypróbujecie na mnie ostrze swojej kpiny? Tak czy inaczej, nie dostrzegam u pana najmniejszej ochoty, by wyrzucić na mnie lepsze wrażenie.

WIOSENNE FANTAZJE

- Lepsze wrażenie? Obawiam się, że nie całkiem rozumiem, co masz na myśli.

- Ależ rozumie pan, rozumie. Dystansuje się pan kpina, żartem lub nienaganną grzecznością. Lubi uchodzić za człowieka statecznego i kulturalnego. Ale w gruncie rzeczy nie dba pan wcale o to, co inni myślą o panu. Bo ci inni prawdopodobnie w ogóle pana nie obchodzą.

Simon drgnął, przyznając tym samym, że jednak odczuł cios.

- Czy mówisz mi to wszystko, by zafundować sobie pretekst do zwolnienia się z pracy? - zapytał jedwabistym głosem. - Lepiej się zastanów. Bo albo przegrywasz walkowerem, albo podchodzisz do Elise jako do wyzwania rzuconego twojej zawodowej wiedzy i doświadczeniu. -Wzruszył ramionami.

- Twój stosunek do mnie i mój do ciebie jest tutaj sprawą całkiem drugorzędną.

- Łatwo nie rezygnuję! A co do mojego stosunku do „pana”, to już powiedziałam: moje uczucia ani pana ziębia,

ani grzeją, gdyż panu po prostu jest obojętne, czy ktoś pana lubi, czy traktuje z dużą dozą krytycyzmu i dezaprobaty.

- Mylisz się, Mirando. Lecz jeśli już próbujesz mnie obrażać, to przynajmniej mów mi po imieniu. - Podszedł i wziął ją za rękę. Poprowadził w stronę holu i windy. - Mamy mnóstwo spraw do przedyskutowania, a nie sposób tego robić o pustym żołądku.

- Wspomniałeś, Simon, że jedną z przyczyn twoich wczesnych odwiedzin była troska o zdrowie matki

- po-

wiedziała Miranda, kiedy uprzątnięto już talerze i zostali przy samej kawie. - Jakie były pozostałe przyczyny? Oczywiście, nie musisz mi odpowiadać, jeśli wolisz zachować je w tajemnicy.

Miała nadzieję, że jej pytanie zabrzmiało niewinnie i nie wzbudziło najmniejszych podejrzeń. Zjedli śniadanie bez żadnych starć i sprzeczek, w przyjacielskiej atmosferze, zamawiając dania, spożywając je i gawędząc o pacjentce. Miranda była pod miłym wrażeniem nie tylko rozległej wiedzy Simona z dziedziny ortopedii -przyznał, że zaczął interesować się tą gałęzią medycyny w związku z narciarską kraksą Elise - lecz również jego szczerego zatroskania zdrowiem matki.

Doszli wreszcie w rozmowie do takiego stopnia wzajemnej zażyłości, że przejście na ty wydawało się czymś równie naturalnym, co koniecznym. Zresztą nie spodziewała się, że jej stosunek z t y m Prescottem przekroczy kiedykolwiek barierę czystej oficjalności. Był zbyt potężny i zbyt urodziwy. Szczególnie kiedy tak siedział, wpatrując się w nią swoimi brązowymi, rozumnymi oczami, a jego wyraziście zarysowane usta przypominały jej wykuwane w szkole zasady złotej proporcji i antyczne kanony ludzkiego piękna.

Ale teraz nadszedł czas, by poruszyć inne, ważniejsze tematy i zawrócić zdrożne myśli na ścieżkę przyzwoitości. Domyślała się jego odpowiedzi na postawione przed chwilą pytanie. A właściwie była jej całkowicie pewna.

Miała tylko nadzieję, że uda się jej zachować względny spokój i powstrzymać przed pokusą uduszenia Simo-

WIOSENNE FANTAZJE

na, kiedy ten wreszcie otworzy usta i zacznie dyskredytować swój nowy wizerunek miłego, uroczego młodego mężczyzny, który kocha swoją matkę i gotów jest dla niej na każde poświęcenie. Pochyliła głowę, unikając w ten sposób kontaktu wzrokowego. Czekwała, by w końcu zaczął mówić.

Simon tymczasem zauważył jej zakłopotaną, zmieszaną minę i poczuł się w pewnym stopniu zaintrygowany.

- Z chęcią porozmawiam z tobą również i na ten temat, Mirando. To zresztą żaden sekret. Ostatnio wcześniej się budzę i późno kładę spać. Stale też przebywam w tych stronach. Jak już zapewne wiesz z naszych lokalnych gazet, negocjuję kupno nadmorskich terenów pod nowy hotel.

- Nowy hotel? Naprawdę? Muszę chyba niedokładnie czytać naszą prasę, bo nie zauważyłam tej informacji. W minionych tygodniach byłam zresztą bardzo zajęta przygotowaniem zeznania podatkowego. - Kłamała jak z nut. Była na siebie wściekła. Słyszała swój piskliwy głos i dziwiła się, dlaczego nie krzyczy. Miała poczucie, że jej prawdziwe myśli, niczym jaskrawy reklamowy neon, widoczne są na jej czole. Przełknęła ślinę. - To bardzo interesujące. Czy będzie to d u ż y hotel? Simon odłożył serwetkę, kładąc równocześnie na blacie stolika banknot pięciodolarowy. Ma się rozumieć, jako właściciel tej restauracji i całego budynku, nie płacił za posiłki, ale zawsze pamiętał o sutych napiwkach dla personelu.

- Wiesz co, Mirando - rzekł, rozglądając się po dużej sali, która nagle wydała mu się koszmarnie pusta i odpychająca - jest dzisiaj naprawdę ciepło i wiosennie, więc nie musisz nawet wracać na górę po sweter. Co byś powiedziała na propozycję wspólnego spaceru promenadą, wzdłuż plaży? Mogę zaprowadzić cię do miejsca, gdzie ma stanąć ten nowy hotel. Zgadzasz się?

- Myślę, że tak - odparła z pewną rezerwą w głosie, by równocześnie zaprzeczyć jej szybkim powstaniem z krzesła. Nie mogła wręcz uwierzyć, że osiągnęła korzystny wynik tak szybko. Lecz teraz, kiedy już udało się jej narzucić mu rozmowę na temat nowego hotelu, nie była do końca pewna, czy naprawdę chce ją kontynuować.

- Z tym że - dodała - nie może być to zbyt długi spacer, gdyż muszę przecież zapracować na swoją pensję. Chciałabym zacząć od opracowania szczegółowego planu ćwiczeń. Na mansardzie znalazłam już pokój, który idealnie nadaje się na salę gimnastyczną, trzeba go tylko wyposażyć w niezbędne przyrządy. A wszystko po to, by kontynuować proces rehabilitacyjny zgodnie ze wskazówkami lekarzy z Colorado.

- Plan ćwiczeń, dobre sobie - rzucił Simon z ironicznym uśmiechem. Przepuścił Mirandę pierwszą przez frontowe drzwi, by zrównać z nią krok dopiero na chodniku. - Idę o zakład, że Elise na jego widok natychmiast zacznie krzyczeć, iż robi się zamach na jej wolność. Moja matka to osoba, która nie znosi jakichkolwiek z góry ustalonych porządków i ograniczeń.

- Też mi niespodzianka - odparowała Miranda sar-

WIOSENNE FANTAZJE

kastycznym tonem. - Na tyle to już ją znam. I bardzo się cieszę, Simon, że zażądałam od ciebie najwyższej stawki, bo mam zamiar zarobić uczciwie każdego centa.

- W takim razie dodam, że jeśli uda ci się postawić Elise na nogi sz/bciej, niż za sześć tygodni, to będę uważał, że zasługujesz na nagrodę w podwójnej wysokości.

Miranda uśmiechnęła się, częściowo do własnych myśli, częściowo zaś jakby do tych nielicznych spacerowiczów, którzy korzystając z pogodnego kwietniowego poranka, przechadzali się promenadą. Od oceanu wiała orzeźwiająca bryza. Szum fal działał niczym łagodny narkotyk.

- A więc już jestem posiadaczką tej nagrody. Na pewno wygram ten wyścig z czasem.

Simon, który miał wrażenie, że niemal słyszy pracę jej mózgu, gdy analizowała wszystkie „za i przeciw”, uśmiechnął się, słysząc końcowe wnioski.

- Jednak trzeba ci wiedzieć, że będziesz borykała się z kimś równie upartym i samowolnym, jak trzyletnia rozpieszczona jedynaczka - podkreślił raz jeszcze, pozdrawiając skinieniem głowy jakieś starsze małżeństwo, które kroczyło brzegiem chodnika, trzymając się za ręce.

Miranda spojrzała nieco w górę w jego brązowe oczy. Był wyższy od niej o głowę i nic nie mogła na to poradzić, że zwracając się do niego, musiała unosić wzrok.

- A jeśli za każdym razem dostanie lizaka na patyku? Może to poskutkuje?

- Diamentowa bransoletka odniosłaby z pewnością lepszy skutek - zasugerował z żartobliwą powagą. Nagle sapnął, chwycił Mirandę za ramię i gwałtownie odciągnął na bok. W tej samej chwili przemknął tuż przy nich rowerzysta. Właściwie była to rowerzystka, kobieta około czterdziestki, której rozszerzone i lekko przerażone oczy zdawały się świadczyć, że ona również zaczęła niedawno jakiś program ćwiczeń i uważa jazdę na rowerze za pomysł ryzykowny i bardzo niebezpieczny. Miranda odczuła fizyczny kontakt z Simonem bardzo intensywnie, zupełnie nieproporcjonalnie do rodzaju i wagi dotyku. Na całej długości ramienia pojawiło się mrowienie, które natychmiast przeszło na inne części ciała. Wszystkie jej zmysły zostały pobudzone i poczuła się jak nastolatka na swojej pierwszej randce.

Nie szukała kłopotów, lecz była dostatecznie inteligentna, by przyznać się przed samą sobą, że właściwie nie miałyby nic przeciwko temu, żeby to połączenie rąk trwało jeszcze czas jakiś, nadając dwojgu w istocie obcym sobie ludziom, jej i Simonowi, wszelkie znamiona „pary”. Nie lubiła go, oczywiście, że nie lubiła, ale była wiosna, na miłość boską, najpiękniejsza pora roku, i ona, Miranda, cieszyła się, że inni widzą ją idącą nadmorską promenadą w towarzystwie tak przystojnego mężczyzny.

I jeśli nawet rozumowała jak głupia, romansowa kobietka, to co z tego? To był tylko spacer. Ze spacerów nic nie wynika. Spacer sam w sobie jeszcze o niczym nie świadczy. Simon skrócił swój krok, widząc, że Miranda zaczęła

WIOSENNE FANTAZJE

iść wolniej. Zastanawiał się, jaka byłaby jej reakcja, gdyby nagle objął ją w pasie, mocno przytulił do siebie i w ogóle zachował się wobec niej jak na przykład ten chłopak, który szedł im naprzeciw ze swoją dziewczyną. Uznał jednak w końcu, iż żeby mógł zdobyć się na taki gest, musiałby posiadać więcej energii i determinacji.

A jednak Miranda bardzo go pociągała.

Była w tym doznaniu pewna zagadka, której nie tłumaczyła ani uroda jego towarzyski, ani jego wrażliwość na kobiece wdzięki.

Umawiał się z tuzinami pięknych kobiet, których twarze i ciała stanowiły ozdobę scen teatralnych, głośnych filmów i licznych okładek magazynów. Były to kobiety bez wyjątku obyte towarzysko i kosztowne, które śmiały się z jego żarcików niezależnie od tego, czyje rozumiały, czy też nie. Znały wszystkich ludzi, których warto bądź wypada znać i uprawiały z nim miłość w tak mistrzowski sposób, że ubierając się nie musiały nawet poprawiać fryzury czy makijażu. Skubały jedzenie na podobieństwo wybrednych kanarków i lubiły występować w roli pięknego ornamentu.

Zmieniające kochanków i zarazem doskonale wymienialne kobiety, które łąsiły się do niego, głaskały go miłymi słówkami i oczekiwały prezentów na miarę ich urody, a jego konta bankowego.

Miranda Tanner zdawała się być całkowicie inna. Miał wrażenie, iż z obojętnością podchodzi do jego pozycji i pieniędzy. I o ile nie mylił się, a w tych sprawach mylił się raczej dość rzadko, bynajmniej nie przepadała za nim.

Nad brzegiem oceanu

141

Miranda Tanner, był tego pewien, nie tylko nie kwitowałaaby perlistym śmiechem kawału, którego by nie rozumiała, lecz posiadała dość inteligencji, by zmierzyć się z nim w pojedynku, gdzie jedyną bronią byłby dowcip. Innymi słowy, w towarzystwie Mirandy mógł nie bać się koszmaru nudy. Miranda Tanner nie była z gatunku tych kobiet, które cenią sobie kontakty wyłącznie w obrębie elitarnych kręgów, a gardzą całą resztą populacji. Ona gotowa była pozdrowić uśmiechem każdego staruszka o lasce, chłopca z piłką, policjanta i sprzedawcę hot-dogów. Na pewno też nie mierzyła przyjaźni skalą finansowego sukcesu.

Wiedział też, że nie narzuciłaby sobie głodowej diety tylko dlatego, by dostosować swoją figurę do wymogów obowiązującej najnowszej francuskiej mody. Jej sylwetka była w sam raz: ani chuda, ani gruba, po prostu kobieca i powabna. Miranda nie miała wystających kości biodrowych ani zapadłych policzków. Był naocznym świadkiem, jak zjadła całe i to dość obfite śniadanie bez jęku po drugim kęsie: „Och, kochanie, naprawdę, nie powinnam...” Pozostawało mu tylko jeśfcccze wyobrazić sobie, jaką Miranda byłaby kochanką.

Spojrzał na nią. Właśnie odgarniała ręką włosy, które morska bryza zdmuchiwała jej na twarz. Był to poniekąd syzyfowy wysiłek, więc w końcu dała temu spokój, wykonując gest, jakby mówiła „do diabła z tym!” Jej niemal pozbawiona makijażu twarz błyszczała zdrowiem i świeżością, a urocze piegi na nosie i policzkach zdawały się świadczyć, że już korzystała z pierwszych słonecznych kąpiei tej wiosny.

WIOSENNE FANTAZJE

Czy zdawała sobie sprawę, jak pięknie wygląda? Jak kusząco?

Jej niebieskie oczy rozświetlała inteligencja, zaś poważne usposobienie oraz żywy dowcip dopełniały cech charakteru. I nawet pod tym wczorajszym białym szpitalnym uniformem mógł się domyślić ognia, który płonął w niej strzelistym płomieniem.

Nie, Miranda Tanner nie należała do kobiet, które opanowały sztukę dyskusowania o ostatnim teatralnym przeboju na Broadwayu podczas stosunku miłosnego, pozwalając, by traktował ich ciała po trosze jak krawiec, który bierze miarę, podczas gdy klientka papie, co jej ślina na język przyniesie. Miranda Tanner, jeżeli już poszłaby z nim do łóżka, oddałaby mu się cała, duszą i ciałem, z zamkniętymi oczami, bez reszty. Zatraciłaby się w miłosnej ekstazie, nie bacząc, że ucierpi na tym jej fryzura. Zakładał bowiem z wiarą w sercu, że zdolna jest do takiej intensywności ^iczuć, jakiej on doświadczył ostatnio w latach młodości, a więc bardzo dawno temu. Dla niej stosunek miłosny musiał być raczej mistycznym obrzędkiem, wzajemnym rozpoznawaniem się, najmniej zaś mechanicznym seksem. Oczywiście, uświadamiał sobie, że było coś jeszcze, co odróżniało ją od kobiet, z którymi zadawał się przez ostatnie dziesięć lat. Otóż Miranda zdolna byłaby oddać się wyłącznie mężczyźnie, którego by kochała, całkowicie i bezwarunkowo - i który odwzajemniałby jej miłość. Nie zmieniała kochanków jak rękawiczki.

To zaś stawiało go w sytuacji... No właśnie, jakiej?

143

Dokładnie takiej, w jakiej znajdował się od momentu poznania Mirandy. Była pielęgniarką, osobą zatrudnioną tymczasowo przy jego matce, rozpędzonym meteorytem, który pojawił się na ileś tam dni w jego układzie planetarnym.

Uśmiechnął się ze smutkiem, zastanawiając, czy Elise wykaże w końcu wolę współpracy, czy też będzie sabotowała wszystkie wysiłki swojej fizjoterapeutki. Tak czy inaczej, Miranda należała do rzędu zjawisk przemijających, ale przyszła wiosna, kwietniowe powietrze nasycone było erotyzmem i mały romansik o tej porze roku jeszcze nikomu nie zaszkodził.

ROZDZIAŁ TRZECI

- To tam - powiedział Simon z satysfakcją w głosie, wskazując ręką na pusty płacheć ziemi, rozciągający się od miejsca, gdzie kończyła się promenada.

Ściślej mówiąc, p r a w i e pusty. Bowiem pośród żalonych resztek po jakichś trudnych do zidentyfikowania budynkach i pawilonach stały trzy zadaszone bryły, zbyt nowe i zbyt sztampowe w linii, aby mogły uchodzić za historyczne zabytki wiktoriańskiego stylu w architekturze, którego enklawami szczyliło się Cape May. A także zbyt małe, by mogły być czym innym, jak tylko domkami jednorodziinnymi.

Te trzy nader pospolite domy nie figurowały w planach miasta, ani też w przewodnikach po nim. Siłą rzeczy więc nie zachodzili tu również turyści, tłumnie odwiedzający w sezonie te kwartały Cape May, gdzie zachowało się w idealnym stanie wiktoriańskie budownictwo mieszkalne, pyszniące się swymi czcigodnie zaśniedziałymi dachami i solidnością czerwonej cegły-

Biorąc od strony formalnej, ta konkretna połać ziemi leżała nie „w mieście”, tylko na jego obrzeżach, ku niej więc zwracała się urbanistyczna ekspansja Cape May.

Tereny te stanowiły łakomy kąsek dla przedsiębiorców budowlanych i różnego typu inwestorów. Trzy jednorodzinne domy stały w samym środku zdewastowanych i opuszczonych pawilonów handlowych oraz małych lokalików, wykupionych już przez Prescottta i częściowo wyburzonych. Ale właśnie wciąż stały, nienaruszone i dumne, zuchwałe w błyskach swych okien i kolorystyce tulipanów w ogródkach - bez wątpienia zamieszkane, stanowiąc symbol oporu przeciwko żądzy podboju i panowania.

- Co tam, Simon? - zapytała Miranda, osłaniając dłonią oczy i kierując wzrok na jedno z podwórek, gdzie Helen Stein, w błogiej nieświadomości, że jest obserwowana, rozwieszała właśnie na sznurkach bieliznę pościelową.

Miranda pokręciła głową. Mimo złamanego minionej zimy biodra, siedemdziesięcioletnia Helen uparcie odmawiała korzystania z pomocy swej córki, wszystkie domowe obowiązki biorąc na siebie i, co najważniejsze, wywiązując się z nich na medal.

Do przesady niezależna, każdego dnia wstawiała przed świtem i zanim jej córka, zamężna pracująca kobieta, dopijała poranną kawę, dom wyglądał, jakby oczekiwano w nim wizyty jakiegoś bardzo ważnego gościa.

Simon spojrział na Mirandę i roześmiał się.

- Nie wystarczy wysilić wzrok i osłonić dłonią oczy, aby zobaczyć to, co ja widzę. Koniecznie musisz odwołać się do własnej wyobraźni. - Powiódł ręką w powietrzu, ogarniając tym gestem cały teren. - A więc

WIOSENNE FANTAZJE

wyobraź sobie ten hotel, Mirando. Oto widzisz pięciopiętrowy budynek w kształcie litery U. Jego fasada, a właściwie dwie fasady, wychodzą na otwarty ocean. Parter zajmują sklepy i różne zakłady usługowe, nadbudówka na dachu mieści restaurację. Rozciąga się stamtąd widok, który bez przesady można nazwać wspaniałym.

- A czy planujesz pomalować to wszystko na różowo? - zapytała cierpkim głosem Miranda, patrząc w tym samym, co i on, kierunku, ale widząc tylko Helen walczącą z trzepoczącymi na wietrze prześcieradłami. - Och, tak, teraz to sobie wyobrażam. Różowe stiuki, barierki z kutego żelaza w zakrętasy i być może dwa plastikowe flamingi w brodziku dla dziatwy. Arcydzieło.

Nie było to fair i wiedziała o tym. Mogła obwinie Simona Prescottta o wiele różnych rzeczy, ale na pewno nie miała powodu wytykać mu złego gustu. Ostatecznie jego hotel, ten, w którym obecnie mieszkała, stanowił wzór skromnej elegancji.

- Czyżbyś lubiła różowe stiuki, Mirando? - zapytał, odrywając wzrok od swojej wewnętrznej wizji i spoglądając na nią z kpina w oczach. Coś tu nie pasowało. Tak sympatycznie sobie rozmawiali, aż tu nagle ten atak z jej strony, tyleż absurdalny, co napastliwy. - Nie orientowałem się dotąd w twojej estetycznej wrażliwości.

Uciekła spojrzeniem w bok. A zaraz potem odwróciła się i ruszyła w drogę powrotną.

- Mniejsza o moje gusta - rzuciła przez ramię, oddalając się od Simona z każdym krokiem. - One nie mają tu nic do rzeczy. Chodzi o to, że lubię te trzy domy, których twoja ekipa nie zdołała jeszcze rozebrać i które

wyglądają teraz, jakby za sprawą Bożej Opatrzności przetrwały zmasowany atak lotniczy. Co masz zamiar z nimi zrobić?

Dogonił ją kilkoma susami. A kiedy już zrównał z nią krok, rzekł po chwili milczenia:

- Pozwól, że będę głośno myślał, dobrze? Okłamałaś mnie mówiąc, że nic nie wiesz o moich planach inwestycyjnych. Bo oto okazuje się, że je znasz i traktujesz nader lekceważąco.

Zatrzymała się gwałtownie.

- Mylisz się, Simon, podejrzewając mnie o lekceważenie twych planów. Ja ich po prostu nie cierpię. Na skali od jednego do dziesięciu mają dla mnie wartość gigantycznego zera.

Poczuła, że narasta w niej złość. Być może nie świadczyło to o niej najlepiej, ale widok Helen Stein, która usiłowała ratować swą wolność i niezależność, sprawił, że zakipsiała w niej krew. Chciała powiedzieć więcej, dużo więcej, lecz skończyło się na tym, że zacisnęła usta, nie mogąc zdecydować, od czego zacząć ów akt oskarżenia.

Simon czekał cierpliwie kilka chwil, szczerze zachwycony rumieńcami na jej policzkach, po czym powiedział ugodowym, lekko żartobliwym tonem:

- Czy mam paść na kolana i błagać cię, żebyś nie bawiła się ze mną w kotka i myszkę? Taki klęczący facet to dość zabawny widok, ale co mi tam, gotów jestem nawet zaryzykować śmieszność, bylebyś tylko uchyliła przede mną rąbka tajemnicy.

- Nie chcę ciągnąć tego tematu - wymamrotała, ru-

WIOSENNE FANTAZJE

szając z miejsca. - Przede wszystkim żałuję, że w ogóle go poruszyłam. Jak widzisz, jestem niepoprawnym pleciuchem. Bonnie, moja asystentka, wciąż mówi, że nie potrafię utrzymać języka za zębami. Wszyscy inni też mi to wytykają. Aż dziw, że nie jest to wypisane na miejskich tablicach ogłoszeń.

DLA WIADOMOŚCI ZAINTERESOWANYCH. ANDI TANNER TO WIELKA GADUŁA.

- Andi? Czy tak właśnie zwracają się do ciebie przyjaciele? Podoba mi się. - Zharmonizował z nią krok i szli teraz jednym rytmem. W oblanym słońcem mieście jego mieszkańcy siadali właśnie do śniadania.

- Każdy lubi co innego - odparła, mierząc oczami odległość, jaka dzieliła ich jeszcze od hotelu. - Ja wolę swoje pełne imię. - Posłała mu spojrzenie, które właściwie powinno było uśmiercić go na miejscu. - A już najbardziej mi odpowiada, gdy inni mówią do mnie „panno Tanner”.

Simon ani myślał zastosować się do tej sugestii.

- W porządku, Mirando. Poprzestanę na pełnym imieniu. A teraz wróćmy do twojej nagłej zmiany nastroju. Nie potrafię jej sobie wytłumaczyć. Wykluczam, żebyś była osobą, która nie lubi zmian wyłącznie ze względu na nie same. Co widzisz złego w budowaniu nowego hotelu w Cape May?

- Do samego pomysłu nie mam żadnych zastrzeżeń - odparła, odpowiadając uśmiechem na ukłon jednego ze swoich pacjentów. Był mimowolnym świadkiem jej spaceru z Simonem Prescottem i świadomość tego znacznie poprawiła jej humor.

Nad brzegiem oceanu

149

- Aha! Wreszcie zaczynam widzieć światelko w ciemnym tunelu. Czynimy postępy. Niewielkie wprawdzie, ale zawsze jakieś. W porządku, więc to nie sam hotel jest tą drzazgą, która utkwiała ci pod paznokciem. W takim razie co? Spróbujmy zabawić się w zgaduj-zgadulę. Czy jest to zwierzę? roślina? minerał...?

- Nie bawię się w żadne zgadywanki, Simon - odparła, czując intuicyjnie, że chyba jednak będzie musiała spakować swoją torbę i zrezygnować z pracy u pani Manchester za pieniądze jej syna. Ta sromotna rejterada wydawała się mimo wszystko nie do uniknięcia. Była już znużona ustawiczną huśtawką nastrojów i kpinami Simona, który gotów był wszystko obrócić w żart.

- W takim razie powiedz mi, Mirando, czym cię tak zdenerwowałem? Pytam teraz zupełnie serio, możesz mi wierzyć. Zresztą, podenerwowanie, które dostrzegam u ciebie, to nie jest tylko sprawa ostatnich minut. Wydawałaś mi się niespokojna i napięta już wczoraj.

Rzuciła na niego szybkie spojrzenie.

- Zauważyłeś to? Naprawdę?

Uśmiechnął się, ona zaś na widok tego uśmiechu nie wiedziała, czy trzasnąć go na odlew, czy też oprzeć czoło na jego piersi.

- Zauważyłem przede wszystkim, że nie lubisz mnie i nie chcesz polubić. Można by rzec, iż chorujesz na brak sympatii do mnie. Zdradzają to twoje oczy, miny, słowa. Często unikasz mojego wzroku, a jeżeli już patrzysz na mnie, to tak, jakbyś szukała ukrytych wad.

- Chyba masz urojenia. - Jej głos znowu stał się

WIOSENNE FANTAZJE

piskliwy, co zawsze miało miejsce, gdy mijała się z prawdą.

- Nie przerywaj mi, proszę. Postaram się to udowodnić. Lecz na razie coś mi podpowiada, że ta twoja gorliwość, by za wszelką cenę odnaleźć we mnie łajdaka, ma najwyraźniej coś wspólnego z projektowaną budową hotelu.

- Doprawdy? - warknęła. - Czyżbyś posiadał zdolność przenikania drugiego człowieka i czytania w jego najskrytszych myślach?

Błysnął zębami w uśmiechu.

- Nie uda ci się wyprowadzić mnie z równowagi. Nigdy nie wpadam w złość, więc i teraz nie oczekuj tego po mnie. Mówią, że opanowanie to jedna z moich najbardziej czarujących zalet.

Odgarnęła włosy, które wiatr zdmuchnął jej na usta.

- W takim razie poddaję się. Mów dalej, czarusiu.

- Dzięki. Otóż wiedząc, że nie mieszkasz w żadnym z tamtych trzech domów, mogę jedynie wnioskować, że w którymś z nich mieszka jakiś twój znajomy bądź krewny. A może się mylę? Może jest inaczej? Może na przykład ta buda, w której rok temu sprzedawano lody, a którą niedawno zburzyliśmy, należała w części do ciebie?

Miranda pochyliła głowę. Ta rozmowa powoli stawała się żenująca.

- Nie mam i nie miałam udziałów w żadnym interesie. Gdybym faktycznie była współwłaścicielką tej budy, to w tej chwili zaliczałabym się do członków-założycieli klubu twoich miłośników. Słyszałam, że rekompensaty,

jakie wypłaciłeś wszystkim właścicielom tych lokali i sklepików, były więcej niż szczodre.

- To zaś każe nam wrócić do owych trzech domów.

- Przeszli na światłach ulicę, na której panował już całkiem spory ruch, i skierowali się w stronę hotelu. Przy szklanych drzwiach frontowych powitał ich chłopak hotelowy. - Moi prawnicy od dawna już zapewniają mnie, że negocjacje są prawie na ukończeniu. Ale ludzie z tych domów to naprawdę trudny orzech do zgryzienia. Raz mówią „tak”, a raz wycofują się. Najczęściej po prostu milczą. W związku z tym rodzi się podejrzenie, że ktoś skontaktował się z nimi, urobił ich i powiedział, jak mają postępować. Nie wymyślili przecież sami tej taktyki.

Znalazł się bardzo blisko prawdy. Miranda pośpiesznie skierowała się ku windzie.

- To nie są jacyś tam ludzie, Simon - powiedziała, naciskając guzik. Mogła wjechać na górę, spakować się i uciec od tego przyprawiającego o obłąd mężczyzny. Ale nie mogła pozostawić jego słów bez komentarza.

- Oni mają nazwiska. Helen Stein, Bridget O'Shaughnessy i Angelo Pantoni.

Simon powtórzył je, jakby uczył się na pamięć trudnego chemicznego wzoru.

- Brzmi to jak skład zarządu jakiegoś ekumenicznego zgromadzenia. Co nazwisko, to inna narodowość. Z którą z tych osób jesteś spokrewniona?

Rozległo się ciche „dzyń” i drzwi niemal bezszelestnie, jakby z westchnieniem ulgi, rozsunęły się.

Weszli do prywatnej windy, z której nie korzystali goście hotelowi, tylko mieszkańcy mansardy, po czym Simon nacis-

WIOSENNE FANTAZJE

nął guzik ostatniego piętra. Ale tuż po tym, jak ruszyli, zmienił decyzję. Tym razem nacisnął guzik „stop”. Winda stanęła pomiędzy piętrami.

Tak więc znaleźli się w pułapce, ciasnej klatce zawieszanej w powietrzu. Chciał tego. Nie mógł bowiem wypuścić jej z rąk, gdy od poznania prawdy, czuł to wszystkimi zmysłami, dzielił go tylko kroczek. Tajemnica trzech domów, tych punktów oporu w jego ofensywie budowlanej, mogła zostać za chwilę wyjaśniona.

Miranda rozejrzała się przestraszonym wzrokiem po ciasnym wnętrzu zawieszanego na linii prostopadłościanu. Nie chorowała dotąd na klaustrofobię, ale w uwięzionej pomiędzy piętrami windzie mało kto nie nabywa cech klaustrofobika.

- Stanęliśmy! - wykrzyknęła, mało dbając o to, że wskazuje na oczywistość.

Simon wydawał się być bardzo z siebie zadowolony. Wsparła się więc pod boki i przeszła go morderczym spojrzeniem.

- Co ty, do diabła, wyrabiasz? Zignorował jej wybuch.

- Pozwól mi powtórzyć moje ostatnie pytanie. Kto z tej trójki jest twoim krewnym? Bo już mam pewność, że tkwisz w całej tej sprawie po uszy. I nie chcesz, żeby twoja cioteczka Jak-jej-tam lub wujaszek Jak-mu-tam sprzedali rodzinną posiadłość jakiemuś obrzydliwemu milionerowi, krwiopijcy, który zapłaci z pewnością tylko połowę wartości budynku i placówki. Jakimi argumentami podbuntowałaś tę Okropną Trójkę, żeby nie ustępowali i bronili się do upadłego w swoich okopach?

Nad brzegiem oceanu

153

Miranda wlepiała w Simona zdumiony wzrok.

- Pieniądze? Czy ty naprawdę myślisz, że chodzi tu o pieniądze? Doprawdy, Simon, jesteś osłem. I mylisz się sądząc, że łączy mnie z tymi sympatycznymi ludźmi jakieś pokrewieństwo, choć byłabym dumna, mając ich za członków mojej rodziny. A teraz włącz tę cholerną windę. Chcę się wydostać z tej klatki.

Simon odniósł się do tych słów z pełnym rezerwy dystansem. Wymieniając nazwiska mieszkańców trzech domów, Miranda tym samym przyznała się, że nie tylko zna problem, który ostatnio tak go zaprzętał, ale że ponadto sama się w niego zaangażowała. Jakiś czas temu jego prawnicy poinformowali go, że trójka ostatnich właścicieli pójdzie na całkowite ustępstwo za kilka dni, gdy nagle ni stąd, ni zowąd nadszedł list, utrzymany w nienagannej formie, zaczynający się od słów „pańska szcudra oferta” i zakończony stanowczym „nie”.

A teraz los zdarzył, że stał twarzą w twarz z osobą, której udało się skomplikować jego plany.

To ona bowiem musiała być tą agitatorką i podjudzaczką, faktyczną autorką listu - każda inna wersja była mniej prawdopodobna.

Zarówno on, jak i ludzie opiekujący się jego finansami uznali, że w tej grze na zwłokę chodzi wyłącznie o podbicie ceny i wywindowanie jej na jakieś niebotyczne wyżyny. Tym bardziej że wszystkie trzy placówki leżały w samym środku zakupionych już terenów i bez ich pochłonięcia trzeba byłoby zrezygnować z budowy hotelu.

Oczywiście, automatycznie nasuwało się przypusz-

WIOSENNE FANTAZJE

czenie, że to jakiś ambitny prawnik zawładnął całą trójką, przekonując ją, że przy odrobinie determinacji może uzyskać potrójną, jeśli nie poczwórną cenę. W związku z tym, ufając w siłę swojej perswazji oraz niewątpliwy urok, Simon postanowił wkroczyć do sprawy osobiście i przeciąć zasupłane węzły.

Miał zamiar pójść na rozszerzenie oferty, obiecując pokrycie kosztów przeprowadzki, ale nie był przygotowany na spotkanie z intruzem, który tak skutecznie pomieszał mu szyki. Skoro już jednak doszło do tego spotkania, musiał z nim właśnie negocjonować akt kupna sprzedaży. Traf chciał, że intruz lub, jak kto woli, idealistycznie nastawiony obrońca uciskanych okazał się kobietą. I to kobietą bez wątpienia piękną, co jeszcze bardziej komplikowało całą sprawę.

Simon ustawił się tak, żeby zasłaniać ciałem tablicę z guzikami. Znając już cokolwiek Mirandę, musiał liczyć się z tym, że w każdej chwili może próbować sama juruchomić windę. Obawiał się, że w pośpiechu i zdenerwowaniu mogłaby nacisnąć niewłaściwy guzik i na przykład włączyć alarm, co skończyłoby się wielką aferą, włącznie z wzywaniem wozów strażackich.

- To ty napisałaś ten list, prawda? - zapytał, przerywając milczenie. - Ten uprzejmy, nienagannie sformułowany list, podpisany przez Okropną Trójkę. Wiesz, kiedy po raz pierwszy go czytałem, miałem wrażenie, że każde zdanie zaprasza mnie do tego, bym czytał między wierszami. Uczyniłem to i natychmiast dostrzegłem ukryty pod układną powierzchnią sarkazm, który godził bezpośrednio we mnie. W rezultacie jednak uznałem, że

przesadzam i że podejrzliwość ta nie wyjdzie mi na zdrowie. - Uśmiechnął się, potrząsając głową. - Lecz teraz, kiedy poznałem już autorkę listu, sądzę, że wyjmę go z biurka i ponownie przeczytam. Nawiasem mówiąc, użyłaś błędnie pewnego słowa. Napisałaś „odwołujemy”, podczas gdy zgodnie z posiadanymi przeze mnie dokumentami powinno w tym miejscu być napisane „wycofujemy się z obietnicy”.

Aż zatrzęsała się z oburzenia. Jej oczy ciskały błyskawice.

- Nikt tu nie złamał żadnej obietnicy, Simon. Nie podpisali żadnego wiążącego dokumentu, tylko wstępną zgodę. A jeśli złożyli pod nią swoje podpisy, to tylko dlatego, że nie mieli innego wyboru.

- W rzeczy samej.

- Simon, ci ludzie są już starzy. Mieszkają tu od wielu lat. Jeśli zburzysz ich domy, nie będą mieli gdzie pójść. Przesadź młodą roślinę, przyjmie się, uczyni to samo ze starą - zmarnieje. Najwyraźniej więc dążysz do tego, by zbudować swój hotel kosztem tych trzech istnień ludzkich.

Simon prychnął jak mors.

- Wierutna bzdura. Tylko umrzeć ze śmiechu. Przecież mając te pieniądze, które dostaną ode mnie, nie tylko będą mogli kupić sobie nowe domy, lecz nadto znacznie podwyższyć standard życia.

Miranda pokręciła głową. Oparła się o ścianę windy.

- Czy naprawdę, Simon, wciąż się nie domyślasz, o czym właściwie mówię? - zapytała, dogłębnie rozczarowana jego szczególną tępotą.

WIOSENNE FANTAZJE

- Wyobraź sobie, że nie - przyznał z rozbrajającą otwartością. - Jestem człowiekiem interesu. Dostrzegłem, że Cape May potrzebuje nowego hotelu. Wynałazłem pod niego wspaniale położony teren. Zwróciłem się z ofertami do właścicieli działek. Przytłaczająca ich większość przyjęła moje warunki, słusznie uznając, że lepszych nigdy i od nikogo nie otrzyma. Zleciłem architektom wykonanie projektu. Budowa niebawem ma się rozpocząć. Oto jak sprawy stoją. - Podniósł rękę i zaczął masować dłonią kark. - Czy też raczej mogłyby stać, gdyby nie niespodziewana przeszkoda. Tym razem, przyznaję, zagalopowałem się. Zamiast wpięrk postawić kropkę nad i, a dopiero potem ruszyć z inwestycją, wpakowałem mnóstwo gotówki w interes wciąż wątpliwy.

Mirandę wypełniło uczucie triumfu. Zwycięstwo nie należało do epokowych, niemniej Simon niedwuznacznie przyznawał się do klęski. Jasne, że wszystko łączy się z kosztami. Dlatego i ona poniosła koszty czulego, wrażliwego serca. Ale podliczy je dopiero wówczas, kiedy oddali się od tego mężczyzny, którego obecność wyczyniała niestworzone rzeczy z jej równowagą duchową.

- A więc przyznajesz. Dotychczasowe twoje umowy z panią O'Shaughnessy oraz innymi nie są wiążące! Koniec gry, Simon. Okropna Trójka - jeden, Simon Pre-scott - zero! A teraz naciśnij guzik i pozwól mi wydostać się z tej koszmarnej klatki.

- Nie tak szybko, Mirando, nie tak szybko - powiedział, zdecydowany nadal bronić jej dostępu do tablicy

Nad brzegiem oceanu

157

z przyciskami. - Przede wszystkim powiedz mi, dlaczego zdecydowałaś się wesprzeć Okropną Trójkę?

- Przestań ich tak nazywać! - wybuchnęła, zapominając, że dopiero co sama ich tak nazwała.

Nagle uświadomiła sobie, iż nie jest bynajmniej przypadkiem, że Simon stoi w tym właśnie, a nie innym kącie. Zagradzał jej drogę do tablicy z guzikami. Rozłożyła ręce na znak, że daje za wygraną. Wiedziała już, że nie wydestanie się stąd, zanim wszystkiego mu nie powie.

- Użyłabym w stosunku do nich całkiem innych słów. Otóż kto zwraca się do swojej matki po imieniu i przyznaje, że można przekupić ją diamentową bransoletką, ten nigdy nie zrozumie normalnych, porządnych ludzi.

- Mylisz ze sobą dwie rzeczy, Mirando, całkowicie odrębne i niezależne od siebie. Sprawy prywatne, kwestie osobowości i uczuć włączasz w rozmowę o interesie. Ponieważ jednak ta winda jest bardzo szczególną oprawą dla naszej rozmowy, ja też powiem coś bardzo osobistego. - Na chwilę zawiesił głos, jakby chciał wzmóc napięcie. - Wiesz, twoje włosy wyglądają na nieprawdopodobnie miękkie i delikatne.

Chciał miłym słowem udobruchać Mirandę, załagodzić jej gniew, lecz zanim jeszcze dotarł do końca zdania, już wiedział, że spudłował po raz drugi w tej szczególnej rozgrywce z obrończynią uciskanych.

- Nigdy nie przekonasz się, jakie są naprawdę -skwitowała jego najlepsze intencje. - Ale trzymajmy się odtąd wyłącznie zagadnień wiążących się z zasadniczym

WIOSENNE FANTAZJE

tematem. Przepraszę za moje osobiste aluzje, jeżeli ty przeprosisz za swoje.

Simon wzruszył ramionami.

- Nie mogę przecież powiedzieć, że nie masz jedwabistych, pachnących włosów. Mogę co najwyżej obiecać, że do końca tej naszej rozmowy powstrzymam się od komplementów.

A później? - pomyślała. Czy później powie jej coś miłego?

Klasnęła w dłonie, jak gdyby pragnęła przegnać te zdradliwe myśli i przywołać siebie do porządku.

- Zaczniemy w takim razie od pani O'Shaughnessy - powiedziała, decydując się na mały spacer w tej części celi, którą uznała za swoje terytorium. A że spacer na jednym metrze kwadratowym bywają zazwyczaj nieudane, zrezygnowała po kilku krokach. - Bridget ma osiemdziesiąt lat, przy czym pięć lat więcej lub mniej mieści się jak najbardziej w granicach dozwolonego błędu. Jej dokładny wiek trudno jest określić, gdyż albo odmawia informacji na ten temat, albo wręcz sieje dezinformację. Tak czy inaczej, mieszka w tym domu nad morzem od blisko pół wieku, podobnie zresztą jak pozostałe osoby.

Przerwała, gdyż nagle zaprzątnęło jej myśli pytanie, czy jest rzeczą uczciwą i bezpieczną mówić o tym wszystkim Simonowi. Z jednej strony miała nadzieję, że odmalowując mu kilkoma pociągnięciami pędzla trójkę swoich przyjaciół, sprawi, iż przestaną być w jego oczach abstrakcyjnymi, a więc wymienialnymi figurkami, i objawią mu się w całym swoim człowieczeństwie.

Z drugiej jednak obawiała się, czy czasami mimowolnie nie dostarcza mu amunicji przeciwko tym samym ludziom, którym starała się dopomóc.

- A więc Bridget O'Shaughnessy ma na pewno ponad dwadzieścia jeden lat i jest wieloletnią mieszkanką Cape May - podsumował Simon. - Co jeszcze?

Miranda zagryzła usta. Posługiwał się ironią, to prawda, ale zarazem wyczuwała w nim wrodzoną szlachetność i prawość. Prescott nie należał do ludzi, którzy dowiedziawszy się o czymś w zaufaniu, wyzyskaliby później cynicznie zdobyte informacje przeciwko osobie, która im zaufała.

- Bridget straciła męża przed ponad dwudziestu laty - kontynuowała. - Nie mieli dzieci. Z bliższych krewnych pozostała jedynie siostrzenica, która mieszka w Kansas i odwiedza ciotkę każdego roku latem. Już od dłuższego czasu chce ją zabrać do siebie i zaopiekować się nią, co jest bardzo szlachetne z jej strony, ale Bridget zżyła się z oceanem i ani myśli pozbawiać się na starość jego widoku.

Twierdzi, że zachorowałaby na bezsenność, gdyby nie słyszała codziennie wieczorem szumu fal. Nie wyobraża sobie życia w Kansas, oddalonym mniej więcej taki sam szmat drogi od obu oceanów, Spokojnego i Atlantyku. Pieniądze, które ewentualnie otrzymałaby od ciebie, na nic by się jej nie zdały, gdyż zawsze marzyła o tym, by pozostawić swój dom siostrzenicy.

Simon ani myślał zajmować się kwestią, czy Bridget kupi sobie nowy dom w Cape May, czy też przeprowadzi się do Kansas i otrzymaną gotówkę przekaże sio-

WIOSENNE FANTAZJE

strzenicy. Zresztą rozmowa ta nie dotyczyła ani pieniędzy, ani rozfalowanych na wietrze pszenicznych pól Kansas, które, z przymrużeniem oka, można byłoby porównać do rozkołysanej powierzchni oceanu. Faktycznym jej tematem byli ludzie, a raczej o s o b y , którym, jako osobom właśnie, Simon od początku negocjacji nie' poświęcił ani jednej myśli, wychodząc z założenia, że dobra zapłata za własność załatwi cały problem. Nagle poczuł, że Miranda istotnie może mieć powody, żeby go nie lubić.

- A pan Pantoni? - zapytał z jakąś łagodnością w głosie. -Co o nim możesz powiedzieć?

Uśmiech zaigrał na wargach Mirandy. Pan Angelo Pantoni, przysadkowaty, pulchny jegomość z łysinką i tubalnym głosem, stanął jak żywy przed jej oczami.

- Pan Pantoni jest wielkim amatorem opery - powiedziała, przypominając sobie swoją ostatnią wizytę u tego przesympatycznego dziwaka. Musiała wówczas walić do drzwi przez dobre pięć minut, zanim jej pukanie przebiło się przez dźwięki opery Mozarta „Wesele Figara” i dotarło do uszu gospodarza. - Posiada bogatą kolekcję płyt z najslawniejszymi dziełami operowymi, które odtwarza na starym gramofonie. Ale to nie wszystko. Bo sam również śpiewa i kiedy rozlega się jakaś męska aria, zawsze głosowi Placida Dominga lub Mario del Monaco towarzyszy tenor Angelo Pantoniego. Dodaj do tego ujadanie jego psa, który oczywiście wabi się Puccini, a będziesz miał cały wachlarz dźwięków. Angelo, mimo podeszłego wieku, dysponuje nadal pięknym głosem, Puccini zaś, z braku zdolności wokalnych, za-

dowała się zwykłym szczekaniem. W sumie robią hałas na całą okolicę. Ale nikt dotąd się nie skarżył. Właściciel pizzerii po prawej był również miłośnikiem opery, zaś Helen Stein, sąsiadka z drugiej strony, jest prawie kompletnie głucha. Pan Pantoni jest przeświadczony, że choćby szukał latami, nigdzie nie znajdzie lepszego sąsiedztwa.

- Amator opery i jego pies. Widzę, że nasza galeria osobliwości zaczyna się zapełniać. A co z Helen Stein? Dlaczego i ona trzyma się kurczowo swojego domu?

Miranda już otwierała usta, żeby odpowiedzieć, gdy powstrzymał ją podniesieniem ręki.

- Nie. Pozwól mi zgadnąć. Głucha jak pień Helen Stein udziela lekcji gry na fortepianie pozbawionej muzycznego słuchu młodzieży, w związku z czym liczy się z możliwością, że w przypadku przeprowadzki straci klientelę. Albo też do tego stopnia jest związana ze swoim domostwem, że nie zniosłaby myśli o jego zburzeniu.

- Doprawdy, można cię pokochać, panie Prescott - powiedziała Miranda drżącymi wargami. - Dowiedz się zatem, że Helen Stein jest cudowną starszą panią, która kilka miesięcy temu, poślizgnąwszy się podczas gołoledzi, złamała biodro. Tak się poznałyśmy. Polubiłam ją, a ona też nie szczędzi mi dowodów sympatii. Helen Stein za największy skarb uważa wolność i niezależność. Zachowanie niezależności nie jest w jej przypadku łatwe, tym bardziej że jej córka już od dawna nosi się z zamiarem sprzedania domu i przeprowadzenia się wraz z matką, pięciorgiem dzieci - żadne nie przekroczyło dziesięciu lat - i mężem do czegoś większego.

WIOSENNE FANTAZJE

Twoja oferta postawiła ją wręcz pod ścianą. Długo uważała, że nie ma żadnego wyboru i musi się poddać.

- Aż zjawiał się ty ze swoimi genialnymi pomysłami - powiedział z niesmakiem w głosie i na twarzy.

-Mirando, wtykasz nos w nie swoje sprawy i dobrze o tym wiesz. Zaproponowałem im pieniądze.

Konkretną gotówkę, dzięki której będą mogli rozwiązać wiele spraw bytowych. Wszystko, co ty potrafiłaś im zaoferować, to uprawianie gry na zwłokę. W końcu i tak przegrają, z przyczyn zdrowotnych, gdyż nie są młodzikami, albo z powodu nacisku ze strony krewnych. A tymczasem...

- A tymczasem - przerwała mu z pewną satysfakcją w głosie - wstrzymuję budowę twojego hotelu i drenuję cię z pieniędzy. Bo nigdy nie uwierzę, że losy tych ludzi leżą ci na sercu. Nie widziałeś tamtej sceny. Byłam wówczas u nich z wizytą i Helen załamała się. Ta dumna istota niemal zapadła się w siebie, płakała, ponieważ jej córka dopiero co powiadomiła ją, że w przypadku przeprowadzki jej małżeńskie łóżko musi zostać spisane na straty. Po prostu zajmuje zbyt dużo miejsca. Wyobraź sobie: Helen i jej mąż spali w nim przez wszystkie lata swojego małżeństwa i oto teraz stara kobieta ma utracić tę ostatnią intymną pamiątkę. Niedoczekanie!

Simon zobaczył łzy w zachmurzonych oczach Mirandy. Zaledwie kilka minut temu miał zamiar wystąpić z nową, jeszcze bardziej szczodłą ofertą, lecz zrezygnował z tego. Pewne rzeczy nie dawały się przeliczyć na określoną sumę dolarów - i chyba te trzy przypadki zaliczały się do nich.

Do diabła z prawnikami! Dlaczego nie powiedzieli mu całej prawdy o tych ludziach? We wszystkich innych budynkach mieściły się lokale i sklepiki, których właściciele przyjęli jego propozycję jako szansę lepszej lokalizacji lub wycofania się z interesu i przejścia na rentierski tryb życia.

Ta trójka jednak odczytała jego pojawienie się jako zapowiedź zagłady. Miał ich wyzuć ze wszystkiego, przepędzić z ich maleńkiej lokalnej ojczyzny, niemal skazać na bezdomną tułaczkę. Tak rzeczy się przedstawiały w sensie psychologicznym i mimo że rozum temu zaprzeczał, nikt tu nie zważał na te zaprzeczenia.

Zrobił krok do przodu.

- Czy ogłosimy, Andi, zawieszenie broni? - zapytał, kładąc dłoń na jej ramieniu.

Spojrzała mu prosto w oczy. Czyżby zanosilo się na jakiś zasadniczy przełom w całej tej historii?

- O jakiego rodzaju rozejm ci chodzi? Czego chcesz, Simon?

Uśmiechnął się.

- Źle postawione pytanie, Mirando. Mogłaby ci się nie spodobać odpowiedź. Powinnaś raczej zapytać, czym gotów jestem się zadowolić, zważywszy, że już w pełni zdaję sobie sprawę z bezsensowności dalszego pertraktowania z Okropną Trójką. Tylko ty zostałaś na placu jako jedyna mediatorka i mózg całej akcji.

Odwróciła wzrok.

- Nie bądź śmieszny, Simon. Służyłam jedynie pomocą w redagowaniu listu do twego biura prawniczego. Po prostu zwrócili się do mnie z braku kogoś lepszego,

WIOSENNE FANTAZJE

i widząc we mnie życzliwą im osobę. I proszę, żebyś nie' nazywał ich więcej Okropną Trójką. To poniżające.

- Ale przyznasz, że bardziej poręczne, niż wymienianie ciurkiem w prawie każdym zdaniu wszystkich trzech nazwisk - zauważył nie bez racji, nie śpiesząc się bynajmniej z cofnięciem dłoni z jej ramienia; przeciwnie, pozwalając palcom swobodnie wędrować od obojczyka po łokieć, aż wywołało to na policzkach Mirandy śliczne rumieńce. - To ty rozmieściłaś miny, po czym wycofałaś się na ubocze, by z bezpiecznej odległości obserwować, jak wybuchają. Lecz dzięki Elise i jej biednej nodze zostałaś rzucona w sam środek bitwy i stanęłaś twarzą w twarz z nieprzyjacielem.

- I co niby z tego wynika? - Wyraźnie miała kłopoty z oddychaniem. Czy musiał stać tak blisko niej? Czy musiał jej dotykać? I czy ona musiała czerpać przyjemność z bycia dotykana?

- Pytasz o skutki. - Przysunął się jeszcze bliżej. - Otóż proponuję, żebyśmy, zamiast walczyć, połączyli swoje siły i zastanowili się nad możliwością zawarcia takiego kompromisu, który zadowoliliby wszystkie strony. Myślę, że nie jesteśmy pod tym względem bez szans.

Zwilżyła koniuszkiem języka spierzchnięte wargi.

- Nie jesteśmy bez szans - powtórzyła za nim jak echo, opatrując w głębi duszy każde z tych słów takim bogactwem znaczeń, że wręcz przestały się odnosić do tej konkretnej, jednostkowej sprawy zakupu terenów pod budowę nowego hotelu. - Zatem nadal widzisz we mnie pielęgniarzkę swojej matki? I nie zamierzasz mnie zwolnić?

Nad brzegiem oceanu

165

Wolną ręką ujął ją pod brodę i tak odchylił głowę, żeby móc patrzeć jej prosto w oczy.

- Mirando Tanner, z chwilą gdy zobaczyłem cię, kiedy weszłaś wczoraj do foyer tego hotelu, można by rzec, pozbawiłaś mnie możliwości zwolnienia cię z pracy.

- Ja przecież... - Głos Mirandy był tylko szeptem. - Naprawdę?

Pochylił głowę. Powziął decyzję zaledwie kilka sekund wcześniej.

- Tak, Andi, naprawdę - potwierdził gardłowym głosem.

Przysunął się jeszcze bliżej. Ich brzuchy i kolana zetknęły się. Dotknięcie tej pięknej kobiety wyparło z jego głowy wszystkie myśli o Okropnej Trójce i kłopotach z nią związanych.

Zaledwie Miranda zdążyła zamknąć oczy, poczuła wilgotne ciepło jego warg na swoich. Przeszedł ją dreszcz, który zamienił się w przyjemne mrowienie. Nie bronila się, gdy otaczał ją ramionami i przygarniał do siebie. Przeciwnie, odpowiedziała mu tym samym, przywierając do niego całą powierzchnią swego młodego ciała.

Ten obopólny, zgodny wybuch namiętności był równie nagły i silny, jak ich uprzednia utarczka słowna. Simon pogłębił pocałunek, zaś Miranda pozwoliła mu bez przeszkód pokonać barierę swych zębów.

Wykorzystał to bez skrupułów. Ale w tym podboju już dalej nie mógł się posunąć. Prywatna, niewielka winda nadawała się wprawdzie doskonale do przeprowadze-

WIOSENNE FANTAZJE

nia rozmowy bez świadków, ale nie mogła służyć jako sypialnia.

Simon zaś o tym właśnie myślał. Jego umysł opanowały nęcące wizje aktu miłosnego. Wiedział, że w zdobywaniu tej kobiety posuwa się zbyt szybko i jakby na przełaj, w tym momencie był jednak całkiem we władzy zmysłów. Jął więc tak manewrować Mirandą, nie przerywając zresztą pocałunku, żeby dosięgnąć ręką guzika.

Wreszcie udało mu się to i ruszyli w górę. Zdawało się, jakby wcale tego nie zauważyła. Sprawiała wrażenie zamroczonej, niczym pszczoła przesycona nektarem. Zanurzył palce w jej włosy na karku. Głęboko westchnęła. Odchyliła głowę i przegięła się w biodrach. Winda pięła się ku najwyższemu piętru. Ona, Miranda, również czuła coś na kształt wewnętrznego wzlotu. Ulatywała, ale ów pęd ku górze mógł się w każdej chwili skończyć. Chcąc żeby stało się to jak najpóźniej, lgnęła do Simona, niesyta jego pocałunku i niechętna perspektywie rozłączenia.

Jej żywiołowa namiętność trochę go ocuciła. Nie zapomniał bowiem swojej oceny jej charakteru, którą wyrobił sobie w drodze intuicyjnego poznania i na podstawie obserwacji. Wiedział więc, że zdążanie do celu zbyt szybkimi krokami może w tym wypadku przynieść skutek odwrotny do zamierzonego i w rezultacie on, Simon, straci to, co już zyskał i co przedstawiało sobą pewną wartość. Poza tym teraz, gdy jego zmysły trochę ochłodziły i umysł odzyskał władzę, tak bardzo mu się nie śpieszyło. Nie był nastawiony na szybki, pięciominutowy pod-

167

bój. W istocie cała ta scena wynikała z improwizacji i nie ciążyły na niej żadne z góry powzięte plany. Trzymając Mirandę w ramionach, żył chwilą obecną i ani na krok nie zagłębiał się w przyszłość. Winda stanęła i skrzydła jej drzwi rozsunęły się z lekkim szmerem. Trzeba było, choćby na moment, oderwać się od siebie i spojrzeć na świat zewnętrzny. Ale zanim to się stało, usłyszeli dolatujący z holu głos Elise:

- Co ja tu widzę, Simon? Czy to czasami nie moją pielęgniarzkę tulisz tak czule w ramionach? Mój Boże, chłopaku, to jeszcze nie wiesz, że to się robi po kolacji, nie zaś przed lunchem?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Miranda odskoczyła od Simona tak gwałtownie, że mało brakowało, by uderzyła głową o wykładaną mahoniem ścianę windy. Przestraszyły ją te słowa, a jeszcze bardziej jej własne zachowanie.

Tymczasem Elise Manchester, jakby zapomniawszy, że nienawidziła swej laski, robiła z niej teatralny użytek, kuśtykając przez hol w kierunku salonu.

Miranda poczuła się zdruzgotana. Jak w ogóle mogła dopuścić do tego, by kleić się w windzie do zaledwie poznanego mężczyzny? Czyżby była tylko łatwo ulegającą kobietką, samicą podczas rui, która na byle uśmiech odpowiada skwapliwą gotowością pójścia do łóżka?

- Anieli pańscy! - szepnęła do siebie. - Nie ma co, ładnie się prowadzisz, panno Tanner.

- Czy mówienie do siebie to u ciebie jakiś zadawniony nawyk, czy też nowo nabyte dziwactwo? - zapytał Simon, po czym zaraz dodał: - Zresztą nie przesadzaj. Nic strasznego się nie stało, zapewniam cię. Żadna to zbrodnia kogoś pocałować. Co się zaś tyczy mojej matki, to Elise pasjami uwielbia romanse.

- Dobrze sobie! Romanse! - wykrzyknęła, zaraz jednak zniżyła głos. - Chyba postradałeś rozum, skoro wy-

gadujesz takie nonsensy. To, co robiliśmy w windzie, ma tyle wspólnego z romansem, co siekiera z zawodem informatyka.

- Doprawdy? - Simon robił wszystko, aby zachować poważną twarz, jednak efekt tych wysiłków okazał się mizerny. Nie wiedział, co go bardziej cieszy i bawi: pocałunki Mirandy czy też jej śmiertelnie poważny zamiar nałożenia wora pokutnego i posypania głowy popiołem.

Dwie rzeczy nie ulegały natomiast wątpliwości - jej cudowna niewinność i jego nią zachwycenie. Skrzyżował ręce na piersiach i oparł się o framugę drzwi windy. Na jego twarzy widniał uśmiech, ni to bezczelny, ni to pełen ciepłej sympatii.

- A więc jeżeli nie był to romans, a przynajmniej romansowa przygrywka, jak to w ogóle nazwiesz? Ponieważ coś, nie zaprzeczaj, wydarzyło się między nami w tej windzie.

- Lepiej nic nie mów, jeśli masz wygadywać takie bzdury! Wiesz bardzo dobrze, co to było - zasyczała przez zaciśnięte zęby. Lecz mimo tych zewnętrznych oznak irytacji, gniewu, niesmaku i zawstydzenia, nie mogła do tej pory wyzwolić się z poczucia jak gdyby unoszenia się w powietrzu, lewitacji. - Oboje byliśmy wzburzeni, podnieceni i właśnie... właśnie...

- Jasne, że tak, Mirando. „Podnieceni” - oto właściwe słowo. Chociaż ja osobiście winnego i inspiratora widziałbym w słodkim i wonnym powietrzu tej wiosny.

- Wiosenne powietrze! Zlituj się, Simon, bo umrę ze śmiechu lub jeszcze uwierzę, że piszesz wiersze.

- Mi-

WIOSENNE FANTAZJE

randa westchnęła z irytacją, kompletnie zapominając, że sama niedawno tłumaczyła sobie działaniem wiosennej aury swoją otwartość na urok Simona. - Ty chyba najzwyczajniej kpisz sobie ze mnie.

Podał jej rękę i w staroświecki nieco sposób wyprowadził z windy.

- Pomyłka. Jestem śmiertelnie poważny, Mirando. Czy spojrzełaś już na świat i przyrodę? Ptaki wiją gniazda. Pszczoły opuściły ule i latają jak oszalałe. Tulipany i żonkile już kwitną, zaś inne kwiaty, choć mają jeszcze skromną postać niepozornych pędów, marzą o kwitnieniu. Matka Natura rozrzuca wszędzie swoje dary, które przez tyle miesięcy trzymała w zazdrosnym ukryciu. A wiesz, jakie o tych pierwszych tygodniach zieloności krąży powiedzenie? Pozwól, że ci je przypomnę. W czas wiosny wyobraźnia młodych zwraca się ku...

- Możesz się nie trudzić - przerwała mu, wrywając rękę z jego dłoni. Jego spontaniczne radosne podniecenie działało jej na nerwy. - Wiem dobrze, ku czemu zwraca się wyobraźnia młodych o tej porze roku. Dziękuję za przypomnienie. Ja ze swej strony przypominam, że w salonie czeka na nas twoja matka. Chodźmy więc tam i udawajmy, że nic się nie stało, bo faktycznie stało się niewiele.

- Dzięki. W twojej obecności, zaiste, trudno jest wpaść w zarozumiałość. - Podobnie jak wielu wzgardzonych kochanków, tak i Simon próbował ironią pokryć poniżenie.

Przeszli przez hol i przestąpili próg salonu. Elise siedziała na miękkim krześle, tyłem zwrócona do drzwi.

- Pani Manchester - zaczęła Miranda ożywionym tonem, mając nadzieję, iż rzecz rozejdzie się po kościach. - Jak to miło widzieć panią o tak wczesnej porze. Zauważyłam, że radzi sobie pani z laską jak po latach praktyki. - Czy jadła już pani śniadanie? A co z panią Haggerty? Czy pomogła pani się ubrać?

Elise Manchester spojrzała na dwójkę młodych, a jej rozjaśnione łobuzerską ironią oczy zdawały się mówić, że jakkolwiek mogłaby być świadkiem oskarżenia, przyjmie na siebie z równą ochotą rolę świadka obrony, a co najmniej może zachować neutralne milczenie, jeżeli Simon i Miranda wolą udawać, że nic szczególnego się nie wydarzyło.

Poza tym, znając swoją matkę, Prescott wiedział, że Elise dostrzeżoną przypadkowo scenę w windzie zinterpretowała już na pewno na swój sposób, przede wszystkim dostrzegając w niej szansę na niewinny, a jakże! dziecinnie wręcz niewinny szantaż.

Na serio więc liczył się z tym, że w przeciągu najbliższych kilku minut Elise będzie próbowała ze swej uprzywilejowanej pozycji świadka wyciągnąć wszystkie możliwe korzyści, a przynajmniej wykręcić się dzisiaj od ćwiczeń rehabilitacyjnych i wycygnąć coś od niego, swojego syna, inicjatora i głównego sprawcy przestępstwa.

I nie mylił się, podejrzewając matkę o zamysł szantażu. Bo kiedy Elise odezwała się, już jej pierwsze słowa nie pozostawiły co do tego żadnych wątpliwości.

- Dzióbnełam trochę poziomek ze śmietaną - odpowiedziała na jedno z pytań Mirandy - ale jeżeli sądzisz,

WIOSENNE FANTAZJE

ptaszyno, że zamierzam poddać się dzisiaj tym przerażająco nudnym ćwiczeniom, to znajdujesz się w grubym błędzie. Widzę swojego syna i chciałabym spędzić z nim trochę czasu. Tak rzadko odwiedza on swoją doświadczoną przez los, posuniętą w latach matkę, że każda okazja jest dobra, żeby się nim nacieszyć. Bóg jeden wie, kiedy go znów ujrzę i w jakich okolicznościach. Czy przyniosłeś mi coś, kochanie?

- Niestety, Elise, tylko piasek w butach i kurz na nogawkach spodni. - Simon pochylił się i pocałował matkę w nadstawiony policzek. - Za to ty, widzę, przygotowałaś mi niespodziankę. Próbujesz wykręcić się od tych ćwiczeń, co jest po prostu bardzo nierozsądne. Zbyt młodo i ładnie wyglądasz, by przekonywać innych, że znajdujesz się na progu śmierci. Rozpiera cię energia, a chcesz uchodzić za zgrzybiałą staruszkę. Przed tobą jeszcze niemal całe życie, a już zamawiasz księdza. Fe, Elise! Miranda w lot zorientowała się, że matka i syn porozumiewają się jak gdyby na dwóch poziomach. Pierwszy poziom - wypowiedziane słowa - był ogólnie zrozumiały i dostępny dla każdego uszu. Drugi jednakże stanowił zlepek aluzji, niedopowiedzeń i skojarzeń i odsyłał do sfery prywatnej. Zgodnie więc z wymogami taktu Miranda wycofała się na najbliższe krzesło, schodząc tym samym z linii wymiany strzałów pomiędzy matką a synem. Poza tym nie chciała się już dłużej narażać na porozumiewawcze, a przez to drażniące spojrzenia Simona, żeby trzymała język za zębami i na razie nie wtrącała się do rozmowy. Miała tego dość i wołała zamanife-

stować całą swoją postawą, że wycofuje się na pozycję chłodnego obserwatora.

Elise Manchester nie zamierzała oczywiście nawiązywać bezpośrednio do tamtego epizodu w windzie ani też sztorcować Mirandy i zawstydząć jej anegdotami

o pokojówkach zakochanych w młodych dziedzicach ogromnych fortun. Nic z tych rzeczy. Po prostu postanowiła zwolnić się dzisiaj z ćwiczeń rehabilitacyjnych

i tym samym wyzwąć Mirandę na pojedynek, mając nad nią już w punkcie wyjścia znaczną przewagę.

A Simon? Simon był również mistrzem w operowaniu półsłówkami i ciętą ripostą. Bawił się Elise

niczym złapaną na haczyk rybą, to popuszczając żyłki, żeby dać jej poczucie swobody, to znów

nawijając żyłkę na kołowrotek, by doświadczyła jego władzy nad sobą., Jesteś zbyt młoda i piękna,

żeby umierać" - czyż nie było dyplomatycznej maestrii w tym argumencie? Miranda spojrzała w sufit.

Sytuacja stawała się tyleż zabawna, co grożąca przykrą awanturą.

Elise wybuchnęła dźwięcznym śmiechem. Zabrzmiał on mniej więcej tak, jakby ktoś potrząsnął szklanką z kawałkami lodu.

- Och, kochanie, jakież z ciebie bezwstydnym łgarz -powiedziała, lekko uderzając syna po policzku. -

Wiesz dobrze, jak strasznie wyglądam. Ostatecznie mam pięćdziesiąt lat. Ten półmetrowy wór zboża na plecach przytłacza mnie do ziemi. Nie przecz. Jestem okropną sta-ru-chą.

Simon usadowił się na poręczy fotela i zerknął na Mirandę.

WIOSENNE FANTAZJE

- Pięćdziesiąt? Tylko pięćdziesiąt? Pozwól mi na chwilę zatrzymać się przy tej liczbie. Bo przede wszystkim oznacza ona, że urodziłaś mnie jako szesnastoletnia dziewczynka. A znam już i takie wersje, które zresztą wszystkie wyszły z twoich ust, że jako osesek tuliłem się do piersi matki osiemnastoletniej bądź dwudziestoletniej. Albo więc ustalimy tutaj coś bezspornie pewnego, albo będę musiał zrewidować swój własny wiek i twierdzić, że mam między trzydziestką a czterdziestką, w przypadku, gdybyś powiła mnie jako dziesięcioletnia smarkula.

Na twarzy Elise pojawił się czarujący dąs.

- Stałam na ślubnym kobiercu niemal jako dziecko, ileż razy mam ci to powtarzać? A poza tym, mój chłopcze, wiek jest rzeczą względną.

- Względna? - powtórzył Simon, trąc czoło. - Wiesz, to jest nawet myśl! Być może powinnaś zacząć rozpowiadać, że jestem twoim bratem?

EKsę, już miała ściągnąć brwi, lecz przypomniała sobie, że od tego robią się zmarszczki. Zastanowiła się więc nad słowami Simona z pogodną, wygładzoną twarzą. Oczywiście drażnił się z nią, nabijał w butelkę. Zresztą urodził się po to, żeby od czasu do czasu szarpać jej nerwy. Ale przecież nie sposób było odmówić jego sugestii pewnej dozy prawdopodobieństwa. Skończył trzydzieści cztery lata i zaczął już lekko siwieć na skroniach. Byłoby więc całkiem do przyjęcia twierdzenie, że jest...

- Elise - powiedział Simon, wstając z poręczy fotela - mam wrażenie, jakbym słyszał obracające się żarna

twojego mózgu, które jednak, daruj mi, nie zmielą moich słów na mąkę. Wiedz, że żartowałem i nie uda ci się przemianować mnie na swojego brata. A teraz co byś powiedziała na krótką gimnastykę w towarzystwie Mirandy? Mam kilka spraw do załatwienia na mieście, więc nie będę słyszał twoich jęków i stęków. Jeśli okażesz się zdyscyplinowaną pacjentką, to kto wie, może wrócę na obiad z prezentem w kieszeni.

- A co z lunchem? - zapytała Elise, najwyraźniej zdecydowana nie puścić Simona tak łatwo. - Jak w ogóle ty i Miranda wytrzymacie tak długie rozstanie?

Miranda musiała przywołać na pomoc całą swoją wolę, by powstrzymać się przed ciśnięciem w Simona poduszką, która leżała obok na otomanie. To on był wszystkiemu winien. Zachciało mu się całowania i teraz Elise bez najmniejszej żenady zmienia reguły gry, czując, że przegrywa z kretesem w tej szczególnej batalii.

Simon spojrzał na Mirandę z uśmiechem, tym swoim zniewalającym uśmiechem gwiazdora filmowego, i to wystarczyło, by zapomniała natychmiast o poduszce i całą swoją uwagę skupiła na ciężkim kryształowym wazonie, który z taką rozkoszą spuściłaby na jego czerep. Po czymś takim z pewnością natychmiast by znikło owo niezdolne samozadowolenie, które malowało się w tej chwili na jego twarzy.

- Zgadzam się z tobą, Elise, że będzie to dość dotkliwa rozłąka - powiedział kpiarsko-uroczyście tonem -ale koniecznie muszę podjąć pewne kroki odnośnie firmy Stein, O'Shaughnessy i Pantoni.

Prawda, Mirando?

Mirandę zaskoczyło pytanie Simona. A jeszcze bar-

dziej to, że powrócił tak nieoczekiwanie do sprawy jej przyjaciół.

Zaniepokoiła ją również myśl, czy czasami wizyta hotelowego magnata nie wprawi pani Stein oraz pani O'Shaughnessy w zakłopotanie. Bądź co bądź, nie gościły jeszcze pod swym dachem osoby tak nieprzyzwoicie bogatej.

- Co zamierzasz zrobić? - zapytała drżącym ze zdenerwowania głosem.

- Jeszcze nie jestem pewien - przyznał otwarcie. - Myślę jednak, że zacznę od wędrowki po sklepach w poszukiwaniu płyt z nagrań Pavarottiego, bukietu wiosennych kwiatów oraz pudełka z suchą karmą dla psa. Coś mi mówi, że tylko taki początek może wróżyć szczęśliwe zakończenie, nie sądzisz?

Miranda skoczyła na równe nogi. Rozsadzał ją gniew. Całkiem zapomniała, że zwraca się do swego pracodawcy, i to na dokładkę w obecności jego matki.

- Posłuchaj tylko, jeżeli zamierzasz wykorzystać swój osobisty urok, by zawrócić w głowach tym starym biednym ludziom, to ja... ja...

Machnął ręką.

- Lepiej nie kończ. Wolę zgadywać. Z tym zawsze wiążą się większe emocje..

I zanim się spostrzegła, pochylił się i mocno pocałował ją w usta. Potem sprężystym krokiem poszedł w kierunku holu i windy.

- Jeśli on sądzi, że może mi przynieść jakiś idiotyczny bukiet kwiatów i wszystko nim załagodzić, to powiem ci, Mirando, że nie znam większych naiwniaków od tych dwunogich stworzeń z zarostem na policzkach! - wybuchnęła Elise, w przypływie irytacji stukając laską o parkiet. - I nigdy nie zadowolaj się kwiatami - ciągnęła tonem instruktora. - Chyba że jest ich w bukiecie ponad trzy tuziny, i to koniecznie czerwonych róż. A poza tym co ma znaczyć ten pomysł z płytami i karmą dla psów? Miranda, która z palcami przytkniętymi do ust patrzyła w ślad za Simonem, zastanawiając się, czy ma sobie gratulować odwagi, czy też skarcić siebie za horrendalny błąd, odwróciła się teraz ku Elise i spytała jak zbudzona ze snu:

- Przepraszam, pani Manchester, czy mówiła pani coś do mnie?

Elise otworzyła szeroko oczy, udając przerażenie.

- Gdzieżbym ośmieliła się cokolwiek powiedzieć! To tylko szmery i jęki dochodzą zza tej ściany. Może ktoś jest ranny i błaga o ratunek? - Zachichotała. - Ale dość tych żartów. Przyznaję, że nie wiedziałam dotąd, iż miłosna słabość może spaść na człowieka jak grom z jasnego nieba. Fascynujący mężczyzna, prawda, ptaszyno?

- Fascynujący, owszem, z tym że słyszałam, iż fascynujące są również niektóre najbardziej jadowite węże. - Miranda uklękła przed panią Manchester i uwolniła jej lewą nogę z pantofla. Przy okazji stwierdziła ze zdumieniem, że ruchy jej rąk są spokojne i opanowane, niczym u chirurga podczas operacji. - A teraz, korzystając z okazji, że pani siedzi, poćwiczymy stopę chorej nogi.

- Wokół Simona roi się od kobiet, podobnie jak w Hołlywood roi się od dziewcząt oczekujących na swoją wielką szansę. I podobnie jak tamte dziewczęta kurczowo czepiają się nadziei, że zostaną odkryte przez jakiegoś reżysera czy agenta filmowego, tak również przyjaciółki Simona żyją nadzieją, że pewnego dnia poprosi którąś z nich o rękę. Tymczasem robią wszystko, by ściągnąć na siebie jego spojrzenie. Licytują się pomiędzy sobą, która ma dłuższe nogi, bardziej ponętny tyłeczek czy jest po prostu lepsza w łóżku. Nie chcę dla niego takiej żony. Chcę, żeby złączył się z prawdziwą kobietą. I chyba właśnie taką kobietę spotkał na swojej drodze.

Elise zawiesiła głos. Miranda uniosła głowę znad jej stopy, małej jak u dziecka.

- Czy pani mówi o mnie? - zapytała, nie mogąc ukryć zmieszania.

- Oczywiście, że mówię o Simonie i o tobie, ptaszyno. Jedną z przyczyn, dla których nalegałam, by postarał się dla mnie o młodą i ładną fizjoterapeutkę, była pokusa zobaczenia Simona w akcji, gdy dokonuje swojego kolejnego podboju. Nawet założyłam się z panią Haggerty, stawiając swoją perłową broszkę przeciwko jej wolnemu popołudniu, że Simon uwiedzie cię i owinie dookoła palca, zanim jeszcze upłynie ten tydzień. Biedna pani Haggerty, tak ciężko pracuje, a teraz w dodatku przegrała zakład. Nadszedł czas, by Simon się ustatkował, ty zaś pojawiłaś się niczym prawdziwy dar niebios. Sądziłam, że będę musiała zatrudnić i zwolnić co najmniej pół tuzina pielęgniarek, zanim znajdę tę właściwą.

Miranda nadal trzymała w dłoniach stopę Elise, lecz już od dawna jej nie masowała.

- To był tylko pocałunek, pani Manchester, a nie żadna tam kosmiczna eksplozja uczuć. I nie owinął mnie jeszcze wokół palca, więc proszę powstrzymać się z dawaniem ogłoszeń do gazet o naszych zaręczynach. Ja przecież nie wiem nawet, czy w ogóle lubię pani syna.

Ani czy lubię ciebie, dodała w myślach, wracając do swojego zajęcia. Zauważyła, że lewa łydka Elise jest wyraźnie chudsza od prawej. Fizjoterapia zatem miała sens, jakkolwiek noga, mimo częściowego zwiotczenia i zaniku mięśni, wydawała się być doprowadzona przez ortopedów z Colorado do wzorowego stanu..

Miranda była dyplomowaną pielęgniarką, jej umiejętności i kompetencje daleko przewyższały zadanie, które czekało ją przy pani Manchester. Na dobrą więc sprawę mogłaby cisnąć tę pracę, nie wchodząc nawet w konflikt z własnym sumieniem.

Zresztą, tylko taka decyzja wydawała się w tej chwili i rozsądna. Elise Manchester widziała w niej zabawkę dla swojego syna, bierkę w ulubionej przez siebie grze. Gdyż Miranda w żaden sposób nie mogła uwierzyć, żeby ta kobieta na serio myślała o swataniu, pretekstem czyniąc stan swojego zdrowia. To w ogóle nie mieściło się w głowie!

A Simon? No cóż, Miranda wciąż nie wiedziała, w co ' bawił się ten potentat hotelowy.

Obuła stopę Elise i podniosła się z klęczek. Spojrzała prosto w oczy starszej kobiety.

- Pani Manchester, ja...

WIOSENNE FANTAZJE

- Mów do mnie Elise - przerwała jej matka Simona. - Skoro już masz mnie torturować i słuchać moich jęków, to myślę, że musisz zrezygnować z oficjalnych zwrotów. Tak będzie najlepiej w sensie estetycznym i chyba najuczciwiej. Bo właściwie gotowa jestem pozwolić ci wyczyniać ze mną wszystko, co tylko podsunie ci wyobraźnia. Rozciągaj mnie, wał, tłucz i wykręcaj. Wszystko zniosę, byleby pozbyć się tej przeklętej laski. Ona nawet nie ma złotej rączki.

- Czy mam przez to rozumieć, że naprawdę chce pani... że chcesz tych ćwiczeń? - zapytała Miranda, rozdarta pomiędzy pragnieniem ucieczki z tego miejsca możliwie jak najdalej a sprostaniem zadaniu, do którego czuła się powołana z racji swojego zawodu oraz umowy

o pracę.

Elise zmieszała się niczym pensjonarka.

- Czy miałaś co do tego jakieś wątpliwości? - zapytała głosem pełnym słodyczy. A potem uśmiechnęła się

i Miranda wiedziała już, że została pokonana przez lepszą od siebie. - Chyba nie zaliczasz się do tych dziwaczek, które biorą nogi za pas, bo jakiś mężczyzna je pocałował, he?

Miranda odgarnęła z policzka niesforne pasmo włosów.

- Nie, Elise, nie zaliczam się. Jeżeli więc mimo wszystko uciekłabym stąd, to nie dlatego, że twój play-boyowaty synek pocałował mnie ani że ja, kompletna idiotka, oddałam mu ten pocałunek. I nie dlatego, że nosisz się z zamiarem ożenienia go i chcesz mnie włączyć do swojej intrygi. - Potrząsnęła głową. - Rany!

Trudno mi nawet w to uwierzyć! Jeżeli uciekłabym stąd, to tylko dlatego, że nie cierpię, kiedy ktoś traktuje mnie w ten sposób, jak wy dwoje dziś rano. I na pewno wyniosę się stąd w tej samej chwili, gdy tego rodzaju rzecz się powtórzy. Czy dobrze się rozumiemy?

Elise uśmiechnęła się. Lecz nie był to tym razem jej zwykły ostrożny uśmieszek, tylko pełny uśmiech, który dodał twarzy kobiety blasku i młodzieńczości.

- Tak, Mirando, rozumiemy się. Ja będę potulną pacjentką, ty zaś tu zostaniesz. Unieważnię nawet ten zakład z panią Haggerty. Zrobię wszystko, ptaszyno, byleby tylko dalej móc śledzić, jak mój kochany Simon radzi sobie z kobietą, którą całował nieprzytomnie w windzie, a która nawet nie jest pewna, czy darzy go zwykłą sympatią!

Miranda opuściła mansardę i hotel tuż przed piątą. Odmówiła grzecznie, lecz stanowczo pozostania na obiedzie, tłumacząc się koniecznością dokończenia pewnej bardzo ważnej papierkowej roboty w biurze. Elise wydawała się niepokieszona. Przyjęła jej wymówkę z lekką rezerwą.

Oczywiście, było to szyte grubymi nićmi kłamstwo, ale Miranda nie miała innego wyjścia. Musiała ulotnić się stąd przed powrotem Simona. Planowała odwiedzić trójkę swoich wiekowych przyjaciół i przekonać się, czy czasami Simon Prescott, czaruś nad czarusiami, nie pomieszał im w głowach i w przeciągu kwadransa nie uzyskał tego, o co jego prawnicy walczyli już od kilku tygodni. Tęskniła również za chwilą samotności, by przynaj-

mniej częściowo otrząsnąć się z uroku, jaki rzucił na nią ten człowiek.

Czuła, że całym sobą Simon symbolizuje groźbę, która tak czy inaczej zniszczy jej spokój wewnętrzny. Miał ciało i twarz jak ze snów, wysławiał się kulturalnie i z wdziękiem. Cechował go poza tym ów ujmujący sposób bycia pewnych polityków, którzy chcąc pozyskać sympatie wyborców, całują dzieci w kościele.

- Ciekawa jestem - myślała na głos, idąc brzegiem oceanu - do czego posunąłby się, gdyby wiedział, że jego własna matka oddaje się przyjemnościom zakulisowych swatów.

Poczuła w butach piasek. Wieczór był jednak zbyt zimny, a plaża mokra, żeby pozwolić sobie na spacer na bosaka.

Wstąpiła na chwilę do niewielkiego bistro, gdzie zjadła hamburgera i wypła sok pomidorowy. A potem zajrzała do Helen Stein, która opowiedziała jej o wizycie Simona. Z relacji tej wynikało, że Simon ograniczył się wyłącznie do grzecznych przeprosin. Twierdził, że nie miał najmniejszego pojęcia o „wyjątkowym statusie” trójki sąsiadów, gdyż jego prawnicy zapomnieli go po prostu o tym poinformować.

- I wręczył mi tamte cudowne - tu Helen Stein, zarumieniona niczym mała dziewczynka, wskazała pyszniący się na stole wazon - żonkile i tulipany. Odkąd umarł Sid, świeć Panie nad jego duszą, nikt nie ofiarował mi kwiatów. Bridget dostała stokrotki, swoje ulubione kwiaty, chociaż jest dla mnie zagadką, skąd ten młodzieniec mógł o tym wiedzieć. Natomiast Puccini, pies Angela, polubił go od razu. Psy i dzieci, one wiedzą. Jeżeli psy i dzieci polubią kogoś, to można być pewnym, że to dobry człowiek.

Miranda pożegnała Helen i udała się w drogę powrotną. Słuchając szumu fal, wystawiała Simonowi ocenę z zachowania. Uczynił kilka gestów, szarpnął się na kwiaty i inne drobne prezenty, zadał sobie trud wypowiedzenia kilku miłych słów, rzucił dość mglistą obietnicę „wnikliwego zajęcia się sprawą”. W sumie nic wielkiego. Skromna danina złożona z myślą o ogromnym zysku. Stała, pochyliła się i podniosła z piasku różowo-kremową muszlę. Przez chwilę wpatrywała się w nią, oczarowana symetrycznością spirali, po czym cisnęła ją do wody. Na rozkołysanej powierzchni oceanu gasły ostatnie promienie zachodzącego słońca.

Chciałaby móc zaufać Simonowi, lecz prawie go nie знаła. A przecież nie przeszkodziło jej to ucześcić się go tam w windzie, jak piasek czepia się mokrego kostiumu.

- Cześć, Mirando. Wymarzony wieczór na przechadzkę. Czy obserwowałaś kiedyś zachód słońca, stojąc na przylądku Cape May i patrząc na zatokę Delaware? To dopiero widok!

Nie przerwała marszu, kiedy zaś Simon do niej dołączył, nawet na niego nie spojrzała, zadowolając się wyłącznie rozpoznaniem go po głosie. Ale tak naprawdę to bała się, żeby nie wyczytał z jej oczu, iż sprawił jej przyjemność swoim pojawieniem się. Była już i tak dostatecznie pogrążona i w tej sytuacji ani myślała zaopatrywać go jeszcze w amunicję.

WIOSENNE FANTAZJE

- Nie miałam okazji, a przynajmniej nie w tym roku - odparła, dziwiąc się własnej głupocie, bo przecież widok, o którym mówił Simon, nie zmienił się od stuleci, jeśli nie tysiącleci. - Cudowny wieczór, prawda?

- Brakowało mi ciebie podczas obiadu - padło w odpowiedzi.

Zwilżyła wargi i przełknęła kłamstwo, które już miała na końcu języka. Może zlekła się, że Simon przejrzy ją na wylot, a może po prostu uznała cyganienie za zwykłą stratę czasu.

- Chciałam przez chwilę pobyć sama, żeby coś przemyśleć - odparła, trzymając się prawdy.

- A czy myślałaś o mnie? - zapytał, obejmując ją w tali gestem tak naturalnym, jakby co najmniej byli już po słowie. - Elise, która mówiąc o tobie, nazywa cię od niedawna „tą kochaną Mirandą”, powiedziała mi, że nie jesteś pewna swojej sympatii do mnie. Czy mogę zapytać, dlaczego?

Zwinnym ruchem wyswobodziła się z objęcia.

- Jest pewna fizyczna - odpowiedziała z naciskiem. Przeszył ją nieprzyjemny chłód, którego przecież nie czuła, gdy obejmował ją Simon. - Możesz być przyzwyczajony do takiego a nie innego stylu bycia, ale ja jestem małomiasteczkową dziewczyną. Nie rozeznaję się w tych waszych wyszukanych gierkach - twoich i twojej matki.

- Mojej matki? - Lustrował ją uważnym spojrzeniem. - Elise nie ma tu nic do rzeczy. O czym ty w ogóle mówisz?

- To raczej ty nie chcesz o niczym wiedzieć. Uwierz mi na słowo. A poza tym... nie chcę zostać zraniona.

Zabrzmiało to niemal jak błaganie. Simon westchnął i potrząsnął głową. Być może poczynął sobie zbyt obcesowo, ale przyzwyczajony był sięgać po to, czego pragnął.

- Czy mówisz o naszym pocałunku? - Schylił się za jej przykładem po muszlę i rzucił nią tak zręcznie, że trzykrotnie musnęła grzbiet napierającej fali, zanim zatoneła. - Sądysz, że pocałowałem cię w ramach jakiejś ukartowanej gry?

- Tak, przyznaję, że przyszło mi coś takiego do głowy - odpowiedziała, spoglądając w zamyśleniu na dwie mewy, które kłóciły się zawzięcie o jakąś zdobycz. - Na tej mansardzie na szczycie hotelu ty i Elise żyjecie jakby w odrębnym świecie, porozumiewacie się w sobie tylko znanym języku. Tego ranka czułam się jak kibic z opaską na oczach na meczu tenisowym.

- Twierdzisz zatem, że pomiędzy mną a Elise jest coś niezwykłego? - zakonkludował Simon, chwytając Mirandę za ramię i odciągając w głąb plaży, czym uratował jej buty przed zmoczeniem. Skwitowała uśmiechem ten bezspornie logiczny wniosek.

- I graniczącego z dziwactwem - rozwinęła myśl. - Elise zachowuje się jak zalotna nastolatka, w dodatku wyjątkowo samowolna, ty zaś, zaspokajając na pozór wszystkie jej zachcianki, kierujesz ją zawsze tam, gdzie to sobie umyśliłeś.

- Nie mógłbym ująć tego lepiej - powiedział, patrząc na jej włosy, które rozrzucała w tej chwili i pieściła wieczorna bryza. Odczuł przemożne pragnienie, aby do-

łączyć własną pieśczętą do pieśczęoty wiatru, przytulić Mirandę i pocałować, ale musiał wpierw wyjaśnić do końca pewne rzeczy związane z Elise. - Moja matka jest kimś w rodzaju Piotrusia Pana, i mało ważne, że Piotruś Pan był chłopcem. Nigdy właściwie nie wydorowała, a to głównie dlatego, że nie stanęła przed taką koniecznością. Przez całe życie była hołubiona i rozpieszczana. W pewnym okresie, w moich czasach „burzy i naporu”, kiedy studiowałem, próbowałem uświadomić jej pewne sprawy. Szybko jednak zrezygnowałem z tego szczytnego zamiaru, uznając przedsięwzięcie za beznadziejne. Moja matka bowiem powiedziała mi, że, owszem, zdaje sobie sprawę ze wszystkich swoich słabostek, lecz nie przeszkadzają jej one bynajmniej wieść szczęśliwego życia. Piekielnie trudno jest przełamać tego rodzaju logikę. Zdecydowałem się więc płynąć z prądem. Dodam tylko, że w Elise, prócz Piotrusia Pana, tkwią również inne osoby. Moja matka to bardzo skomplikowana bestyjka.

- Masz rację, Simon. Moje wrażenie jest identyczne. Wydaje się, jakby Elise skrywała w sobie kogoś innego, i przyznam, bardziej sympatycznego. Ćwiczyła dzisiaj jak szalona, bez przesady w pocie czoła.

- Po twojej stronie leży przynajmniej połowa zasługi, za co serdecznie dziękuję. - Zbliżyli się do niewielkiego wzniesienia, porośniętego częściowo suchą, częściowo zaś już młodą trawą. Simon skinął na Mirandę, żeby tam usiedli. - Ale tak naprawdę Elise zgodziła się na te ćwiczenia zapewne dlatego, że chce cię zatrzymać przy sobie i tym samym pozostać w roli widza w tym

szczególным przedstawieniu, w którym jej synuś poluje na niewinną pielęgniarczkę. Polowanie polowaniem, ale być może przy okazji uda nam się osiągnąć coś pożytecznego.

- To znaczy, co? - zapytała Miranda, kiedy już się rozsiedli na kobiercu z traw i porostów.

Szary zmierzch przechodził właśnie w ciemność nocy. Na pogodnym niebie migotały gwiazdy. Ocean tchnął jeszcze zimą, jakby daleka, skuta wiecznymi lodami, podbiegunowa kraina słała swe zimno aż do tego miejsca. Promenada mieniła się światłami samochodów, niczym pokryte srebrnymi łuskami cielsko gigantycznego węża.

Miranda spojrzała na Simona. Chciała wyczytać z jego twarzy, czy już wie o śmiesznym pomysle Elise skojarzenia ich w małżeńskie stadło. Nie, nie mógł wiedzieć. Nie mógł wiedzieć z tej prostej przyczyny, iż rzecz nie mieściła się w granicach zdrowego rozsądku.

Simon uśmiechnął się do niej w sposób tak ujmujący, że nie mogła nie odwdzińczyć się tym samym.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Czego właściwie oczekujesz?

- Oczywiście, powrotu do zdrowia Elise. - Ujął jej dłoń i uniósł do ust. Zapowiadało się na całkiem staroświecki pocałunek. Tymczasem zanurzył usta i nos w ciepłym zagłębieniu. Poczowała miłe łaskotanie. - Tak, wyzdrowienia Elise i więcej czasu dla nas obojga, żebyśmy mogli się przekonać, czy małomiasteczkową dziewczynę i playboyowatego faceta łączy coś więcej niż tylko

wspólne pragnienie dotykania się, przebywania ze sobą i całowania.

Zamilkł i przyciągnął ją do siebie. Dotarł ustami do jej ust szybciej, niż zdążyła sobie uświadomić, że w takich sytuacjach powinna czym prędzej zrywać się na równe nogi i uciekać, gdzie oczy poniosą, byle najdalej od Simona, od pokusy, którą uosabiał, i od jego lekko zbzikowanej matki.

Myśl była słuszna, ale jakże trudna do wprowadzenia w czyn. Przed Simonem nie było ucieczki.

Mirinda pamiętała, co przed laty mówiła jej matka. Ostrzegała przed zadawaniem się z gładkimi, przystojnymi mężczyznami, którzy pojawiali się w Cape May, romansowali z tutejszymi dziewczętami przez tydzień, miesiąc lub całe lato, a potem znikali jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. I nigdy nie wracali!

Nie była już naiwną, wrażliwą dziewczuszką, a do lata zostały jeszcze trzy miesiące, był dopiero kwiecień, początek wiosny. A w czas wiosny wyobraźnia młodych zwraca się ku... o Boże, jak cudownie smakowały jego usta!

Przestała myśleć o czymkolwiek i poddała się pocałunkom. Zanurzył palce w jej włosy i jął rozczesywać je tym osobliwym grzebieniem, jakby niesyty ich jedwabistej miękkości.

Dotąd bierna, teraz zaczęła oddawać mu pocałunki. Mało ją obchodziło, czy są na tej plaży sami, czy też za świadków mają wszystkich mieszkańców Cape May. Nauki matki nic już w tej chwili nie znaczyły.

Cóż mógł zdrowy rozsądek wobec porywów serca?

I wobec pewności, że ten mężczyzna, tyleż silny i agresywny, co czuły i delikatny, posiada klucz do jej szczęścia.

Pozwoliła sobie na luksus objęcia go. Pozwoliła swym palcom błądzić po jego twarzy, szyi i włosach. Pozwoliła wreszcie, by wślizgnął się dłonią pod bluzkę i dotarł do jej stwardniałych piersi.

Jęknęła, wyznając tym rozkosz, która gwałtowną falą zalała jej ciało. Poczowała, że jej skóra drży, przypominając membranę, odbijającą daleki pogłos pożądania.

Nagle oderwał usta od jej warg i szepnął do ucha:

- Ależ wybieramy sobie miejsca, co, Mirando? Najpierw była ciasna winda, a teraz pogrążona w mroku plaża. Zaproponowałbym, żebyśmy przenieśli się na mansardę, ale oboje wiemy, że jest tam Elise.

Miranda zdążyła już odzyskać zdolność jasnego myślenia.

- A niby dlaczego miałabym marzyć o przenosinach? - zapytała, unikając wzroku Simona.

Fatalnie grała rolę niewiniątka i uświadomiła to sobie trochę zbyt późno. Przecież jej wargi były aż opuchnięte od jego pocałunków, a broda piekła, podrażniona jego jednodniowym zarostem. Jednak rozpięta bluzka najbez-względniej demaskowała jej przyzwolenie i słabość.

Odwróciła się i zaczęła doprowadzać ubranie do porządku.

- Zresztą, mniejsza z tym. Głupie pytanie. Zapomnij o nim.

Simon zaczekał, aż wszystkie guziki bluzki zostały

zapięte, a włosy doprowadzone do względnego ładu, po czym wziął ją za rękę i poprowadził przez plażę w kierunku promenady.

- Mam dla ciebie prezent, Mirando - oświadczył, kiedy wchodzili po kamiennych schodkach. - Elise jest zachwycona swoją nową laską, którą jej wręczyłem podczas obiadu. Ale o ile laskę kupiłem w przeciągu pięciu minut, to wyborowi prezentu dla ciebie musiałem poświęcić więcej czasu. Ma on symbolizować nie tylko moją wdzięczność za opiekowanie się Elise i za twój wkład, jaki wniosłaś w sferę moich interesów, ale również stanowić wyraz moich uczuć do ciebie.

Miranda potrząsnęła głową.

- Nie prosiłam o żadne prezenty - powiedziała, odganiając nieprzyjemną myśl, że Simon najzwyczajniej chce ją przekupić. - Nie jestem twoją matką.

Wyszli na promenadę i on znowu objął ją ramieniem.

- Nie musisz mi o tym mówić. Gdybyś przypomiwała moją matkę lub jakąkolwiek inną kobietę z tych, z którymi umawiałem się przez ostatnie kilkanaście lat, byłbym teraz w Atlantic City, ty zaś i twoja Okropna Trójka wciąż mielibyście do czynienia z moimi prawnikami. Po prostu naszła mnie ochota, żeby ci coś podarować. Nie jesteś ciekawa, co w końcu wybrałem?!

Usłyszała pytanie, lecz przede wszystkim cieszyła się bliskością Simona, dotykiem jego ciała. Nie chciała, by jej tylko pożądał. Pragnęła czegoś więcej. Czekwała na słowa wyrażające przyjaźń lub może nawet miłość. Ale czy było to w ogóle możliwe?

- No i? - zapytał, przerywając jej sen na jawie.

- Czyżbyś nie odczuwała zwykłej, ludzkiej ciekawości?

Obdarzyła go promiennym uśmiechem. Najważniejsze, że było jej z nim dobrze.

- Czy mogę skłamać i powiedzieć, że wcale nie dbam o ten prezent?

- Nie możesz. Musisz być ze mną absolutnie szczerą.

Stanęli w żółtawym kręgu światła latarni. Simon wyjął z kieszeni marynarki filigranowe pudełko.

Mógł być w nim diament albo ziarnko maku. Najpewniej jednak to pierwsze.

Nawet się nie spostrzegła, kiedy pudełko znalazło się w jej dłoni.

Oblała się ciemnym rumieńcem. Jej dziwnie pogodny, prawie podniosły nastrój prysnął w jednej chwili. Ostatecznie mogłaby przyjąć jakiś skromny prezent jako dowód sympatii, lecz w żadnym wypadku nie zamierzała obwieszać się biżuterią od Simona. Ich dwudniowa zaledwie znajomość nie tłumaczyła przyjmowania tak drogich podarków.

- Doczekam się wreszcie, kiedy otworzysz pudełko?

- zapytał ponaglającym tonem. - Zbyt wiele zachodów kosztował mnie sam pomysł, abym teraz mógł spokojnie patrzeć na twoją obojętność.

Drżącymi palcami uniosła wieczko. Miała zamknięte oczy, jakby się modliła, żeby to nie było coś drogiego, a więc w jakimś sensie uwłaczającego jej dumie. Potem wzięła głęboki oddech i odważyła się spojrzeć. Zauważyła dwie mikroskopijne ni to maczugi, ni bolce, które

WIOSENNE FANTAZJE

leżały na wyściółce z niebieskiego aksamitu. Zatyczki do uszu!

Wybuchnęła śmiechem.

- Wymyśliłem coś takiego - wtrącił Simon w formie komentarza - gdyż miałem dziś przyjemność słuchać wycia Pucciniego, gdy równocześnie z głośników gramofonu pana Pantoniego rozbrzmiewała słynna aria z „Carmen”. A propos, czy zamierzasz odwiedzić w najbliższym czasie naszego konesera opery?

- Oczywiście - odparła Miranda, zamykając pudełko z gumowymi stoperami do uszu. Następnie wspięła się na palce i pocałowała Simona w policzek. - A teraz lepiej bądź ostrożny, bo jeśli będziesz dalej tak postępował, to chyba naprawdę cię polubię.

- Jasne - odparł z uśmiechem, po czym wziął Mirandę w ramiona i obsypał dzikimi pocałunkami. A po drugiej stronie promenady, na samym szczycie strzelistego hotelu, w panoramicznym oknie mansardy stała starsza pani i patrzyła w dół na ulicę. Po jej wargach błędził filuterny uśmieszek. W końcu zaciągnęła kotarę i wspierając się na wytwornej lasce ze złotą rączką, pokuśtykała w głąb mieszkania. Nie pomyliła się. Nikt nie mógł oprzeć się urokowi Simona. I nic dziwnego. Ostatecznie, był on j e j synem!

ROZDZIAŁ PIĄTY

Minął tydzień. Elise i Miranda kończyły właśnie jeść lunch. Do okna jadalni zaglądało ciepłe wiosenne słońce. Wiatr delikatnie wybrzuszał firankę.

- Lubię cię, Elise - powiedziała w pewnej chwili Miranda-ale...

- Miło słyszeć coś takiego, ptaszyno - zakwiliła Elise, jakby sama była ptaszkiem. - Wiesz zresztą, jaką radość sprawia mi przebywanie w twoim towarzystwie. Powinnyśmy wybrać się razem do Palm Springs. Ty będziesz opalała swoje piękne młode ciało, ja zaś...

Miranda wycelowała w Elise srebrny widelec.

- Tylko nie przerywaj mi, proszę - powiedziała głosem nie znoszącym sprzeciwu. Wiedziała już, jak należy postępować z tą rozkapryszaną osobką, żeby jedna ze stron odniosła satysfakcję zawodową, druga zaś korzyść na zdrowiu. Najlepszym sposobem było trzymanie Elise krótko na wodzy.

Starsza pani westchnęła.

- Niczym nie różnisz się od Simona. Mam wokół siebie samych tyranów i despotów. Powiedziałaś, że innie lubisz. Naprawdę, nie pojmuję, dlaczego.

- Zaliczasz się raczej do trudniejszych pacjentów, by

WIOSENNE FANTAZJE

nie rzec, bardzo trudnych. Przywykłaś postępować według własnego widzimisię, a jednak, powtarzam, lubię cię, Elise. Ale nie znaczy to wcale, że we wszystkim mam być ci posłuszna. Tak więc uprzedzam - tutaj podniosła głos, żeby przekrzyczeć dwie białe puszyste kule, które goniły się z wściekłym jazgotem wokół stołu - że nie zamierzam opiekować się Jacqueline i Susanne.

Jacqueline i Susanne, bliźniacze księżniczki psiego rodu, które przybyły właśnie dziś rano z apartamentu Elise Manchester na Manhattanie, już od pierwszej sekundy swego pobytu na nowym miejscu starały się zademonstrować otoczeniu wszystkie swoje wdzięki, a przede wszystkim wyrazić szaloną radość ze spotkania z opiekunką, przyjaciółką, niemalże matką. W jednej chwili manasarda zaczęła przypominać dom wariatów lub Piccadilly Circus w Londynie w godzinach szczytu.

Oczywiście, poranna seria ćwiczeń musiała zostać przerwana.

Psy pajawiły się, natomiast Simon zniknął z pola widzenia. Wyjechał do Atlantic City zaraz na drugi dzień po tym, jak ofiarował Mirandzie stopery do uszu, i od tamtego czasu nie skontaktował się z nią ani razu. Dzwonił wprawdzie dość często, ale pani Haggerty, która odbierała telefony, niezmiennie prosiła do aparatu Elise.

Oficjalnie wyjazd Simona łączył się z jakimiś zgrzytami w maszynerii jego rozległego imperium hotelarskiego, Miranda jednak miała swoje własne wytłumaczenie jego zniknięcia. Uważała, iż w końcu uświadomił sobie, że ruszony kamień może pociągnąć za sobą całą

lawinę, i wolał na jakiś czas usunąć się ze sceny, żeby sprawy nie zaszły zbyt daleko.

Nie mogła go nawet o to winić.

Tamtego wieczoru, nim dojechali windą na ostatnie piętro, raz jeszcze zwarli się w pocałunku, i był to pocałunek tak szalony i łapczywy, jakby jedno starało się pochłonać i unicestwić drugie. Niemal pożerali siebie, a kiedy drzwi windy się rozsunęły, Miranda, po tym szczególnym akcie kanibalizmu, czuła się równie omdlała z rozkoszy, co osoba, która po miesiącu ścisłej diety zjadła ogromną porcję lodów z czekoladą i orzechami.

Właściwie nie sposób było osądzić z całkowitą pewnością, do czego mogłoby dojść, gdyby Simon, powtarzając swój wyczyn z dnia poprzedniego, zatrzymał windę pomiędzy piętrami. Nie zrobił tego i Miranda była nawet z początku niemile tym rozczarowana. Ale później, kiedy zniknął, wyłącznie z wdzięcznością myślała o jego samodyscyplinie i o tym, że nie wykorzystał wówczas jej słabości.

Wysiedli z windy pijani młodym winem wiosny. Zanim Miranda zaszła się w swoim pokoju, wsunęła jeszcze głowę do salonu, żeby powiedzieć dobranoc Elise. Oczy starszej pani, wciąż piękne i młodzieńcze, spojrzały na nią z wesołą ironią. Mimo to Miranda miała nadzieję, że matka Simona nie zauważyła jej napuchniętych warg, z których zeszła cała szminka.

Rankiem pani Haggerty wniosła do jej sypialni wazon pełen oszałamiająco długich białych róż. Do kwiatów dołączony był seledynowy kartonik w kształcie wi-

WIOSENNE FANTAZJE

zytówki. Widniało na nim tylko kilka słów. „Myśl o innie... Simon.”

Nędzny tchórz, pomyślała wówczas, lecz kiedy po paru dniach róże zaczęły więdnąć, ścięła najpiękniejszy pęk i włożyła go pomiędzy kartki podręcznika pielęgniarstwa, z którym praktycznie się nie rozstawała.

A teraz uszy jej puchły, a głowa pękała. Przy potępieńczym jazgocie, jaki wyczyniały dwa pudle, wycia Pucciniego wydawały się najczystszą frazą muzyczną.

- Nie lubisz moich kochaneczek? - zapytała Elise z miną, jak gdyby Miranda zarzuciła jej co najmniej oszustwo podatkowe.

- W każdym razie nie zamierzam pozwalać im na wszystko ani poświęcać więcej czasu, niż to jest absolutnie niezbędne z czysto humanitarnych względów - wyjaśniła Miranda, podczas gdy Jacqueline - a może to była Susanne? - próbowała wskoczyć jej na kolana. - A już na pewno nie pokażę się z nimi w miejscu publicznym, jeśli będą nosić te śmieszne obroże wysadzone sztucznymi diamentami.

- Sztucznymi diamentami? Ależ, ptaszyno, czy ja, Elise Manchester, mogłabym zwodzić innych jakąś nędzną imitacją?

Miranda dźwignęła z podłogi tłustą kulkę i uważniej przyjrzała się błękitnej skórzanej obroży, inkrustowanej kamieniami.

- Chcesz powiedzieć, że te świecidełka nie są sztuczne? - spytała, nie mogąc uwierzyć, żeby psy nosiły na szyi majątek, który uszczęśliwiłby z pewnością niejednego człowieka.

- Ściślej mówiąc, nie są to diamenty, tylko oszlifowane cyrkonie. Niektóre odmiany tego minerału uznaje się za kamienie szlachetne - wyjaśniła Elise, wycierając usta serwetką. - Ostatecznie, Jacqueline i Susanne mieszkają na Manhattanie - dodała, podnosząc się z krzesła - i nie chciałabym, żeby z powodu diamentów, porwał je jakiś rabuś.

Nie było w tym większej logiki, gdyż właśnie bezbarwne cyrkonie niewprawne oko mogłoby pomylić z diamentami.

Miranda postawiła zanoszącego się od ujadania psa na podłodze, wychyliła do końca sok pomarańczowy i udała się za swoją pacjentką do salonu. Z satysfakcją zauważyła, że Elise tego dnia po raz pierwszy zrezygnowała z laski.

- Kto w takim razie wychodzi na spacer z psami? Pani Manchester z westchnieniem ulgi opadła na swój ulubiony, głęboki fotel. Nie należało do rzeczy łatwych poruszanie się bez tej dodatkowej, trzeciej nogi, jaką była laska, dziś jednak otrzymała telegram, w którym hrabina Leidy, jej stara przyjaciółka, przypominała o planowanym przez nią w jej willi na Capri wielkim przyjęciu. Jeśli Simon w końcu przejrzy na oczy i uświadomi sobie, że to, co czuje do tej ładnej, młodej pielęgniarki, to nie tylko pociąg fizyczny, lecz najprawdziwsza miłość, ona, Elise, stanie się z tą chwilą całkowicie zbędna. Pojedzie na Capri, przekonana, że wypełniła swoją misję, ale żeby pokazać się znowu w gronie przyjaciół, musi poruszać się jak baletnica. Po prostu musi!

WIOSENNE FANTAZJE

- Właśnie o tym myślę, ptaszyno - powiedziała, widząc, że Miranda zajmuje miejsce na otomanie.
 - Anieli pańscy, weźcie mnie pod swoją obronę! - wykrzyknęła Miranda, udając dreszcz strachu. - Boję się tego twojego „myślenia”. Ostatnim razem „wymyśliłaś”, żeby Bonnie, moja asystentka, zwiedziła wszystkie sklepy w mieście w poszukiwaniu jakichś wyjątkowych czekoladowych trufli.
 - I czyż nie były wspaniałe? - Mina Elise świadczyła, że potraktowała to pytanie jako czysto retoryczne. -A teraz posłuchaj. Rehabilitacja mojej nogi idzie jak po maśle, sama to przyznałaś nie dalej jak wczoraj. Czy w takim razie nie sądzisz, iż żebym szybciej wróciła do dawnej formy, należy rozszerzyć zestaw ćwiczeń i w ogóle zająć się moją nogą bardziej radykalnie?
- W oczach Mirandy odmalował się sceptycyzm, wyczuwała kłopoty. Simon ostrzegł ją, że kiedy jego matka wykazuje jakąś inicjatywę, zawsze kryje się za tym coś podejrzanego.
- Po co ten pośpiech, Elise? Czy zamierzasz zgłosić swoje uczestnictwo w najbliższym maratonie?
 - Ja? Nie bądź głuptaskiem, Mirando. Zawsze dziwiłam się tym ludziom, gotowym pocić się na oczach innych. - Klepnęła się po udzie i na ten znak Susanne (a może to była Jacqueline?) wskoczyła jej na kolana. - Po prostu, skoro zrezygnowałaś z usidlenia mojego Simona, myślę, że powinnam wyjechać stąd i wrócić do własnego życia.
- Miranda wyprostowała się jak struna. Tego już było stanowczo za wiele!

Nad brzegiem oceanu

199

- Zrezygnowałam z usidlenia Simona? Ja? Wynika stąd, że przedtem zastawiłam na niego sidła. Na miłość boską, opanuj się, Elise. Co ty wygadujesz? -Nagle jakby opuściły ją wszystkie siły i opadła na oparcie sofy. - Poza tym, Simon już od tygodnia jest w Atlantic City.

- Tak, tak, już od tygodnia - przyznała Elise, drapiąc nieprzyzwoicie rozwalonego psa za uszami. - Czy wspomniałam ci już, że każdą rozmowę telefoniczną ze mną zaczyna lub kończy pytaniem o ciebie? Zawsze odpowiadam mu, że wyszłaś na miasto lub jesteś czymś bardzo zajęta.

Miranda nie wierzyła własnym uszom.

- Ale dlaczego?

- Powiedziałaś przedtem „nie przerywaj mi”, więc ja teraz mówię to samo do ciebie. - W oczach Elise pojawiły się isierki wesołości. - Wiesz, po każdej informacji, że z tych czy innych względów nie możesz podejść do telefonu, czuję, że biedak cały aż się gotuje. Pani Hag-gerty, zgodnie z wydaną jej instrukcją, zawsze oddaje słuchawkę w moje ręce. A może chciałabyś skorzystać z moich kosmetyków? Simon powinien wpaść tu lada chwila i dobrze byłoby, żebyś wyglądała jak najpowab-niej.

W skołatanej głowie Mirandy myśli kotłowały się niczym czarne ptactwo. Spędziła z Elise ponad tydzień i czegoś już dowiedziała się o swojej towarzyszce. Życie jej było dotąd jedną wielką zabawą, a jej zabawkami różne osoby i przedmioty. Oczekiwała od innych, że dostarczą jej dreszczu podniecenia, zafundują jakąś ucie-

chę. Otóż ona, Miranda, nie zamierzała reagować tak, jak Elise tego oczekiwała.

- Doprawdy? - zapytała, biorąc się w garść. - Wiesz co, Elise? My dwie powinnyśmy czym prędzej zadzwonić do Oprah Winfrey.

- A kto to taki? - Elise wydawała się zbita z tropu.

- Oprah codziennie wieczorem rozmawia w telewizji z interesującymi ludźmi. My dzwoniemy do niej, przedstawiamy się, zostajemy zaproszone do studia i oto telewidzowie oglądają wywiad z kobietą, która wtyka nos w nie swoje sprawy, oraz pielęgniarzką, która już kogoś takiego zamordowała.

Elise otworzyła usta, ale z jej warg nie uleciał żaden dźwięk. Ręka, którą pieściła psa, znieruchomiała. Przez chwilę wyglądała jak zaklęta. Perlisty śmiech, ta oznaka życia, rozległ się dopiero po dobrej pół minucie.

- Och, chyba nie mówisz tego poważnie, ptaszyno! Przecież nie zaliczam się do wścibskich matek. Miranda raczyła odpowiedzieć jedynie długim, beznamiętnym spojrzeniem.

- W porządku - Elise uniosła oczy ku niebu. - Jestem wtrącalska. I co z tego? Skończyłam pięćdziesiąt sześć lat i choć mam zamiar zaprzeczać temu nawet na łożu śmierci, nadszedł czas, żebym cieszyła oczy widokiem wnucząt. Czy naprawdę sądzisz, że chcę dla Simona jednej z tych płochych aktoreczek lub chudych jak tyki do grochu modelek, którymi dotąd zawracał sobie głowę?

Oczywiście, że nie. Nie dadzą mu dzieci, a co najwyżej jakąś paskudną chorobę weneryczną.

- I zobaczyłaś we mnie wymarzoną żonę dla niego - powiedziała Miranda, wciąż nie mogąc zrozumieć, jak ta kobieta mogła dokonać właśnie takiego wyboru.

- Ujęłabym rzecz trochę inaczej. Jesteś tylko p i e r w s z ą liczącą się kandydatką, która za moją sprawą znalazła się w polu jego widzenia. Podczas pobytu w szpitalu, a potem w sanatorium miałam, rzecz jasna, okazję obserwować pielęgniarki. Doszłam do wniosku, że to zupełnie szczególne plemię. Dziewczyny troskliwe, oddane, pełne poświęcenia. Zdecydowałam więc, że dla Simona najlepsza będzie pielęgniarka.

- Dobrze sobie! - skomentowała szyderczo Miranda, nie czując się w tej chwili ani uosobieniem troskliwości, ani wzorem poświęcenia.

- Wiesz, w pierwszym okresie po wypadku, kiedy leżałam w tym strasznym gipsowym pancerzu, uświadomiłam sobie, że już nigdy nie będę młodsza, a tylko z każdym rokiem starsza. Nie chcę obudzić się któregoś ranka jako zupełnie już stara kobieta i zamiast śmiechu wnucząt usłyszeć niezmaconą ciszę.

- Dlatego wymyśliłaś tę intrygę z rozkochaniem nas w sobie, spisek bez żadnych szans powodzenia.

-W głosie Mirandy przebijała melancholia.

- Wiem o tym. Przy pierwszej próbie liczyłam się z porażką. Ale koło fortuny może przynieść wygraną już za pierwszym obrotem. I tak się właśnie stało. Mój Simon znalazł odpowiednią kobietę. Prawdziwą kobietę, a nie jakieś tam podrabiane cacko.

- Zatem pogratuluj sobie - rzekła Miranda apatycznie. - Elise, czy ktoś ci już powiedział, że czasami sprawiasz wrażenie, jak gdybyś żyła w świecie urojonym?

- Przykro mi, ptaszyno - odparła pani Manchester, f delikatnie pozbywając się psa ze swoich kolan - ale nie rozumiem twojego rozgraniczenia na świat rzeczywisty i urojony. Ale mniejsza z tym. Najważniejsze, że odważ- | nie stawiasz mi czoło. Uwielbiam w tobie tę zadziorność. Ale, wracając do tego, co już powiedziałam, czy nie mogłybyśmy zająć się poważniej moją nogą? Nie cierpię noszenia spodni w miejscach publicznych, one odbierają kobiecie całą jej kobiecość, pozbawiają sex | appealu, a przecież nie mogę pokazać tej swojej wysuszonej nogi na Capri.

- Capri?

Wreszcie Miranda zaczęła coś rozumieć. Elise poczuła się znużona swoją nową grą i już podnosiła kotwicę, by popłynąć dalej. No cóż, należało życzyć jej szczęścia i wreszcie z ulgą odetchnąć. Bo bez względu na to, jak często powtarzała, że pragnie ożenku Simona, Miranda wątpiła, ażeby syn poszedł do ołtarza na rozkaz matki.

Nagle wpadła na pomysł. I miało to coś wspólnego z prawdziwym natchnieniem.

- Jeśli chcesz szybko poprawić kondycję swojej nogi, to musisz sama wychodzić na spacer z psami. Świeże powietrze dobrze ci zrobi. A poza tym, radziłabym chodzić po plaży na bosaka. To cudowny sposób na przywrócenie jędrności zwiotczalym mięśniom łydki.

Elise wzdrygnęła się lekko. Pewnie wyobraziła sobie, że jej bose stopy następują na coś żywego i oślizgłego.

- Na bosaka? Czy naprawdę muszę? Cóż, skoro nalegasz...

Usłyszały za sobą jakiś ruch. Odwróciły się. Do salonu weszła pani Haggerty. W rękę trzymała przenośny aparat telefoniczny.

- To do pani, panno Tanner. Czy odbierze pani tutaj? Miranda rzuciła Elise triumfujące spojrzenie. Niech

nie myśli sobie, że spychanie jej w niebyt może trwać bez końca!

- Tak, odbiorę tutaj. Dziękuję, pani Haggerty - odparła, już podekscytowana myślą, że za chwilę usłyszy głos Simona.

Ale to nie był on. Dzwoniła Bonnie. Miała do przekazania Mirandzie, że Helen Stein chce się z nią jak najszybciej zobaczyć. Dodała też, że, sądząc po głosie, staruszka sprawiała wrażenie bardzo czymś poruszonej.

Miranda spojrzała na zegarek. Po krótkim namyśle odparła, że wychodzi dosłownie za chwilę.

Odłożyła słuchawkę. Wyraz jej twarzy uległ zmianie. Miała przymrużone oczy i zaciśnięte usta.

- Czy jakaś zła wiadomość, kochanie? - zapytała Elise, uderzona jej bladością. - Wyglądasz, jakby za chwilę miało się stać coś strasznego.

Miranda uniosła dłoń do czoła.

- Wszystko zależy od tego, co zrobił Simon. - Uśmiechnęła się do gospodyni. - Pani Haggerty, czy mogłaby pani przygotować smycze dla psów? Postanowiłam wykorzystać ten piękny dzień i wybrać się z panią Manchester na spacer. Przy okazji pospacerują sobie również Jacqueline i Susanne.

- A dokąd to chcesz mnie wyciągnąć? - zapytała Elise, przestraszona cokolwiek oszałamiającym tempem, w jakim wracała do zdrowia.

WIOSENNE FANTAZJE

Na twarzy Mirandy pojawił się tajemniczy uśmiech.

- Dokąd? Pójdziemy złożyć krótką wizytę ludziom, którzy należą do tego samego świata, co ja. A ponieważ nazywasz mnie „prawdziwą” kobietą, więc i ich nazwijmy „prawdziwymi” ludźmi.

Najwyższy czas, żebyś ich poznała.

Simon dotarł do Cape May tuż po trzeciej. Wciąż przeklinał w myślach swoich prawników.

Wielokrotnie zachęcał ich do tego, żeby wykazywali w pracy własną inicjatywę. Ale była istotna różnica pomiędzy samodzielnością w działaniu a skakaniem do basenu bez sprawdzenia, czy jest napełniony wodą.

Niech to szlag trafi! Tydzień przygotowań, tydzień intensywnej harówki poszedł na marne, bo zachciało się jakiemuś durniowi wystąpić z przedwczesną i nie do końca obmyślaną propozycją. I z pewnością Miranda już wiedziała o wszystkim.

Wprawdzie pani Haggerty zapewniła go przez telefon, że panna Tanner pozostawiła swoje bagaże, lecz już dostatecznie wymowna była wiadomość, że wybrała się na przechadzkę z Elise. Boże, co za pomysł, żeby wlec ze sobą Elise! - tuż po otrzymaniu telefonu, którym, według oceny gospodyni, wydawała się cokolwiek wzburzona.

Simon walnął otwartą dłonią w deskę rozdzielczą. Kiedy on dzwonił, Mirandy nigdy nie było w pobliżu, jaki więc złośliwy czort sprawił, że musiała odebrać akurat ten telefon? Czy nie mogła wówczas, na przykład, wybrać się do fryzjera lub na jakiś ciekawy film?

Nad brzegiem oceanu

205

Wszystko jednak mógł jeszcze odwrócić. Nie był bez szans. Kiedy Miranda i Okropna Trójka zapoznają się z jego wersją, z pewnością spojrzą na niego inaczej. Być może nawet zobaczą w nim bohatera!

Skreślił z promenady na poryte ciężkim sprzętem pole bitwy, a potem w alejkę prowadzącą do domu pana Pantoniego. Zaparkował wóz. Odpiął pas bezpieczeństwa i wysiadając pomyślał, że jeśli tylko Miranda nie udusi go tutaj własnymi rękami i da mu dojść do głosu, to na pewno zostanie bohaterem. Otworzył skrzypiącą furtkę i zapukał do drzwi frontowych. Odpowiedziała mu cisza.

- No cóż, bierzmy się do forsowania drugiej fortecy - rzekł do siebie i poszedł w kierunku domu pani Stein.

Ale tu również drzwi okazały się zabarykadowane jak przed dzumą. Wprawdzie pani Stein była nieco przygłucha, jednak nagłące dzwonki Simona usłyszałyby nawet umarły.

Pozostawał więc do zdobycia trzeci i ostatni bastion - dom pani O'Shaughnessy. Simon spojrzał na odległą zaledwie o kilkadziesiąt metrów bryłę z czerwonej cegły. Był w gruncie rzeczy rad z takiego obrotu spraw. Wszystko wskazywało na to, że Miranda i Okropna Trójka zebrali się tam na wojenną naradę, co zaoszczędzi mu powtarzania tego samego przed każdym z osobna.

Ale tym razem nie śpieszył się. Szedł ku trzeciej fortecy noga za nogą, ważąc i przesiewając słowa, które będzie musiał powiedzieć. Z chęcią nie mówiłby niczego, tylko sforsował drzwi, chwycił Mirandę w ramiona

WIOSENNE FANTAZJE

i całował ją do utraty tchu. A potem zasypał wyrzutami, dlaczego unikała telefonów od niego...

Wiedział jednak, że tego nie zrobi. Nauczył się trzymać na wodzy swoje namiętności i nie pozwalał innym, by wili sobie gniazdka w jego sercu. Przynajmniej było tak do niedawna, to znaczy do dnia, kiedy pojawiła się ta ciemnowłosa piękność w białym pielęgniarzkim kitlu i zasiała niepokój w jego duszy.

Inne kobiety pociągały go dotąd wyłącznie zmysłowo. Ale za żadną z nich nie zdarzyło mu się tęsknić, tak jak tęsknił za Mirandą przez ten miniony tydzień.

Wniosła więc do jego życia całkiem nową jakość. Myślał o niej dniem i nocą, mimo że w Atlantic City nie był przecież sam i wabiące pomruki towarzyszyły mu na każdym kroku. Wspominał nutę współczucia w jej głosie, gdy mówiła o Okropnej Trójce, i jej determinację w obronie przyjaciół, chociaż miała przeciwko sobie całą potęgę skumulowanego w jednym ręku pieniądza. Myślał też, z mieszaniną humoru i szacunku, o tych wszystkich podstępach i sztuczkach, do których uciekała się, by tchnąć energię w jego leniwą matkę, a które znał ze szczegółowych telefonicznych sprawozdań pani Haggerty.

Ale najbardziej zaprzętał jego myśli jej fizyczny wizerunek. Widział rozrzucone na wietrze gładkie czarne włosy, skręcające się na końcach w krótkie loczki cherubinka, i przydymiony błękit jej oczu. A potem odwoływał się do pamięci innych zmysłów i odtwarzał sobie śmiech, którym wybuchnęła na widok podarowanych jej stoperów do uszu. Przypominał sobie również smak jej

ust i niebiańską gładkość piersi, do których sięgnął świętokradczym gestem wówczas na plaży. Poluzował węzeł krawata. Gotów był teraz na romans, jakiego nigdy przedtem nie doświadczył, lecz miał wpierw do pokonania dwie ostatnie przeszkody. Musiał wytłumaczyć tym ludziom swoje prawdziwe intencje oraz przypilnować, żeby Elise jak najszybciej odzyskała dawną formę i przestała zajmować Mirandę przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

- No, Prescott - powiedział do siebie, wstępując na ganek - za chwilę znajdziesz się w paszczy lwa. Zapukał w dębowe drzwi.

Usłyszał groźne warczenie, do którego natychmiast dołączyły się dwa piskliwe soprany. Rozpoznał całą trójkę. Puccini miał damskie towarzystwo - Jacqueline i Susanne.

- Zapowiada się istna heca - mruknął, tłumiąc nerwowo śmiech i wznosząc oczy ku pogodnemu niebu, jakby oczekiwał stamtąd cudownego wsparcia.

Drzwi otworzyły się i znalazł się oko w oko z Mirandą.

- Simon - powiedziała cichym głosem, po czym cofnęła się, by zrobić mu przejście. - Czekaliśmy na ciebie. Jeden z twoich prawników, przedstawił się jako Jackson, uprzedził nas przez telefon, że już znajdujesz się w drodze.

- Muszę go jakoś wynagrodzić za tę przedsiębiorczość - powiedział Simon, wchodząc do środka. - Zasłużył sobie na nagrodę tym i jeszcze jednym posunięciem. Szkoda, że nie mam hotelu w centrum Bagdadu. Byłby tam idealnym chłopcem hotelowym.

Elise na widok syna otworzyła ramiona w matczynym geście.

- Wreszcie cię widzę, mój chłopcze. Ależ dłużyło się nam to czekanie. Czyżbyś całą drogę z Atlantic City przeczołgał się na brzuchu? Zresztą taka kara nie byłaby niczym dziwnym po tym, co zrobiłeś tym przemiłym, kochanym ludziom.

Simon bynajmniej nie padł matce w objęcia, tylko przywitał ją skinieniem głowy. Przy okazji zauważył, że siedząc na zwykłym i raczej odrapanym krześle, wyglądała niczym królowa na tronie, mająca u swych stóp cały dwór. Do zastępu dworzan zaliczały się również wszystkie trzy czworonogi, które zaprzestawszy jazgotu, obsiadły tron wokoło, wpatrzone z uwielbieniem ty oblicze monarchini. Powitanie Simona z panią Stein i panem Pantoni również ograniczyło się do skinienia głową.

- A gdzie się podziewa pani O'Shaughnessy? Czyżby przygotowywała dla mnie w kuchni smołę i pierze? Ale zanim, wysmarowanego smołą i pokrytego pierzem, wypędzicie mnie z miasta, może posłuchacie, co mam i do powiedzenia?

Helen Stein przyłożyła zwiniętą dłoń do ucha i pochyliła się ku swemu sąsiadowi.

- Co on mówi, Tony? Dopiero wszedł, a już się żegna? Bo usłyszałam „do widzenia”.

- Nastaw maksymalnie swój aparat słuchowy, Helen! - huknął pan Pantoni, gładząc przyjaciółkę i sąsiadkę po ramieniu. - Musisz usłyszeć każde słowo, bo każde słowo jest ważne. Teraz będzie mówił pan Prescott, a pani Manchester będzie milczała.

Nad brzegiem oceanu

209

Simon spojrział na Mirandę, której mimo wysiłków nie udało się stłumić uśmiechu.

- Co tu właściwie jest grane?

- Elise opowiadała nam właśnie o swoim safari w Kenii - odparła uważając, że skoro zadał sobie trud osobistego odwiedzenia jej przyjaciół, to przynajmniej winna mu jest to jedno krótkie wyjaśnienie. - Helen nie spodobała się historyjka o rannym lwie, który zaatakował obóz nocą. Helen kocha koty, obojętnie, duże czy małe, i nie lubi słuchać opowiadań o ich zabijaniu.

- Ależ ten lew wcale nie został zabity - wtrąciła się Elise. - Nasz przewodnik wpakował w niego jakiś usypiający nabój, opatrzył mu rany, po czym wywiózł w bezpieczne miejsce. I o tym wszystkim Helen z pewnością by usłyszała, gdyby nie wyłączyła swojego aparatu. Bo to było szczególne safari. Strzelaliśmy nie ze sztucerów, tylko z aparatów fotograficznych. Zresztą ja osobiście nie mogłabym zabić żadnej żywej istoty.

- Wiem o tym coś niecoś, Elise - powiedział Simon drwiącym tonem. - Żadnej żywej istoty, z wyjątkiem własnego syna. Bo w tym tygodniu strzelałaś do mnie, by tak rzec, bez pudła. Jadąc tu rozmawiałem przez telefon z panią Haggerty. Dowiedziałem się, że konsekwentnie udaremniałaś moje próby skontaktowania się z Mirandą.

Elise machnęła ręką, jakby nie uważała tego zarzutu za zbyt poważny. Na jej palcu błysnął pierścienek z imponującym diamentem. Helen Stein, u której tylko słuch szwankował, dostrzegła klejnot bystrym okiem.

- Widziałeś, Tony? Jest tak wielki, że mogłaby go

WIOSENNE FANTAZJE

włożyć do pępka i odstawić taniec brzucha. I w środku dnia ubiera się, jakby szła właśnie na całonocne przyjęcie. Wysztafirowana niczym ulubiona klacz Astora, powtarzam powiedzenie mojej matki, świeć, Panie, nad jej duszą.

Tym razem to Simon walczył ze swoim uśmiechem. Również bez powodzenia.

Ale Elise, mimo że nabijano się tutaj jej kosztem, nie wydawała się w najmniejszym stopniu dotknięta. Kiedy zaś pani O'Shaughnessy wniosła na tacy ciasteczka własnego wypieku, zaklaskała w dłonie jak mała dziewczynka.

- Bridget! - wykrzyknęła. - Jesteś czarodziejką. Wyglądają tak smakowicie i tak obłędnie pachną! Bridget wymieniła z Simonem lakoniczne słowa powitania, po czym taca zaczęła okrążyć towarzystwo.

Elise jednak nie byłaby sobą, gdyby po schrupaniu kilku ciasteczek znów nie zabrała głosu.

- Wyobraź sobie, Simon, że Bridget ma ponad dwadzieścia siostrzenic i siostrzeńców, bratanic i bratanków, a wszyscy dzieciaci, tak iż urasta z tego całkiem niezła gromadka. Obejrzałam też sobie na zdjęciach wnuczki poczciwej Helen.

Simon już od dłuższego czasu czuł się jak aktor, który wszedł na scenę w środku drugiego aktu, lecz ani nie miał pojęcia o dotychczasowym przebiegu akcji, ani nie znał swojej roli. Podeszedł więc do krzesła, na którym siedziała Miranda, i stanąwszy z tyłu, położył dłonie na jej ramionach. Z braku innego oparcia wybrał przynajmniej to fizyczne.

Nad brzegiem oceanu

211

- Doprawdy? Nie wiedziałem, że lubisz dzieci, Elise.

- Ja miałabym nie lubić dzieci? Co ci strzeliło do głowy? Czy nie jesteś moim synem? Ja je po prostu uwielbiam. Kiedyś miałam nadzieję, że będziesz pierwszy z szóstki lub ósemki moich pociech, ale los chciał inaczej. A teraz tęsknię za wnuczkami, żebym mogła z nimi podróżować i pokazywać im różne cuda tego świata.

Simon pochylił się ku Mirandzie.

- Przyznaję, że zaskakuje mnie dzisiaj moja mamusia - rzekł ściszym głosem. - Jeszcze tydzień temu chciała być moją siostrą, a teraz godzi się występować w roli babci. I to przed całym światem.

- Nie byłabym tego taka pewna - odparła Miranda, również zniżając swój głos do szeptu. - Przeciwnie, założyłabym się nawet, że jej przyszłe wnuki będą musiały wołać na nią po imieniu, by słowo „babcia” nigdy nie zraniło jej uszu. Zresztą, Elise rozwodzi się na temat swych wnucząt już od dłuższego czasu. Ale nie mówmy o tym. W końcu chyba nie po to tu przyjechałaś. Czy mógłbyś wobec tych ludzi potwierdzić ów wyrok, który usłyszeli już z ust twojego prawnika?

Simon powiódł wzrokiem po zgromadzonych twarzach. Elise przechodziła właśnie do najświetniejszego momentu w swojej relacji o ślubie księżnej Di - katedra, zajeżdżają powozy z oblubieńcem, oblubienicą, rodziną królewską...

- Czy moglibyśmy stąd wyjść i porozmawiać na osobności? - zapytał.

Miranda zeszywniała, mimo że ciepły oddech Simona, pieszczący jej ucho i kark, osłabiał wolę i chęć sprzeciwu.

- Chyba żartujesz! Myślę, że musisz najpierw powiedzieć coś tym ludziom. Ten Jackson, twój prawnik, zadzwonił do nich dziś rano z informacją, że mają dziesięć dni na spakowanie się i wyprowadzenie. Po tym terminie, tak czy inaczej, sprowadzasz tutaj maszynę do burzenia murów.- Odwróciła się na krześle, tak iż niemal dotknęli się nosami. - Och, Simon, jak mogłeś tak postąpić? Oni są zdruzgotani.

Zobaczył ból w jej oczach i nie wiedział już, czy chce ją pocałować, czy też udusić. Jak mogła wierzyć, że byłby choć w części zdolny do takiego okrucieństwa? Jego legendarne już prawie opanowanie, wyrafinowana uprzejmość, osobista kultura wy dźwignięta na poziom j finezji, wszystko to prysło w jednej chwili jak bańka mydlana.

Skoczył na środek pokoju.

- Dość tego! - ryknął. - Dość tych bredni o lwach i księżniczkach! Elise, zamknij się! A wy wszyscy posłuchajcie!

- Simon - powiedziała Miranda głosem, jakim nauczycielka strofuje ucznia - jak śmiesz odzywać się w ten sposób do swojej matki?! - Lecz Simon przemienił się nagle w jej oczach w kogoś całkiem innego. Znikł człowiek kulturalny, a na jego miejscu pojawił się brutal, który wydzierał się, jakby nie tylko Helen, lecz wszyscy mieli kłopoty ze słuchem.

Elise, która właśnie opisywała ślubną suknię panny młodej, jedynie się uśmiechnęła.

- Nareszcie, Simon. Moje gratulacje. Już zaczynałam zastanawiać się, czy czasami w twoich żyłach nie płynie zwykła woda, podobnie jak u tych plastikowych lalek, z którymi zadawałeś się do tej pory. Na szczęście jednak nie są ci obce wielkie namiętności. Potrafisz krzyknąć, a krzyk nie zawsze świadczy o braku kultury.

Simon wprawdzie patrzył na matkę, lecz nie do końca było pewne, czy jej słucha. Potem znów zwrócił się ku Okropnej Trójce. Kątem oka dostrzegł, że Helen Stein zmaga się w szalonym pośpiechu ze swoim aparatem słuchowym.

- Nie mam teraz czasu na wyjaśnianie wszystkich szczegółów. Wystarczy, że powiem, iż z punktu widzenia obowiązującego prawa musicie odstąpić mi w drodze odsprzedaży swoje działki wraz z domami. Zaczynamy rozbiórkę za dziesięć dni.

- Och, Simon - dał się słyszeć zboląły głos Mirandy.

- Jednakże - i jest to bardzo ważne .jednakże" - ów Jackson, którego już znacie, nie zadał sobie trudu skontaktowania się ze mną, zanim do was zadzwonił. I dlatego tu jestem - ażeby powiedzieć wam, że wszystko jest na jak najlepszej drodze.

- Od początku wiedziałam, że coś wymyślisz, drogi chłopcze! - wykrzyknęła Elise, po czym zwróciła swoją promienną twarz ku panu Pantoniemu. - Simon to prawdziwy geniusz. Niezbyt może zaradny w organizowaniu swojego życia osobistego, ale mistrz w interesach.

- Wrócę tu za godzinę i wówczas podam wszystkie szczegóły. Obiecuję, że wysłuchacie ich z zadowoleniem i ulgą. Teraz jednak - tu spojrzął na Mirandę i na

jego twarzy pojawił się wyraz bezmiernej czułości - teraz jednak, szanowni państwo, mam coś pilnego do załatwienia. Idziemy, Mirando.

Wparła się w oparcie krzesła niczym skazaniec na widok katów.

- Chyba ty idziesz, bo ja tu zostaję. - Czuła strach przed pozostaniem sam na sam z Simonem.

Właściwie już nawet nie bardzo wiedziała, co to za człowiek i na co go stać. - Wolałabym, żebyś już teraz wytłumaczył, co miałeś na myśli mówiąc, że wszystko jest na jak najlepszej drodze.

- Ależ skoro cię prosi, choć być może zbyt obcesowo, to idź z nim, Mirando - powiedziała Helen Stein, pokazując ręką drzwi. - A my tymczasem z chęcią posłuchamy dalszego ciągu relacji o ślubie księżnej Di.

Miranda nie posiadała się ze zdumienia.

- Nie wierzę własnym uszom! A więc jak to, co tu jest ważniejsze? Cała wasza przyszłość czy długość ślubnego welonu angielskiej księżnej? I jak w związku z tym mam teraz sobie tłumaczyć te wszystkie wasze opowieści o miastach, gdzie nie słyhać szumu fal, małżeńskich łóżach, które nie mieszczą się w ciasnych pokoikach, i psach, których arii nie zniosą nowi sąsiedzi? Czy nie jesteście ciekawi, co ma wam do powiedzenia pan Simon Prescott?

- Ależ jesteśmy, kochanie, jesteśmy - zapewniła ją z uśmiechem pani O'Shaughnessy. - Tyle, że jeszcze bardziej ciekawi nas, co pan Prescott wymyślił dla ciebie. Wrócisz tu i powiesz nam, prawda? A tymczasem dopiecze się szarlotka, którą wstawiłam do piecyka.

- Szarlotka - powtórzyła Miranda z wyrazem kompletnej dezorientacji na twarzy.

Dlaczego oni wszyscy się uśmiechają? - zadała sobie w myślach pytanie. Przecież nie ma to najmniejszego sensu w sytuacji, gdy ważą się ich losy. To nie jest wieczór wigilijny, tylko twarda rozprawa z bezwzględnym biznesem. Tymczasem wszyscy bez wyjątku sprawiają wrażenie, jakby za chwilę mieli podejść do choinki, by sprawdzić, co przyniósł im Święty Mikołaj.

- Poddaję się! - powiedziała podnosząc ręce, po czym odwróciła się w stronę drzwi, gdzie już czekał Simon. Wyraz samozadowolenia malujący się na jego twarzy bynajmniej nie poprawił jej humoru.

Wyszli z domu i po kilku minutach w zupełnym milczeniu dotarli na plażę. W oddali na horyzoncie białł się w słońcu potężny masyw transatlantyku. Tu i ówdzie widać było mniejsze statki i łodzie.

- Pójdziemy na południe - powiedział Simon, biorąc ją za rękę.

Wyrwała dłoń.

- Dlaczego? - Nie cierpiała, gdy ktoś jej mówił, co ma robić.

- Chcesz, żebym podał powód? W porządku. Na południowym odcinku kręci się zazwyczaj mniej ludzi.

- Dobrze znać statystykę - stwierdziła sarkastycznie. - W takim razie pójdziemy na północ.

- Dlaczego? - powtórzył jej pytanie w niezmienionej formie, a młodzieńczy uśmiech, jaki pojawił się na jego twarzy, niedwuznacznie zdradzał, że przekomarzałby się z nią do skończenia świata.

- To proste. Ponieważ na północnym odcinku kręci się zazwyczaj więcej ludzi.

Tym razem roześmiał się w głos.

- Właściwie moglibyśmy zawrzeć kompromis i udać się na wschód. Czy potrafisz chodzić po powierzchni wody?

Dowcipniś, pomyślała, lecz nie chcąc już dalej ciągnąć tej bezsensownej rozmowy poszła, tak jak chciał Simon, w kierunku południowym. Jakie to zresztą miało znaczenie? Ważne było jedynie to, co za chwilę usłyszy z jego ust, jak również to, czy potrafi pohamować łzy do momentu, aż zaszyje się w jakimś kąciuku.

Ale Simon milczał. Brnął po szarozółtym piasku zatopiony w myślach. Stwierdziła, że w ciemnym garniturze wygląda bardzo przystojnie, choć może niezbyt pasuje do otoczenia. Niewykluczone, że pomyślał to samo, gdyż zdjął krawat, schował go do kieszeni marynarki i rozpiął dwa górne guziki koszuli. Ten drobny retusz jeszcze mu dodał uroku. Rozwiane na wietrze włosy bardziej harmonizowały z rozchełstaną koszulą, niż z nienagannie zawiązanym krawatem.

- Simon - powiedziała, nie mogąc już dłużej znieść tego milczenia - dlaczego ani razu w ciągu ostatniego tygodnia, nie próbowałeś skontaktować się ze mną?

Natychmiast pożałowała tych słów. Pytając o coś takiego, mimowolnie przyznawała, że tęskniła za nim.

Simon tymczasem przystąpił do bardziej zasadniczych zmian w swoim wyglądzie. Zdjął marynarkę i przerzucił ją sobie przez ramię. Przybyło mu wdzięku i jakby nonszalancji.

- Dobre pytanie - przyznał tonem pana i władcy. Miała w tej chwili ochotę rozszarpać go na kawałki.

- Dzięki. Rzecz w tym, czy otrzymam równie dobrą odpowiedź. Bo już poważnie zaczęłam zastanawiać się nad tym, czy interesujesz się swoją matką i stanem jej zdrowia. Rozmowa z pielęgniarką to zawsze coś innego, niż rozmowa z pacjentką. Bardziej fachowo i odpowiedzialnie mogłabym poinformować cię, czy rehabilitacja przynosi pozytywne wyniki. - Odetchnęła. Chyba udało jej się zmienić sens tamtego pytania.

- Pani Haggerty informowała mnie na bieżąco. A poza tym nigdy nie wątpiłem w twoje zdolności. Muszę też wspomnieć o najważniejszej rzeczy. Pomijając godziny, kiedy głowiłem się nad tym, co zrobić z Okropną Trójką, przez cały czas myślałem tylko o tym, jakim sposobem znów cię zaciągnąć do windy.

Gwałtownie uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Naprawdę?

Stanął i ujął ją za rękę. Tym razem nie broniła się.

- Naprawdę, Mirando. I nie udawaj, że nie wiesz, iż myślałem o tobie dniem i nocą. Nie należysz do istot, o których łatwo zapomnieć.

Ruszył, ona zaś dała się pociągnąć jego męskiemu ramieniu. Dopiero po kilku krokach zauważyła, że kierują się w stronę ulicy.

- Wiesz, Simon, zawsze chciałam być tą „niezapomnianą”. - Czuła w sercu miłe ciepélko, które stopniowo rozlewało się po całym jej ciele. Tego było jej jednak stanowczo zbyt mało. Pragnęła skurczu, wezbrania, wy-

sokich temperatur. Temat Okropnej Trójki mogli odłożyć na potem. Teraz chciała poznać całą treść jego myśli o niej. - Powiedz mi więcej, Simon. I możesz się nawet rozgadać. Bądź papłą, gadułą, pleciuchem. Ostatecznie jesteś mi coś winien po tym tygodniu milczenia.

- Później, Andi. - Pochylił się i dotknął ustami jej włosów. Miały smak i zapach oceanu. Bał się, że jeśli tutaj, na plaży, weźmie ją w ramiona, to konsekwencje tego mogą się wymknąć spod jego kontroli. - A teraz powiedz, co o tym sądzisz?

Miranda otrząsnęła się ze snu na jawie, w jaki zaczęła już zapadać. A był to sen prawdziwie wiosenny. W wyśnionym krajobrazie latały pszczoły, alejkami między kwietnymi rabatami spacerowały wróżki, a Elise Manchester, ocieniona krzewem jaśminu, opowiadała historię o miłości od pierwszego wejrzenia.

Simon pokazywał brodą prosto przed siebie. Spojrzała w tamtym kierunku.

Po drugiej stronie ulicy, frontem zwrócony ku morzu, stał długi piętrowy budynek, którego pionowe zielone rynny dzieliły go na trzy bliźniacze segmenty. W sumie nic nadzwyczajnego. Dość nowoczesny i przyzwoity dom.

- Czy chodzi ci o te szare „bliźniaki”? - zapytała, niemal pewna, że Simon zaprzeczy.

Ale on kiwnął głową z miną chłopca, któremu udał się figiel.

- Tak, dokładnie o nie mi chodzi. W każdym takim segmencie są dwie sypialnie, nowocześnie wyposażona kuchnia, kombinacja salonu i jadalni, oddzielne pomie-

Nad brzegiem oceanu 219

szczenie przeznaczone na pralnię i mnóstwo innych udogodnień, których nie będę teraz wymieniał. A wszystko z myślą o samotnych starych ludziach, przyszłych lokatorach tego domu.

Miranda raz jeszcze spojrzała na szary budynek, tym razem uważniej. Powoli, bardzo powoli zaczynała rozumieć, co właściwie powiedział jej przed chwilą Simon, czy też co chciał powiedzieć, nie dopowiadając rzeczy do końca. Wezbrała w niej radość połączona ze wzruszeniem. Serce przyśpieszyło swój rytm. Dom, pomimo szarej elewacji, wydał się jej nagle najcudowniejszą budowlą pod słońcem.

Odwróciła się ku mężczyźnie. W jej oczach błyszczały łzy.

- Simon... - Chciała powiedzieć dużo, dużo więcej, ale napór wzruszenia tamował słowa, więc tylko kręciła głową i powtarzała jego imię. - Simon, och, Simon...

Podparł się pod boki, co upodobniło go trochę do konkwistadora, który spogląda ze szczytu góry na podbity kraj.

- Pan Pantoni zamieszka w środkowym segmencie. Jest jedynym mężczyzną w Okropnej Trójce, więc należy mu się miejsce centralne. Zresztą, podczas mojej pierwszej wizyty pani O'Shaughnessy powiedziała mi, że nie przeszkadzają jej wycia Pucciniego. Natomiast pani Stein, przekonaliśmy się o tym dzisiaj, zawsze będzie miała możliwość wyłączenia swojego aparatu, jeśli nie spodoba się jej jakaś aria.

- Doprawdy, ciągle nie mogę uwierzyć w to wszystko.

- Powinnaś. Zresztą ty położyłaś fundamenty pod ten dom. Ja tylko go kupiłem. Co nie znaczy, żebym wycofywał się z zapłacenia Okropnej Trójce za ich dotychczasową własność. Dom, na który patrzemy, to tylko coś w rodzaju przeprosin. Przy następnej mojej inwestycji najpierw pomyślę o ludziach, a dopiero potem o szczegółach projektu. I dziękuję ci za wszystko, Mirando.

- Mnie? Przecież ja tylko napisałam list.

- Tylko bez nadmiernej skromności - rzekł, biorąc ją w ramiona. - W gruncie rzeczy muszę podziękować ci za mnóstwo różnych rzeczy. Czy pięćdziesiąt albo sześćdziesiąt lat dziękowania wystarczy? Oczywiście, o ile zechcesz zostać moją żoną. Tylko pamiętaj! Mając Elise za teściową, nie możesz urodzić mniej niż pół tuzina dzieciaków.

Uniosła ku niemu zalaną łzami szczęścia twarz.

EPILOG

- Dobry wieczór państwu - recepcjonista powitał uprzejmie państwa Prescott. - Znów mamy piękne dni, nieprawdaż?

- Oby całe lato było takie, Jack - rzucił Simon w stronę recepcji.

- Mam dla państwa list. Nadszedł dosłownie przed pięciu minutami.

- Dziękuję, Jack - Simon, odebrał kopertę. - Dobranoc.

- Dobranoc, Jack - dodała ze swej strony Miranda.

Prescott objął żonę i poszedł z nią przez hol w kierunku prywatnej windy. Miesiąc miodowy spędzili w Paryżu, a teraz wrócili do Cape May, gdzie Simon musiał doglądać budowy swojego nowego hotelu, który dźwignął się już podobno ponad fundamenty i miał być skończony w rekordowym terminie.

Od trzech miesięcy Miranda była szczęśliwą małżonką. Na jutro umówiła się z Bonnie, która przejęła od niej firmę. Planowały wybrać się na zakupy, lecz było więcej niż pewne, iż większość czasu spędzą na miłej paplaninie.

- Czy to coś ważnego, kochanie? - zapytała, wskazując na kopertę.

- Nie wiem. Nadane w Grecji. Czy znamy tam kogoś? - Simon rozdarł kopertę i wyjął z niej równo złożoną, pojedynczą kartkę papieru. - Niech to licho porwie! - wykrzyknął po chwili ze śmiechem.

- I na pewno tak się stanie, jeśli zaraz nie pokażesz mi tego listu.

Na próżno jednak Miranda wspinała się na palce i usiłowała wyrwać list z ręki męża. Simon, ciągle chichocząc, trzymał go wysoko w górze.

I tak, zajęci swoją zabawą, uparci w zdobywaniu i bronienu, weszli do windy. Prescott wolną ręką nacisnął guzik ostatniego piętra. Przebywali w Cape May dopiero od kilku godzin. Wpadli na moment do hotelu, zostawili bagaże i od razu pośpieszyli z wizytą do Okropnej Trójki. Teraz wracali stamtąd w świetnych humorach, można by rzec, w operowym nastroju.

Dopiero gdzieś na wysokości czwartego piętra udało się Mirandzie dosięgnąć koperty. Już na pierwszy rzut oka poznała pismo teściowej.

- To od Elise! - wykrzyknęła.

- Tak. Pamiętasz jej ostatni list, w którym wspominała o planowanej wycieczce jachtem „w towarzystwie kilku utytułowanych panów, kilku tylko bogatych, i kilku pań, żadna poniżej czterdziestki - nie jestem głupia, najdrożsi!”? Otóż teraz nasza kochana mamusia donosi nam o skutkach owej podróży po Morzu Egejskim - powiedział Simon i podczas gdy jego żona czytała list, nacisnął guzik z napisem „stop”.

- Ależ ona powiadamia nas o swoim ślubie! - znów wykrzyknęła Miranda.

- Ściśle mówiąc, k o l e j n y m ślubie. W związku z tym stajemy przed pytaniem, czy czasami nie chce trafić do Księgi Guinnessa? Tylko czy cztery małżeństwa są wystarczającą przepustką? To czwarte dało jej tytuł. Zawsze miała lekkiego fioła na tym punkcie. Teraz nazywa się Lady Elise Whittington. Powodzenia, mamusiu.

- I dużo szczęścia - dodała Miranda. - Ale poczekaj, Elise pisze również, że... zamierza uszczęśliwić nas psami. Boże! Ona i jej utytułowany małżonek ściągają do Nowego Jorku dopiero na Boże Narodzenie i do tego czasu... mamy opiekować się Jacqueline i Susanne. Tylko nie to!

- Przeczytałem tylko pierwszy akapit, ale widzę, że każdy następny przynosi coraz większe niespodzianki - powiedział Simon głosem, który można by uznać za cierpki, gdyby nie uśmiech na jego twarzy.

- Poczekaj. To nie wszystko. Elise pyta również, kiedy może liczyć na pierwszego wnuczka. - Miranda złożyła list i oddała go mężowi. - Simon, czy my czasami nie stoimy gdzieś między piętrami?

- A gdyby nawet, to co? - zapytał z szelmowskim błyskiem w oczach. - Czy nie zauważyłaś pewnych zmian w windzie?

Rozejrzała się wokół i... nie mogła tego nie zauważyć. Jeśli umknęło to dotąd jej uwagi, to tylko dlatego, że zaprzątnięta była listem.

- Simon, wyjaśnij mi, proszę, skąd tu się wzięła ta kozetka?

Wzruszył ramionami z miną niewiniątka.

WIOSENNE FANTAZJE

- Proste. Zatelefonowałem dziś rano, żeby ją tu wstawiono.

Zbliżył się i wziął Mirandę w ramiona. Pocałował: w najdelikatniejszą miękkość jej szyi tuż pod brodą. Poczuła, że wzdłuż kręgosłupa spływa gorący strumień, a drżenie ogarnia całe jej ciało.

- A więc wszyscy w tym hotelu muszą o tym wiedzieć?

- Prawdopodobnie. - Opadli na kozetkę. - Czy ma to jakieś znaczenie?

- Nie wiem. - Czuła się po trosze jak bohaterka rozpraw o dekadentyzmie klasy próżniaczej.

- Dla mnie ta winda to wyjątkowe miejsce. Tu bowiem zakochałem się w tobie, pani Prescott. -

Przerwał na chwilę rozpinanie guzików jej bluzki. -1 kocham cię całym sercem.

- I ja cię kocham, ty niemożliwy wariacie!

Small Lass

Wiosenna szansa

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Tej wiosny Jack zatelefonował do Darwina Moore'a z Florydy. Jego przyjaciel okazał się równie uparty, jak zwykle.

- Nic się nie stanie, jeśli przyjedziesz i przynajmniej rzucisz na nią okiem - przekonywał go lekko zniecierpliwiony Jack. - Nie możesz całkiem wyrzucić kobiet ze swojego życia tylko dlatego, że straciłeś żonę. Są przecież inne.

- Nie.

- Posłuchaj. Rozmawiamy o tym już ponad dwa lata, zaczyna mnie to męczyć. Judy byłaby na ciebie wściekła za takie zachowanie. Gdybyś to ty zmarł, na pewno zaczęłaby się w końcu za kimś rozglądać.

- Nie.

- Widzę, że jesteś nie tylko małomówny, ale rozsądek także chyba cię opuścił. W końcu mężczyzna, który ma zaledwie trzydzieści siedem lat, powinien spotykać się z kobietami.

- Nie.

- Wiesz co, bracie? Powinieneś poćwiczyć trochę sztukę konwersacji. Powtarzanie w kółko „nie” to chyba za mało. Czyżbyś był impotentem?

- Chciałbym nim być.
- A widzisz! Potrafisz powiedzieć coś więcej poza „nie”. To dobry znak.
- Ja już niczego nie pragnę, nie rozumiesz? - niemalże warknął Darwin. - Jakoś przebrnę przez tę resztę życia, która mi została.
- Ojoj! - wykrzyknął Jack z ironią w głosie. -Mój drogi, to naprawdę wzruszające. Powinieneś napisać książkę o swoim smutku. Każdy, kto by ją przeczytał, popłakałby się z rozpaczy. Tylko co by to dało? Każda kobieta w wieku od szesnastu do sześćdziesięciu lat uważałaby, że potrafi cię pocieszyć. Miałbyś na karku mnóstwo bab. Spotkanie się z przyjaciółką Phillis jest o niebo łatwiejsze.
- Jack, gdybyś kiedyś nie poznał mnie z Judy, cała sytuacja wyglądałaby teraz zupełnie inaczej.
- Dręczy cię sumienie, prawda? - nie ustępował Jack. - Judy pojawia się w twoich snach i powtarza ci, jakim jesteś palantem.
- Przestań wreszcie!
- A przyjedziesz? - Jack wstrzymał oddech.
- Pomyślę nad tym.
- Nie.
- Przecież „nie” to moje ulubione słowo - jęknął Darwin.
- Jeśli teraz odłożysz słuchawkę, to zaszyjesz się gdzieś i nigdy cię nie znajdę. Obiecuj, że przyjedziesz. Teraz.
- Do diabła. - Darwin odetchnął głęboko. - Kiedy?
- Może za tydzień? Przyjedź wcześniej, to pójdzie-

my na ryby. Może to wprawi cię w odpowiedni nastrój. Nie powinieneś poznawać kobiety w takim stanie. Musisz być serdeczny. Ta dziewczyna, którą zaprosiła Phi-Illis, jest blondynką...

- Nie jestem zainteresowany. Robię to tylko po to, żebyś się odczepił.

- Dobrze, w porządku! Jest koniec marca, woda jest całkiem znośna. Przyjedź za tydzień, a potem możesz sobie wracać do Minneapolis i odmrażać swój...

- Powiedziałem, że przyjadę, więc przyjadę. - Po tych słowach Darwin odłożył słuchawkę.

Zaczął spacerować po pokoju. Czuł się trochę nieswojo z powodu takiego zakończenia rozmowy.

Czasami naprawdę miał ochotę pójść w ślady Judy. Wiedział jednak, że byłaby równie zirytowana takimi pomysłami jak Jack. Może nawet bardziej. Przecież powiedziała mu: „Żyj za nas oboje”.

Do diabła!

Minęły już prawie cztery lata. Najgorsze było, że jej twarz powoli zacierała się w jego pamięci. Nie wystarczyło już zamknąć oczy - nie dostrzegał Judy pod powiekami. Nie wypatrywał już w tłumie jej jasnowłosej głowy i czasami na kilka sekund zapominał o jej śmierci. Wiedział, że odeszła. Odeszła zbyt wcześnie.

Z goryczą w sercu postanowił przygotować się do wyjazdu z Minneapolis. Czy miał inne wyjście? Przecież Jack nie da mu spokoju. Doceniał jego przyjaźń i troskę, ale czasami miał dość tych nieustannych swatów. Do diabła!

Na dojazd na Florydę Darwin przeznaczył tydzień. W czasie podróży dostrzegł, że zima niespostrzeżenie zmienia się w wiosnę. Kolejny rok. Pomyślał, że jeszcze trochę, a zestarzeje się i

wreszcie połączy z Judy. Musiał tylko jakoś zabić czas, który mu pozostał. To był jedyny sposób. Jechał przed siebie, podświadomie wyczuwając zmianę pór roku. Kiedy po raz ostatni tak naprawdę zauważył wiosnę? Cztery lata temu. Teraz, jak wtedy, żywe barwy co chwila przyciągały jego wzrok. Tuż za Tallahassee skręcił w wąską drogę, która ciągnęła się wzdłuż wybrzeża. Przyglądał się zatoce i zastanawiał, co takiego ma w sobie morze, że fascynuje tylu ludzi.

Zaparkował nieopodal Alligator Point, w miejscu, gdzie rosła bujna trawa i olbrzymie sosny. Zostawił namiot i śpiwór w samochodzie, po czym ruszył na spacer wzdłuż brzegów plaży. W okolicy dostrzegł opuszczoną stację benzynową z pomostem i dwa domki campingowe. Pokręcił się tam trochę.

Zabudowania sprawiały wrażenie starych i zaniedbanych.

Wrócił do samochodu i wyciągnął z niego składaną wędkę, po czym znów ruszył na plażę. Bardzo szybko okazało się, że okoliczne ryby są bardzo wygłodniałe i jedna przez drugą sięgają po zaczepioną na haczyk przynętę. Kiedy złapał kilka dorodnych sztuk, rozpałił ognisko i zjadł kolację, która smakowała tak, jak gdyby przygotowana była specjalnie dla bogów z greckiego Olimpu.

Popatrzył jeszcze kilka minut w ogień, a potem położył się na śpiworze i patrząc w niebo, wsłuchiwał się w szum morza.

Od dawna już nie zaznał takiego spokoju. W pewnej chwili zaczął się zastanawiać, czy mógłby znowu odnaleźć sens w życiu i czerpać z niego przyjemność. Pograżony w rozmyślaniach, dość szybko usnął. Obudził się tuż przed świtem i na powoli rozjaśniającym się niebie ujrzał zapowiedź wspaniałego wschodu słońca. Zrzucił z siebie ubranie, po czym wszedł do wody, by trochę popływać. Odpłynął daleko, nie zwracając uwagi na silne fale.

Gdy po pewnym czasie wrócił na plażę, do wschodu słońca pozostało zaledwie kilka chwil. Darwin pobiegał trochę i zorientował się, że znajduje się teraz po drugiej stronie stacji benzynowej i opuszczonych domków.

Był nagi, w dodatku nie było już tak wcześnie. Podbiegł więc bliżej stacji, w kierunku własnego namiotu, i nagle ujrzał psa.

Zwierzę było ogromne i miało na karku obrozę. Darwin poczuł się nieswojo. Zwolnił trochę i zaczął się rozglądać w pódaukiwaniu kamienia albo kija na wypadek, gdyby pies miał wrogie zamiary.

Wtedy ją zobaczył.

Miała na sobie długą, przezroczystą suknię. Ciemne, długie włosy opadały jej na ramiona. Nie zdawała sobie sprawy z jego obecności, stała na pomoście, twarzą do wschodzącego słońca.

Wyglądała niczym bogini pozdrawiająca poranek, bez której słońce nie wstałoby, a świat trwałby na zawsze pograżony w ciemnościach. Czy wypowiadała jakieś specjalne zaklęcia? Zerknął na niebo, na którym już powinno pokazać się słońce, po czym znów przeniósł wzrok na kobietę. Zafascynowany, nie mógł oderwać od niej oczu.

Podszedł trochę bliżej i przystanął. Pies przyglądał mu się uważnie, ale nie wykazywał żadnej wrogości... na razie.

Bardzo powoli słońce zaczęło ukazywać się nad horyzontem. Widok rzeczywiście zapierał dech w piersiach. Kiedy Darwin spojrział na kobietę, dostrzegł, że pod przezroczystą szatą - teraz już wiedział, że to koszula nocna - jest zupełnie naga. Gapił się na nią i szybko oddychał. Był wstrząśnięty.

Ile czasu upłynęło, odkąd ostatni raz zwrócił uwagę na kobietę? Zazwyczaj rzucał tylko okiem, aby zorientować się, jakiej płci jest dana osoba i nic poza tym. Kiedy tak naprawdę przyjrzał się kobiecie? Zainteresował nią?

Dziewczyna, w którą teraz się wpatrywał, była zachwycająca. Miała ciemne włosy i wyjątkowo piękne ciało. Wyglądała tak, jakby została stworzona po to, aby dawać rozkosz mężczyźnie, a on, nie dało się ukryć, był mężczyzną.

Jego ciało także nie pozostało obojętne na jej wdzięki. Zerknął w dół i zamarł. Wcale nie chciał być aż tak zainteresowany! Znów popatrzył na nieświadomą niczego kobietę. Obserwowała słońce.

On obserwował ją.

Pies obserwował jego.

Kiedy słońce ukazało się w całej swojej okazałości, Darwin zrozumiał, że nadeszła pora, aby odejść. Był zupełnie nagi, mógłby ją przerazić, a co najmniej zdziwić. Nie potrafił jednak zmusić się do odejścia.

Pies cały czas wpatrywał się w niego, lecz ona nadal nie spuszczała wzroku ze słońca. Zachowywała się tak, jak gdyby na coś czekała. Jakby czekała na niego.

Oczywiście.

Była czarownicą. Wiedziała, że Darwin zjawi się na tej opuszczonej plaży. Przyszła tu, by nasycić jego żądze i podarować mu spokój. To dobrze. Ale za jaką cenę? Jego duszy?

W pewnym momencie kobieta nieznacznie poruszyła głowę. Lada chwila odwróci się i zobaczy go, a wtedy zacznie krzyczeć. Pies rzuci się na niego, zbiegną się ludzie z całej okolicy i będą go ścigać, aż dopadną wreszcie, by oddać w ręce policji.

Wolał darować sobie te przyjemności. Zrobił więc ostrożny krok w tył, gdy nagle, zupełnie jakby wbrew jego woli i zdrowemu rozsądkowi, przez głowę przemknęła mu myśl; myśl szalona, niezwykła i zupełnie nieprawdopodobna: zabierze ją ze sobą.

Nie zdążył nawet się zdziwić nedorzecznością tego, podyktowanego w tajemniczy sposób pomysłu, gdyż dziewczyna odwróciła głowę i popatrzyła na plażę. Gdy i on zerknął w tamtym kierunku, dostrzegł ślady własnych stóp. Odwróciła się jeszcze trochę, a Darwin zeszywniał. Zrozumiał, że za chwilę go zobaczy.

Powodowany ciekawością postanowił nie uciekać, lecz sprawdzić, jak owa zjawka zareaguje na widok nagiego mężczyzny, który się jej przypatruje. Czekał. Dostrzegł teraz, że nieznajoma ma piękne, jędrne piersi. Nieświadomie zacisnął ręce.

W pewnej chwili dostrzegła go, nie zaczęła jednak krzyczeć. Nic się nie wydarzyło. Po prostu spokojnie patrzyła na niego.

Zastanawiał się, jak go ocenia. Darwin miał ponad sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu, ciemne włosy i niebieskie oczy. Był pięknie zbudowanym mężczyzną.

- Przybyłeś z morza? - zapytała nagle. Wiedział, że nie chodzi jej o to, czy przed chwilą pływał. Pytała, czy jest mieszkańcem morskiego dna. Powoli skinął głową.

- Mówisz w naszym języku?

Może myślała, że jest cudzoziemcem. Ponownie pokiwał głową. Kobieta uśmiechnęła się nieznacznie i czekała.

Nie bardzo wiedział, co powinien teraz powiedzieć czy zrobić. Zdał sobie nagle sprawę, że miałby ogromną ochotę ją zdobyć. To nim wstrząsnęło.

- Boisz się? - zapytał i powoli zbliżył się do niej. Zastanowiła się nad tym przez chwilę, po czym pokręciła przecząco głową.

- Chciałbym cię gdzieś porwać, ale nie bardzo mam gdzie - wyznał nagle.

Uśmiechnęła się i wciąż czekała.

- Ten pies cię pilnuje? - spytał znowu.

- Nie jestem pewna.

Darwin pochylił się i uważnie popatrzył na psa.

- Mnie nikt nie pilnuje - powiedział do zwierzęcia, po czym zdał sobie sprawę, że te słowa skierowane były do niej.

- Pojawiłeś się w chwili, kiedy znalazłam się na rozdrożu życia - odezwała się zniecka kobieta. - **i** jestem wyjątkowo podatna na sugestie.

234

Darwin otworzył szeroko usta.

- Chcesz powiedzieć...? - wykrztusił.

- Chcę... Mam wrażenie, że od razu wiedziałam, kim jesteś.

- Ja wciąż śnię. - Darwin przetarł oczy. - To na pewno sen.

- Być może.

- Jesteś stuknięta? - Popatrzył na nią podejrzliwie.

- Nie.

- No to dlaczego ulegasz mężczyźnie, którego w ogóle nie znasz?

- Nie masz żadnych tajemnic - uśmiechnęła się.

- Mógłbym cię skrzywdzić.

- Mogłeś. Nie zrobiłeś tego.

- I nie zrobię?

- Nie. Widziałam cię na plaży. Wiedziałam, że stoisz tam i patrzysz na mnie.

- Dlaczego jesteś taka nieostrożna? Czyżby ten pies był aż tak' niezawodny? Na jaka odległość mogę się zbliżyć, zanim mnie zaatakuje?

- Nie wiem.

- Czy był szkolony?

Wzruszyła ramionami, co kompletnie zbiło go z tropu.

- Ten pies należy do mężczyzny, który próbuje naprawić mój samochód.

- A więc nie jeździsz na rydwanach ognia? - Zmarszczył brwi.

- Nie.

- Jesteś śmiertelna?

- Tak.

- Nie wierzę ci. - Położył ręce na biodrach i obserwował ją uważnie.

- Ty nie jesteś śmiertelny. - Podeszła trochę bliżej. -Rozczarowało cię, że ja jestem?

- Jestem typowym śmiertelnikiem. Mam mnóstwo wad, pory wczy charakter i trudno mi dogodzić.

Dziewczyna zaśmiała się bardzo zmysłowym śmiechem.

- Rzucasz mi wyzwanie? - zapytała.

Darwin kiwnął głową, po czym on też wybuchnął gromkim śmiechem. Uświadomił sobie, że już od dawna tego nie robił.

- Wczoraj złowiłem kilka ryb - powiedział. - Chodź ze mną. Zjemy śniadanie.

Podeszła do brzegu pomostu. Znajdowała się teraz jakiś metr nad ziemią.

- Pomóż mi zejść - powiedziała.

Kiedy objął ją rękami, potwierdziło się niemożliwe. Była prawdziwa, z krwi i kości. Talia dziewczyny niemal mieściła się w jego dłoniach. Widział zielone i niebieskie iskierki w jej brązowych oczach.

Podniósł ją i ostrożnie postawił na ziemi. Była niższa od niego o jakieś piętnaście centymetrów i wręcz niewiarygodnie kobieca. Kiedy ją puszczał, jego przeguby musnęły lekko jej piersi.

- Nie chcesz się przebrać? - zapytał.

- Nie.

- Nie możesz biegać po plaży w koszuli nocnej.

- To dlatego ty jesteś nagi? Pozbyłeś się swojej pizamy?

- Pływałem - wyjaśnił.
- Chciałabym popływać w morzu. - Popatrzyła na wodę.
- Umiesz pływać?
- Jak ryba.
- Wiesz, czuję się trochę niepewnie - powiedział nagle Darwin. - Nie mogę uwierzyć, że tak łatwo przystałaś na moją propozycję, chociaż jestem tylko obcym, gołym facetem.
- A więc? - Cofnęła się i szybko zdjęła koszulę. Była tak piękna, jak przypuszczał.
Serce podeszło mu do gardła.
- Czy jesteś skazana na więzienie, straciłaś wszystkie pieniądze lub właśnie się rozwiodłaś? - zapytał.
- Nie - roześmiała się.
- To dlaczego zachowujesz się w ten sposób wobec nieznajomego? Nie wiadomo, co może ci się przytrafić!
- Twoje pytania sprawiają, że czuję się coraz bezpieczniejsza. Wiem, że trochę cię szokuję.
- Bardzo mnie szokujesz!
- Czyż to nie marzenie każdego mężczyzny? - roześmiała się znowu. - Spotkać nieznajomą kobietę, która natychmiast się zgadza?
- Kto ci zrobił krzywdę? Co za facet sprawił, że tak się zachowujesz?
- Nie zaczynaj od początku - zaprotestowała.
- Czy cierpisz na jakąś nieuleczalną chorobę? - ciągnął.
- Nie.

Darwin popatrzył na plażę i powoli potrząsnął głową.

- Być może ty czujesz się coraz bezpieczniej, ale ja zupełnie nie wiem, co mam myśleć - powiedział. Dziewczyna znów wybuchnęła śmiechem. Stała przed nim naga, a jej oczy wędrowały po jego ciele, jej białe zęby lśniły w słońcu. Nagle dotknęła jego piersi.

Dotknęła go.

Pies wciąż siedział na swoim miejscu, postronny, ale czujny obserwator.

Darwin przyglądał się kobiecej dłoni na swojej piersi. Zbyt długo żadna kobieta nie dotykała jego nagiego torsu, by nie zrobiło to na nim wrażenia. Dotknął jej drobnej ręki.

- Naprawdę chcesz popływać? Ja już to robiłem, nie mam teraz specjalnej ochoty... na pływanie.

- Chcesz iść do łóżka?

- Nie mam pojęcia, co z tobą zrobić. - Mówił zupełnie szczerze.

- Mógłbyś mnie pocałować.

- Przerażasz mnie - powiedział, chociaż miał ogromną ochotę przystać na jej propozycję.

- Na pewno cię nie skrzywdzę.

- Czy to nie mężczyzna powinien mówić tak do kobiety?

- Obiecuję ci to. Chodź ze mną. - Ruszyła przed siebie, ale po chwili odwróciła się i wyciągnęła rękę

- Może pójdę do samochodu i coś na siebie włożę - zaproponował. - Potem wrócę i zabiorę cię na ryby.

Zjemy śniadanie na plaży.

Dziewczyna wczepiła palce we włosy.

- Jesteś prawiczką - jęknęła z przerażeniem.

238

- Nie - parsknął śmiechem Darwin.
- No to w czym problem? Czy fakt, że to ja cię zapraszam, uraża twoją męską dumę? Mam okazję mieć przygodę. Anonimową przygodę. Żadnych nazwisk, wzajemnych pretensji, zobowiązań, po prostu idę na całość... a ty nie jesteś zainteresowany. Nie sądziłam, że mężczyzna taki jak ty zawaha się. Ale pomyliłam się. To dlatego, że biegałeś nago po plaży. Wyglądało to na jawną zachętę.
- Nie zdawałem sobie sprawy, że tak daleko odpłynę.
- Lubisz pływać nago?
- Tak.
- Ugryzła cię kiedyś ryba? - Zerknęła na niego. - Albo syrena?
- Jeszcze nie.
- Mam dwa dni. Może stopniowo zdołam cię przekonać. Nie mam zbyt wiele czasu, a chciałabym zrobić to, na co mam ochotę, bez budzenia w tobie pogardy. Cóż, może¹* rzeczywiście powinnam była się wcześniej trochę rozejrzeć, ale niestety, właśnie tutaj zepsuł się mój samochód.
- Nie mogę uwierzyć. Jesteś zupełnie sama na tej opuszczonej plaży i prosisz pierwszego lepszego, a na dodatek gołego mężczyznę, żeby cię uwiódł! - wykrztusił z siebie.
- Nie, nie proszę o to - zaprzeczyła. - Sama zajmę się wszystkim. Chcę tylko mieć pewność, że dobrze się bawisz.
- Być może zwróciłaś uwagę, że nie jestem obojętny na twoje wdzięki.
- Właśnie dlatego zdecydowałam się na ten przerażający cię krok.
- Przerażający? - Usiłował zakryć dłońmi swoją męskość.

- Zobaczysz. Spodoba ci się. - Przygryzła wargę i popatrzyła na niego z przekornym wyrazem twarzy.

-Po pierwszym razie pójdzie jak z płatka.

Roześmiał się w odpowiedzi.

- Tylko żadnych nazwisk, żadnych informacji - wyjaśniła. - **i** żadnych zwierzeń. Dobrze?

- Mamy uścisnąć sobie dłonie?

- Tak jest.

Zrobili to. Dobry humor nieznajomej dziewczyny podziałał na niego zaraźliwie.

- Jak mam cię nazywać? - spytał.

- Kolombina. Ty będziesz Arlekinem.

- Przykro mi, że nie potrafię grać na banjo - odparł.

- To nie było banjo, to chyba była mandolina.

- Tak czy inaczej wyglądała jak połówka dyni.

- Nie ma w tobie krztyny romantyzmu.

- Czyżbyś powoli traciła złudzenia? - popatrzył na nią z rozbawieniem.

- Uwiedzenie cię wydaje się prawie niemożliwe - pokiwała głową. - To pozostaje w wielkiej sprzeczności z tym, co dotychczas sądziłam o mężczyznach. Oczywiście jesteś też pełen wad. Nie mając romantycznej duszy, na pewno zaproponujesz, żebyśmy poszli do jakiegoś śmierdzącego hotelu.

- Masz czelność stać tutaj, otwarcie gapić się na obcego ci, gołego faceta i twierdzić, że nie ma duszy?

- Bez oporów przyznaję, że jesteś obcy, ale nie mówię, że nie masz duszy - brakuje ci tylko romantyzmu, szaleństwa, namiętności... Zaprosiłam cię do siebie, żeby zrobić użytek z twojego ciała, a ty się wycofałeś.

- Nie - zaprzeczył. - Odłożyłem to na później.

- Czyżbyś lubił kokietować?

- Wątpię. - Pokręcił powoli głową.

- A więc dlaczego to odłożyłeś?

- Przyjemność spotęgowana oczekiwaniem? - zaryzykował.

Nie wydawała się przekonana.

- Nie sądziłam, że prawdziwy mężczyzna będzie chciał czegoś takiego - powiedziała. - Wydawało mi się, że mężczyźni to takie typy, które chcą seksu natychmiast albo jeszcze szybciej.

- Nie jesteśmy aż tak okrutni.

- Szybcy - poprawiła i obrzuciła go spojrzeniem, w którym czaiło się rozbawienie.

- A kim ty jesteś?

- Żadnych nazwisk! - Uniosła w górę dłoń.

- Czyżbyś szukała zemsty? Chcesz mnie zdobyć | i potraktować to jako odwet na jakimś facecie, który nie potrafił cię docenić?

- Dlaczego uważasz, że uwodzę cię z innych powodów, a nie po prostu, żeby cię mieć?

- Czy według ciebie właśnie w ten sposób postępują mężczyźni? - zapytał ją.

- Jak długo byłeś żonaty? - odpowiedziała pytaniem na pytanie.

- Wiesz? - Głos Darwina stał się nagle poważny.

- Nie jestem pewna. Co wiem?

- Byłem żonaty.

Machnęła dłonią, a mężczyzna nagle zadrżał.

- Zimno ci? - zapytała.

- Wręcz przeciwnie. Jestem cały rozpalony.

- No więc, dlaczego nie idziemy do mnie? Mogłabym ci jakoś pomóc.

- Nie mogę uwierzyć, że jesteś taka chętna. A może to podstęp? Czy ukrywa się tam szwadron, który mnie poturbuje i zabierze wszystkie moje...

- Jesteś goły. - W jej głosie pobrzmiwała ironia. - Jak ktokolwiek mógłby ci coś zabrać? Masz złote plomby? Cena złota wciąż idzie w górę.

- No dobrze, a co ty z tego będziesz miała?

- Natychmiastowe zaspokojenie... - Jej głos nagle wypełnił się współczuciem. - Nigdy nie zdawałam sobie sprawy, że mężczyznom może być tak ciężko. Powiedz, jak długo jeszcze powinnam cię molestować? Sądziłam, że jeśli ja będę chciała, to załatwi sprawę. - Odczekała chwilę, po czym dodała ze smutkiem: - Chyba przeceniłam męskie reakcje.

- Nie możesz patrzeć na mnie i mówić takich rzeczy - mruknął.

- Jestem po prostu rozczarowana - westchnęła głośno, demonstracyjnie.

- To przykre.

- Ubiorę się i postaramy się jakoś przebrnąć przez to męczące uwodzenie. - Uniosła pytająco brwi. - Chcesz ręcznik?

- Chyba najbardziej chciałbym skrócić ci kark. Musisz docenić moją wstrzemięźliwość. To ją zaciekało.
- Czy zawsze jesteś taki wstrzemięźliwy? - zapytała. - Dlaczego? Dlaczego po prostu nie pójdziemy do mnie i...
- Mam wątpliwości co do twojej zdumiewającej chęci. Jest w tym coś, czego nie widać na pierwszy rzut oka.
- I co to niby jest? - Popatrzyła na niego lekceważąco.
- Nie wiem. Zwodzisz mnie.
- Może po prostu nie jesteś zbyt bystry - skomentowała z ironią w głosie.
- Mimo to spróbuję zgadnąć. To musi być interesujące doświadczenie dla kogoś takiego jak ty. Jestem całkiem pewien, że przed naszym spotkaniem musiałaś przeżyć podobny związek, w którym role były odwrócone i to ty się broniłaś. Czy teraz, kiedy ci odmawiam, czujesz się ogłupiała i zawiedziona?
- Tak.
- No więc teraz wiesz, przez co czasem muszą przejść mężczyźni - dodał.
- Przecież nawet cię nie dotknęłam, skąd miałabym wiedzieć, co się z tobą dzieje? - odparła.
- Gdybyś mnie dotknęła, pewnie bym eksplodował - powiedział całkiem szczerze.
- Niepowetowana strata - skomentowała.
- Słuchaj, a może pomyliłaś mnie z jakimś bogatym kretyńcem? - Zmrużył oczy. - Chcesz zajść w ciążę i dostać pieniądze? Nie masz szczęścia. Jestem nikim.

243

- Trudno w to uwierzyć, patrząc na ciebie. Naprawdę robisz wrażenie.
- A mnie trudno uwierzyć, że istniejesz naprawdę. Czy zdajesz sobie sprawę z tego, co mi robisz? Możesz to dostrzec, po to masz oczy. Widziałaś mnie na plaży i świadomie zwabiłaś. O co ci chodzi? Dlaczego ja?
- Zauważyłam cię wczoraj, gdy szedłeś wzdłuż plaży. Pomyślałam, że możesz wrócić. Wypatrywałam cię. Wyszłam dzisiejszego ranka i zobaczyłam cię na brzegu. Tam leży moja lornetka. Kiedy nadszedłeś, wpatrywałam się we wschodzące słońce. Przez cały czas wiedziałam, gdzie jesteś. Zagroziłam Ralphowi, że go zabiję, jeśli nie będzie siedział cicho.
- Aha.-Był przerażony.-Wiedziałaś...
- Tak.
- Wiesz, jesteś inna niż kobiety, które znałem. Czy będziesz się ze mną spotykać?
- Krótko, przez dwa dni. Mówiłam ci o tym. Żadnych imion, Arlekinie. Natychmiastowe zaspokojenie.
- Rany boskie! Gdzie ty się tego nauczyłaś? Mężczyźni naprawdę nie są tacy bezduszni. Jesteśmy subtelniejsi.
- Nie zauważyłam.
- Może nie miałaś szczęścia?
- Nie ja jedna.
- Daj spokój. Mówisz tak, jakbym to ja był winien wszystkim nieszczęściom. Co o mnie wiesz? Czy znasz kogoś w Minneapolis? Czy rozwścieczyłem jakąś kobietę, bo nie okazałem się wystarczająco wrażliwy? Kto zaordynował mi tę kurację?

244

WIOSENNE FANTAZJE

- Nikt. Przypadkowo padło na ciebie. Czyżbyś miał nieczyste sumienie? Co takiego zrobiłeś żeńskiej części populacji Minneapolis? - spytała z ciekawością.
- Nic - odrzekł z oburzeniem.
- Pamiętaj, nigdy nie przyznawaj się do czegokolwiek, jeśli podejrzewasz, że w pobliżu może znajdować się magnetofon - oznajmiła nieoczekiwanie.
- Masz tu magnetofon? - przeraził się.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Magnetofon? - zachichotała Kolombina. - Po co, głuptasie? Jesteśmy i tak jedynymi ludźmi w okolicy. Nie powinieneś samotnie pływać, Arlekinie.

- Czy Arlekin grywał dla Kolombiny na mandolinie? - zapytał nieoczekiwanie.

- Czasami nawet na flecie - wyjaśniła.

Poruszył się nieznacznie, ale w taki sposób, że ani się nie wycofał, ani też do niej nie dołączył.

Pomyślała, że ten mężczyzna wie, jak nie spłoszyć kobiety i sprawić, by nie poczuła się odrzucona.

- Potrafię grać na grzebieniu. - Zerknął na dziewczynę, by zobaczyć, jak na to zareaguje.

- To powinno wystarczyć - odrzekła po chwili zastanowienia.

- A ty? Na jakim instrumencie grasz?

- Uczę się grać na uczuciach mężczyzn.

- Tak? - zeszywniał. - Ile razy już grałaś?

- Jesteś pierwszy. Muszę być bardzo niezręczna albo wysyłać niewłaściwe sygnały, bo nic z tego nie wychodzi. O tej porze powinniśmy już odpoczywać po szale uniesień.

- Tak szybko?

- Godzinami stoję nago, a ty niczego nie widzisz.

246

- Przecież patrzę.
- Bardzo chytre. Kiedy patrzyłeś?
- Przez cały czas.
- Masz talent.
- Nie jestem najgorszy. Może mówię tak dlatego, że moja żona była bardzo wyrozumiała i lubiła mnie.
- Miałeś szczęście. Rozwiedziony?
- Potrącił ją samochód, przejeżdżał na czerwonym świetle. Żyła jeszcze dwa dni.
- Cholera! - Dziewczyna odwróciła się, przykucnęła i podniosła swoją koszulę. Starannie otrzepała ją z piasku i szybko wciągnęła przez głowę.
- Dlaczego to robisz? - Jego dłonie poruszyły się. Nie wiedział, jak ją powstrzymać i jednocześnie nie przestraszyć.
- Nie mogę rywalizować z kobietą, która nie żyje - wyjaśniła niechętnie.
- To było cztery lata temu. - Dopiero w tym momencie zdał sobie sprawę z tego, że cztery lata to mnóstwo czasu. Przez cały ten okres trwał w zawieszeniu i nawet tego nie zauważył.
- Jednego nie rozumiem. - Spojrzała na niego uważnie. - Odkąd skończyłam dwanaście lat, musiałam opędzać się od mężczyzn. Dlaczego nie potrafisz cię sobą zainteresować? - Przerwała na chwilę. - Wczoraj patrzyłam, jak chodzisz wokół stacji. Zastanawiałam się, czy nie jesteś złodziejem.
- Przyglądałaś mi się? Gdzie byłaś?
- W domku, z Ralphem.
- Nie czekał.

- Zabrano go od matki, kiedy był jeszcze malutki i chyba nie zdaje sobie sprawy z tego, że jest psem. Próbuje mówić i pewnie bardzo się irytuje, że nic mu z tego nie wychodzi.
- Moglibyśmy przez jakiś czas nazywać go psem. Może zdałby sobie sprawę, że...
- Nie zrozumiałby, pomyślałby, że to po prostu inne imię. To tak, jak gdyby nazywać mężczyznę chłopcem, albo odwrotnie...
- To aluzja? Uważasz, że jestem niedojrzały - stwierdził.
Nie mogła powstrzymać się, aby nie zerknąć na jego ciało.
- Psychicznie - dodał pośpiesznie.
- Nie wiem. Rozumiem za to, dlaczego mężczyźni czasem dają za wygraną. Taki podryw to niewdzięczna robota, czuję się sfrustrowana.
- Powinnaś trzymać mnie za rękę, całować mój nadgarstek i otaczać mnie ramieniem - pośpieszył z wyjaśnieniami. - To ma mnie oczarować.
- Och - sapnęła ze zdumieniem. - Chcesz powiedzieć, że stwierdzenie: „Kładź się i wreszcie to zrobmy” lub podobne nie wystarczy?
- Gdzieś ty się obracała? - Potrząsnął niecierpliwie głową. - Widzę, że będę musiał ci pomóc.
Zacznijmy już teraz. Mówisz: „Masz wyjątkowo piękne ciało”. Moja odpowiedź da ci do zrozumienia, w jakim stopniu jestem zainteresowany. Zaczynaj.
- Jaka jest twoja odpowiedź?
- Nie powiedziałaś jeszcze żadnego komplementu.

- Aha - zamrugła rzęsami. - Przepraszam. To znaczy...

- Masz wyjątkowo piękne ciało... - odpowiedział.

- Twoje też jest niezłe i...

- Ty masz mi to powiedzieć!

- Masz wyjątkowo piękne ciało - powtórzyła obojętnie.

- Zupełnie jak tresowana papuga - stwierdził z niesmakiem. - Włóż w to trochę życia.

- Dobrze. - Przysunęła się bliżej niego. - Masz wyjątkowo piękne ciało - powiedziała niskim, zmysłowym głosem i położyła rękę na jego ramieniu.

- Nie wolno ci jeszcze mnie dotykać - zaprotestował. - Przestraszysz mnie. Powinnaś być bardziej subtelna. Powiedz coś o moich oczach.

- Pochylił się, muszę im się przyjrzeć.

Kiedy się pochylał, przytrzymała ręką jego głowę i uważnie wpatrywała się w niebieskie oczy. On także się jej przyglądał."

- Twoje oczy mają taki dziwaczny brązowy kolor! - wykrzyknął. - Nigdy podobnego nie widziałem.

- Nie mów takim tonem słowa „dziwaczny” - ofuknęła go. - Nabawię się kompleksów.

- Zdumiewający? - spróbował.

- Powiedz - niezwykły albo...

- Niespotykany.

- Dobrze brzmi.

- A moje? - zapytał.

- Twoje są niebieskie.

Gestem dłoni zachęcał ją do dalszych prób.

Wiosenna szansa 249

- Smutne - podpowiedział. - Niezrozumiane. Tajemnicze. Oczy wędrowca.
 - Co za harpia nagadała ci tych bzdur?
 - Współczująca, zainteresowana mną kobieta - wyjaśnił jej.
 - I jak ty zareagowałeś na ten kit? - Pytanie zabrzmiało trochę wrogo.
 - Wycofałem się.
 - Dobrze - odetchnęła. - Masz dobry gust.
 - No, ale co z moimi oczyma? Skoro nie chcesz mówić o moim nagim ciele, musimy zacząć od czegoś innego. Powiedz coś o moich oczach. I włosach. Kobiety uwielbiają zanurzać dłonie w moich włosach.
 - Dlaczego?
 - Naprawdę nie wiem.
 - Pozwól mi sprawdzić. - Zagłębiła ręce w jego włosy. - Całkiem gęste.
 - Całkiem? - Wyprostował się, a w jego oczach błysnęła iskierka niepokoju.
 - Chciałam cię zmusić do jakiejś reakcji - zachichotała. - Czyżbyś był przewrażliwiony na punkcie swoich włosów?
- Zacisnął usta w udawanym oburzeniu i oparł dłonie na biodrach. Słońce stało już wysoko na niebie.
- Jestem głodny - wyznał.
 - Nareszcie!
 - Dosłownie, mam na myśli jedzenie - wyjaśnił. Na twarzy dziewczyny ponownie pojawił się wyraz niesmaku. Mężczyzna pokręcił głową.
 - Jesteś pewnie jedną z tych kobiet, którym szkoda

250

czasu na to, żeby wychodzić z łóżka, wobec czego jadają w łóżku - powiedział.

- A są takie kobiety?

- Mężczyźni tak twierdzą.

- To straszne. Kobiety nie wygadują takich bzdur. Kobiety nigdy nie plotkują - oznajmiła.

- Zaraz, zaraz...

- Mężczyźni plotkują, kobiety tylko wymieniają informacje - wyjaśniła.

- Nie bardzo chwytam ten niuans.

- Niuans - powtórzyła zamyślona.

- Drobną różnicą w znaczeniu - pośpieszył z wyjaśnieniem.

- Wiem - odpowiedziała łagodnie, nie patrząc na niego.

- Nie jadłem śniadania - przypomniał.

- Ja też nie.

- Więc ubierz się i... - zatrzymał się nagle. - Nigdy nie powiedziałem czegoś takiego do kobiety!

Nigdy jeszcze nie zdarzyło mi się namawiać żadnej kobiety, żeby coś na siebie włożyła. - Nie po raz pierwszy był naprawdę zdumiony.

- No to alleluja! - wykrzyknęła. - Chyba zastosuję się do tego polecenia. Może w ubraniu zdołam jakoś wzbudzić twoje zainteresowanie.

- Dlaczego właśnie ja? - zapytał przez ramię.

- Nie miałam zbyt dużego wyboru. - Machnęła ręką w kierunku plaży.

- No, tak - westchnął. - Robi się późno. Mogę pożyczyć ręcznik?

- Tchórz - wycedziła przez zęby.

- Nie, po prostu nie jestem ekshibicjonistą.
- Masz pełne prawo nim być. - Demonstracyjnie przyjrzała mu się od stóp do głów.
- Ty także, chociaż, szczerze mówiąc, wolałbym, żebyś tego nie robiła - odparł.
- Przecież włożyłam już koszulę! - wykrzyknęła.
- Chodziło mi o innych ludzi.

Zabrała lornetkę, po czym ruszyli w stronę domku, który wynajmowała. Pies wstał i powoli poszedł ich śladem.

- Na pewno nie wejdiesz? - zapytała na progu. Zabrzmiało to trochę nieprzyzwoicie.
- Przestań wreszcie. Daj mi trochę czasu - odparł z rozbawieniem.

Westchnęła głośno i weszła do środka. Po chwili wychyliła się i z niewinną miną podała mu ręczniczek do wycierania rąk. Przyglądał się jej cierpliwie, nie zmieniając nawet wyrazu twarzy. Moment później przyniosła mu prześcieradło kąpielowe. Darwin zawiązał je dookoła bioder. Dziewczyna spojrzała na niego krytycznie.

- To naprawdę wstyd, żebyś się tak zakrywał - oznajmiła z żalem w głosie.
- Mam goły tors. Nic nie odpowiedziała.
- Ty śmiało mogłabyś chodzić topless - dodał.
- Inni mężczyźni... Inni mężczyźni naprawdę patrzą - powiedziała znacząco.
- Ja też nie jestem ślepy.
- Ale jesteś zbyt delikatny.

WIOSENNE FANTAZJE

Pochylił głowę i popatrzył na wypukłość pod prześcieradłem.

- Reagowałem - dodał.
- Może normalnie tak właśnie reagujesz - jesteś obojętny. Skąd mam wiedzieć?
- Nie - zapewnił ją. - To akurat wiem. Jestem ekspertem w dziedzinie moich reakcji, potrzeb i libido.
- Oraz ekspertem w dziedzinie robienia uników.
- Wzbudziłem w tobie wrogość?
- Irytację.
- Chyba potrzebny jest ci masaż. To uspokaja.
- Z przyjemnością! - wykrzyknęła z ożywieniem.
- W takim razie jestem ci winien jeden masaż.
- Winien... tylko jeden masaż - mruknęła.
- Ale musisz na niego zapracować - wyjaśnił jej. - To wyzwanie, próba sił. Zobaczysz, zadziwię cię.
- Kiedy? Za piętnaście lat? - spytała ironicznie.
- Nie bądź taka niecierpliwa. Niektóre sprawy wymagają trochę czasu.

Dziewczyna wyrzuciła w górę ręce gestem niemej rozpacz.

- Boże, musiałam chyba trafić na jedyne go faceta na całej ziemi, który nie zabiera się od razu do rzeczy, ale wciąż coś planuje, spiskuje i robi uniki - poskarżyła się niebiosom. - Kto by w to uwierzył?
 - Kiedy w końcu się poddam, zobaczysz, że warto było czekać - pocieszył ją.
- Drgnęła, kiedy dotarł do niej sens jego słów.
- Przecież tak właśnie mówią kobiety! - zawołała.
 - Wiem o tym.

Wiosenna szansa

253

- Czyżbyś był tak niegodziwy, że zamieniłeś nasze role tylko dlatego, że byłam z tobą zupełnie szczerą i nie kryłam swoich oczekiwań? - Zmrużyła oczy.
- Każdy ma swoje sposoby - wzruszył ramionami, uśmiechnął się i przyłożył dłoń do czoła. Ta uwaga zastanowiła ją. O jakich sposobach myślał ten człowiek? Czyżby ta jego twarda konsekwencja była czymś więcej niż tylko zwykłą odmową. Czyżby miał wobec niej jakieś zamiary, planował uwieść ją w wyrafinowany sposób?
- A teraz mnie pocałuj - powiedział nagle.
- Już teraz?
- A co, ty całujesz się dopiero po fakcie?
- No cóż, skoro nie chciałeś, żeby otworzyły się przed nami wrota niebios, dlaczego miałbyś teraz chcieć całusa?
- Bo ja najpierw się całuję.
- A potem?
- Potem pójdę i złapię na wędkę nasze śniadanie.
- Tylko ryby?
- Jeszcze owoce, zeschnięte bułki i kawa.
- Gdzie mam do ciebie przyjść?
- To niedaleko, pójdziesz tędy. - Wskazał ręką. - Chwilowo mam dla siebie całą plażę. Jeśli chcesz, możesz zabrać ze sobą Ralpa. Czy je ryby?
- Je wszystko oprócz ludzi.
- Cieszę się, że jest wybredny.
- To wstrętny popisowacz, podobnie jak pewien facet, którego ostatnio poznałam. - Nie mogła powstrzymać się od złośliwego komentarza.

254

- Kolombino, Kolombino, musisz się jeszcze tyle nauczyć - westchnął ciężko.

- O rybach?

- O uwodzeniu i mężczyznach.

- I uważasz, że ty możesz mnie tego nauczyć?

- Zobaczysz.

- Próbowałam już wszystkiego, z całych sił, ale ty nie ugiąłeś się nawet o centymetr.

- Powoli. Nauczysz się. Bądź cierpliwa. - Nagle schwycił ją w ramiona i pocałował namiętnie, czym wprowadził ją w stan kompletnego oszołomienia. Poczuła, że uginają się pod nią kolana.

- Czy teraz zauważasz to, o czym ci mówiłem - niuanse? - zapytał łagodnie.

W odpowiedzi pokiwała tylko głową.

- Przyjdź na plażę, będę na ciebie czekał - powiedział po kolejnym pośpiesznym pocałunku.

Ponownie pokiwała głową, przypatrując mu się poważnym, pełnym napięcia wzrokiem.

- Kobiety nie powinny igrać z ogniem - dodał. - Trzeba być ostrożnym.

Ruszył przed siebie, ale po chwili przystanął i obejrzał się przez ramię.

- Przyjdziesz na śniadanie, prawda? - upewnił się. - Nie jesteś tchórzem?

Nie zmieniła wyrazu twarzy, tylko uniosła głowę i nieznacznie skinęła. Przyglądał się jej jeszcze przez dłuższą chwilę.

- Pospiesz się - powiedział w końcu. - Ryby się niecierpliwia.

Patrzyła za nim, kiedy odchodził. Obejrzał się **jeszcze** dwukrotnie, ale już się nie zatrzymał.

Darwin zastanawiał się, czy nieznajoma przyjdzie. Gdyby teraz uciekła, jak mógłby ją odnaleźć?

Miała zepsuty samochód, to już był jakiś ślad. Uspokojony, umył się pod prysznicem, po czym włożył szorty i koszulę.

Poprzedniej nocy zebrał wystarczająco wiele drewna na opał, aby teraz nie zawracać sobie tym głowy. Przygotował ognisko, po czym wyruszył na ryby. Za pomocą liny, prześcieradła i dwóch bambusowych patyków, które przymocował do samochodu, stworzył coś na kształt prowizorycznego tropiku. Pomyślał, że to przynajmniej ochroni ich przed słońcem. W środku położył stary wojskowy koc i kilka poduszek, zastanawiając się, czy taki wystrój wnętrza, przypominający nieco turecki namiot, mógłby ją skusić.

Kolombina zjawiała się w chwili, kiedy patroszył ryby. Ubrana była w bawełnianą marynarkę, starą wypłowiałą spódnicę i trampki. U jej boku dostojnie kroczył Ralph. Przygląda mu się z powagą. Uśmiechnął się i postanowił zachowywać się tak uprzejmie, jak tylko potrafił. Usadawił ją na niezbyt miękkim kocu, wręczył olejek do opalania, po czym zawiązał jej dużą chustkę na głowie. Przez cały czas jego uwaga skupiona była wyłącznie na niej. Podawał jej kawałki ryby, obrane owoce, gorące bułeczki, następnie wręczył puszkę piwa. Popatrzyła na nią z powątpiewaniem.

- Małymi łyżkami - zachęcał ją. - Nie wachaj tego, wstrzymaj oddech.

256

- Śmierdzi - powiedziała natychmiast.

- Pewien dziwny gatunek ludzi musi po prostu przywyknąć do tego smaku - wyjaśnił. - Ty najwyraźniej do nich należysz. Jeśli będziesz piła i jednocześnie wachała, szybko możesz się zniechęcić.

- Zniechęcić - powtórzyła z zadumą. - Naprawdę uważasz, że jestem dziwna?

- No, nie jesteś taka zupełnie normalna - odrzekł życzliwie.

- Co to dla ciebie znaczy normalna?

- Jakby ci to powiedzieć... kobieta, która stoi na plaży w nocnej koszuli i udaje, że podziwia wschód słońca, chociaż doskonale wie, że patrzy na nią jakiś zupełnie jej nie znany nagi facet, nie jest przeciętna.

Patrzyła gdzieś przed siebie i długo zastanawiała się nad jego słowami.

- A ty jesteś stuknięty - powiedziała w końcu.

- Mani dobry wpływ na kobiety - uśmiechnął się wyrozumiale. - Mówiono mi to. Ponieważ mogę mieć na ciebie dobry wpływ, będę szczęśliwy, mogąc ci udzielić rady i wsparcia w czasie twoich prób uwodzenia mężczyzn.

- Chwała ci.

- Kłopot z tobą, Kolombino, polega na tym, że jesteś uszczypliwa i sarkastyczna. To dwie cechy, których mężczyźni nie mogą znieść u kobiet. Będę ci zwracał uwagę, gdy znów je zauważę, w ten sposób może uda ci się stłumić impuls. Kobieta powinna być zgodna i wykazywać szacunek wobec mężczyzny.

Wiosenna szansa 257

- Czyżbym była świadkiem jakiejś nagłej przemiany?
- Nie. Naprawdę tak uważam.
- To dlatego matki ostrzegają swoje córki, żeby trzymały się z dala od mężczyzn. - Pokiwała głową. - Są chytry i przebiegli. Udają, że są wstrząśnięci, kiedy się ich uwodzi, po czym przejmują kontrolę na wszystkim i w końcu robią to, co chcą.
- Bardzo prawdopodobne.
- A więc przyznajesz się do tego? - Teraz ona była rzeczywiście zdumiona.
- Jesteś beznadziejną uwodzicielką - powiedział z uśmiechem. - Żadnego czaru, finezji, żadnego planu. Upatrzyłaś sobie pierwszą lepszą ofiarę i, niestety, zaważyłaś sprawę. Na przyszłość potrzebujesz planu działania.
- To zaczyna przypominać rozmowę o interesach.
- Rzeczywiście, to prawie to samo - zgodził się. Przez cały czas rozmowy Ralph siedział nieruchomo, przyglądając się im.
- Nie zamierzasz dać mu czegoś do jedzenia? - nie wytrzymała Kolombina.
- Zaraz dostanie wodę. Psy jedzą tylko dwa posiłki.
- A czy one o tym wiedzą?
- To reguła. - Podał Ralphowi wodę w zniszczonej misce.
- Czy to nie w tym gotowałaś rybę? - spytała.
- Tak, ale już wszystko zjedliśmy... na śniadanie.
- Nie zamierzam zostawać i czekać na następny posiłek - oznajmiła.
- Samochód jest już naprawiony? - spoważniał nagle.

258

- Nie, ale chyba poszukam bardziej przyjacielskiej i ufnej zwierzyny.

- Kochanie, przecież ja potrafię być przyjacielski.

- Nie zauważyłam.

Poderwał się z miejsca, jedną ręką odsunął wszystkie naczynia, po czym popchnął ją na stary koc i gwałtownie pocałował.

Chwilę później zaczął pogwizdywać, jak gdyby nie zrobiło to na nim żadnego wrażenia, po czym zabrał się za sprzątanie naczyń. Podtykał jej pod nos to, co zostało, ale dziewczyna nie była w stanie niczego więcej przełknąć. Nie spuszczała z niego wzroku, w którym kryło się oszołomienie.

- Jesteś naprawdę dziwny - powiedziała, kiedy tylko odzyskała mowę.

- Nie - odparł. - Po prostu jestem dla ciebie zupełnie nowym doświadczeniem. Gdzie się spotkamy, później, kiedy już przez to wszystko przejdziemy?

- Nie*!jestem pewna, czy powinniśmy się jeszcze spotykać - odparła całkiem serio.

- Za to ja jestem. Zastanówmy się nad miejscem. Wybierasz się na zachodnie wybrzeże Florydy, czy na wschód?

- Nie twój interes.

- Próbowałem tylko znaleźć jakieś miejsce w pół drogi. - Spojrzał na nią z rozbawieniem.

- Tutaj.

- Mógłbym się zmęczyć ciągłą obecnością Ralpha i przesiadywaniem w tym obskurnym domku w oczekiwaniu na ciebie - odpowiedział.

- Dlaczego chciałbyś mnie znowu zobaczyć?

- Tak wiele musisz się jeszcze nauczyć - westchnął. - Ile masz lat?
 - To nie ma nic do rzeczy.
 - Chciałem się tylko dowiedzieć, jak wiele czasu zostało nam na dzieci.
 - Masz dzieci? - Najwyraźniej nie rozumiała.
 - Nie, miałem na myśli nasze dzieci.
 - Chryste Panie!
 - Każdy człowiek pragnie do czegoś dojść - im więcej, tym lepiej. Pieniądze, domy, meble, talerze, kobiety, samochody. Dlaczego więc nie dzieci?
 - To miała być tylko przygoda. Nie mam ochoty na żaden trwały związek. I nie mam najmniejszego zamiaru rodzić dzieci mężczyźnie, który nie potrafi postarać się o nie w inny sposób. Nie interesują mnie żadne zobowiązania. Zrozumiałeś wreszcie?
 - Tak po prostu chcesz mnie przewrócić na piasek, wykorzystać, a potem porzucić? - Na jego twarzy malowało się zdumienie.
 - Tak jest.
 - Nic z tego - oznajmił uroczyście, patrząc na nią spode łba.
- Roześmiała się w odpowiedzi.
- Rozumiem, że w tej chwili pragniesz przespać się z jakimś mężczyzną z powodu, który dla ciebie i tylko dla ciebie jest całkiem zrozumiały i logiczny - ciągnął. - Tak się składa, że ja jestem tym mężczyzną. Powtarzam: nic z tego, dopóki nie zrozumiesz, o co naprawdę ci chodzi.

260

- A więc uważasz, że próbuję cię uwieść z jakiegoś innego powodu, niż ze zwykłej potrzeby cielesnej?
 - To oczywiste.
 - Chcesz zatem powiedzieć, że kiedy mężczyźni mają zwykłą niezobowiązującą przygodę i potem odchodzą, tak naprawdę potrzebują czegoś, co nie ma nic wspólnego z seksem?
 - Właśnie tak - potwierdził. - Najczęściej brakuje im poczucia bezpieczeństwa.
- Kolombina położyła się na kocu i roześmiała.
- Jesteś naprawdę zabawny - powiedziała.
 - Mówię poważnie. Z jakiegoś powodu właśnie teraz chcesz zrobić coś, co zupełnie nie przystaje do twojego charakteru.
 - Mam tylko jedno pragnienie - czy ty rozumiesz znaczenie tego słowa - pragnienie? - Zaczynała się niecierpliwić. - Chcę mieć przygodę z mężczyzną, którego nie znam. Pod wpływem impulsu, bez żadnych zobowiązań. Ni mniej, ni więcej.
 - Zasłaniasz się potrzebą, ale pod tym kryje się coś innego.
 - Mylisz się.
 - Oszukał cię jakiś facet? - Nie rezygnował. - Wyśmiała cię jakaś inna kobieta, rywalka? Masz z tym problemy? To dla ciebie zupełnie nowa sytuacja i nie bardzo wiesz, jak sobie z tym radzić. Jeśli mamy się kochać, muszę być pewien, że stało się tak, ponieważ mnie pragnęłaś. Nie dlatego, że jesteś zła, zraniona lub że coś próbujesz sobie udowodnić.
 - Masz bardzo bujną wyobraźnię.
 - Nie masz nic przeciwko temu, żeby **się ze mną** przespać? - spytał nieoczekiwanie.
- Dziewczyna odetchnęła głęboko.

- Od świtu próbuję cię na to namówić - oznajmiła.
- Nie chodzi mi seks. Chcę się przespać.
- Chyba raczej pospaceruję trochę po plaży. Może coś się wydarzy.
- Rozejrzyj się trochę. Zapewniam cię jednak, że wrócisz, ponieważ nie znajdziesz nikogo, kto choćby w połowie był tak interesujący jak ja. A teraz muszę odpocząć przed wieczorem. - Przeciągnął się i ziewnął.

Dziewczyna wstała i popatrzyła na niego z ciekawością.

- Co zamierzasz robić dziś wieczorem? - zapytała.
- Zamierzam cię uwieść. - Ułożył głowę na dwóch poduszkach i przykrył się kocem, na który natychmiast wskoczył Ralph. Arlekin nie zaprotestował.
- Rozejrzę się. Jeśli wrócę, zrozumiesz, że czekam na ten wieczór tylko dlatego, że w pobliżu nie było nikogo innego.

Uśmiechnął się i zamknął oczy. Po chwili jego oddech wyrównał się. Zrozumiała, że zasnął.

Stała jeszcze przez dłuższy czas, patrzyła na niego i myślała o tym, co przed chwilą jej powiedział.

Następnie spojrzała na opuszczoną plażę i zastanowiła się nad planowanym spacerem. Nie była to zbyt kusząca perspektywa.

Kiedy zaczął chrapać, zrozumiała, że zasnął **na** dobre. Nie będzie wiedział, czy poszła na spacer, czy też nie. Równie dobrze mogła się zdrzemnąć, dopóki nie

było jeszcze zbyt gorąco. Wyciągnęła ostatnią poduszkę spod Ralpa i położyła się obok psa.

Powierciła się jeszcze trochę, po czym ziewnęła i zapadła w sen.

Mężczyzna uśmiechnął się... dopiero teraz naprawdę zasnął.

Kolombina obudziła się i spojrzała na zegarek. Dochodziła druga. Nie do wiary - spała kilka godzin!

Uniosła głowę i gdy ujrzała, że jej Arlekin wciąż jest pogrążony we śnie, uśmiechnęła się do siebie i wstała ostrożnie.

Usłyszał ją.

Pośpiesznie uklepała piasek pod kocem, aby zatrzeć ślad swojego ciała i poprawiła włosy.

- Jeszcze śpisz? - zapytała, opierając ręce na biodrach.

Otworzył oczy i ziewnął przeraźliwie.

- Nikogo w pobliżu? - spytał.

- Nie - westchnęła dramatycznie. - To chyba jednak musisz być ty.

- Niech to diabli! - jęknął. - Naprawdę liczyłem na to, że kogoś znajdziesz.

- Niestety. Teraz wszystko zależy od ciebie - opuściła ręce.

- Pewnie powinienem był trochę dłużej pospać - powiedział słabnącym głosem.

- I to ma być właśnie ten? - jęknęła.

- Tak jest - odparł. - Rozejrzyj się, w pobliżu nie ma nikogo. W samochodzie mam radio, słuchałem niedawno ostatnich wiadomości. Niecałą godzinę temu nastąpił koniec świata. Jesteśmy jedynymi ludźmi, którzy ocaleli. Teraz wszystko zależy od nas. Chyba widzisz, jaki ciężar spoczywa na moich barkach. Łowienie ryb, płodzenie dzieci i tak dalej.

- A ja?

263

- Ty będziesz sobie próżnowała, karmiła dzieci, nic więcej. - Zerknął na Ralpa. - Zastanawiam się, czy znajdzie się dla niego jakaś suka.
 - Czy to jakaś aluzja do mojego prowadzenia się?
 - Ty jesteś damą.
 - Szybki jesteś.
 - Nieprawda, jestem cierpliwy. I zmysłowy. - Ponownie spojrzął na psa. - Posuń się, Ralph. Zajmujesz za dużo miejsca.
- Zepchnął psisko z koca, po czym przyciągnął do siebie dziewczynę.
- Muszę sprawdzić, czy się nie poparzyłaś, kiedy tak wędrowałaś po plaży w poszukiwaniu kogoś innego -wyjaśnił. - Ilu odrzuciłaś?
 - Dokładnie?
 - W przybliżeniu. Ilu?
 - Około pięciuset. Gwizdnął z podziwem.
 - Jak daleko zawędrowałaś?
 - Prawie do Luizjany.
 - Musisz być wykończona. Biedna mała.
 - Jestem dorosłą kobietą.
 - Zauważyłem to dziś rano. - Oparł głowę na łokciu i rozpiął zakiet dziewczyny. - Zrobiłem to lewą ręką, zauważyłaś? Właściwie jestem praworęczny, ale przy

niektórych czynnościach zachowuję się jak mańkut. Teraz się popisuję.

- I to właśnie mnie zdumiewa - powiedziała. - Nie sądziłam, że musisz to robić.

Kiedy rozchylił jej żakiet ujrzał, że dziewczyna nie ma na sobie stanika. Przyjrzał się z zachwytem jej piersiom.

- Pamiętam, pamiętam je doskonale - wymruczał, po czym pochylił się i musnął językiem jej brzuch.

- Nie wzięłam ze sobą zabezpieczenia - szepnęła.

- Nie szkodzi. Ja mam.

- Naprawdę?

- Przed śniadaniem podjechałem do tego małego miasteczka nieopodal i wykupiłem chyba cały zapas. Są zupełnie nowe, z tego roku.

- Co w tym dziwnego?

- Dowodzi to, jaki panuje tu ruch na wiosnę. Wszystko wykupują turyści. Żaden mieszkaniec miasteczka nie kupi tu przecież prezerwatyw. Ludzie od razu dowiedzieliby się, że...

- Że co?!

- Że trzyma w domu kobietę, która nie chce z nim i wiązać swej przyszłości. W takich miasteczkach ludzie myślą radykalnie, ale tu mają chyba sporo racji. Używasz prezerwatyw, więc albo nie chcesz mieć dzieci, albo nie masz zaufania do partnera. Jedno i drugie oznacza, że nie chcesz planować z nim wspólnej przyszłości.

- A ty chcesz?

- Wychodzę z siebie, żebyś mnie zapragnęła, a nie tylko chciała wykorzystać.

- Nie zrobiłabym tego - uśmiechnęła się.

265

- Nie, teraz już nie.
- Czy wierzysz, że pragnę cię dla ciebie samego, nie tylko dla seksu? - Delikatnie pogłaskała go po włosach.
- Tak... - mruknął w odpowiedzi.
- Podoba mi się to. - Przyciągnęła jego głowę.
- Wszystkim kobietom to się podoba - powiedział, gdy oderwał usta od jej brzucha.
- Czyżbyś zjeździł cały kraj, wprowadzając w życie tę teorię?
- Mężczyźni tak mówią.
- Widzisz? Wiedziałam!
- Mówią, że słyszeli to od innych mężczyzn - sprecyzował.
- A więc wszyscy twoi przyjaciele są jeszcze niewinni?
- Musisz zrozumieć, że mam trzydzieści siedem lat i jestem żonaty.
- No cóż, jesteś więc doświadczony.
- Ile masz lat?
- Za kilka dni skończę trzydzieści.
- Pamiętam swoją trzydziestkę. Było bardzo przyjemnie.
- Jak spędziłeś ten dzień?
- Tamtego roku była powódź. Straciliśmy prawie wszystko i było ciężko, ale wszyscy przeżyli. To była prawdziwa przygoda.
- Traktujesz to jak przygodę? - spytała z niedowierzaniem.
- Tak. - Znowu powrócił do pieszczot.

266

WIOSENNE FANTAZJE

Nagle usłyszał odgłosy nadjeżdżających samochodów i usiadł. Pies podniósł się, po czym wyszedł z kryjówki.

Samochody zwolniły, ale nieprzyjazne spojrzenie Ralpa spowodowało, że zatrzymały się w znacznej odległości od miejsca, w którym znajdowali się Arlekin i Kolombina.

- Dobry piesek - pochwalił go mężczyzna. - Pilnuj, żeby nam nikt nie przeszkadzał.

ROZDZIAŁ TRZECI

Arlekin ściągnął buty, a następnie zdjął trampki z nóg dziewczyny. Położył się na boku i przyciągnął ją do siebie.

- Pocałuj mnie. Niech twoje usta będą zachęcające i kuszące. - Pocałował ją kilkakrotnie. - Chcesz jeszcze?

- Tak - przytaknęła gorliwie.

Ponownie ją pocałował, po czym spojrzał na psa.

- Pilnuj - rozkazał.

Był zdumiony, kiedy Ralph podniósł się ciężko i wyszedł z namiotu. Spacerował tu i tam, rozglądając się na boki, jednak przez cały czas jego uwaga była skoncentrowana na nich.

- To ci dopiero pies obronny. - W oczach mężczyzny pojawiły się wesołe iskierki. - Jest tak duży i groźny, że z powodzeniem może to udawać. Tego ranka obawiałem się, że rozerwie mnie na strzępy. Teraz jednak widzę, że nie było żadnego niebezpieczeństwa.

- Pocałuj mnie.

- Chcesz jeszcze? Obejmiesz mnie?

- Zastanowię się.

- Od czego to zależy?

- Od tego, jak mnie pocałujesz.

Pocałował ją jeszcze raz, powoli przejmując dominującą pozycję. Mocnymi dłońmi błędził wzdłuż ciała dziewczyny, wzbudzając w niej dreszcze rozkoszy. Wreszcie jej dłonie powędrowały do góry i spoczęły na ramionach mężczyzny.

- Czyżbyś mnie pragnęła? - W jego oczach czaiło się lekkie rozbawienie.

- Nie bądź tępy. Nie możesz tego nie widzieć.

Jej żakiet ponownie się rozchylił, spódnicę miała zadartą aż do bioder. Ręce mężczyzny wciąż ją pieściły, coraz śmielej, coraz bardziej zdecydowanie. W pewnej chwili jęknęła z rozkoszy.

- Nie śpiesz się - szepnęła.

Roześmiał się cicho, bezradnie. Pocałował ją raz jeszcze, po czym sięgnął za siebie po mały, srebrny pakiecik. Kiedy ponownie zwrócił się ku niej, wciąż leżała tak samo bezbronna, rozpalona, oczekująca. Oparł się na łokciach i obserwując jej twarz, wszedł w nią pewnym ruchem. Oddychała z trudem i patrzyła na niego nieprzytomnym z rozkoszy wzrokiem. Pochylił się, pocałował jej policzki, czoło, włosy, usta.

- Och... - szepnęła. - Arlekinie... Już?

- Już wkrótce. - Zachwycał go sposób, w jaki reagowała na jego pieszczoty.

Owinęła szczupłe Yogi dookoła jego talii i wypchnęła do przodu biodra. Szukała jego ust, jej pocałunki były głębokie i zaborcze, pragnęła coraz więcej.

- Teraz? - wyszeptała i zadrżała.

Zaczął się poruszać - powoli, umiejętnie, chciał spra-

wić jej jak nawięcej rozkoszy. Jego oddech stawał się coraz szybszy. Rozejrzał się i spostrzegł, że Ralph wciąż im się przygląda.

- Kolombino, jak się naprawdę nazywasz? - wyszeptał.

- Jeszcze.

- Co?

- Zrób to jeszcze raz.

Wiedział, czego pragnęła, ale celowo przedłużał oczekiwanie, aby chwila, do której nieuchronnie zmierzali, była jeszcze cudowniejsza. Jej ręce zacisnęły się kurczowo na jego ramionach, kiedy się wycofał. Całował teraz jej najbardziej intymne miejsca, pieścił je aż do utraty tchu, do ostatecznego zatracenia się w rozkoszy. Gdy ponownie się z nią połączył, oboje stanowili już tylko plątaninę spoconych ciał i przyspieszonych oddechów, nie pragnących niczego więcej poza ostatecznym, wszechogarniającym spełnieniem. Kiedy wreszcie nadeszło, było niczym błysk, eksplozja, trzęsienie ziemi... Po długiej, cudownej chwili powrócili do rzeczywistości, na stary, zniszczony koc.

Mężczyzna uśmiechnął się i przyciągnął ją do siebie.

- I jak się spisałem? - zapytał.

- Kiedy odzyskasz siły, będziemy musieli spróbować jeszcze raz - odparła. - Raz niczego nie dowodzi.

- Ty krwiopijco!

- Krwiopijco? Nie jestem przecież wampirem.

Przez dłuższą chwilę leżeli w czułym uścisku i pieścili się delikatnie, co jakiś czas wydając z siebie ciche pomruki zadowolenia.

- Nigdy nie przypuszczałam, że to może być takie przyjemne - powiedziała w końcu.
- Jestem nieduży, więc niezbyt groźny. Rozśmieszyło ją to do tego stopnia, że dostała czkawki.
- Nie oddychaj, kiedy będę cię całował, to ci przejdzie - poradził. Całował ją długo, aż zakręciło jej się w głowie, ale osiągnął swój cel. Chwilę później oznajmił, że następnego razu nie będzie.
- Dlaczego nie? - zapytała zawiedziona.
- Obiecałem sobie, że uwiodę tę nienasyconą kobietę dziś wieczorem i nie zamierzam opaść z sił.
- Nie wierzę, że mógłbyś opaść z sił.
- To miło z twojej strony. Mimo to nie możemy teraz tego zrobić. Z drugiej strony plaży nadchodzą jacyś ludzie.
- Trudno. Zresztą i tak jestem kompletnie wyczerpana. Teraz mogę tylko leżeć.
- % - To oczywiście dlatego, że okazałem się doskonały.
- Naprawdę jesteś interesujący. Nie mogę uwierzyć, że seks jest aż tak wspaniały.
- To jakich miałaś kochanków?
- Nigdy nie miałam żadnego - wyznała. - A mam prawie trzydzieści lat!
- Co w tym strasznego? Czekalaś na mnie.
- Tak. I teraz wszystko rozumiem. Kilka nieprzyzwoitych dowcipów, które zawsze budziły mój niesmak.
- Co to za dowcipy?
- Nie mogę ci powiedzieć. Nie jesteś kobietą.
- Zauważyłem to jakiś czas temu.

- Nie zostawiaj mnie. - Objęła go mocno ramionami i przytuliła do siebie.
- Muszę. - Rozejrzył się dookoła. - Poza **tym nad**chodzą ci ludzie.
- Stamtąd i tak nic nie widać..
- Powinniśmy wyglądać przyzwoicie, kiedy znajdą się w zasięgu wzroku.
- Pewnie tak. - Pozwoliła, aby się od niej oderwał i zapytała: - Ile jeszcze godzin do wieczora? Zachichotał, po czym pochylił się i pocałował ją delikatnie.
- Jakoś wytrzymamy - powiedział.

Na horyzoncie pojawiła się grupka ludzi. Ralph powoli odwrócił głowę i wpatrywał się w nich intensywnie. Przeszli szybko, nie patrząc w jego stronę. Arlekin, uspokojony, położył się na brzuchu i podparł głowę ramionami.

- Chciałoby się jeszcze, co? - Zerknął na leżącą kobietę.
- Nie mogę uwierzyć, że tak długo z tym zwlekałam - westchnęła głęboko.
- Wcześniej nie byłoby tak przyjemnie. Musiałaś poczekać, aż dotrę na tę plażę i odnajdę cię.
- Każdy facet mógł to zrobić.
- Pewnie. Ale mógł ci się trafić jakiś niezdara albo egoista i na zawsze zrezygnowałabyś z seksu, nawet innie nie poznawszy.
- Podoba mi się twoja skromność - zachichotała.
- Szczerłość - poprawił ją. - Nawet nie wiesz, jak olbrzymią rolę odegrało twoje podejście do sprawy. Twoje reakcje na pieszczoty były bardzo stymulujące.

- Bo było cudownie. Chcę jeszcze.
- Nie bądź chciwa. Gdybym teraz cię za bardzo zmęczył, co miałbym robić wieczorem?
- Ożywić mnie na nowo!
- Niby jak? Wylać ci wiadro wody na głowę? Czy tak wyobrażasz sobie grę wstępną?
- Raczej nie. - Przekręciła się i przełożyła nogę przez jego plecy. Jej dłoń delikatnie przeczesała włosy mężczyzny.
- Nie kuś losu-jęknął.
- Czy to, że bawię się twoimi włosami, tak cię podnieca? - zapytała niewinnie.
- Tak samo, jak to lubieżne kolano, które głaszcze moje plecy.

Uniosła głowę i popatrzyła na ich ciała.

- Co robisz? - odezwała się surowo do swojego kolana, po czym opadła na koc.
- I co odpowiedziało?
- **Kto?**
- Twoje kolano. Co powiedziało?
- Nie mam pojęcia.

Leżeli jeszcze przez chwilę, po czym zdecydowali się zjeść lekko spóźniony obiad. Arlekin zdemontował namiot, ułożył wszystko na piasku i rozkazał Ralphowi pilnować rzeczy.

Pojechali do miasteczka nieopodal, gdzie znaleźli bar szybkiej obsługi. Kiedy mężczyzna wysiadał z samochodu, popatrzył na Kolombinę i zachichotał.

- Masz czerwone i opuchnięte usta. Musiał całować cię jakiś mężczyzna - powiedział. - Poza tym jesteś senna i wyglądasz jak najedzony, zadowolony **kot**. Co takiego robiłaś?

273

- Nie pamiętam.

- Mam ci zademonstrować?

- Tak.

- A skąd wiesz, co takiego zademonstruję? - przekomarzał się z nią.

- Twoja twarz budzi zaufanie. Poza tym wiem, że jesteś fachowcem.

Kiedy tak na nią patrzył, rysy jego twarzy złagodnia-

- Zostań tu. Zaraz wracam - powiedział. Ruszył w stronę baru, ale zatrzymał się po chwili. - Nie pozwól, żeby ktoś cię ukradł. Poza tym, na co masz ochotę?

- Nic nie przychodzi mi do głowy. Ty wybierz. Żadnych ryb.

- Co za kapryśna osoba. - Pokręcił głową. - Chcesz zabawiać się ze mną na plaży i nie jeść ryb?

- Są przecież jeszcze owoce - zauważyła.

- Ktoś tak gorący jak ty na pewno przepada za chilli. Kolombina ziewnęła tylko w odpowiedzi i przeciągnęła się.

Kiedy czekał w kolejce w barze, jego myśli wciąż krążyły wokół Kolombiny. Kiedy jej samochód zostanie naprawiony, przeszuka go i może wreszcie dowie się, kim jest ta tajemnicza i kompletnie szalona kobieta. Mieszkała w Pensylwanii albo stamtąd pochodziła, rozpoznawał to po akcencie.

Wkrótce miała skończyć trzydzieści lat. Potrafiła cudownie się kochać i sprawić, że mężczyzna czuł się przy niej absolutnie wyjątkowy.

WIOSENNE FANTAZJE

Dość nietypowe jak na dziewczynę, która nie miała w tych sprawach żadnego doświadczenia.

Co jeszcze o niej wiedział? Miała poczucie humoru. W jej życiu stało się coś, co sprawiło, że nagle zaczęła szukać przygody z pierwszym lepszym mężczyzną. Co ją tak zabolowało? Z pewnością nie był to tylko fakt, że zbliżała się do trzydziestki.

I oto na jej drodze pojawił się on, Darwin Moore, zwany teraz Arlekinem, usiłujący rozwikłać zagadkę Kolombiny, kobiety, która pragnęła pozostać anonimowa. Kobiety, która go intrygowała, której pragnął. Chciał ją poznać, zaopiekować się nią. Ale miał przecież jechać do Jacka i spotkać tam jakąś blondynkę. Niech to diabli!

Poczuł się winny z powodu swojego niezadowolenia. Jack i Phillis byli dobrymi ludźmi, prawdziwymi przyjaciółmi, którzy od dłuższego czasu starali się go wspierać. Nie ma rady. Będzie musiał pojawić się u nich, tak jak było zaplanowane. Nie mógł tak po prostu zadzwonić i bezczelnie odwołać swojego przyjazdu. Pojedzie tam.

Musiał jednak upewnić się, że Kolombina pozostanie w jakimś bezpiecznym miejscu, w którym on ją później odnajdzie. Łatwo powiedzieć, trudniej zrobić. Niby jak ją odnajdzie? Weźmie odciski jej palców?

Zamówił olbrzymi obiad i zaniósł go do samochodu, po czym pojechali z powrotem na plażę. Ralph przez cały czas siedział przy ich rzeczach, tak jak go zostawili. Arlekin wytrzepał piasek z koców i poduszek, po czym szybko odbudował prowizoryczny namiot, rozłożył koc i ułożył na nim poduszki.

Wiosenna szansa

275

- Lepiej zdejmij buty, zanim usiądziesz na tym czarodziejskim dywanie - uśmiechnął się do niej.
- To zwykły stary koc - wzruszyła ramionami.
- Musisz zmienić swój stosunek do pewnych rzeczy. - Otoczył Kolombinę ramionami i mocno pocałował.

Posadził ją na kocu i przyniósł z samochodu koszyk z jedzeniem. Nie zdążyło jeszcze wystygnąć, a po pośpiesznie przyrządzonym śniadaniu smakowało wprost wspaniale.

Zjedli tak dużo, że postanowili pospacerować trochę po plaży. Znowu zostawili Ralpha na straży, aby bronił ich terenu przed niepożądanymi gośćmi.

W trakcie spaceru Kolombina zaczęła zbierać muszle. Nie rozglądała się dookoła, po prostu podnosiła każdą całą muszelkę, która przed nią leżała. Było to uciążliwe zajęcie, ale nie zdawała się być nim zmęczona. Napelniła swoje i jego kieszenie, swoje i jego dłonie, i zaczęła się złościć, że nie wzięła ze sobą koszyka.

- Po co ci one? - zapytał z autentycznym zdumieniem.
- Bo są! - odparła ze złością.

Popatrzył na nią uważnie. Najwyraźniej dla niej ta odpowiedź była całkiem logiczna. Zastanowił się przez chwilę i uznał, że ostatecznie jest w stanie znieść w swoim życiu kolekcjonerkę muszli. Po prostu będzie ją trzymał z dala od takich plaż.

- Kiedyś zacznę rozdawać je ludziom i w końcu zostanie mi jakaś rozsądna liczba - powiedziała cicho. Nie wiedział, co odpowiedzieć, bał się ją urazić. Po-

WIOSENNE FANTAZJE

kiwał tylko głową i zrozumiał, że właśnie przyznała się do swojej słabości.

Zanieśli wszystkie muszle do namiotu, napełnili miskę Ralpa wodą z pobliskiego kranu i sami się napili. Okazało się, że olejek do opalania z filtrem ochronnym nie był dostateczną ochroną, ich twarze zaczerwieniły się od słońca. Chwilę później rozebrali się i poszli popływać.

Kąpiel po męczącym spacerze była cudownie odświeżająca. Przez bardzo długi czas pływali i ze śmiechem ochlapywali się wodą. Kiedy wrócili do swojej kryjówki, położyli się na kocu i zdrzemnęli, po czym zaczęli rozmawiać.

Arlekin od niechcienia przemycał rozmaite informacje o sobie. Wkrótce dziewczyna wiedziała, że mieszka w Minneapolis, jest prawnikiem i ma prywatną praktykę, oraz że posiada dom. Chciał, żeby wiedziała, iż nie brakuje mu pieniędzy. Opowiedział jej też, jak jego żona została potrącona przez pewną kobietę, która nie zatrzymała się na czerwonych światłach. Sprawczyni wypadku przeżyła załamanie nerwowe, kiedy uświadomiła sobie, co się stało, i przez dłuższy czas przebywała w klinice psychiatrycznej.

Opowiadał jej o sobie, o sprawach cywilnych, które prowadził, wspominał nazwiska bliskich przyjaciół, mówił jej, czym się zajmują.

- Nigdy nie uwierzyłabyś, że księgowy, który podobno nie dostrzega niczego poza liczbami, może tak malować. Perry miał dwie wystawy, wszystkie jego obrazy zostały sprzedane.

- Ile ty kupiłeś? - zapytała.

Wiosenna szansa

277

- Jeden obraz za każdym razem. Są olbrzymie, ale jakoś mieszczą się w moim domu. Teraz Perry maluje mniejsze rzeczy, takie, które mogą wisieć w zwykłym mieszkaniu. Jest naprawdę dobry. Chciałbym wiedzieć, co o nich myślisz.

W ten sposób przekazał jej, że zna artystę, który jest księgowym i nazywa się Perry. Gdyby ich drogi się rozeszły, mogłaby go znaleźć... gdyby chciała.

W tym właśnie tkwił problem. Czy będzie chciała? A gdyby rozstali się teraz, czy w ogóle wysiliłaby się, aby go odszukać?

W każdym razie słuchała. Nie powiedziała, żeby przestał opowiadać jej o sobie.

W pewnej chwili, gdy cytował swojego przyjaciela, wspomniał swoje imię.

- Darwin? - przerwała natychmiast. - Jak ten od ewolucji.

- Tak. Przebyliśmy długą drogę.

- Każdy musi przebyć długą drogę - prychnęła. - Jak mogłoby być inaczej.

- Nie wszystkim to wychodzi. Czasami ma się ochotę wrócić do starych, pierwotnych nawyków. Nie tak dawno miałem starcie z pewnym adwokatem, który okazał się zwyczajnym chamem. Omal nie zniżyłem się do jego poziomu. Jakoś wytrzymałem. Sędzia powiedział potem, że jestem prawdziwym dżentelmenem. Skoro tak, moja klientka musiała być damą.

- A była?

- No, cóż. Prawie. Akurat w tej sprawie to ona była stroną pokrzywdzoną.

- Interesuje cię prawo?

- Tylko dzięki prawu świat jako tako funkcjonuje. Dzięki zasadom ustalonym bezinteresownie przez mądrych mężczyzn.

- Kobiety nie ustalają żadnych reguł? - zapytała.

- Dziwne, że akurat ty to sugerujesz. Jednak prawo, którego przestrzegamy, zostało ustalone właśnie przez mężczyzn, i to na długo zanim zaczęliśmy zdawać sobie sprawę, że kobiety również się do tego nadają.

Roześmiała się, po czym zaatakowała go zniechęta. Bez trudu pokonał ją i zmusił do pocałunku.

- Jesteś stworzona do miłości - szepnął.

Ze śmiechem usiłowała wyrwać się z jego uścisku. Pomyślał, że jest cudowna i słodka. Mógł ją teraz wziąć, ale postanowił tego nie robić. Pieścił ją tylko delikatnie i prawił komplementy, aż w końcu zapytał, skąd pochodzi.

Wymieniła kilka narodowości, które składały się na jej pochodzenie, co doprowadziło do dyskusji o migracjach, przeludnionym świecie i ekologii. Potem przerwali się na nieco lżejsze tematy, rozmawiali o muzyce, ulubionych wykonawcach. W ten sposób dzielili się ze sobą fragmentami swojego życia, dowiadując się o sobie coraz więcej. W pewnym momencie, ku własnemu zdumieniu, Darwin spostrzegł, że Kolombina przestała już być dla niego przygodnie spotkaną kobietą, że jest kimś więcej i że on sam zaczyna obawiać się, że mógłby ją utracić.

Skąd te myśli, skąd to wrażenie? - pytał sam siebie. Przecież poznali się ledwie kilka godzin wcześniej. Dlaczego więc czuł, że ta dziewczyna stanowi część niego samego?

Tylko raz miał przygodę na jedną noc. Zdarzyło się to rok po śmierci Judy. Dokładnie rok. Jego gorycz była tak ogromna, że poderwał chętną znajomą, aby „ukarać” Judy za to, że go zostawiła. Gdy było już po wszystkim, czuł do siebie ogromny niesmak.

Popatrzył na leżącą obok Kolombinę. W milczeniu oglądała swoje muszle, głaskała je, przykładając do ucha. Uświadomił sobie, że od dawna nikt tak bardzo go nie intrygował. Nie wahała się ujawniać swoich własnych poglądów, spierała się z nim, a jednocześnie nie była kłótliwa. Lubiła spacerować, pływać. No i miała tego nieszczęsnego bzika na punkcie muszli.

- Zbierasz coś jeszcze?- zapytał.

- Naleśniki - odparła. - Trzymam je w skrzyniach. Niektóre są naprawdę niezwykłe.

Pokiwał głową z wyrazem powagi na twarzy.

- A tak naprawdę muszle mi wystarczają - uśmiechnęła się.

- Nic poza tym? Nic szczególnego?

- Książki. Nie potrafię ich wyrzucać.

- To bardzo szlachetne.

- Mam przyjaciółkę w bibliotece, czasami zanoszę tam trochę książek. Chyba sprzedają je za grosze, ale ja lubię myśleć, że znalazły się w dobrych rękach. A ty co zbierasz?

- Skąd możesz wiedzieć, że w ogóle coś zbieram?

- Każdy coś zbiera, to czy owo. Jak widzisz, Frank kolekcjonuje stare narzędzia.

- Frank? To ten właściciel stacji, który wynajmuje domki? - Zmrużył oczy. - Rzeczywiście, chyba sprawia mu przyjemność samo posiadanie tych narzędzi. Przecież ich nie używa.
- Ja też nie używam muszli.
- Zrobię ci z nich koronę. Będziesz pływała w morzu jak syrena. Zrobię ci też bransoletki i naszyjnik.
- Ta mała muszelka nadawałaby się świetnie na pierścionek - zauważyła.
- To też zrobię. Frank na pewno ma jakieś odpowiednie narzędzia. Pogadam z nim.
- Kup od niego benzynę, a zrobi dla ciebie wszystko. Zabrał mój samochód do naprawy.
- Teraz jest już pewnie w Meksyku i sprzedaje twój samochód jakiemuś naiwniakowi - uśmiechnął się.
- Nic podobnego. Ktoś, kto wychował Ralpha, nie zrobiłby niczego w tym stylu. Frank to dobry człowiek. Zwróci mi czysty i naprawiony samochód.
- Oby tak było.

Położyła się na brzuchu i podparła brodę dłonią.

- Kiedy musisz odjechać? - Popatrzyła na niego ciepło.
- Pojutrze.
- Tak szybko?

Poczuł ukłucie w sercu. Dlaczego?

- Przynajmniej dzień później - poprosiła. - Dobrze? Znowu zabolęło go serce.
 - Muszę pojechać... - zaczął niechętnie.
 - Nie mów mi! Nie chcę wiedzieć.
 - Muszę jechać. Jedź ze mną.
 - Ja też nie mogę. Także mam spotkanie. **Nie** powinnam była cię prosić. Zachowałam się jak **samolub**.
- Czy zobaczę cię jeszcze kiedyś? Wrócisz?**

- Znajdę cię wszędzie - odrzekł z całą powagą.
- Jak możesz być tego taki pewien, skoro **znasz** mnie tak krótko? - zapytała nieufnie.
- To dziwne, ale mówię prawdę. Chcę cię lepiej **poznać**. Na przykład twoje imię. Podoba mi się Kolombina, ale nie wiem, jak do ciebie mówią inni.
- Zazwyczaj wyraźnie.
- O Boże, jesteś jedną z tych dowcipnych?
- Tylko czasami.
- Sam nie wiem. - Potrząsnął głową. - A jeśli będziesz mnie zameczała tego rodzaju dowcipami przez cały czas?
- Potrafię się kontrolować.
- Zapominasz, że byłem świadkiem twoich zalotów, kiedy miałaś tylko jedno w głowie? A jeśli tak samo będzie z dowcipkowaniem?
- Poproszę o pomoc.
- Kogo?
- Muszą istnieć jakieś grupy terapeutyczne - odparła. - A poza tym, nie przejmuj się jedną wpadką. Arlekin położył się na plecach i wybuchnął śmiechem.
- Jesteś zadziwiająca - powiedział z podziwem. - Nie dajesz zbić się z tropu.
- Mam jeszcze mnóstwo innych wad - poinformowała go. - Jestem wręcz naszpikowana wadami.
- Opowiedz mi o najgorszej z nich.

- Czytam gazety od ostatniej strony i denerwuję się, kiedy ktoś zabiera mi początek gazety, siada i czyta w nieskończoność każde cholerne słowo!

- Dostrzegam w tobie silną wrogość. Taaak... To poważna wada.

- Zakładam zakrętkę na tubkę pasty do zębów i wyciskam ją od dołu. - Powiedziała to takim tonem, jak gdyby zwierzała się z wymordowania całej swojej rodziny.

- Pasujemy do siebie.

- Też tak robisz?

- Też.

Jednocześnie wybuchnęli śmiechem. Arlekin pochylił się i pocałował miękkie wargi dziewczyny.

- Z łatwością mógłbym się do ciebie przyzwyczaić - szepnął.

- Banialuki.

- Moja babcia tak mówiła!

- Moja też! Mówiła tak o wszystkim, z czym się nie zgadzała, a nie zgadzała się z...

- Niczym - dokończył za nią.

- Czasami naprawdę mnie to wściekało. I co się stało, kiedy umarła? Sama zaczęłam tak mówić! To okropne.

- Mnie się nawet podoba. Moja babcia musiała być nieco miłszą osobą.

- Pewnie rzadko bywałeś w domu. Miałeś lekcje, bawiłeś się gdzieś albo uczyłeś, jak się całuje dziewczynki, a babcia zajmowały się twoje siostry.

- Nie mieszkała z nami - wyjaśnił. - Mieszkała z dziadkiem i wciąż podróżowali. Właściwie **nadal** to robią.

283

- To wspaniale.
- Nie zostawią nam nawet centa - powiedział z rozbawieniem. - Wydadzą wszystko co do grosza.
- I bardzo dobrze.
- To samo mówi mój ojciec, a nie jest nawet z nimi spokrewniony.
- Musisz mieć miłą rodzinę.
- Tak jak i ty. Pewnie tęsknisz za tą starszą panią, która nauczyła cię mówić „banialuki”.
- Tak - westchnęła. - Chociaż czasami była nieznośna.
- Jaka ty będziesz w jej wieku?
- Pewnie będę w jakiejś podróży poślubnej - odparła. - Spodobało mi się to, co można robić z mężczyzną, to niezwykle przyjemne, nawet nie sądziłam, że aż tak. Nie zrezygnuję z tego aż do śmierci.
- Tylko tyle oczekujesz od mężczyzn? Seks? A to, że pomogłem ci z tymi wszystkimi muszlami?
- Przydatne... Poręczne... Grzeczne...
- Znowu zaczynasz. Dźwigałem te cholerne muszle, a teraz ty mówisz „grzeczne”. Przyznaj się, że znowu chcesz się ze mną droczyć.
- Przysięgam, że to przypadek! Znowu się roześmieli.
- Ciepło dzisiaj - powiedział w pewnej chwili mężczyzna. - Czy w twoim domku jest prysznic?
- Uhm - mruknęła.
- Zmęczona?

WIOSENNE FANTAZJE

- Nie. Zadowolona. Albo dopiero będę, dziś wieczorem.
- Zbliża się pora kolacji. Powinniśmy coś zjeść, muszę odzyskać siły, jeśli mam jeszcze zaspokoić twoje nienasycone potrzeby. Ale - zawiesił znacząco głos - kiedy jestem czysty, robię się o wiele miłszy. Co byś powiedziała na prysznic w twoim domku? Mam czyste ubranie, mam nawet garnitur.
- Chwała ci.
- Użyłaś tego sformułowania już wcześniej. Czy to także jedno z powiedzonek twojej babci?
- Mówiła to z ironią. Tak naprawdę miało znaczyć: „Jak to możliwe w przypadku takiego nieudacznika, jak ty?”
- Założę się, że miała kompleks niższości - powiedział po chwili zastanowienia. - Była zdumiona, że jesteś taka ładna i mądra, bo w jej rodzinie nikt taki wcześniej się nie zdarzył.
- Podoba mi się to, co mówisz.
- Jak zamierzasz mi podziękować za to natychmiastowe i fachowe wyjaśnienie?
- Wymyślę coś.
- Pomogę ci.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Arlekin sprawnie spakował wszystkie swoje rzeczy i wsadził je do samochodu. Kolombina stała i patrzyła, jak usiłuje nakłonić Ralpha do opuszczenia posterunku na plaży i usadowienia się na tylnym siedzeniu. Po chwili pies dał się jakoś przekonać.

Kiedy po kilku minutach podjechali do domku, okazało się, że nie ma jeszcze ani Franka, ani samochodu dziewczyny. Arlekin z zadumą pokiwał powoli głową.

- Meksyk - oznajmił.

Była na tyle uprzejma, że nie skomentowała tego przejawu dosyć dziwnego poczucia humoru. Wyszli i w czerwonej poświacie zachodzącego słońca stanęli na niewielkim ganku. Drzwi do małego domku były lekko uchylone.

- Nie zamknęłaś? - popatrzył na nią ze zdumieniem.

- Po co? Kto mógł się domyślić, że tu zamieszkałam? Że mam nowe walizki i nowe ubrania?

- To spotkanie na które jedziesz... - zaczął z powagą w głosie. - Chcesz zrobić wrażenie na jakimś facecie?

- Już nie - odpowiedziała, nie patrząc na niego, po czym weszła do środka.

Wszedł za nią do niewielkiego, skromnego pomieszczenia, wciąż zaniepokojony brakiem zabezpieczeń.

- Czy wczoraj tu spałaś? - zapytał

- Był ze mną Ralph - wyjaśniła.

- Ha! I to wystarczyło, abyś się czuła bezpieczna? Stała obok okna i z zatroskanym wyrazem twarzy wyjrzała na zewnątrz.

- Ciiii - szepnęła. - Nie powinienes ranić jego uczuć.

- A gdyby coś ci się stało?

- Zablokowałam drzwi krzesłem - wyjaśniła.

- Masz szczęście, że zostaję tu z tobą dzisiaj i jutro - powiedział z irytacją.

- Tak. Mam. - Popatrzyła na niego i uśmiechnęła się zalotnie.

- Nie próbuj być uwodzicielska - skarcił ją. - Pewnie przez obie noce będę stał na straży i w ogóle nie pójdę spać.

- Krzesło doskonale się sprawdza - zapewniła go. -Naprawdę.

- Frank tak po prostu odjechał i zostawił cię tu samą jak palec? - Wciąż nie mógł w to uwierzyć.

- Powiedziałam ci, że był tu Ralph!

- Co z niego za pożytek?

- Jeszcze dzisiaj rano byłeś wyjątkowo ostrożny i bałeś się do mnie podejść, chociaż Ralph tylko na ciebie patrzył - przypomniała mu z satysfakcją w głosie.

- No dobrze, ale czy to ma być pies obronny? Tylko tyle potrafi? Patrzeć? A co z Frankiem?

- Wróci. Wiem, że wróci.

- Tak, pewnie z handlarzem niewolników, **który będzie** usiłował cię sprzedać. Zamilkła i zastanawiając się nad jego słowami, **wysunęła** do przodu brodę.
- Jak myślisz, ile złota jestem warta? - spytała.
- Pół kilograma - odparł.
- Pół kilograma? - powtórzyła z oburzeniem.
- Tak. Całe pół kilograma - zapewnił ją. Podeszła do łoża z żelazną ramą, po której pięły się żelazne kwiaty. Odsunęła kapę i wyciągnęła poduszkę. Odwróciła się, żeby w niego rzucić, ale okazał się szybszy. Złapał ją wpół i razem runęli na łóżko.
- Gdybym tylko wiedziała, że tak reagujesz na poduszki, zrobiłabym to o wiele wcześniej - powiedziała ze śmiechem.
- Tylko cię unieszkodliwiam.
- Nie miałam pojęcia, że to się tak nazywa.
- Wiesz, lubię cię. Naprawdę cię lubię. - Poglaskał ją pieszczotliwie po policzku. - To oczywiste, że cię lubię.
- Hm... To bardzo mile. Mam na myśli pieszczoty.
- Powinniśmy wyjść i coś zjeść, im wcześniej, tym lepiej. Muszę mieć siłę, jeśli mam spędzić z tobą całą noc.
- Zaczynasz się denerwować? - spytała.
- Pewnie będziesz wykorzystywać moje udęczone ciało przez cały czas i w ogóle nie uda mi się zdrzemnąć. - Delikatnie gładził jej szyję nie ogolonym policzkiem.
- Podoba mi się to - stwierdziła.
- Co? Ach... głaskanie. Nie mogę cię już całować. Muszę się ogolić, bo inaczej podrażnię ci skórę.
- Mam tu balsam.

- Brak ci jakiegokolwiek wrażliwości na moje uczucia. - Postawił kołnierzyk swojej koszuli. - Myślisz chyba, że jestem tylko maszyną do uprawiania seksu.

- O tym dopiero się przekonam.

- Nie znoszę kobiet, które mnie rozśmieszają, kiedy usiłuję być poważny - poinformował ją.

Opuściła głowę i popatrzyła na niego podejrzliwie. Nie odezwała się ani słowem, ale na jej ustach pojawił się niegodziwy uśmiech.

Musiał się roześmiać.

Udało mu się ją przekonać, żeby wzięli wspólny prysznic. Chociaż tego ranka rozebrała się przed nim na plaży, prysznic z nagim mężczyzną był dla niej zupełnie nowym doświadczeniem. Pragnęła tego, ale czerwieniła się i była czarująco niechętna, aż w końcu zdjęła ubranie i weszła z nim do kabiny, pod rozkoszne strugi gorącej wody.

Później, kiedy już poznała każdy centymetr ciała Arlekina i wytarła się do sucha szorstkim, pachnącym ręcznikiem, przyglądała mu się, gdy się golił. Uśmiechnął się do niej i przypomniał sobie, że Judy także lubiła obserwować go przy tej czynności. Boże, tak wiele lat upłynęło od tamtego czasu! Kiedy skończył, opłukał brzytwę i popatrzył na Ko-lombinę. Jej usta były rozchylone, najwyraźniej ją to fascynowało. Zastanawiał się, z jakiego to powodu kobiety lubią przyglądać się golącym mężczyznom. Zresztą, nie miał nic przeciwko temu.

- Przygotowania skończone - oznajmił z uśmiechem. - Czy możemy zaczynać?

Minęło niemało czasu, nim, zmęczeni miłością, niechętnie podnieśli się z łóżka i pojechali na kolację.

Dziwne, nawet nie zapomnieli o tym, żeby się przedtem ubrać.

W restauracji prowadzili ze sobą niezobowiązującą rozmowę, podczas której Arlekin ponownie podjął **starania**, by dowiedzieć się jak najwięcej o dziewczynie.

- Jaką uczelnię skończyłaś? - zapytał, kiedy oczekiwali na kolejne danie.

- Uniwersytet.

- Nie szkołę pomaturalną?

- Jedno i drugie - wyjaśniła.

- Gdzie to było?

- Na północ stąd - odpowiedziała z lekkim zniecierpliwieniem.

Do diabła, oprócz Teksasu wszystko znajdowało **się** na północ od tego miejsca.

- Czy widziałaś kiedyś jakąś sztukę w Nowym Jorku?

- Nie.

- A czy tam, gdzie mieszkasz, jest w ogóle jakiś teatr? - To było zupełnie niewinne pytanie.

- Różnie to bywa - odrzekła krótko.

- Chcesz przez to powiedzieć, że dużo podróżujesz? A może twoi rodzice mieli coś wspólnego ze służbą konsularną czy wojskiem?

- Kiedyś tak.

- A może należysz do tych szarlatanów, którzy malują drogi czarną farbą, a potem żądają zapłaty za położenie asfaltu?

- Bardzo śmieszne.
- Twoja mama na pewno miała olbrzymie powodzenie.
- Nigdy o tym nie wspominała. To już raczej moja babcia.
- Dlaczego?
- Chodziła w taki sposób, że wszyscy, ale to wszyscy mężczyźni musieli się za nią obejrzeć. A ona patrzyła na nich wyzywająco.
- Pokaż jak-zażądał.
- Nie potrafię. Bez końca ćwiczyłam to przed lustrem, ale nigdy mi się nie udało.
- Za to stoisz i obserwujesz wschód słońca tak, jak żadna inna śmiertelniczka.
- Widziałeś kiedyś jakąś boginię? - zainteresowała się.
- Tylko jedną, dzisiaj rano - wyjaśnił. Rzuciła mu śmiałe, zalotne spojrzenie.
- Myślę, że ty też bez trudu mogłabyś prowokować mężczyzn. - Popatrzył na nią spod przymrużonych powiek. - Właśnie spójrzałaś na mnie wyzywająco.
- Naprawdę? Jak to zrobiłam?
- Wyglądałaś bardzo seksownie, tak, jakbyś sugerowała, że możesz mnie bardzo wiele nauczyć.
- Mogłabym spróbować, ale obawiam się, że zbyt łatwo cię przestraszyć - zaczynasz wzdychać i protestować.
- Jesteś pewna, że moje westchnięcia są oznaką strachu?

Patrzyła na niego w zamyśleniu, ale najwyraźniej nie zrozumiała tej aluzji. Kolejny dowód **na** jej **wrodzoną** niewinność. Nieraz miał już okazję przekonać się, że choć Kolombina udawała *femme fatale*, w rzeczywistości była bardzo naiwna. Znała parę złośliwych powiedzonek, tak naprawdę nie miała jednak żadnego doświadczenia.

- A więc jesteś z południa - stwierdził po chwili.

- Skąd wiesz? Co ci powiedziałam?

Spojrzał na talerz, który postawił przed nim kelner i uśmiechnął się jak kot, który wie, że kanarek już mu nie umknie.

Jego uwagi sprawiły, że stała się ostrożniejsza. Niewiele mógł się od niej dowiedzieć, więc zaczął mówić więcej o sobie. Znowu wspomniał o Minneapolis, więc ofuknęła go, żeby nie wchodził w szczegóły.

Chociaż zaprotestowała, zdawał sobie sprawę, że właśnie z tego powodu zapamięta tę informację.

Wciąż nie potrafił powstrzymać się od prawienia jej komplementów. Opowiedział jej, co poczuł, kiedy dostrzegł ją na plaży. Zarumieniła się, kiedy wspomniał o przezroczystej koszuli nocnej. To go zdumiało. Czyżby nie zdawała sobie sprawy, że pod tą koszulą widać było całe jej ciało?

- W tym porannym świetle wyglądałaś bardzo kusząco - powiedział.

- Nie mam pojęcia, skąd wzięłam tyle odwagi. Ale kiedy wyszedłeś z wody, wyglądałeś tak, jakbyś był mieszkańcem podmorskich głębin. Puściłam wodze wyobraźni. Zorientowałam się, że jesteś zwykłym człowiekiem dopiero, kiedy zacząłeś obawiać się psa.

- Czy studiowałaś literaturę? - Coś w sposobie jej mówienia kazało mu myśleć, że tak właśnie jest.
 - Nie, chociaż jestem mołem książkowym.
 - Co zwykle czytasz?
 - Właściwie wszystko.
 - Masz ulubionych autorów?
 - Przede wszystkim James Oliver Curwood, uwielbiam też Josepha Conrada.
 - Lubisz męskie opowieści?
 - Szczerze mówiąc, chyba lubię mężczyzn - odparła po chwili. - A po doświadczeniach z tobą zaczynam wierzyć, że ta sympatia może przerodzić się w uzależnienie.
 - Masz zamiar znowu wyruszyć na polowanie i wpędzić się w nowe kłopoty? - zapytał z rozbawieniem.
 - Nie powiedziałam, że już wpadłam w nałóg - obruszyła się. - Powiedziałam tylko, że mogłabym się uzależnić. *
 - Masz naturę myśliwego - powiedział z oskarżycielskim wyrazem twarzy.
 - Na pewno nie. - Popatrzyła na niego ze zdumieniem.
 - Pomogę ci w tej chwili słabości.
 - Jesteś złośliwy - stwierdziła. Roześmiał się tylko w odpowiedzi.
- Na deser zjedli bitą śmietaną z czekoladą, po czym kelner przyniósł im kawę.
- Skąd mogłam wiedzieć, że okażesz się tak wspaniałym towarzyszem? - zapytała w pewnej chwili. - Przecież widziałam tylko przystojnego, **nagiego mężczyznę!**
 - Po prostu masz szczęście. Twój anioł **stróż** zrozumiał, że przeżywasz kryzys.

- Skąd wiesz, że przeżywałam kryzys?
 - Zachowywałaś się niezgodnie ze swoją naturą.
 - Tego już naprawdę nie możesz wiedzieć - zirytowała się.
 - Żadna prawdziwa uwodzicielka nie zdjęłaby koszuli nocnej w taki sposób. Popsułaby sobie fryzurę.
 - Skąd ty to wiesz? - wykrzyknęła po raz kolejny.
 - Jestem wnikliwym obserwatorem - wyjaśnił jej, po czym oboje wybuchnęli śmiechem.
- Nie śpieszyli się, mieli przecież dużo czasu. Kiedy wrócili na plażę, Arlekin ściągnął buty i skarpetki i podwinął nogawki spodni. Przyglądał się z zainteresowaniem, jak dziewczyna zdejmuje pantofle i odpina pończochy od pasa. Po chwili ujął ją za rękę i ruszyli wzdłuż brzegu.
- Przez długą chwilę w milczeniu obserwowali księżyc. Gdy spojrzeli na siebie i uśmiechnęli się, mężczyzna zatrzymał się, aby pocałować Kolombinę. Dłonie wsunął w jej miękkie, bujne włosy.
- Twoje ręce żyją własnym życiem - zauważyła.
 - Nie mam nad nimi żadnej kontroli - przyznał. - To dla mnie coś nowego. Dotychczas świetnie panowałam nad swoim ciałem. Nie mam pojęcia, w czym tkwi problem. Myślisz, że to kwestia tutejszej wody?
 - Zabiorę ją ze sobą do... zabiorę ją ze sobą.
 - Dokąd?

WIOSENNE FANTAZJE

- Tam, gdzie mieszkam.
 - Dlaczego wciąż próbujesz być taka tajemnicza? Kiedy w końcu zrozumiesz, że powinniśmy być razem? Przecież to przeznaczenie. Jesteś moją drugą połową.
 - Skąd możesz wiedzieć to już teraz? - Popatrzyła na niego nieufnie.
 - Po prostu wiem.
 - Janie.
 - Czy weźmiesz moją wizytówkę i skontaktujesz się ze mną? - zapytał.
 - Może.
 - Nie chcę za bardzo nalegać - powiedział łagodnie.
 - Doceniam to - odparła. - Ale czy to nie jest zbyt banalne? Mężczyzna niespodziewanie spotyka spragnioną wrażeń kobietę i zaczyna się nią interesować. Ja jestem spragniona wrażeń. Ty wydajesz się być zainteresowany, mimo swoich wcześniejszych protestów...
 - Naprawdę mnie przerażasz - przerwał jej. - Boję się, że nie dasz nam wystarczająco dużo czasu, żebyśmy mogli docenić ten związek.
 - Istnieje też możliwość, że gdybyśmy mieli ten czas, moglibyśmy uznać, że to nasze przypadkowe spotkanie wcale nie było takie interesujące.
- Roześmiał się z niedowierzaniem. Podniósł ją do góry i zakręcił dookoła. Wrzasnęła, kiedy przemoczyła ich olbrzymia fala.
- Czy się obraziła? Nie. Popchnęła go i pobiegła naprzód, wrzeszcząc i oglądając się za siebie. W pewnej chwili oboje zrzucili z siebie ubrania i zaczęli bawić się z falami. Nie pozwolił jej wejść do wody, nie wiedział

Wiosenna szansa

295

przecież, jak silny jest prąd, a poza tym nie **znał do** końca jej pływackich umiejętności. Kompletnie przemoczeni, dojechali w końcu **do domku**. Ralph powitał ich z godnością i odprowadził **do** drzwi.

Ponownie wzięli prysznic, aby spłukać sól z ciała i włosów. Zajmowali się sobą tak troskliwie, że po chwili znaleźli się w łóżku.

Czy to długie oczekiwanie sprawiło, że było im ze sobą tak dobrze, czy też to, że teraz znali się już trochę lepiej?

Ich ręce stały się zręczniejsze, usta pewniejsze. Nie było już wahania, które ograniczało ich wolność, ich odruchy. Celowo przedłużali oczekiwanie, kilkakrotnie odpoczywali przed wznowieniem pieszczot.

Kładła jego ręce tam, gdzie pragnęła ich najbardziej, a ich zmysłowe ruchy sprawiały, że ledwie nad sobą panowała. Był rozpalony tak jak nigdy przedtem. Dotykał jej, głaskał, pieścił. Wiedział już o niej wszystko.

Dziewczyna wciąż była onieśmielona, więc pokazał jej, jak ma go dotykać i co robić. Nie śpieszył się, nie chciał jej spłoszyć. Okazała się jednak pojętną uczennicą. Zdumiewała go swoją pomysłowością i gotowością do eksperymentowania.

Kiedy już niemal osiągnęli szczyt spełnienia, próbował jeszcze raz przerwać, ale dziewczyna zanurzyła dłoń pod jego biodro i dotknęła go. Ekspłodował, a ona **z** radością poruszała się pod nim w rytm kolejnych przyływów rozkoszy, uderzających o nią niczym fale **o** brzeg.

- Kiedy będziesz miała ochotę zrobić to jeszcze raz, ostrzeż mnie wcześniej - wyszeptał bez tchu.

WIOSENNE FANTAZJE

- Nie sędzę, żebym odzyskała siły, aby jeszcze kiedykolwiek tego spróbować - odpowiedziała bardzo powoli, z wysiłkiem. - Obawiam się, że stałam się seksualnym ludożercą.
 - Założę się o wszystko, że jesteś w błędzie.
 - Nie dotykaj mnie. Jestem kompletnie wyczerpana. Jeśli jeszcze raz to zrobię, wykończę się.
 - Wykończysz się?
 - Odejdę - wykrztusiła.
 - Znikniesz?
 - Uhm.
 - Jeśli ty znikniesz, ja również.
 - Myślę, że moje zniknięcie byłoby formą ucieczki... od ciebie. - Mówienie sprawiało jej trudność.
 - Co za tchórz!
 - Cicho bądź. Mój umysł nie chce myśleć.
 - Pocałuj mnie na dobranoc.
 - Lepiej nie.
 - Jak nie, to nie. Za chwilę wracam. - Delikatnie musnął jej wargi.
 - Masz wystarczająco dużo siły, żeby się podnieść? - zapytała ze zdumieniem.
 - Nie. Idę tylko do łazienki. - Z niewiadomych przyczyn uznał, że to dowcipne.
- Przez chwilę zastanawiała się, co w tym śmiesznego, ale w końcu dała spokój i usnęła. Obudziła się dopiero wtedy, gdy delikatnie przecierał mokrym ręcznikiem jej spocone ciało. Wzruszył ją ten intymny gest.
- Kiedy wrócił do łóżka, chciała go przytulić, ale w końcu to ona wylądowała w jego ramionach.
- Zasypia-

Włosenna szansa

297

jąc, mężczyzna rozmyślał o tym, jacy ludzie dzielili wcześniej to łóżko i uznał w końcu, że zapewne **nie** jest to miejsce, które mogłoby poszczycić się dobrą reputacją. Nic więc dziwnego, że on - Arlekin i ona - Kolombina oddawali się tu sobie z takim zapamiętaniem.

Obudził się w środku nocy i stwierdził, że nie jest w stanie powstrzymać pożądania. Tym razem kochali się bardzo powoli, leniwie. Kiedy ponownie zapadł w sen, nie był nawet pewien, czy to zdarzyło się na jawie.

Był już rano, kiedy ponownie się obudził i ujrzał, że dziewczyna stoi obok niego.

- Kim jesteś? - zapytał.

- Służącą. Miałam pościelić łóżko, ale skoro już tu jestem, pewnie chciałby pan czegoś jeszcze?

- W porządku - westchnął.

Zsunęła z ramion szlafrok, ten sam, w którym ujrzał ją i zachwycił się nią po raz pierwszy, po czym z zalotnym uśmiechem pochyliła się nad jego obnażonym ciałem. Pieściła go teraz tak, że omal nie oszalał. W pewnej chwili syknął.

- Ostrożnie, to nie to samo, co stopa - pouczył ją.

- Nie widzę większej różnicy - uśmiechnęła się **do** niego w odpowiedzi.

Kiedy dała mu rozkosz, teraz on przycisnął ją **do** siebie i zaczął pieścić. Gdy napomknął o tym, że jego męskość może wkrótce zwiotczeć z powodu **przepracowania**, zaproponowała, że wsadzi ją w **lupki**.

Ten pomysł nie przypadł mu do gustu.

- W takiej sytuacji nie mógłbym nawet **rozpiąć** spodni - zauważył.

WIOSENNE FANTAZJE

- No cóż, chyba w ogóle nie jest łatwo przekonać cię, żebyś rozpiął spodnie - odparła sennie.
 - Jesteś bezczelna. Bezczelna, seksowna i słodka, to po prostu niebo. Takie niebo, o jakim mówią ludzie ze Wschodu, czyli miejsce zamieszkane przez hurysy...
 - Przez kogo?
 - No cóż, u nich kobiety nie szły do nieba, ale mężczyźni wiedzieli, że są tam doświadczone istoty płci żeńskiej, które będą zabawiały się z nimi tak, jak ty zabawiałaś mnie w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin. To jest właśnie niebo.
 - Myślałam, że to ty mnie zabawiałeś.
 - Tak, ale zabawianie cię jest dla mnie samo w sobie rozrywką, a dla hurys miało być obowiązkiem. - Przytulił ją.
 - Nie mam chyba nic przeciwko temu, że mnie obsługujesz - stwierdziła.
 - Obsługuję?
 - Takj niewolniku.
 - No, niech ci będzie.
 - Przygotuj mi teraz kąpiel.
- Zaniósł ją pod prysznic i zaczął wyjątkowo starannie myć. W pewnej chwili zwróciła mu uwagę, że po raz czwarty myje te same części jej ciała, ale on nie przestawał.
- Skończ wreszcie! - krzyknęła w końcu.
 - Twój niewolnik jest posłuszny.
 - Sprytny jesteś. Zgadzasz się na wszystko, jeśli to jest po twojej myśli.
 - Tego właśnie uczą przyszłych prawników - wyjaś-

Włosenna szansa

299

nił. - W ogóle dobrze jest mieć tę cechę **już wcześniej**. Bardzo pomaga na studiach.

Kiedy skończył ją wycierać, rozczesał jej włosy i wysuszył małą suszarką.

- Gdzie nauczyłeś się układać włosy? - zapytała.

- Kiedy miałem konia, jego ogon wciąż się plątał. To był dobry koń, musiałem więc utrzymywać go w czystości - odparł. - Wiesz, masz bardzo piękne włosy. To taka głęboka czerń. Twoje oczy też są zadziwiające. Zwłaszcza te zielone i niebieskie iskierki, które czasem się w nich pojawiają. Miałem kiedyś lampę z cyrku. Żarówka wypełniona była jakąś substancją, w której pływały różnokolorowe drobinki. Kiedy się nią potrząsnęło, migotały niczym iskierki w twoich oczach.

- Przez całe życie nikt nie porównał mnie do lampy cyrkowej - roześmiała się.

- Fakt, nie jestem chyba najlepszy w prawieniu komplementów.

- Oprócz lampy cyrkowej na pewno istnieje coś jeszcze, do czego mógłbyś porównać moje oczy, prawda?

- Gwiazdy? Co prawda nigdy nie widziałem brązowych gwiazd z błękitnymi i zielonymi iskierkami. Moim zdaniem jedyną rzeczą, która przypomina jeszcze twoje oczy, są kandyzowane owoce ze świątecznych puddingów.

Przyglądał się dziewczynie, kiedy przeszukiwała walizkę w poszukiwaniu bielizny. Najpierw włożyła pas, po czym, wciąż bez stanika, pochyliła się, aby przypiąć do niego pończochy. Boże, była po prostu fascynująca!

- Podglądasz mnie? - Zerknęła na niego.

300

- Jesteś wspaniała, intrygująca. Podoba mi się to -ten pas do pończoch. Dlaczego nie nosisz rajstop?
- W tym jest mi po prostu chłodniej - odparła. - Nie zamierzasz się ubrać?
- Zamierzam, ale nie chcę przegapić niczego z tego spektaklu.
- Jeśli się nie pośpieszysz, pójde na śniadanie bez ciebie - zagroziła.
- To ja mam kluczyki od samochodu - uśmiechnął się w odpowiedzi.
- Do diabła - mruknęła. - Chyba będę musiała cię własnoręcznie ubrać.
- Dobry Boże! Kobieto, właśnie sprawiłaś, że to wyczerpane i zużyte ciało znów poczuło rozkoszny dreszcz. Aż trudno w to uwierzyć.
- Ubierz się. Jestem głodna.
- Ach, tak. Jesteś taka sama jak inne kobiety. Przedkładacie jedzenie ponad wszystko.
- -Wcale nie - zaprzeczyła. - Chwilowo jestem wyczerpana i muszę się posilić.
- Ostatnio twierdziłaś, że zamierzasz tak po prostu zniknąć.
- Wiem już, co to było. Umierałam z głodu.
- Cóż, w takim razie rzeczywiście powinienem się ubrać. Nie mogę pozwolić, żebyś wyruszyła autostradą odziana tylko w ten pas do pończoch.
- Zamierzam włożyć sukienkę - poinformowała go.
- Dlaczego nie spodenki i podkoszulek?
- Próbuję cię przekonać, że jestem damą, żebyś nie musiał się za mnie wstydzić w podróży.
- W podróży? - zapytał zdumiony. **Czyżby jednak** zamierzała wybrać się z nim w podróż?
- W podróży do miasteczka, na śniadanie! - wyjaśniła ze zniecierpliwieniem.

301

- Aha! - Zamilkł i powoli zaczął się ubierać.

Tak, bardzo chciał ją zabrać ze sobą. Bardzo chciał, aby pojechała z nim do Jacka. Jak jednak czułaby się ta blondynka, która miała tam na niego oczekiwać? Zapewne bardzo niezręcznie.

Ponownie popatrzył na Kolombinę. Postanowił, że zanim stąd wyjadą, zadzwoni do Jacka i powie mu, że znalazł już kobietę, o jakiej marzył.

- Byłaś kiedyś w Tampa, na Florydzie? - zapytał nieoczekiwanie.

- Nie, a dlaczego?

- Ponieważ właśnie tam z tobą jadę.

- Chyba oszalałeś. Mówiłam ci już o swoich planach - odparła. .

- Nie musisz być nieuprzejma - zaprotestował. -Mogłabyś grzecznie podziękować za propozycję.

- Bardzo dziękuję.

- Nie zabrzmiało to zbyt szczerze - westchnął.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Frank ciągle nie wracał. W oczekiwaniu na niego Arlekin i Kolombina nakarmili Ralpa. Pies zjadł dwie puszki jedzenia, oblizał się, po czym ostentacyjnie zaczął domagać się otworzenia jednej z szuflad. Okazało się, że znajdują się w niej karmelkowe cukierki.

- Myślisz, że on lubi cukierki? - Arlekin popatrzył niepewnie na dziewczynę.

- Przecież wie, gdzie są. - Wzruszyła ramionami. Arlekin odwinął cukierek z papierka i podał psu.

Z obrażonymi minami przyglądali się, jak Ralph polizał karmelek, wypluł go, po czym ponownie podniósł. Tak, Ralph uwielbiał cukierki karmelkowe. Właśnie cukierki, a nie cukierek, gdyż dali mu jeszcze jeden.

- Jak myślisz, ile czasu upłynie, zanim Ralph zorientuje się, że może otworzyć tę szufladę zębami? - zastanawiał się na głos mężczyzna.

- To dobrze wychowany pies. Nie będzie kradł cukierków - odparła.

- Zresztą i tak nie potrafiłby odwinąć ich z papierka.

Nie czekając dłużej na Franka, wyruszyli do Tallahassee, gdzie zjedli obfite i eleganckie śniadanie w jednym z hoteli. Po posiłku udali się na przechadzkę, podczas której podziwiali doskonale zachowane **zabytkowe** budynki i wiekowe drzewa. Okolica **zdecydowanie** przypadła im do gustu.

Kiedy w końcu powrócili do domku, Frank **wciąż był** nieobecny. Napoili więc Ralpha, pobawili **się z nim** przez chwilę, po czym oboje zaczęli się zastanawiać, **czy** nie dać mu jeszcze jednego cukierka.

- Jeżeli tak zrobimy, może to odebrać jako znak, **że** chcemy pozyskać jego względy - uznała w końcu Kolombina. - Ja nie potrzebuję psa, a Frank jest szczęśliwy z tym zwierzakiem. Bez niego byłoby mu smutno. Nie miałby się z kim bawić. Nie powinniśmy dawać więcej cukierków.

- Frank sam świetnie się bawi przy naprawie twojego samochodu. - Uśmiechnął się Arlekin. - Chodź, pójdziemy łowić ryby.

- Co zrobimy z Ralphem?

- Możemy zostawić go na straży.

- Z tego, co zaobserwowałam, dość skutecznie odstrasza od nas ludzi.

Po chwili oboje przebrali się w kolorowe, sportowe stroje, zawołali Ralpha i wyruszyli razem na plażę.

- W Minneapolis nie mamy plaży ani słonej wody - zauważył Arlekin.

- Przecież wiem, że nie. - Popatrzyła na niego. - Wiem też, że statki oceaniczne, które wpływają na wody Wielkich Jezior dzięki śluzom, przywlokły do was mnóstwo pasożytów. Myślę przede wszystkim o tym małym świństwie, które bez przerwy się rozmnaża i zatyka kanalizację miejską.

304

- Tak - westchnął. - Robimy coś niepotrzebnie, a potem przez długi czas staramy się naprawić nasze błędy. Nie zapominaj, że jestem prawnikiem i mój zawód polega w głównej mierze na poprawianiu takich czy innych spartaczonych rzeczy.
 - Na przykład praw.
 - Prawo jest w porządku. Nie narzekaj. Akurat prawo w tym kraju jest dobre. Problem stanowi nadinterpretacja czy też nadużywanie prawa.
 - Powinno się urządzić referendum w sprawie śluzy na Wielkich Jeziorach, prawda? Komuś zachciało się, żeby była, no i jest. A teraz trzeba sobie radzić z tym problemem.
 - Czy przeprowadzimy jeszcze dyskusję na temat zniszczenia lasów?
 - Czemu nie? Albo na temat plaż. Czy państwo powinno wyłożyć, twoim zdaniem, pieniądze na walkę z prywatyzowaniem plaż?
 - Daj spokój. Porozmawiajmy o seksie.
 - To znaczy?
 - Masz wyzywające usta. Zdawałaś sobie z tego sprawę?
 - Nie, dotychczas nikt nie narzekał na moje usta. Co **J** ci się właściwie w nich nie podoba?
 - Nie gadaj głupstw - zaprotestował. - Nie powie- | działałem, że mi się nie podobają.
 - To co w nich jest nie tak?
 - Są wyzywające.
 - Itak je uwielbiasz.
- Objął dziewczynę ramieniem i pocałował owe wyzywające usta.
- To powinno powstrzymać cię na jakiś **czas, zanim** będę mógł się tobą zająć poważnie - powiedział.
 - Kiedy?

305

- Kiedy?! Jestem zdumiony, że w ogóle możesz się ruszać po tym wszystkim, ty występna lubieżnico.

- Czyżbyś narzekał?

- Nie, rozglądam się tylko, czy nie ma tu w pobliżu jakiegoś podglądacza. Może uda mi się rozwiązać twój problem.

- Przygoda na plaży? To bardzo podniecające, zawsze chciałam przeżyć coś takiego.

- A więc dlaczego dotąd tego nie zrobiłaś?

- Aż do wczoraj nie byłam taka.

- Co cię odmieniło? - Spojrzał na nią uważnie, chciał widzieć, jak zareaguje na to pytanie.

- Ty - odrzekła wprost.

Rozkazał Ralphowi, żeby pilnował okolicy i szybko zabrał ją pod pomost.

- Masz przy sobie prezerwatywę? - zawahała się.

- Tak.

- Oczekiwałeś, że cię o to zapytam?

- Nie wiem. Miałem nadzieję, że stanie się to dopiero po tym, jak złapiesz swoją pierwszą rybę, i że w ten sposób będziesz chciała to uczcić - westchnął ciężko. - Po tym, jak wykorzystyłaś mnie tego ranka

- przy okazji, co takiego podnieca cię o tak wczesnej porze? Jeszcze wczoraj nagabywałaś mnie...

- Wcale nie - zaprzeczyła gwałtownie. - Nie nagabywałam. W pewnym momencie dałam spokój, to ty nagle zapalałeś chęcią. Co niby miałam zrobić?

306

- Co takiego sprawiło, że zachowywałaś się wczoraj z taką szaleńczą desperacją? - zapytał całkiem serio.

Milczała przez dłuższą chwilę. Wreszcie spojrzała mu niepewnie w oczy i powiedziała cicho:

- Porzucono mnie. Kiedyś. Dlatego, że nie chciałam. On natomiast nie chciał się angażować, zanim to się nie stanie. Rozzłościł mnie.

- Pewnie był niezręczny.

- Był zdecydowany na wszystko. Szczerze mówiąc, walczyliśmy ze sobą. To było prawie jak gwałt.

- Jak udało ci się pokonać podnieconego mężczyznę? Żadna kobieta tego nie potrafi.

- Kopnęłam go - powiedziała.

- Aha!

- Wściekł się.

- No cóż...

- Czyżbyś mu współczuł?

- Nie, skąd - zaprzeczył. - Kobieta nigdy nie powinna być do tego zmuszana. Jedynym jego wytłumaczeniem może być to, że prawdopodobnie cierpiał.

- Nie obszedł się ze mną zbyt delikatnie.

- No więc zasłużył na to, co go spotkało - odparł. - To zwykły sukinsyn. Żałuję, że mnie tam nie było.

- Ja też.

- Dlaczego chciałaś zrobić to ze mną? - Nie mógł nie zadać jej tego pytania.

- Pomyślałam sobie, że sprawdzę, o co tyle krzyku, i to bez angażowania się w żaden związek.

- Cieszę się, że na mnie padło.

- Byłeś dla mnie taki dobry - westchnęła. - Chciałeś być zupełnie pewien, że naprawdę tego **pragnę**.
- Krygowałeś** się i wycofywałeś, chociaż przez cały **czas miałeś** na mnie ochotę. Tylko nie zaprzeczaj.
- Twardo się broniłem, ale kiedy jest się nagim, trudno ukryć pożądanie.
- Twardziel - powiedziała z niewinną miną.
- Nie użyłem tego słowa celowo, chociaż to prawda - roześmiał się.
- Wiem. Byłeś silny, twardy, a zarazem taki delikatny. A najwspanialsze jest to, że wciąż cię pragnę, teraz, tutaj...
- Dobrze zrobiłem, że wziąłem ze sobą koc - powiedział. - Przynajmniej nie będziemy leżeli na mokrym piachu.
- Pocałuj mnie - zażądała.
- Chwileczkę. Tutaj. Usiądź tutaj.
- Dlaczego nie na środku?
- Nie chcę, żebyś miała włosy w piasku, kiedy się położysz - wyjaśnił.
- Kiedy zdążyłeś tak dokładnie wszystko zaplanować? - spytała ze zdumieniem.
- To zwykła logika. - Przypomniawszy sobie miesiąc miodowy z Judy, jej włosy pełne piasku, i uśmiechnął się.
- Co jest takie zabawne?
- To był czuły uśmiech.
- Tak - pokiwała głową. - Właśnie to jest w tobie takie cudowne. Jesteś pełen czułości. To widać choćby po sposobie, w jaki traktujesz Ralpa. Zawsze wypłukujesz piasek z jego łap.

WIOSENNE FANTAZJE

- Ostre ziarenka mogą boleśnie kaleczyć - wyjaśnił. - Nie chcę, żebyś dotykała piasku ciałem. Nie chcę, żebyś cierpiała.

- Rozumiem.

- No to usiądź tutaj.

- Tak lepiej?

- Zaraz będzie jeszcze lepiej.

Usiadł obok niej i pocałował ją kilkakrotnie, po czym oblizał wargi.

- Jesteś taka smaczna. - Uśmiechnął się, delikatnie kładąc ją na kocu. Wyprężyła się tak, aby mógł zsunąć jej sukienkę. Zaczął bawić się jej piersiami, dotykać ich, głaskać.

- Uhrmmm... - westchnęła.

- Ja też.

- Co też? - zapytała rozleniwionym głosem.

- Też lubię się z tobą kochać, a kiedy wydajesz z siebie te rozkoszne dźwięki, czuję dreszcze.

Uniosła ręce i zatopiła je w jego włosach. Przyciągnęła go do siebie, a on opadł na nią z błogim westchnieniem.

Tymczasem Ralph obserwował dwójkę ludzi przechodzących plażą. Ruszył przed siebie, a wtedy intruzi zawahali się. Podszedł do nich, a jego zachowanie wskazywało, że będzie lepiej, jeśli sobie pójdą. Ruszyli więc pośpiesznie, zerknąwszy tylko przelotnie na leżącą nie opodal parkę w czułym uścisku.

Nieco rozproszeni niespodziewaną przerwą, Arlekin i Kolombina podjęli pieśszczoty, tym razem spokojniej, bez pośpiechu, wśród wzajemnego przekomarzania się

Wiosenna szansa

309

i śmiechów, aż nadeszła chwila, kiedy **nie mogli się już** dłużej powstrzymać, by nie zacząć wreszcie **wspaniałego** miłosnego tańca, który zaprowadził ich **do ostatecznego** spełnienia.

To był prawdziwy dzień miłości. Przez cały czas pływali, flirtowali ze sobą i pieścili się nawzajem.

Wiedzieli już, jak sprawiać sobie rozkosz. Wieczorem, już po kolacji, spacerowali po plaży, eskortowani przez **niestrudzonego** Ralpa.

Kiedy w końcu powrócili do domku, sytuacja nie uległa zmianie - Franka oraz samochodu Kolombiny wciąż nie było.

- Nie przejmuj się - powiedział mężczyzna. - Jeśli twój samochód się nie pojawi, odwołam moje spotkanie.

- Ale ja nie mogę odwołać swojego - westchnęła ze smutkiem. - Obiecałam.

- Pożyczę ci swój samochód - zaproponował. - Pojadę tam z tobą.

- Nie - odpowiedziała łagodnie.

- Dobrze, porozmawiamy o tym rano.

Po męczącym dniu Kolombina była ożywiona i nie chciało jej się spać. Ale na kolejne miłosne uniesienia nie miała już ochoty. Czowała się nasycona. Teraz, wieczorem, pragnęła tylko, aby Arlekin ją przytulił. Objął ją więc mocno ramionami i zaczął jej śpiewać. Miał całkiem dobry głos. Niestety, Ralph przyłączył się do wspólnego muzykowania. Stał pod drzwiami chaty i **wył**, ile **sił** w psich płucach. Być może naprawdę myślał, że potrafi śpiewać?

Oboje zaśmiewali się z tego do łez. Kiedy milkli, za

310

drzwiami panowała idealna cisza. Wystarczyło jednak, by Arlekin ponownie zaczął nucić, a pies wył z jeszcze większym zapalem niż poprzednio.

Dlaczego było to aż tak śmieszne? Jak cokolwiek mogło być śmieszne, skoro następnego dnia mieli się ze sobą rozstać?

- Powiedz mi, jak będę mógł się z tobą skontaktować. - Arlekin zerknął na dziewczynę. - Powiedz mi, jak masz na imię.

- Wstydzę się.

- Czego miałabyś się przede mną wstydzić?

- Przedtem nigdy w życiu tak się nie zachowywałam.

- Wiem. Miałem na to dowód.

- Ale jak mógłbyś mnie po tym wszystkim szanować? - zapytała z niepokojem.

- Kochanie - roześmiał się - ja naprawdę cię szanuję. Jesteś czarująca, błyskotliwa, inteligentna, piękna, doskonała pływaczka i kochanka - czego więcej mógłbym oczekiwać?

- Prawnik powinien związać się z kobietą, która nie łąduje w łóżku z pierwszym lepszym nieznajomym - odpowiedziała.

- Niby dlaczego nie? - Wzruszył ramionami. - Nigdy nie byłem tak szczęśliwy jak wczoraj. Jedyne problem stanowi twój stosunek do naszej wspólnej przyszłości. Musisz po prostu go zmienić, a ja wiem dokładnie, jak cię do tego nakłonić.

I nakłaniał ją. Tak długo, jak długo znajdował w sobie siły.

Zasnął szybko i spał bardzo mocno, nawet **nic mu się** nie śniło. Przytulał do siebie jej ciepłe, **miękkie ciało** i spał spokojnym snem szczęśliwego człowieka.

Kiedy się obudził, nie było jej przy nim. Poczuł dziwne napięcie, więc natychmiast podniósł się i zerknął na drzwi od łazienki. Były otwarte, z wewnątrz nie dobiegał żaden dźwięk. Niepokój przerodził się w przerażenie. Oddychając ciężko, zerwał się z łóżka i rozejrzał dookoła.

Wystarczył mu jeden rzut oka na pokój. Wciąż jednak nie chciał uwierzyć w to, co widział. Powoli podniósł swoją walizkę i postawił ją z powrotem na ziemi. Jej walizka zniknęła. Kolombina odeszła. Jej ubrania, kosmetyki, buty, wszystko zniknęło. Uciekła od niego. Ale jak?

Domyślił się. Zabrała jego samochód. Podeszedł do okna, lecz ku własnemu zdumieniu ujrzał, że samochód wciąż stoi na swoim miejscu. Może więc była na przystanku autobusowym?

Wciągnął szybko szorty i bosy wybiegł na zewnątrz. Na przystanku nikogo nie było. Jediną żyjącą istotą w pobliżu był Ralph, który przyglądał mu się swoim zwykłym, uważnym spojrzeniem.

A więc stało się. Ostatecznie i nieodwołalnie stało się to, czego podświadomie obawiał się od chwili, w której ujrzał ją po raz pierwszy. Przestał być Arlekinem, znowu był Darwinem Moorem.

No dobrze, skoro jednak odeszła, z pewnością był tu Frank. To z pewnością on naprawił jej samochód. Darwin podeszedł na tyły stacji i załomotał w drzwi.

312

- Frank! - wykrzyknął.

Po chwili w drzwiach pojawił się rosły mężczyzna. Popatrzył podejrzliwie na Darwina.

- Ktoś ty? - zapytał.

- Mieszkałem w tym domku z... - Jak mogła mieć na imię? - Z tą panią. Przyproceedził pan jej samochód?

- Tak. Naprawiłem go.

- Dokąd pojechała?

- Niech mnie diabli, jeśli wiem. Wyjechała na drogę w tamtym kierunku. - Machnął ręką.

- Jak ona się nazywa?

- A pan nie wie? - Pomarszczona twarz Franka przybrała podejrzliwy wyraz.

- Mówiła, że nazywa się Kolombina, ale nie podała mi swojego nazwiska.

- Posprzeczaliście się?

- Nie. Po prostu odjechała.

- Z powrotem do siebie?

- Nie. - Darwin nie miał pojęcia, jak dotrzeć do tego człowieka i wzbudzić jego zaufanie. Odetchnął głęboko, a jego spojrzenie padło na Ralpa. - Ralph mnie lubi. Wiem o cukierkach karmelkowych.

- Człowieku, każdy wie o tych cukierkach - powiedział pobłażliwie starszy człowiek.

- Zabraliśmy go na plażę, o tam, i pilnował jej dla nas - ciągnął Darwin.

- To w końcu jego plaża. - Frank nie wydawał się być tym specjalnie przejęty.

- Zabrałem go tam moim samochodem.

- Coś takiego. - Tym razem mężczyzna zamyślił się nad tym, co przed chwilą usłyszał. Milczał jeszcze chwilę, po czym zapytał: - A właściwie to kim pan jest i co pan tu robi?

Darwin odpowiedział jednym tchem.

- Prawnik, powiada pan... - Frank wysunął dolną wargę i znów pokiwał głową.

- Dobry prawnik - dodał Darwin. - Zajmuję się zmianami w konstytucji.

- Trzeba nam jeszcze paru, nie?

- Owszem - przytaknął skwapliwie. - Czy naprawdę niczego pan nie wie o tej dziewczynie? Jak ona się naprawdę nazywa i skąd pochodzi? Na pewno ma pan numer jej samochodu.

- Zapisałem gdzieś numery, ale tylko po to, żeby rozpoznać wóz - odrzekł Frank. - Nie zawracałem sobie głowy niczym innym. Gdzież to ja mogłem położyć tę kartkę? Zaraz zobaczymy...

Darwin wszedł za nim do pomieszczenia i przyglądał się, jak mężczyzna grzebie w szufladzie pełnej brudnych papierów.

- Czy zapłaciła? - zapytał.

- To miła dziewczyna. Jasne, że zapłaciła.

- Kartą kredytową?

- Gotówką.

Podczas następnych dwóch godzin Darwin dowiedział się wszystkiego o mieszkańcach okolicy, samochodach, pogodzie, natomiast nie uzyskał żadnej informacji o Kolombinie. W pewnej chwili uznał, że musi zadzwonić do Jacka i powiedzieć mu, że trochę się spóźni. Nie-

WIOSENNE FANTAZJE

stety, kiedy wreszcie się dodzwonił, odpowiedziała mu automatyczna sekretarka.

- Spóźnię się, a poza tym będę musiał wkrótce wyjechać. - Odczekał chwilę, po czym dodał: - Mówił Darwin.

Wrócił do domku, w którym spędził z nią tych kilka szczęśliwych chwil. Teraz był tylko smutnym, zmęczonym człowiekiem. Wykąpał się, przebrał i zapakował swoje rzeczy.

Od właściciela dowiedział się, że Kolombina uregulowała już rachunek za domek. Frank nie chciał przyjąć od niego żadnych pieniędzy.

- Jakby na to nie patrzeć, to tylko jedna pościel - upierał się.

Darwin poczuł do niego nagły przyływ sympatii. Starszy pan przypominał mu dawno zmarłego pradziadka.

- Ale woda... - zaczął.

- Mam przecież studnię. Żaden problem.

W końcu Darwin przekonał go, żeby przyjął dziesięć dolarów za to, że Ralph przez cały czas czuwał nad nimi.

To wszystko zajęło sporo czasu. Dodatkowo kupił jeszcze płyn do czyszczenia szyb i płyn odmrażający. Frank cały czas przyglądał mu się z zadumą.

- Na co ci to, synu? - spytał w końcu.

- Będę musiał wracać na północ - wyjaśnił.

- Powinieneś zmienić zamiary i zostać tutaj. Potrzeba nam takich prawników. Mógłbym ci pomóc rozkręcić interes.

- Wielkie dzięki. Może kiedyś?

- Posłuchaj starego człowieka. Znajdź swoją kobietę

Wiosenna szansa

315

i wracaj. Możesz tu mieszkać, dopóki nie **przejdiesz na** swoje.

Darwin uśmiechnął się tylko i wyciągnął **rękę na pożegnanie**. Uścisnęli dłonie.

Kiedy otworzył drzwi samochodu, żeby odjechać, Ralph wskoczył na tylne siedzenie i żadna siła nie mogła go stamtąd usunąć. Moore popatrzył bezradnie na Franka.

- Mój pies przywiązuje się do pewnych ludzi. -Wzruszył ramionami starszy pan. - Nic na to nie poradzę. Jeśli chcesz, możesz go wziąć ze sobą.

Darwin usiłował zapłacić za Ralpa, ale Frank ponownie odmówił przyjęcia pieniędzy.

- To tylko pies - powtarzał nieustannie.

- Ale tresowany pies.

- Niby co takiego potrafi? Znaleźć szufladę z cukierkami?

- Wszystko bacznie obserwuje - nie ustępował Darwin.

- Jest po prostu ciekawski.

- To przecież pies obronny.

- Niby tak, ale nic nie zrobi złodziejowi, który kradnie. Będzie siedział i patrzył.

Tak więc Darwin wszedł w posiadanie psa, który patrzył. Jadąc na południe, starał się obserwować wszystkie przejeżdżające samochody. Czy jednak miało to jakiś sens? Przecież nie wiedział nawet, jakiego koloru jest jej auto; niestety, Frank był daltonistą.

W pewnej chwili ujrzał ciemnowłosą kobietę w samochodzie i kiedy próbował sprawdzić, czy to nie Kolombina, omal nie spowodował wypadku. Kobieta zresztą okazała się o wiele starsza od niego.

WIOSENNE FANTAZJE

W końcu, załamany i zniechęcony do życia, dotarł do domu Jacka i Phillis. Kiedy tylko podszedł do drzwi, otworzyli je, zanim w ogóle zdążył zapukać. Nieco oszołomiony, wręczył Jackowi butelkę wina, a Phillis zakupiony po drodze bukiet róż.

- Nie mogę zostać - zaczął. - Muszę... - Zerknął do pokoju gościnnego, w którym dostrzegł dziwnie uczesaną, ciemnowłosą kobietę, schylającą się w stronę skaczącego wokół jej kolan Ralpa.

- Myślałem, że to będzie blondynka - powiedział do Jacka.

- No cóż, pierwsza była blondynką, ale wyjechała gdzieś z jakimś facetem, więc...

- Zaprosiłam inną koleżankę - wpadła mu w słowo Phillis.

Darwin gapił się tępo na brunetkę, która również mu się przyglądała. Miała na sobie za dużą sukienkę i była idiotycznie uczesana. Na twarzy nie miała nawet śladu makijażu. Była cudowna.

- Kolombina? - wykrztusił zduszonym z przejęcia głosem.

- Nie, ona nazywa się Karen i... - pośpieszyła z wyjaśnieniami Phillis.

Darwin ruszył z wysiłkiem w stronę dziewczyny. Ujrzał nagle, że w jej oczach pojawiły się łzy.

- Ta sukienka! - wyszeptała z przerażeniem.

- Jest śliczna. - Nie odrywał oczu od jej twarzy. Zaszokowana gustem Darwina, Phillis popatrzyła na Jacka.

- Słyszałeś? - zapytała.

Wiosenna szansa

317

- Oni się znają - szepnął jej mąż.
 - Nazwał Karen Kolombiną. Tymczasem Darwin zbliżył się do dziewczyny.
 - Tu jesteś - wyszeptał, stając przed nią twarzą w twarz. - Szukałem cię. Frank nie wiedział, gdzie mogłaś pojechać. Dałem Ralphowi jeszcze dwa cukierki. -Tylko tyle był w stanie powiedzieć.
 - Arlekinie, powiedzieli mi, że ten facet nazywa się Durwood.
 - A ona nazwała go Arlekinem! - syknęła Phillis.
 - Ciii... - Jack objął żonę ramieniem i z zainteresowaniem przyglądał się parze w salonie.
 - Ta okropna sukienka... - mówiła Karen. - Moja fryzura... Nie chciałam spodobać się Durwoodowi.
 - Kto to jest Durwood? - wyszeptała Phillis.
 - Pewnie powiedziałaś tak przez telefon - odrzekł Jack.
 - Pamiętam dokładnie, że przeliterowałam jego nazwisko - upierała się.
 - To nie ma żadnego znaczenia - uśmiechnął się jej mąż. - Popatrz na nich. Są w sobie zakochani.
- Zastanawiam się, gdzie mogli się poznać?
- Pewnie w szkole.
- Arlekin wziął Kolombinę w ramiona i przytulił czule.
- Dlaczego mnie zostawiłaś? - wyszeptał. - Jak miałem cię odnaleźć?
 - Skontaktowałamby się z tobą - odparła. - Zabrałam ci prawo jazdy.
- Odchylił głowę do tyłu i z niedowierzaniem popatrzył na dziewczynę.

WIOSENNE FANTAZJE

- Moje prawo jazdy?

- Jesteś ostrożnym kierowcą. Wiedziałam, że nie będziesz miał kłopotów.

' - Naprawdę potrzebujesz opiekuna. - Uniósł do góry jej zalaną łzami twarz i pocałował.

Na ten widok Phillis przytuliła się do Jacka i oboje uśmiechnęli się do siebie.

A Ralph patrzył.

Ponieważ pocałunek przeciągał się w nieskończoność, gospodarze zabrali Ralpha i cicho wyszli z pokoju.

Odtąd żyli długo i szczęśliwie. Przez pierwsze miesiące mieszkali w domku obok stacji. Opuszczali go tylko po to, żeby coś zjeść i popływać. Resztę czasu spędzali tak, jak przystało na Arlekina i Kolombinę, chociaż on nie potrafił grać na mandolinie ani nawet na flecie.

Kiedy nadeszło lato i okazało się, że Karen jest w ciąży, Darwin zdał egzamin prawniczy na Florydzie.

Natępnie zaczął pracować w firmie, którą wcześniej polecał mu Frank.

Frank został ojcem chrzestnym ich pierwszego dziecka. Jack i Phillis nie poczuli się z tego powodu obrażeni, gdyż zostali rodzicami chrzestnymi następnego potomka.

Czasami opiekuńcze anioły muszą się mocno namęczyć, żeby skojarzyć ze sobą dwoje ludzi.

W tym przypadku doskonale im się to udało.